z. 6

PPŁK DYPL. STEFAN MOSSOR

SPRZECZNE WYMAGANIA SIŁY I SWOBODY MANEWRU

Każdego, kto pogłębia swoje wiadomości wojskowe, zastanawia zjawisko następujące: chociaż wiedzą operacyjną rządzi zaledwie kilka praw, które są w swojej podstawowej treści o wiele prostsze i łatwiejsze do zrozumienia niż zasady nowoczesnej taktyki — to jednak o wiele trudniej jest powziąć i konsekwentnie przeprowadzić jakikolwiek plan operacyjny niż zorganizować działanie bojowe najwyższego choćby związku taktycznego. O wiele szybciej nam też przychodzi nauka taktyki niż nauka dowodzenia operacyjnego, nie mówiąc już o tym, że jeżeli chodzi o praktyczne, wojenne zastosowanie wiedzy operacyjnej, to tylko niewielu dowódców zdołało w sposób porywający i trwały wyryć na drogach tej sztuki swoje nazwisko.

Dlaczego tak jest? Dlaczego nawet najlepiej przygotowane bitwy przybierają czasem zgoła nieoczekiwany obrót, a położenie, pozornie jasne, gmatwa się w sposób niemożliwy do przewidzenia? Dlaczego prostą i łatwą do zrozumienia teorię tak trudno jest wcielić w życie?

Wydaje się nam, że obok dalekiego zasięgu każdego planu operacyjnego w nieznaną przyszłość (co samo przez się jest trudnym egzaminem dla trafności przewidywań) jedną z głównych przeszkód myślowych, przez jakie muszą się przedzierać decyzje operacyjne, jest niewątpliwy fakt, że w kilku prostych zasadach, na których się opiera cała sztuka wojenna, kryje się wiele sprzeczności. Dopóki rozważamy każdą z nich z osobna, wszystko wydaje się jasne i łatwe. Z chwilą jednak, gdy musimy uczynić zadość kilku naraz zasadom operacyjnym, powstają zaraz między nimi tarcia, wymagające czynienia ustępstw na korzyść jednej z nich kosztem innych: wnet się spostrze-

gamy, że nasza decyzja jest wprawdzie zgodna z jedną lub dwiema zasadami operacyjnymi, lecz przez to samo wyraźnie się sprzeniewierza innemu, równie zdawałoby się nietykalnemu prawu wojennemu. Można by sobie właściwie z góry powiedzieć, że nigdy lub prawie nigdy nie znajdziemy się w tak szczęśliwym położeniu, abyśmy mogli uczynić zadość wszystkim zasadom operacyjnym. Zawsze choć jedną z nich będziemy musieli częściowo naruszyć lub wręcz pogwałcić.

Którą?

Tajemnica sztuki wojennej kryje się chyba w tym właśnie wyborze a odpowiedź na to pytanie stanowi główną jej trudność. Wyczucie bowiem właściwej równowagi pomiędzy znaczeniem poszczególnych zasad w danym położeniu wymaga tak wielkiej subtelności w ocenie rzeczy niedostrzegalnych, że zdolność ich pogodzenia wymaga często (oczywiście po wyczerpaniu argumentów logiki i rozwagi) odwołania się do rozstrzygnięć szóstego zmysłu, zmysłu wyczuwania psychicznego.

Najczęściej stają z sobą w sprzeczności dwie zasady operacyjne: zasada ekonomii sił i swobody działania. Chcąc sobie ułatwić ich praktyczne zastosowanie, musimy zbadać treść obu tych praw wojennych i ujawnić ich przeciwieństwa. Zacznijmy od pierwszej.

Jak wiadomo, uzyskanie nad nieprzyjacielem przewagi ogólnej (bezwzględnej) nie jest zależne od dowódcy czy wodza. Ma on tyle wojska i takie zaopatrzenie materialne, jakie mu postawiono do rozporządzenia. „W większości wypadków wódz, który ma prowadzić wojska do boju, musi ich liczebność uważać za rzecz narzuconą z góry, a to z tego względu, że albo nie brał udziału w jej określeniu, albo też okoliczności uniemożliwiły jej dostateczne zwiększenie.

Tam więc, gdzie niemożliwe jest osiągnięcie przewagi absolutnej, pozostaje tylko zręczne zapewnienie sobie choćby przewagi względnej w punkcie decydującym [1]".

Chodziłoby więc o to, aby wódz posiadał zdolność takiego ugrupowania własnych wojsk i takiego doprowadzenia ich do bitwy, żeby mimo własnej mniejszości bezwzględnej wytworzyć

---

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 154.

sobie w wybranym punkcie rozstrzygającym przewagę sił nad nieprzyjacielem. Trzeba, innymi słowy, dążyć do tego, aby wybrać sobie w bitwie cel główny i zdobyć się na poświęcenie jak największych — o ile możności wszystkich — środków dla jego zdobycia. Nie należy rozdrabniać wysiłków: „dużo jest dobrych generałów w Europie, ale widzą oni zbyt wiele rzeczy; ja widzę tylko jedną, a są nią masy. Dążę do ich zniszczenia, wiedząc, że akcesoria padną potem same przez się" (Napoleon).

Zdumiewa prostota tej zasady i wierzyć się nie chce, że można mieć trudności w jej zastosowaniu. A jednak trudności nie tylko zawsze się wyłaniają, ale są tak duże, że jedynie wysiłek wielkiego umysłu i woli potrafi je przełamać.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że prostej zasadzie skrajnej oszczędności sił wydzielanych do drugorzędnych zadań przeciwstawia się szereg konieczności pola bitwy tak ważnych, tak głośno i natarczywie wołających o zadosyćuczynienie, iż zwykle nie sposób się im opędzić. Chęci zachowania wszystkich sił do głównego, rozstrzygającego uderzenia przeciwstawia się zawsze szereg innych żądań, a mianowicie konieczność wydzielenia osobnych oddziałów do rozpoznania nieprzyjaciela, do jego związania (przytrzymania) do uzyskania rozdziału sił przeciwnika, do osłony własnych komunikacyj itd.

Foch tak określa trudności nowoczesnej ekonomii sił[1]):

„Teorii, nakazującej koncentrację, przeciwstawia się wykonanie, narzucające rozproszenie co najmniej licznych oddziałów. Czyż nie jest to równoznaczne ze stwierdzeniem niezastosowalności teorii?"

Łatwo pojąć trudności uczynienia zadość jedności wysiłku na niezmiernych obszarach dzisiejszych teatrów wojennych, na których wyłaniają się tysiące miejscowych potrzeb, wywodzących się już nie tylko z przyczyn czysto wojskowych, ale także politycznych i gospodarczych, potrzeb tak zagmatwanych, że omal nierozwiązalnych. Główna trudność gospodarowania siłami nowoczesnych wojsk w myśl zasady ekonomii sił powstała więc z niepomiernego rozrostu czynnika czasu i przestrzeni. W tych warunkach trzeba się z góry pogodzić z faktem, że odtwarzanie lub przebudowywanie wysiłku operacyjnego w toku bitwy jest bardzo trudne, a to z tego powodu, że skutki takiego przegru-

---

1) Ferdynand Foch „Zasady sztuki wojennej", tłumaczenie polskie mjra S. G. Różyckiego T., Warszawa 1924, str. 46/47.

powania będą bardzo często spóźnione. Stąd wniosek, że trzeba z jednej strony szukać sposobów przyśpieszenia manewru, z drugiej strony go upraszczać [1]), a zawsze dążyć do stosowania zasady ekonomii sił już przed bitwą (w koncentracji i marszu do bitwy) z takim wyliczeniem, żeby jej owoce zdążyły dojrzeć w chwili szczytowego rozpalenia się właściwej bitwy i to w miejscu rozstrzygającym o powodzeniu całości.

Wybór takiego miejsca i takiej chwili musi nastąpić w operacjach zawczasu, zwykle na wiele dni lub nawet tygodni przed bitwą, ponieważ całość operacyj nawet przy dzisiejszych ułatwieniach komunikacyjnych rozwijać się będzie stosunkowo powoli. Nie będzie więc można czekać aż się będzie miało wiadomości o nieprzyjacielu, lecz trzeba przewidzieć, gdzie on może być, i na tym budować swój plan. „Gdzie znajduje się przeciwnik, to musi wódz obliczyć lub zgadnąć" (Schlieffen). W tak przewidzianym manewrze użycie szybkich nowoczesnych odwodów operacyjnych wprawdzie będzie mogło przesunąć nieco punkt ciężkości, ale i to ułatwienie nie pozwoli na zupełne odwrócenie szyku operacyjnego ani tym bardziej na zaimprowizowanie bitwy w ostatniej chwili. Gdy nadejdą dokładne wiadomości, będzie już za późno na przyjęcie ugrupowania operacyjnego. Można go będzie jedynie poprawić.

Podstawą planu bitwy będą więc (jak były zawsze) raczej hipotezy niż wiadomości. Nic dziwnego, że w tych warunkach hipotetyczne podstawy decyzji operacyjnej nie sprzyjają wytworzeniu sobie jasności położenia. Decyzja operacyjna, stale dążąca do oparcia się na zasadzie ekonomii sił, rodzi się bowiem w umyśle dowódcy z dążeń tak trudnych do spełnienia, jak chęć uzyskania zwycięstwa nie wystarczającymi środkami, przy czym chęć ta powstaje i urzeczywistnia się w zawodnej, cieplarnianej atmosferze wyobraźni, ciągle zagrożona bakcylami autosugestii, optymizmu lub pesymizmu, słowem braku poczucia rzeczywistości. Czy twór tak wątły, w tak trudnych wzrastający warunkach, nie jest z góry skazany na przerost jednych jego części i niedorozwój innych? Nie, ponieważ istnieją dwie skuteczne szczepionki duchowe, będące w możności utrzymać go na poziomie rzeczywistej siły i uodpornić go przeciw skutkom zderzenia się z twardą rzeczywistością. Jedna z tych szczepio-

---

[1]) Pisałem o tym w poprzednim artykule pt. „Przewaga i zaskoczenie" (Bellona, zesz. 4/37).

nek to chłodna logika, pozwalająca na obiektywne wyczucie rzeczywistych możliwości, druga to zdolność do rozsądnego ryzyka, płynąca z siły charakteru i odwagi wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Jest rzeczą historycznie sprawdzoną, że zdolność uszanowania i pełnego wyzyskania ekonomii sił posiadają tylko ci wodzowie, którzy mają w swym umyśle i charakterze obie te zalety w wysokim stopniu rozwinięte i którzy potrafią między nimi utrzymać należytą równowagę. Nie jest to rzeczą łatwą, bo logika często sprzeciwia się chęci lub konieczności ryzyka i trzeba posiadać jednocześnie wiele o d w a g i, aby móc zbudować plan śmiały, i wiele r o z w a g i, aby ten plan był realny, możliwy do przeprowadzenia.

Walka tych dwu uczuć daje się wyraźnie zauważyć w każdej decyzji operacyjnej. Bardzo dobrze ją odtwarza, między innymi, rozwój niemieckiego planu wojennego przeciwko Francji, a przede wszystkim zmiany, które w nim nastąpiły między rokiem 1900 a 1914. Pozwolimy sobie pokrótce przytoczyć ten przykład jako bardzo znamienny.

W ostatnich latach urzędowania marszałka Moltkego na stanowisku szefa Sztabu Generalnego niemieckiego i za czasów jego następcy, gen. Waldersee, niemiecki plan operacyjny przewidywał działania zaczepne najpierw przeciw Rosji, a następnie dopiero przeciw Francji.

Z powodów, których nie przytaczamy jako nie mających dla nas w tej chwili istotnego znaczenia, zdecydowano się około roku 1900 na kolejność odwrotną, zresztą już nieraz poprzednio rozważaną: najpierw pobicie Francji, a potem Rosji.

Następca gen. Waldersee, hr. Schlieffen, wprowadził ostatecznie tę zmianę i zbudował w roku 1900 swój pierwszy plan operacyjny przeciwko Francji wypływający z tej zmienionej kolejności. Pierwszy plan został po kilku latach przerobiony, nie będziemy go więc rozpatrywali. W roku 1905 powstał drugi plan Schlieffena i tym zajmiemy się bliżej [1]).

---

[1]) Źródła: gen. Groener „Das Testament des Grafen Schlieffen" (Mittler u. Sohn, Berlin 1927) i „Der Feldherr wider Willen" (Mittler u. Sohn, Berlin 1930); ppłk Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", Gł. Ks. Wojsk., Warszawa 1934; gen. Camon „Załamanie się niemieckiego planu wojny", Warszawa 1923; gen. von François. „Marneschlacht und Tannenberg", August Merl, Berlin.

Jego zasadnicza myśl była następująca: zdając sobie sprawę z trudności pobicia armij francuskich, usadowionych poza szeregiem twierdz, czołowym uderzeniem od zachodu, choćby podzielonym na dwa silne ramiona (jak przewidywał plan z r. 1900), gen. Schlieffen postanowił w swym drugim planie okrążyć i złamać północne skrzydło francuskie, obchodząc je potężną masą oskrzydlającą od północy przez Belgię. Podkreślamy, że masa ta miała nie tylko obejść, ale i złamać północne skrzydło francuskie, bez względu na to, gdzie ono będzie i czym nieprzyjaciel zdoła je zasilić przez długie tygodnie potrzebne do przejścia całej Belgii i północnej Francji. Mając takie zadanie, masa manewrowa nie mogła mieć postaci włóczni, lecz musiała tworzyć i tworzyła coś w rodzaju szerokiego walca, którego największy ciężar ogniskował się oczywiście na prawym, północnym skrzydle.

Rzecz prosta, że powodzenie w ten sposób zarysowanego planu było funkcją siły prawego, rozstrzygającego skrzydła, toteż zasada ekonomii sił wymagała skupienia tam jak największej mocy przełamującej.

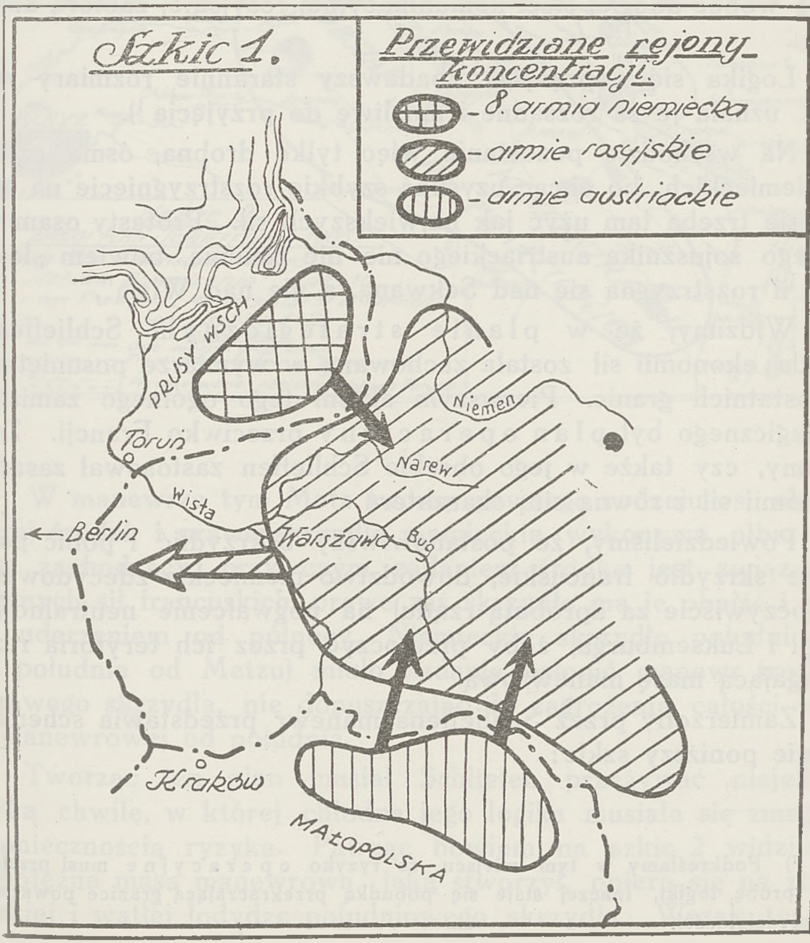
Twórca tego planu zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Jak pojmował on zasadę ekonomii sił, świadczy fakt, że do początkowej operacji przeciwko Francji Schlieffen przeznaczył 7/8 całości sił niemieckich, a tylko 1/8 poświęcił do osłony wschodniej granicy państwa, poza którą gotowało się przecież do uderzenia na Niemcy ogromne, przeszło 100 milionów liczące imperium rosyjskie. Chłodna logika Schlieffena długo musiała rozważać, czy ta 1/8 część sił wytrwa tak długo, żeby operacja zachodnia mogła być doprowadzona do rozstrzygającego wyniku. Prawda, że słabość tej ósmej części była do pewnego stopnia zrównoważona przez austriackiego sojusznika, który powinien był wziąć na siebie większość ciężaru pierwszego uderzenia rosyjskiego, ale co do wartości tego sojusznika Niemcy zawsze mieli pewne wątpliwości. Co będzie, jeżeli się te wątpliwości sprawdzą, jeżeli Austria zostanie szybko pobita i rosyjski „walec parowy" potoczy się na Berlin, zanim Niemcy zdołają wydusić rozstrzygnięcie pod Paryżem? Czyż ta ósma część sił niemieckich nie będzie wówczas po prostu garstką straceńców postawionych wobec niemożliwego zadania osłony olbrzymiej (przeszło 1000 km długości) niemieckiej granicy wschodniej?

Pod wpływem tych pytań logika musiała się wahać, ale przyszła jej z pomocą zdolność rozsądnego ryzyka, odpowiadając: szanse zwycięstwa nigdy nie dadzą się zabezpieczyć mate-

matycznie, bo matematyka przemawia zwykle na niekorzyść tych szans. Trzeba więc ryzykować, są bowiem logiczne podstawy do przypuszczenia, że ryzyko to n i e p r z e k r o c z y g r a n i c r o z s ą d k u:

1) Rosjanie ukończą swoją koncentrację dużo później niż Austria i Niemcy, wskutek czego zdołają ruszyć poważnymi siłami na zachód dopiero wówczas, gdy Belgia będzie już opanowana i rozstrzygający manewr niemiecki zwiąże się już z północnym skrzydłem francuskim, aby go pobić;

2) nawet gdy wojsko rosyjskie będzie już gotowe do ofensywy, droga na Berlin będzie dla niego pozornie tylko otwarta, ponieważ z obu stron będzie ono zagrożone uderzeniem skrzydłowym: od północy przez wysunięty na wschód bastion Prus



Wschodnich, bardzo trudnych do zdobycia, od południa przez główne siły austriackie, skoncentrowane we wschodniej Małopolsce. Oba te bloki, flankujące drogę wiodącą przez Warszawę na Berlin, mogą w odpowiedniej chwili uprzedzić uderzenie niegotowych armij rosyjskich i jeżeli nie pobić ich, to przynajmniej zaburzyć ich koncentrację i zyskać przez to jeszcze sporo drogiego czasu;

3) gdy się to wszystko nie uda lub wyczerpie, to armie rosyjskie będą jeszcze musiały pobić armie austriackie i wyrzucić je poza Karpaty oraz zdobyć Prusy Wschodnie, a dopiero po tym będą mogły wreszcie ruszyć na Berlin.

Wszystkie te konieczne działania rosyjskie są czynnościami kolejnymi, wymagającymi wielkich operacyjnych przegrupowań, które wobec ubogiej sieci komunikacyjnej rosyjskiej zabiorą dużo czasu.

Logika się odprężyła: zbadawszy starannie rozmiary ryzyka, uznała je za rozsądne i możliwe do przyjęcia [1].

Na wschodzie pozostanie więc tylko drobna, ósma część sił niemieckich, bo chcąc uzyskać szybkie rozstrzygnięcie na zachodzie trzeba tam użyć jak największych sił. Protesty osamotnionego sojusznika austriackiego nic nie zmienią, bowiem „losy Austrii rozstrzygną się nad Sekwaną, a nie nad Wisłą".

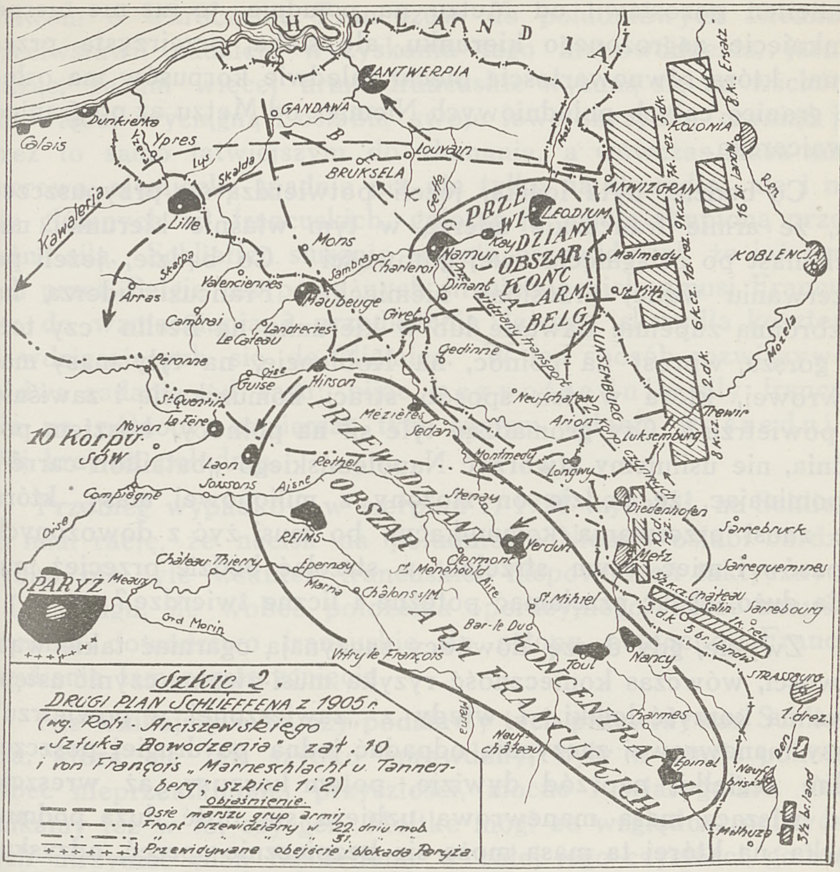
Widzimy, że w *planie strategicznym* Schlieffena zasada ekonomii sił została zachowana w wymiarze posuniętym do ostatnich granic. Pierwszym aktem tego ogólnego zamiaru strategicznego był *plan operacyjny* przeciwko Francji. Zobaczmy, czy także w jego obrębie Schlieffen zastosował zasadę ekonomii sił z równą siłą charakteru.

Powiedzieliśmy, że postanowiwszy oskrzydlić i pobić północne skrzydło francuskie, dowództwo niemieckie zdecydowało się (oczywiście za aprobatą rządu) na pogwałcenie neutralności Belgii i Luksemburga, żeby przetoczyć przez ich terytoria rozstrzygającą masę manewrową.

Zamierzony przez Schlieffena manewr przedstawia schematycznie poniższy szkic:

---

[1]) Podkreślamy w tym miejscu, że ryzyko *operacyjne* musi przejść przez próbę logiki, inaczej staje się pobudką przekraczającą granice poważnej odpowiedzialności.



Szkic 2.
DRUGI PLAN SCHLIEFFENA Z 1905 r.
(wg. Roli - Arciszewskiego „Sztuka Dowodzenia" zał. 10 i von François „Marneschlacht u. Tannenberg," szkice 1 i 2.)

Objaśnienie.
Osie marszu grup armij
Front przewidziany w 22. dniu mob.
" " " 31. "
Przewidywane obejście i blokada Paryża.

W manewrze tym Metz tworzy pewnego rodzaju oś, około której środek i prawe skrzydło niemieckie wykonywa olbrzymi ruch zachodzący, przy czym zadaniem środka jest związanie głównych sił francuskich, prawe zaś skrzydło ma je obejść i pobić uderzeniem od północy. Niemieckie skrzydło południowe (na południe od Metzu) miało zadanie osłonić manewr środka i prawego skrzydła, nie dopuszczając do zagrożenia całości masy manewrowej od południa.

Tworząc ten plan musiał Schliefen przeżywać niejedną ciężką chwilę, w której chłodna jego logika musiała się zmagać z koniecznością ryzyka. Patrząc bowiem na szkic 2 widzimy, że potężna masa manewrowa, jaką stworzył, opiera się na zbyt cienkiej i wątłej łodydze południowego skrzydła. Wszak to co

Schlieffen pozostawił od Metzu na południe, to już nie bierne zamknięcie zagrożonego kierunku, ale słaba, przejrzysta przesłona, która równowartością pięciu zaledwie korpusów ma osłonić granicę całych południowych Niemiec od Metzu aż po granicę szwajcarską.

Co będzie, pyta logika, jeżeli potwierdzą się przypuszczenia, że armie francuskie uderzą w tym właśnie kierunku natychmiast po osiągnięciu swej gotowości? Co będzie, jeżeli po przerwaniu wątłej przesłony niemieckiej Francuzi uderzą na bezbronną zupełnie Bawarię lub w kierunku na Berlin czy też, co gorsza, wprost na północ, na Koblencję, na tyły masy manewrowej, która w ten sposób straci komunikacje i zawiśnie w powietrzu? Czy gromadząc tyle sił na północy, kosztem południa, nie usiłujemy stworzyć Napoleońskiego „bataillon carré", zapominając, że będzie on złożony z milionowej masy, która nie znosi przerwania komunikacyj, bo musi żyć z dowożonych zapasów i mieć czym strzelać, a strzelać będzie przecież musiała dużo, chcąc przełamać potężne i liczne twierdze?

Zwykle, gdy duszę dowódcy zaczynają ogarniać takie wątpliwości, wówczas konieczność ryzyka musi zwolna czynić ustępstwa na korzyść logiki. I wtedy z „zawieszonej w powietrzu" masy manewrowej zaczynają odpadać jedna po drugiej poszczególne cegiełki, naprzód dywizje, potem korpusy, aż wreszcie pod wiszącą masą manewrową uzbiera się dość duża podmurówka, na której ta masa może się bezpiecznie oprzeć, odzyskując swoją podciętą równowagę. Miarą siły charakteru dowódcy jest właśnie ta podmurówka, a więc to, co odpadło od masy manewrowej. Silny charakter decyduje się często na słabe fundamenty, bo wierzy, że sam przy pomocy swej woli i wiedzy oraz bezpośredniego wpływu moralnego potrafi podtrzymać chwiejącą się równowagę siły. Im charakter dowódcy jest słabszy lub więcej związany wymaganiami innej, np. politycznej natury, tym czyni podpory mechaniczne silniejszymi, aż wreszcie manewr jest solidnie podmurowany — ale w rozstrzygającym działaniu słaby, jak byłby słaby żuraw portowy, gdybyśmy go oparli na silnej betonowej podstawie, budując jednocześnie jego szczyt wyciągowy z kruchego drzewa lub wiążąc jego liny dźwigowe z konopi.

Schlieffen oparł się zwycięsko temu naturalnemu dążeniu do równowagi sił, do zbyt solidnego podmurowywania manewru.

Obawom o wkroczenie Francuzów do południowych Niemiec przeciwstawił nadzieję wyzyskania tego niepowodzenia, jasno widząc, że im więcej armie francuskie wysuną się na wschód, tym więcej wyciągną i osłabią swoje lewe skrzydło, czyniąc je przez to samo łatwiejszym do złamania, a wówczas masa manewrowa niemiecka spadnie już nie tylko na skrzydło, ale i na tyły głównych sił francuskich, gniotąc je swoją skupioną przemożną siłą. Schlieffen słusznie zresztą przewidywał, że już sam ruch przez Belgię tak poważnych sił niemieckich zmusi Francuzów do wzmacniania i przedłużenia lewego skrzydła kosztem sił wdzierających się do Niemiec. W ten sposób rozwiązywał on dwa zadania od razu: bijąc bezpośrednio siły francuskie na północy, zamierzał tym samym osłonić pośrednio swój kraj na południu.

Przebieg wypadków w sierpniu r. 1914 wykazał, że Schlieffen miał rację, że nacisk na południowe Niemcy osłabł bardzo szybko nie tyle wskutek francuskich niepowodzeń taktycznych w Lotaryngii, ile wobec położenia operacyjnego, które zmusiło naczelne dowództwo francuskie do osłony północnej Francji i szukania tam rozstrzygnięcia.

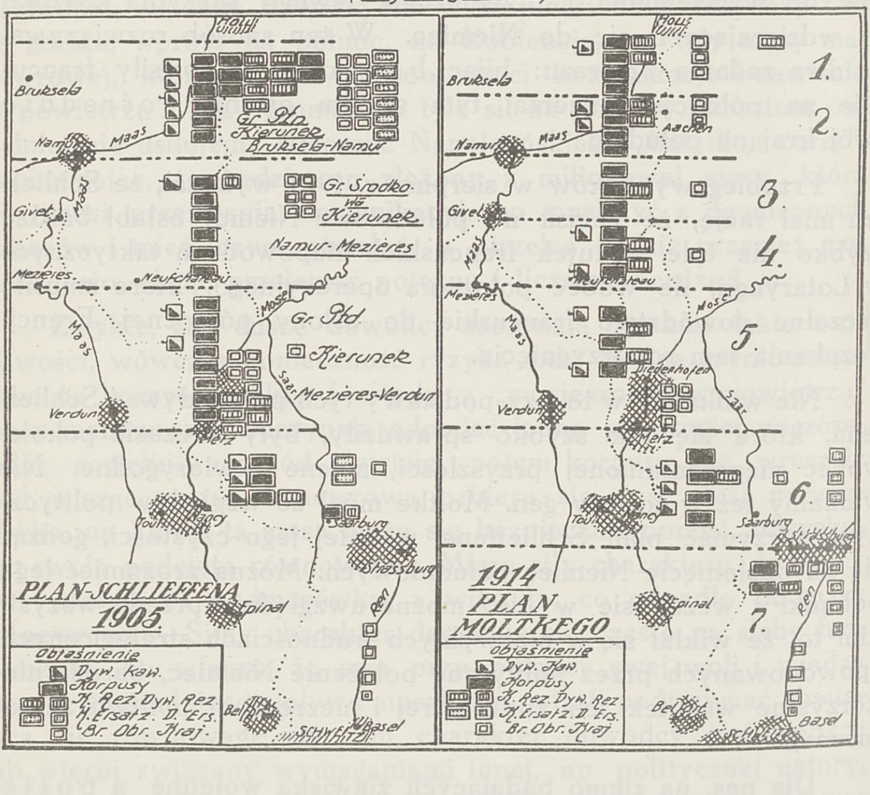
Nie wnikajmy w to, czy podstawy tych przewidywań Schlieffena, które się tak szybko sprawdziły, były w czasie pokoju, wobec nieprzeniknionej przyszłości, mocne i wiarygodne. Nie wnikamy też w to, czy gen. Moltke mógł ze względów politycznych utrzymać plan Schlieffena w całej jego czystości, godząc się na odsłonięcie Niemiec południowych. Można zrozumieć jego pobudki i wczuć się w nie, można uwzględnić przede wszystkim to, że wikłał się w niezwykłych trudnościach strategicznych, spowodowanych przez polityczne położenie Niemiec, bardzo niekorzystne wskutek ich zbyt ostrej i niezręcznej polityki zagranicznej.

Dla nas, na zimno badających zjawiska wojenne a posteriori, łatwo jest zauważyć, że o ile trudności Schlieffena i Moltkego były prawie jednakowe, o tyle siła charakteru, z jaką obaj szukali rozwiązania tych trudności, nie była ta sama. Schlieffen dążył za wszelką cenę do szybkiego powalenia jednego z przeciwników na obie łopatki przy pomocy skrajnego zastosowania zasady ekonomii sił, podczas gdy Moltke sprzeniewierzył się tej zasadzie z tych czy innych przyczyn, słusznie czy niesłusznie, ale zupełnie wyraźnie. Poczynił ustępstwa ubocznym wąt-

p l i w o ś c i o m na niekorzyść g ł ó w n e g o c e l u, toteż w myśl czystych zasad sztuki wojennej — zbłądził.

Dla unaocznienia sobie różnicy w zastosowaniu ekonomii sił, jaka zachodziła między planem Schlieffena a Moltkego, rzućmy okiem na szkic 3, wyjęty z dzieła gen. Groenera:

Szkic 3.
Schematyczne zestawienie rozmieszczenia sił przez Gen. SCHLIEFFENA i MOLTKEGO (wg GROENERA)



Uderza w nim na pierwszy rzut oka zwartość i jędrność ugrupowania Schlieffena, obok dość równomiernego rozwodnienia sił Moltkego.

W masie manewrowej środka i prawego skrzydła (od Metzu w górę), w której Schlieffen chciał mieć równowartość z górą 50 korpusów (łącznie z korpusami rezerwy i dalszymi uzupełnieniami), Moltke zdołał zgromadzić zaledwie 33, licząc w to wszystkie uzupełnienia. Co gorsza, już w toku operacji Moltke zabie-

rał z tego skrzydła (bądź z sił dla niego przeznaczonych) poszczególne jednostki dla doraźnych potrzeb osłony lub dla drugorzędnych teatrów wojennych, jak owe dwa korpusy, które zabrano z frontu zachodniego przed rozstrzygającą bitwą nad Marną po to, aby przybyły do Prus Wschodnich już po zapadnięciu tam rozstrzygnięcia.

Najsilniej uderza słabość prawego skrzydła Moltkego w porównaniu z tą gęstą masą, jaką tam projektował w swym planie Schlieffen.

Niemniej znamienna jest różnica sił, jakie obaj wodzowie przeznaczyli na osłonę Niemiec południowych (od Metzu w dół). Widzimy w zestawieniu Groenera, że Moltke poświęcił dla tego drugorzędnego celu prawie dwa razy więcej sił niż Schlieffen.

Skrajność Schlieffena w stosowaniu ekonomii sił jest w tym planie uderzająca. Nie wchodząc w to, czy by się w praktyce dała całkowicie przeprowadzić z dobrym skutkiem, możemy podkreślić dla uwypuklenia zasady, którą omawiamy, że trzeba zawsze dążyć do takiego właśnie jej rozumienia. Na cały front wschodni i połowę zachodniego, czyli do wszystkich zadań osłaniających poświęcił Schlieffen zaledwie 2/8 sił, podczas gdy aż 6/8 skupił do zadania głównego na mniej niż ćwiartce swych czynnych teatrów wojennych, od Metzu po Akwizgran.

Oto wzór ekonomii sił i jasny cel, do którego trzeba dążyć wszelkimi siłami swego charakteru, jeżeli się chce skupić rzeczywiście poważną i skuteczną *przewagę miejscową*, aby uzyskać szybkie rozstrzygnięcie.

Drugim równie jaskrawym, choć w mniejszej skali, przykładem skrajnej ekonomii sił są bitwy 8 armii niemieckiej w Prusach Wschodnich.

Jak wiadomo, w czasie gdy główne siły niemieckie poszukiwały rozstrzygnięcia na zachodzie, granicę wschodnią tego państwa osłaniały bardzo słabe siły. Prusy Wschodnie, wdzierające się najdalej na wschód w postaci wysuniętego ramienia, były oczywiście najbardziej narażone na uderzenie. Ich obronę powierzono dowódcy 8 armii gen. von Prittwitzowi, oficerowi miernych zdolności, który swoją karierę zawdzięczał raczej do-

brym stosunkom z dworem, niż sile swego charakteru lub zaletom wodza, których nie posiadał.

Jeszcze w czasie pokoju przewidywano, że ze względu na charakter terenu Prus Wschodnich oraz na układ komunikacyj rosyjskich natarcie na tę prowincję nastąpi z dwóch kierunków: jedno uderzenie wykona tzw. armia Niemna od wschodu, drugie zaś przyjdzie z południa i będzie wykonane przez tzw. armię Narwi. Schlieffen przewidział to na wiele lat przed wojną i przestudiował nawet dokładnie możliwości działań armii Prus Wschodnich w tych warunkach, badając fragmenty konkretnego planu działań w licznych grach wojennych i podróżach Sztabu Generalnego. Jego myśl przewodnia polegała na tym, aby obie armie rosyjskie rozdzielić umyślnie uniedostępnionym terenem, a mianowicie kompleksem ufortyfikowanych lasów i jezior, a następnie pobić je kolejno, ściśle według wzoru Napoleona z r. 1796. Omówimy ten świetny plan w dalszych artykułach, a tymczasem zaznaczamy, że gen. von Prittwitz trzymał się początkowo tej samej linii przewodniej i postanowił pobić najpierw 1. armię rosyjską (armię Niemna), a następnie zwrócić się przeciw 2. armii (armii Narwi). Czy ta kolejność była słusznie wybrana i czy gen. Prittwitz poprawnie zarysował swoją pierwszą operację przeciw Rennenkampfowi, dowódcy 1. armii rosyjskiej, nie będziemy w tym miejscu rozpatrywali, bo nas to w danej chwili nie obchodzi. Omawiamy teraz zasadę ekonomii sił, więc przy niej pozostańmy. Wiadomo, że manewr po liniach wewnętrznych może tylko wówczas dać powodzenie, jeżeli pierwszy z przeciwników będzie pokonany w sposób ostateczny, r o z s t r z y g a j ą c y, tak aby nie mógł się nam rzucić na plecy w chwili rozprawiania się z drugim przeciwnikiem. Aby to można było wykonać małymi siłami, jakimi zwykle dowódca rozporządza w tego rodzaju operacji, trzeba do kolejnych uderzeń skupiać n a j w i ę k s z e, o ile możności w s z y s t k i e poważniejsze siły.

Czy gen. von Prittwitz dopełnił tego podstawowego warunku powodzenia? Nie. Choć wiedział, że armia Narwi jest jeszcze daleko, że dopiero się koncentruje, gen. Prittwitz pozostawił od początku jako osłonę przeciw niej aż dwie dywizje piechoty (XX korpus gen. von Ungera) i brygadę Mühlmana, czyli przeszło piątą część sił, jakimi w ogóle rozporządzał w Prusach Wschodnich. Już z tego jednego postępku widać wyraźnie, że dowódcy temu brakło siły charakteru, a trzeba jeszcze raz z naciskiem podkreślić, że ekonomia sił, ta pozornie prosta i łatwa

zasada, jest właśnie próbą charakterów. Gen. Prittwitz zdał ten egzamin od razu z wynikiem ujemnym.

Całe jego dalsze działania noszą to samo znamię połowiczności i chwiejności. Mylna, sztywna ocena możliwości przeciwnika szybko doprowadza do pierwszego większego niepowodzenia, a to podcina z miejsca resztki słabej odporności moralnej dowódcy 8 armii. Postanawia on zrezygnować z obrony Prus Wschodnich i wycofać się za Wisłę, wskutek czego traci nie tylko dowództwo, ale i dobre imię: winy jego są tak oczywiste i niewybaczalne, że nie ma ich czym usprawiedliwić. Jego miejsce zajmuje gen. Hindenburg, dowódca spokojny, rzeczowy i opanowany, mający u boku świeżo mianowanego szefa sztabu gen. Ludendorffa, który aż kipi od energii, silnej woli i żądzy czynu.

I teraz następuje znamienna metamorfoza w obliczu operacji: to samo położenie, które przez pierwszego dowódcę armii zostało uznane za beznadziejne, dla drugiego jest podstawą do najśmielszej i najbardziej wydajnej w skutkach decyzji, jaka została powzięta w całej wojnie światowej. Nie można oczywiście przymykać oczu na to, że dowódca 8 armii był w tej operacji wspierany przez rzadkie szczęście, bo nawet autorzy niemieccy nazywają tę bitwę „das Glück von Tannenberg". Niemniej trzeba z najgłębszym podziwem i szacunkiem patrzeć na determinację i siłę charakteru nowego dowódcy 8 armii i jego szefa sztabu, którzy wzięli na siebie tak wielkie ryzyko, że w istocie były z niego tylko dwa wyjścia: albo zwycięstwo, albo katastrofa.

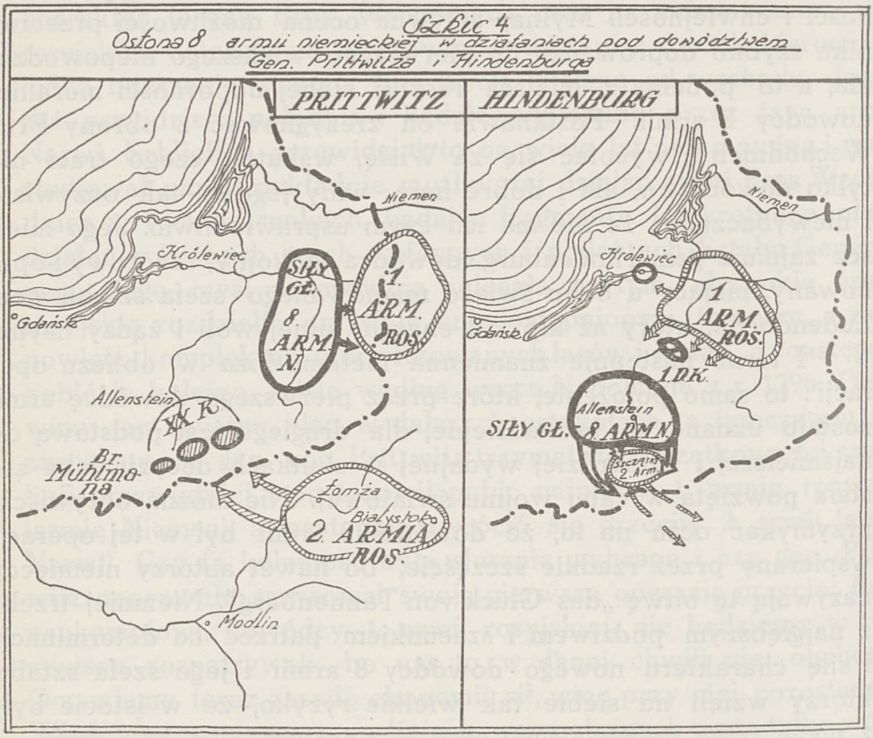
Powstrzymajmy się na razie z braku miejsca od szczegółowego rozpatrywania tej bitwy i zadajmy sobie tylko pytanie: w jakim stopniu została w niej uszanowana zasada ekonomii sił? W porównaniu z poprzednim dowódcą różnica jest uderzająca. Odtwarza nam ją doskonale szkic 4[2]).

Gdy gen. Prittwitz osłaniał się przeciw dalekiemu jeszcze niebezpieczeństwu siłą aż dwóch dywizji i jednej brygady piechoty, gen. Hindenburg użył do tego celu tylko jednej dywizji kawalerii (1. d. k.), nie licząc słabej i przywiązanej do miejsca załogi Królewca i innych drobnych oddziałów. A przecież jego przeciwnik, 1. armia rosyjska, nie tylko była równie silna jak

---

[1]) Zestawiony na podstawie dzieł: gen. Groenera „Das Testament des Grafen Schlieffen" (Mittler und Sohn, Berlin 1927) i mjra S. G. Zawadzkiego „Kampania jesienna w Prusach Wschodnich" (W. I. N. W., Warszawa 1924).

2 armia, ale groziła bezpośrednio, wdzierała się już w głąb Prus Wschodnich.



Jedna dywizja kawalerii przeciw całej armii Rennenkampfa! Oto ideał ekonomii sił, jaskrawy przykład gromadzenia wszystkich niemal sił do głównego działania i wzór oszczędności w wydzielaniu oddziałów do zadań drugorzędnych. Patrząc na ten szkic widzimy różnicę charakteru obu wodzów jak na dłoni, tak jak ją widzieliśmy na szkicu poprzednim.

Studiując operacje można by łatwo stworzyć przysłowie: „Pokaż mi swoje ugrupowanie, a powiem ci jaka jest siła twego charakteru". Jeżeli uznajemy, że głęboko pojęta konieczność ekonomii sił jest jedną z podstaw zwycięstwa, to musimy uznać, że dowódca 8 armii niemieckiej zastosował ją pod Tannenbergiem w wymiarze bijącym w oczy. Toteż zwycięstwo to wyrosło niewątpliwie wszystkimi korzeniami z siły jego charakteru, on bowiem brał na siebie odpowiedzialność za możliwe niepowodzenie, które mogło przybrać rozmiary całkowitej klęski i zniszczenia armii.

Sądzimy, że możemy się ograniczyć do przytoczenia tych dwóch przykładów, jako najwięcej jaskrawych, i że znaczenie ekonomii sił zostało przez ich omówienie dostatecznie jasno oświetlone. Czy zawsze potrafimy się zdobyć na tak skrajne oszczędności w wydzielaniu sił? Na pewno nie. Okoliczności pola bitwy często, bardzo często, uniemożliwią nam osiągnięcie takiego ideału. Przejdźmy bowiem do rozpatrzenia zasady swobody działania, a przekonamy się, jak często i silnie stanie ona nam na drodze do stworzenia zwartej siły.

Wyobraźmy sobie człowieka rozumnego i bardzo silnego, uzbrojonego od stóp do głów, ale skrępowanego powrozami. Ma on w sobie i przy sobie wszystkie warunki, które mu są potrzebne do walki, ale nic z tego nie może wykorzystać, toteż nawet dziecko go pobije. Wyobraźmy sobie oddział wojska stłoczony w małej kotlinie, której wyniosłe krańce zajmuje słabszy, ale dobrze uzbrojony nieprzyjaciel. Cóż z tego, że oddział ten będzie dzielny i silny, skoro ogień przybije go do ziemi, pozbawiając go nie tylko możności natarcia, ale nawet rozwinięcia się? Cóż z tego, że oddział ten będzie miał liczne karabiny maszynowe, skoro nie będzie ich gdzie ustawić, aby otworzyć ogień? Cóż z tego, że dowódca będzie dzielny i rozumny, skoro nie zdoła ruszyć z miejsca stłoczonego i zdeprymowanego oddziału? Wysiłki jego będą próżne. Aby mieć możność rozwinięcia się do walki lub bitwy i stoczenia jej, trzeba mieć swobodę działania, którą optycznie można określić jako pewną wolną od nieprzyjaciela s t r e f ę m a n e w r o w ą, w której ramach może dowódca rozwinąć swoje wojska, ugrupować je do bitwy, ustawić swoją artylerię i odwody, umieścić środki dowodzenia i zaopatrywania itd.

„Sztuka wojenna jest ostatecznie sztuką zachowania swobody", pisze Ksenofont, aż tak wysoko ceniąc tę bezsprzecznie podstawową zasadę.

Swobodę działania należy, jak nam się zdaje, rozpatrywać pod dwiema postaciami: najpierw tą, która powinna być dowódcy z góry zapewniona, potem tą, którą dowódca powinien sam sobie zapewnić. Dla uniknięcia nieporozumień określmy pierwszą jako samodzielność dowódcy, drugą jako swobodę manewru.

a. Samodzielność dowódcy.

Dowódca operacyjny nie może być prowadzony dziennymi rozkazami od punktu do punktu, tak jak dowódca taktyczny, bo o ile działania taktyczne szybko się zawiązują i łatwo wygasają, o tyle działania operacyjne zajmują tyle miejsca w czasie i przestrzeni, że nie można oczekiwać wyniku z godziny na godzinę lub z dnia na dzień. Poza tym dowódca operacyjny ma o wiele liczniejsze i szybsze wiadomości z pola walki niż jego przełożony, przy czym różnica ta może wynosić dobę a nawet 2 dni, gdy tymczasem na szczeblu taktycznym wszystkie wiadomości gromadzą się w całym oddziale od batalionu do dywizji w granicach kilku godzin i dotyczą w lwiej części tylko bieżącego dnia.

Dopóki armie były małe, różnice te były zbyt nikłe, aby się dały odczuć, ale warunki zmieniły się zasadniczo z chwilą powstania armij narodowych. Już Napoleon miał trudności z bezpośrednim dowodzeniem rozkazodawczym i popełnił niejeden błąd wskutek zbyt bezpośredniego powodowania swymi marszałkami, zamiast im dać swobodę ruchu w ramach ogólnego planu.

Zmiana warunków ujawniła się stopniowo sama przez się, toteż następni po Napoleonie wodzowie dawali już swoim podwładnym dowódcom operacyjnym większą swobodę działania. Nowe metody dowodzenia nie narodziły się oczywiście od razu ani nie utrwaliły się bez tarć. Marszałek Moltke, na przykład, pozostawał w wojnie francusko-pruskiej z 1870/71 r. tak daleko w tyle z naczelnym dowództwem, że tracił po prostu styczność z podwładnymi, wskutek czego mieli oni aż za wiele swobody działania i często jej nadużywali (Steinmetz) lub działali w sposób dość przypadkowy, idąc solidarnie na huk dział swych sąsiadów (von der Goltz). Czujna ręka marszałka Moltkego uzgadniała z czasem wszystkie rozbieżności, ale niemniej rozbieżności te nie tylko istniały i były duże, ale wobec lepiej dowodzonego przeciwnika mogły były być groźne.

W następnej wojnie europejskiej, a więc w wojnie światowej, widzimy u bratanka marszałka Moltkego podobny błąd dowodzenia. Chciał on osobiście kierować wszystkimi armiami przebywając daleko z tyłu w Koblencji, co wywołało wiadome tarcia i niepowodzenia. Dopiero pod naciskiem konieczności stworzono tak zwane grupy armij, dzięki czemu poszczególni dowódcy tych

wysokich zgrupowań operacyjnych uzyskali lepszy wgląd na pole bitwy, zachowując dostateczną swobodę działania.

W dowodzeniu operacyjnym wojsk austriackich z tej samej wojny bije w oczy inny, przeciwny błąd: przesadna wnikliwość w wykonawczy dział pracy dowódców armij i korpusów. Jakżeż często spotyka się dokumenty, według których dowódca armii nie tylko wydawał z dnia na dzień rozkazy dowódcom korpusów, ale wyraźnie im przepisywał, co mają robić poszczególne dywizje, która ma nacierać i w jakim kierunku, która ma się bronić i na jakiej linii itd.[1]). Oczywiście, że w tych warunkach trudno jest mówić o swobodzie działania dowódców.

Obecnie można już sobie wyrobić dość jasny punkt widzenia na sprawy organizacji dowodzenia operacyjnego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że każdy dowódca operacyjny powinien otrzymać ogólne daleko sięgające wytyczne, w których znajdzie zarówno plan działań swego dowódcy jak i swoją rolę w wykonaniu tego planu, a więc wyraźny cel, jaki w ciągu kilku czy kilkunastu dni ma osiągnąć. W ramach tego ogólnego zadania powinno się dowódcy operacyjnemu pozostawić dostateczną samodzielność wykonania, w przeciwnym bowiem razie wciąż się będą odradzały przykłady bierności podwładnych i spóźnionej interwencji przełożonych, których to przykładów tak pełna jest historia roku 1914.

Po wydaniu podwładnym takich ogólnych wytycznych dowódca nie może, oczywiście, spocząć na laurach i spokojnie czekać na wyniki. Powinien się usadowić w takim miejscu, aby mieć możliwie szybkie i obfite wiadomości z całego pola bitwy, a przede wszystkim z tej jego części, w której działa główna masa manewrowa. Będąc stosunkowo blisko, dowódca nie powinien jednak przeszkadzać podwładnym w pracy ciągłymi interwencjami wykonawczymi. Mając na oku zmieniające się okoliczności bitwy dowódca będzie tylko czuwał, aby działanie podwładnych nie wyszło poza linię ogólnego planu i harmonijnie dążyło do osiągnięcia wytkniętego celu.

W ramach tak pojętej organizacji dowodzenia każdy dowódca operacyjny zachowa dostateczną swobodę działania. To jest jego prawo, ale też z niego wypływają obowiązki.

---

[1]) Ten sposób rozkazodawstwa jest jasno przedstawiony w książce kpt. Izdebskiego „Bitwa pod Komarowem", wyd. Wojskowego Biura Historycznego, Warszawa 1931.

Udzielonej sobie swobody działania trzeba odpowiednio użyć. Nie można samodzielności utożsamiać z samowolą, z prowadzeniem działań na własną rękę, wbrew lub mimo intencji przełożonego. Ażeby nie zejść z linii właściwego postępowania, trzeba się przede wszystkim w c z u ć całą siłą dobrej woli w z a m i a r y przełożonego i zbadać, jaka część tego zamiaru p r z y p a d a n a m d o w y k o n a n i a. Dopiero gdy w ten sposób zrozumiemy całość operacji przełożonego, możemy przejść do zbadania wszystkich innych czynników położenia, a następnie ustalimy swój własny plan działania. Przystępując do rozwinięcia i zawiązania własnej operacji, trzeba sobie jasno powiedzieć, że j e d y n y m j e j c e l e m jest wykonanie w o l i p r z e ł o ż o n e g o, która ze swej strony będzie miała zawsze na celu pobicie przeciwnika w sposób przez przełożonego uplanowany.

Już w toku rozwoju operacji mogą zajść położenia, w których nasz początkowy plan może wymagać korekty lub uzupełnienia. Nastąpią zdarzenia niejasne, wymagające szybkich decyzyj, bez możności wyczekiwania na interwencję przełożonego. W takich chwilach jest rzeczą bardzo ważną, aby p u n k t e m w y j ś c i a naszych rozważań nad nową decyzją była znowu chwila zastanowienia się nad i n t e n c j a m i p r z e ł o ż o n e g o. Najprostszą rzeczą będzie zacząć od postawienia sobie pytania: jakby na moim miejscu postąpił mój przełożony, gdyby tu był i sam mógł tę decyzję powziąć? O co by mu chodziło? Na co położyłby największy nacisk? Jeżeli w najbardziej nawet niejasnym położeniu postawimy sobie takie pytanie i potrafimy na nie z całą bezstronnością odpowiedzieć, wówczas w granicach naszych zdolności zrobimy wszystko, aby powziąć słuszną decyzję.

Oczywiście, że mogą zajść położenia tak silnie zmienione, że odwoływanie się do przypuszczalnych zamiarów przełożonego już nie pomoże, że wola jego przestanie już być w y c z u w a l n a, że będziemy sobie musieli powiedzieć: nie wiem już wcale, co by było w tym wypadku intencją mego dowódcy, bo w każdym razie to, co poprzednio zamierzał, nie jest już aktualne. Historia udowadnia, że przy złej organizacji łączności takie położenia zdarzają się dość często, ale trzeba z naciskiem podkreślić, że o wiele częściej dowódcom s i ę z d a j e, iż zamiar przełożonego już jest nieaktualny, niż to bywa n a p r a w d ę. Ogromna większość dowódców operacyjnych należy do ludzi zdolnych, o wyrobionym charakterze, każda zaś zdolna i silna jednostka ma

wrodzoną i często podświadomą skłonność do usamodzielniania się, do wyłamywania się spod woli innych. To powoduje, że pierwszy już splot trudności w zawiązywaniu bitwy budzi wątpliwość, czy zamiar przełożonego jest jeszcze aktualny lub czy w ogóle był słuszny. W ślad za tą wątpliwością zwykle poczucie własnej wartości podszeptuje nam inne rozwiązania, kusząco nas zapewnia, że przecież my to lepiej potrafimy zrobić, że nawet jest naszym obowiązkiem działać teraz inaczej, bo przecież zmiana położenia jest całkiem oczywista.

Otóż często mylimy się lub przesadzamy w ocenie tej rzeczywistości. W takich wypadkach zapytajmy się zawsze sami siebie surowo, czy tak jest naprawdę? Czy całość położenia jest już inna, czy też zmieniła się tylko sceneria naszego własnego widnokręgu myślowego, będącego zaledwie częścią całości? Oto trudności wewnętrzne, przez które powinien przejść każdy lojalny podkomendny. Naprawdę trudno wyjść z nich zwycięsko, a jednak sumienie i rozsądek powinny znaleźć właściwą odpowiedź.

Pomijamy milczeniem wypadki, które z pobudek przekorności lub pychy prowadzą do świadomego sabotowania zamiarów przełożonego, choć i takie przykłady historia notuje. Są one na ogół rzadkie, często się natomiast zdarzają wypadki pomyłek płynących albo z błędnego wyczucia położenia, albo też z powierzchowności w jego ocenie. Toteż jeszcze raz podkreślmy, że jeżeli mamy wrażenie, że zamiar przełożonego jest przedawniony i nierealny, a nie mamy możności sprawdzenia tego przez porozumienie się z nim bezpośrednio, wówczas przede wszystkim zbadajmy wnikliwie i dokładnie, czy w istocie wszystko się zmieniło, czy się nie mylimy lub czy inne, postronne wpływy naszej indywidualności nie podszeptują nam rozwiązań przekornych lub wysuwających naszą własną osobę na pierwszy plan.

Jeżeli mimo wszystko dowódca operacyjny dojdzie do wniosku, że położenie uległo rzeczywiście gruntownej zmianie, wówczas tylko jedno jest niedopuszczalne: bierność. Nie wolno czekać z założonymi rękami aż wreszcie przyjdzie spóźniony rozkaz przełożonego lub aż „położenie samo się wyjaśni". Trzeba działać, kierując się już tylko własną przenikliwością, własną oceną położenia i własną energią.

Samodzielność jest, jak powiedzieliśmy, prawem dowódcy operacyjnego, jego obowiązkiem zaś jest lojalność i inicjatywa, inicjatywa bystra i żywa, a przede wszystkim ciągła, zmierzająca

poprzez wszystkie trudności do powodzenia całości operacji dowódcy przełożonego, a nie do zdobycia miejscowych, choćby łatwych wyników, które w naszym zasięgu mogą być świetne, lecz dla całości będą często bezwartościowe lub wręcz szkodliwe. „Inicjatywa jest ujawnieniem woli osobistej, wspomaganej przez rozsądek i działającej w myśl zamiarów dowództwa wyższego" (von der Goltz). Oto głos rozumnego dowódcy operacyjnego, który umiał zawsze znaleźć właściwą drogę na zagubionych ścieżkach zmienionego położenia.

b. Swoboda manewru.

Dotąd mówiliśmy o swobodzie działania, którą dowódcy operacyjnemu powinien zapewnić jego przełożony. Pomówmy teraz o drugiej jej postaci, a mianowicie tej, którą dowódca operacyjny tylko sam sobie może zdobyć, a bez której nie zdoła przeprowadzić pomyślnie żadnej operacji.

Chodzi o zapewnienie sobie dwóch warunków: dostatecznego czasu i swobodnej przestrzeni.

Czas jest potrzebny na powzięcie decyzji, wydanie rozkazów, odpowiednie ugrupowanie wojsk, doprowadzenie ich na wybrane pole bitwy, przeprowadzenie działań wstępnych i wreszcie na zawiązanie właściwej bitwy. Na to wszystko potrzeba na szczeblu operacyjnym co najmniej kilku dni. Gdyby sobie ich dowódca operacyjny nie zapewnił, wówczas skupiony i gotów do bitwy nieprzyjaciel wbije się klinem w płynne jeszcze nasze ugrupowanie, pomiesza nam szyki, wywoła zamęt i wywoła wszystkie skutki zaskoczenia — słowem, wygra bitwę, zanim zdążymy ją zawiązać.

A więc uzyskanie czasu potrzebnego do zawiązania bitwy, to pierwszy warunek swobody manewru.

W jaki sposób go sobie zapewnić?

Na szczeblu operacyjnym można to zrobić tylko przez rozpoznanie i przez osłonę odpowiednio głębokiego ugrupowania wojsk w okresie ich zbierania się do bitwy.

Rozpoznanie przed bitwą jest jedną z podstaw decyzji operacyjnej, mimo że nigdy nie można od niego oczekiwać pełnych wyników.

Sztuka wojenna jest dlatego tak trudna, że jak każda sztuka nie daje możności opierania się na przesłankach dotykalnych lub obliczalnych matematycznie. Malarz czy muzyk mają przynajmniej to ułatwienie, że ich woli czy zmysłowi artystycznemu nikt żywy nie przeciwstawia ani swojej woli, ani swego umysłu. Artyści ci muszą pokonywać tylko trudności wewnętrzne, płynące z własnej niedoskonałości, lub trudności techniczne, spowodowane niedoskonałością sprzętu, jakim się posługują. Rzeźbiarz ma w ręku posłuszną glinę czy martwy granit, z których ulepia lub wykuwa taki kształt, jaki mu jego natchnienie pokaże, a zręczność wykonać pozwoli. Żadne inne trudności nie stoją na przeszkodzie, albowiem zarówno glina jak granit są przedmiotami martwymi, pozbawionymi woli i zdolności do czynnego przeciwstawienia się.

Inaczej jest w sztuce wojennej. Dowódca ma przed sobą żyjącego i myślącego przeciwnika, który rozporządza niemal taką samą zdolnością stawienia twardego oporu, jaką posiada granit, ale który jest prócz tego obdarzony rozumem, wolną wolą, inicjatywą i zdolnością do czynu. Już to samo stwarza trudności. Dalsze zaś wynikają stąd, że o ile granit rzeźbiarza stanowi nieruchomą bryłę, która nie zmienia swego położenia bez względu na to, z której strony w nią uderzamy, o tyle przeciwnik na wojnie jest ruchliwy i trudno uchwytny, przy czym jego zamiary i poruszenia są zawsze starannie pokryte mrokiem tajemnicy.

Niejasność położenia, nieświadomość co do zmian mogących w nim nastąpić z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę, to rzeczywista na wojnie mroczna atmosfera, w której musi pracować umysł dowódcy.

W jaki sposób przebić wzrokiem ten mrok tajemnicy, który otacza nieprzyjaciela? W jaki sposób wydrzeć mu choć część tajemnicy, rozświetlić chociaż skrawek jego strefy manewrowej i zdobyć przynajmniej nikłe wskazówki co do jego ugrupowania, z którego moglibyśmy odczytać lub wywnioskować jego *możliwości*, bo przecież jego *zamiarów* nigdy lub prawie nigdy odkryć nie będziemy w możności?

„Istnieje na to tylko jeden środek, tj. szukanie wiadomości do ostatniej chwili, nawet na polu bitwy [1])".

---

[1]) Foch, j. w., str. 141.

A więc szukanie wiadomości. W jaki sposób? Jakimi środkami można je obecnie zdobyć?

Główną składnicą i centralą wszystkich wiadomości jest każde naczelne dowództwo. O ile wiadomości taktyczne zbierane są już w toku bitwy, a można je zdobyć niemal wyłącznie z dnia na dzień przy pomocy obserwacji powietrznej i naziemnej oraz przez walkę, o tyle wiadomości operacyjne narastają całymi tygodniami przed bitwą, a często nawet całymi latami przed wojną. W czasie pokoju zdobywa się je drogą wywiadu, a w czasie wojny oprócz wywiadu również przy pomocy lotnictwa i zestawiania taktycznych wiadomości bojowych.

Zdobywania wiadomości drogą wywiadu nie będziemy omawiali, ponieważ jest to obszerna dziedzina wiedzy specjalnej, nie związana bezpośrednio z zakresem pracy ogółu dowódców i oficerów sztabu. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że z całej mozaiki różnych drobnych wiadomości o stanach, etatach, zmianach personalnych, szczegółach rozmieszczenia i przegrupowania wojsk oraz z dokładnych badań nad układem i pracą sieci komunikacyjnej szef oddziału II sztabu zestawia dla swego dowódcy operacyjnego pewną całość, z której z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem można sobie wyrobić ogólne pojęcie o sile i właściwościach przeciwnika.

Zdobywanie takich wiadomości jest z zasady rzeczą bardzo trudną, wymagającą wielkiej inteligencji i przenikliwości, a przy tym cierpliwości i uporu, nie mówiąc już o środkach pieniężnych, toteż wiarygodne wiadomości w ten sposób zdobyte nigdy nie będą zbyt obfite. Nie trzeba jednak z drugiej strony sądzić, jakoby jakikolwiek dowódca operacyjny nic nie wiedział o przeciwniku, jak się to zdarza często dowódcom taktycznym. Wystarczy przejrzeć dokumenty dotyczące początku każdej nowoczesnej bitwy, aby stwierdzić, że tak nie jest. Nie mówiąc już o zdobyczach tak odsłaniających zamiary przeciwnika jak podsłuch radiowy 8 armii niemieckiej w okresie bitwy pod Tannenbergiem, widać ze wszystkich operacyjnych rozkazów bitew nowoczesnych, że siła i uzbrojenie przeciwnika były dowódcom jako tako znane. Dodajmy tu, że wiadomości zdobyte zawczasu drogą wywiadu, choć początkowo urywkowe i mętne, nabierają żywych barw już w okresie osłony i nawiązania styczności, a następnie dość szybko się uzupełniają w miarę zawiązywania bitwy, gdy każdy dzień boju przynosi sztabowi operacyjnemu całą falę meldunków o sile i rodzaju

ognia nieprzyjaciela, o kalibrze pocisków, o przynależności organizacyjnej jeńców, o postawie zaczepnej lub obronnej przeciwnika, o ujawniającej się jego wartości moralnej itd.

Ale wiadomości o sile i uzbrojeniu przeciwnika to jeszcze nie wszystko. Wystarczy to zaledwie do powzięcia własnego planu działań, który bez względu na skąpe czy obfite wiadomości o nieprzyjacielu musi zakreślać pewien jasny cel, do jakiego dowódca operacyjny będzie dążył całą siłą woli, bez względu na opór przeciwnika. Własny plan działań, czyli ogólny zamiar dowódcy, musi więc być czynnikiem ustalonym jakby a priori, nie może być zależny od woli przeciwnika. Ale s p o s ó b w y k o n a n i a tego planu nie może być sztywny i nie tylko może, ale musi się liczyć ze zmiennym położeniem, wytworzonym przez p o r u s z e n i a przeciwnika.

O ile więc wiadomości o sile i uzbrojeniu przeciwnika są najpilniejszą zdobyczą, o tyle po ustaleniu planu operacji, który powstaje bez względu na jasność lub niejasność położenia, trzeba się starać przejrzeć następną, daleko trudniejszą tajemnicę, a mianowicie dowiedzieć się, gdzie przeciwnik jest i co robi.

Do tego celu służą dwie czynności: przewidywania i rozpoznanie. Przewidywania pozwolą nam na ustalenie m o ż l i w o ś c i nieprzyjaciela i zastanowienie się, w jaki sposób może on nam przeszkodzić w wykonaniu planu, rozpoznanie zaś da nam z dnia na dzień potwierdzenie słuszności lub błędności naszych przewidywań, co pozwoli nam na pokierowanie operacją w ten sposób, aby uplanowany przez nas cios trafił w najczulsze miejsce przeciwnika, a nie w próżnię.

Odłóżmy na bok sposób przewidywania operacyjnego, wymagający osobnego omówienia, i zbadajmy możliwości nowoczesnego rozpoznania.

Jeszcze w chwili wybuchu wojny światowej prawie cały ciężar rozpoznania operacyjnego spoczywał na barkach kawalerii tak zwanej „strategicznej". Ponieważ, jak to staraliśmy się wykazać w artykule dotyczącym możliwości tej broni w przyszłej wojnie [1]), kawaleria została do tej pracy rozpoznania użyta w sposób niewłaściwy, bo jednolicie rozwodniona poszczególnymi dywizjami (lub najwyżej korpusami) wzdłuż wszystkich frontów koncentracji (przy czym została obarczona dodatkowymi

[1]) Ppłk dypl. Stefan Mossor: „Kawaleria strategiczna w obliczu przyszłej wojny", Przegląd Kawaleryjski, zesz. 4/1937.

zadaniami osłony), przeto z jednej strony wyniki tego rozpoznania były znikome, a z drugiej kawaleria zużyła się w bezpłodnych walkach granicznych osłaniając to, czemu nikt nie zagrażał i w końcu zawiodła zupełnie jako czynnik manewru operacyjnego.

Widząc te błędy zastanówmy się, w jaki sposób można by obecnie zorganizować rozpoznanie operacyjne?

Sądzimy, że dla osiągnięcia tak ważnego celu, jak zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu, trzeba harmonijnie połączyć wysiłek dawnych i nowoczesnych środków rozpoznania. Zachowując ciągłość zbierania wiadomości przy pomocy wywiadu, oczywiście przystosowanego do zmienionych warunków wojennych, trzeba od chwili wybuchu wojny od razu uruchomić wszystkie środki bojowe, a więc przede wszystkim lotnictwo, a następnie oddziały pancerne i zmotoryzowane oraz kawalerię. Sądzimy, że i tu obowiązywać musi najgłębiej pojęta zasada ekonomii sił, wyraźnie lekceważona w metodach rozpoznania operacyjnego i strategicznego w przededniu wojny światowej. Tak jak w boju nie można się kusić o zdobycie w s z y s t k i e g o jednocześnie, bo się nic nie zdobędzie, tak też w rozpoznawaniu nie powinno się myśleć o równomiernym zbadaniu wszystkich szczegółów ugrupowania przeciwnika, bo się wówczas n i c n i e r o z p o z n a. Na dowód, że tak jest, można przytoczyć uderzająco marne wyniki rozpoznania operacyjnego źle użytej kawalerii austriackiej, rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej z r. 1914.

Zamiast więc rozpylać swoje składniki rozpoznania wzdłuż całego przedpola, każdy dowódca operacyjny powinienby raczej z góry sobie powiedzieć, że tajemniczych ciemności, którymi się otoczył przeciwnik, nigdy się nie zdoła rozjaśnić całkowicie, że lepiej skierować nikłe zazwyczaj światełko swego rozpoznania na kilka tylko, ale n a j w a ż n i e j s z y c h punktów, które stanowić będą niejako latarnie przewodnie dla zorientowania się we właściwym kierunku. Na czarnej kanwie położenia przeciwnika powstanie w ten sposób kilka jaśniejszych punktów, z których logika i w y o b r a ź n i a dowódcy muszą sobie odtworzyć resztę obrazu.

Nie można więc nakazywać rozpoznania, nie przemyślawszy uprzednio ogólnych możliwości nieprzyjaciela. Na nowoczesnym polu bitwy w dziewięciu wypadkach na dziesięć, jeżeli nie zawsze, nie można czekać na wiadomości, aby powziąć plan działań, lecz trzeba postąpić odwrotnie: naprzód przemyśleć niejasne po-

łożenie operacyjne i ustalić ogólny plan działań, a potem się zastanowić, jakie wiadomości będą nam potrzebne, aby zamierzony manewr nie trafił w próżnię.

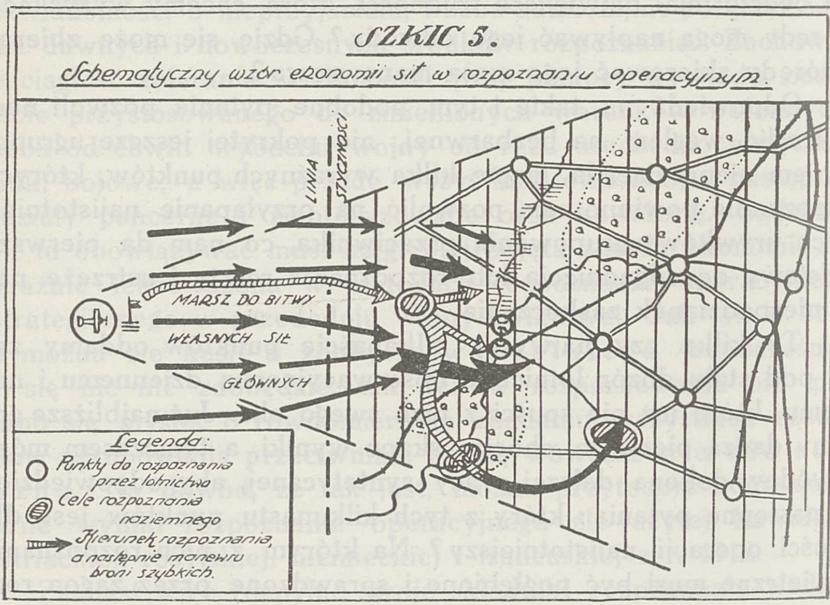
A więc dopiero po wstępnej pracy wyobraźni trzeba sobie zadać pytanie, o co przede wszystkim chodzi w rozpoznaniu? Czego chcemy się dowiedzieć, aby nasz plan nie zawiódł? Jaka część przypuszczalnego zgrupowania przeciwnika obchodzi nas najwięcej? W jakim obszarze przyszłego pola bitwy nieprzyjaciel będzie miał największe trudności, które chcemy wyzyskać? Którędy mogą napływać jego odwody? Gdzie się może zbierać i którędy skierować jego masa manewrowa?

Odpowiedź na takie i tym podobne pytania pozwoli nam wykreślić węglem na bezbarwnej, nie pokrytej jeszcze ugrupowaniem nieprzyjaciela mapie kilka wyraźnych punktów, których rozpoznanie powinno nam pozwolić na przyłapanie najistotniejszych urywków ugrupowania przeciwnika, co nam da pierwsze podstawy do odgadnięcia lub rozpoznania reszty i ustrzeże nas od niespodzianek zaskoczenia.

Te kilka czy najwyżej kilkanaście punktów oddamy zaraz pod stały dozór lotnictwu obserwacyjnemu, dziennemu i nocnemu, które już nie spuści z nich swego oka. Już najbliższe godziny dadzą pierwsze, chociaż skąpe wyniki, a tymczasem mózg dowódcy dokona dalszej pracy syntetycznej, aby odpowiedzieć na następne pytania: który z tych kilkunastu punktów jest dla całości operacji najistotniejszy? Na którym z nich rozpoznanie powietrzne musi być pogłębione i sprawdzone przez zagon rozpoznania naziemnego? Jeżeli będzie nim, powiedzmy, obszar X, to czy skierowanie większości naszych broni szybkich do jego zbadania da się później pogodzić z rolą tych broni w bitwie? Czy po drodze do tego najważniejszego obszaru może zagon rozpoznawczy zbadać jeszcze inne punkty, czy też mogłoby to opóźnić i unicestwić zadanie główne? Czy można temu ruchliwemu zgrupowaniu powierzyć zarazem inne poboczne zadania, jak wykonanie zniszczeń lub zaburzenie koncentracji przeciwnika, czy też należy zrzec się tych korzyści, które by mogły związać dowódcę rozpoznania i przeszkodzić mu w osiągnięciu tego celu, o który nam przede wszystkim chodzi? W tej dalszej pracy syntetycznej dowódcy operacyjnego, a więc w jego wysiłku myślowym znalezienia jędrnej odpowiedzi na powyższe pytania, dobrze wpojona zasada ekonomii sił pozwoli mu na skupienie się, na ogniskowanie rozpoznania w najważniejszym punkcie, na

uniknięcie tego szkodliwego dla poczynań roku 1914 błędu rozproszenia wysiłków rozpoznania.

Gdy ta praca myślowa, nieraz ciężka i wymagająca wyrzeczeń, będzie ukończona, na mapie dowódcy pozostanie tylko jedna energiczna linia, łącząca dwa lub trzy punkty wybrane z kilkunastu innych. Ta linia będzie właśnie wskazywała kierunek głównych sił rozpoznania naziemnego.



SZKIC 5.
Schematyczny wzór ekonomii sił w rozpoznaniu operacyjnym.

W roku 1914 można było do tego celu użyć silnych zgrupowań operacyjnych złożonych głównie z kawalerii wspartej artylerią i lekkimi oddziałami piechoty oraz kolarzy, obecnie zaś do wykonania tego rodzaju działań wstępnych, spełniających niejako rolę operacyjnej straży przedniej, posłuży nam nie tylko kawaleria, ale i szereg broni nowoczesnych.

Trzon takich zgrupowań może tworzyć zależnie od terenu i posiadanych środków albo kawaleria, albo jednostki zmotoryzowane. Siłę przebojową tego trzonu zwiększy broń pancerna oraz artyleria konna i zmotoryzowana, a zasięg jego wglądu i jego zasięg bojowy zostanie przedłużony przez lotnictwo obserwacyjne i bojowe. Oddziały saperów zmotoryzowanych zwiększą możliwości takiego wypadu operacyjnego w zakresie szerze-

nia zniszczeń oraz złagodzą skutki jego zderzenia się z pancernym przeciwdziałaniem przeciwnika. Wreszcie radio i szybkie samoloty łącznikowe pozwolą na stałe kierowanie takimi zagonami i otrzymywanie od nich szybkich meldunków, czego brak w roku 1914 i 1920 tak bardzo utrudniał działanie zagonów i czynił je przedsięwzięciami tak niebezpiecznymi.

Rozstrząsając możliwości naziemnych zagonów rozpoznawczych nie można przymykać oczu na trudności dowodzenia tak złożonymi jednostkami, w których skład wejdą dziesiątki typów sprzętu bojowego o najrozmaitszych zaletach i wadach, a przede wszystkim różniących się szybkością ruchu. Dowodzenie walką wstępną nowoczesnych związków operacyjnych — to osobne zagadnienie narzucające się w chwili obecnej samo przez się, a prawie dziewicze na niwie literatury europejskiej. Nie będziemy nawet próbowali w tym artykule badać tej obszernej dziedziny, odkładając ją do późniejszych, osobnych studiów.

Gdy rozpoznanie będzie oszczędnie i jasno uplanowane, a następnie sprawnie uruchomione i wreszcie starannie kierowane, wówczas tzw. u b e z p i e c z e n i e d o w ó d c y będzie zapewnione, dowódca będzie miał przed sobą szeroką, choć niejednolicie wypełnioną sieć dalekowzrocznych organów rozpoznania powietrznych i naziemnych, które obejmą nadzór pewnej przestrzeni przed nim, dostatecznie wielkiej, aby go oddzielić od ciosów zaskoczenia i dać mu czas na właściwe pokierowanie zamierzonym manewrem. Chodzi teraz jeszcze o u b e z p i e c z e n i e wojsk, o zapewnienie swobody ruchu całej masie swych oddziałów bojowych, środków łączności i organów zaopatrzenia, chodzi — jak już wspomnieliśmy — o zapewnienie sobie pewnej s t r e f y m a n e w r o w e j dostatecznie rozległej, aby ta masa mogła się w niej swobodnie poruszać, a więc nie tylko żyć, ale i walczyć.

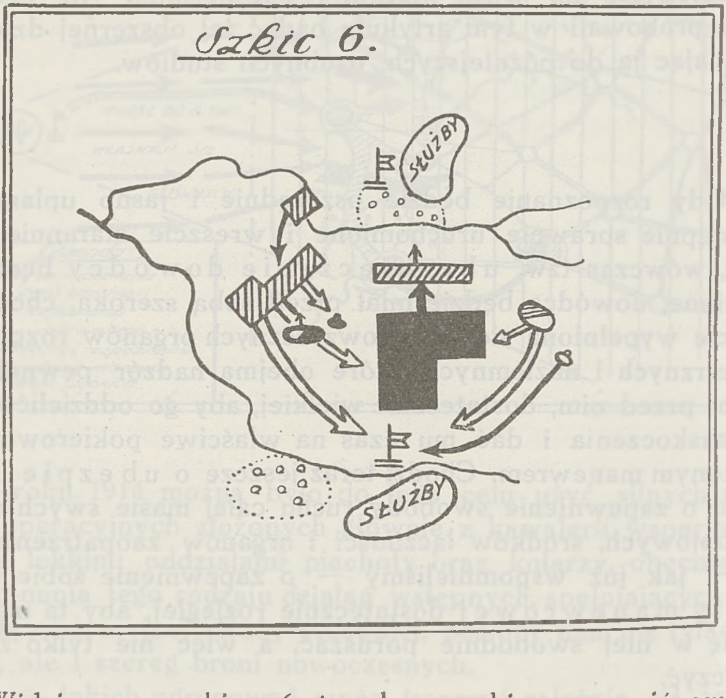
Posłuchajmy, jak tę konieczność określa marsz. Foch [1]:

„Każdy oddział musi panować nad otaczającym go terenem, aż do granicy donośności broni, jeżeli nie chce żeby go otoczono, oskrzydlono, osaczono, wystawiono na działanie broni

[1] Str. 136.

nowoczesnych, zniszczono przed tym nim zacznie walczyć. Przestrzeń, którą należy zabezpieczyć przed ciosami i wglądem przeciwnika, nazywamy strefą manewru".

Z tak pojętej strefy manewrowej wynika, że w przeciwieństwie do małych oddziałów taktycznych jednostka operacyjna nie może tworzyć w manewrze odosobnionej kuli, która by się całością sił rzucała na upatrzony punkt ugrupowania nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel mógłby się bowiem w tym miejscu uchylić od uderzenia, cofnąć środek swego ugrupowania, aby następnie wolnymi skrzydłami otoczyć naszą masę uderzeniową, spętać ją, odciąć od organów dowodzenia i zaopatrywania, słowem, uniemożliwić jej bitwę.



Widzimy na szkicu 6, że chcąc sobie zapewnić swobodę działania, dowódca operacyjny musi niejako ogrodzić swoją strefę manewru, musi nieprzyjacielowi uniemożliwić dostęp do pewnej minimalnej strefy, wewnątrz której powinien panować względny przynajmniej spokój. Bez zapewnienia sobie tego spokoju „wewnętrznego" ani dowódca, ani oddziały walczące nie potrafią należycie działać, bo tak ważny czynnik powodzenia,

jak ich stan moralny, będzie ulegał ustawicznym wstrząsom. Od wnikania uderzeń mechanicznych i moralnych czy to z powietrza, czy z ziemi trzeba się więc jako tako odosobnić.

Jak to zrobić? Nie ma innej rady, jak tylko wydzielić do tych celów ubezpieczających pewną część sił, przeznaczyć na ubezpieczenie pewną ilość oddziałów i środków, z których dowódca zbuduje ową zagrodę zapewniającą siłom głównym potrzebny czas i przestrzeń do swobodnego zebrania się i uderzenia, a następnie do wyzyskania powodzenia.

Chcąc zachować swobodę działania trzeba się więc ubezpieczyć. Jest to niewątpliwie konieczność, bez której nie ma powodzenia. Stwierdzając to obiektywnie, trzeba jednak zaraz podnieść zastrzeżenie; nie zapominajmy, że wydzielenie pewnych sił dla celów ubezpieczających oznacza osłabienie wysiłku głównego, odjęcie masie manewrowej części jej właściwości taranu, którym wybijamy drzwi zwycięstwa wbrew podpierającemu je przeciwnikowi.

Gdzie jest granica tych dwóch potrzeb? Jak zachować właściwą miarę? W jaki sposób się ubezpieczyć, nie osłabiając wysiłku rozstrzygającego?

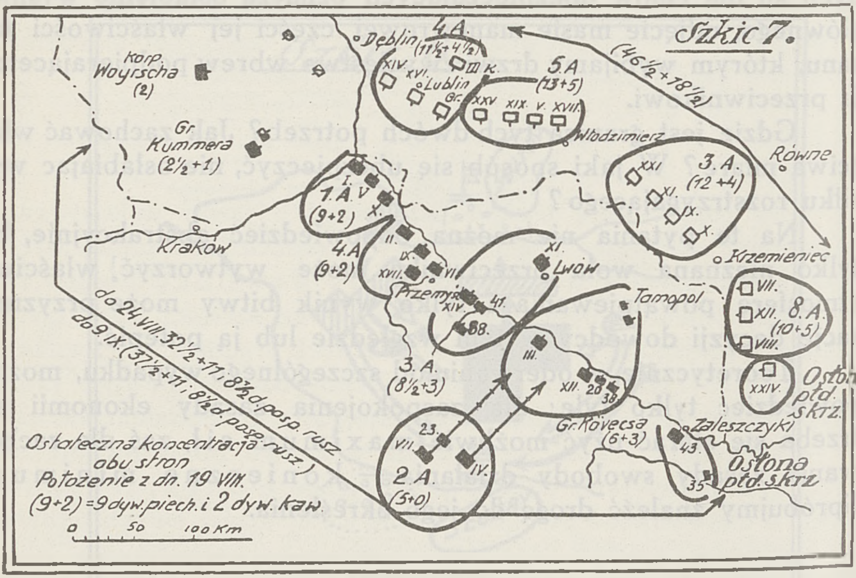
Na te pytania nie można odpowiedzieć abstrakcyjnie, bo tylko nieznana wola przeciwnika może wytworzyć właściwą atmosferę powątpiewania i tylko wynik bitwy może przyznać rację decyzji dowódcy w tym względzie lub ją potępić.

Teoretycznie, w oderwaniu od szczególnego wypadku, można powiedzieć tylko tyle: dla zaspokojenia zasady ekonomii sił trzeba się starać użyć możliwie maximum sił, zaś dla zachowania zasady swobody działania — konieczne minimum. Spróbujmy znaleźć drogę do jego określenia.

W pierwszej części tego artykułu podaliśmy dwa przykłady (plan operacyjny Niemiec przeciwko Francji i ubezpieczenie 8 armii niemieckiej w bitwie pod Tannenbergiem), w których siła charakteru dowódców dążyła do pełnego wyzyskania zasady ekonomii sił. W obu tych wypadkach dowódcy śmielsi mieli powodzenie (Hindenburg pod Tannenbergiem) bądź byliby je mieli, gdyby ich usłuchano (Schlieffen w operacji zachodniej). Dlatego też wybraliśmy te przykłady, żeby uwypuklić zalety pełnego zastosowania zasady ekonomii sił.

Aby nie oświetlić sprawy zbyt jednostronnie, rzućmy teraz okiem na inny, wręcz przeciwny przykład, w którym zasada swobody działania została całkowicie zlekceważona. Zobaczymy, jak poważne mogą być skutki tego błędu.

Główne siły austriackie koncentrowały się w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. na linii Sanu i Dniestru. Armie: 1., 4. i 3. oraz tzw. grupa gen. Kövecsa były do połowy sierpnia prawie gotowe do działań, gdy 2 armia nadciągała dopiero transportami kolejowymi z frontu serbskiego. Naprzeciw tych sił austriackich koncentrowały się cztery armie rosyjskie (4., 5., 3. i 8.) Położenie obu stron pod koniec koncentracji jest uwidocznione na szkicu 7 [1]).



Z cyfr podanych na tym szkicu widzimy, że początkowo Rosjanie mieli pewną przewagę ogólną, jednak w pierwszych dniach września stosunek sił prawie się wyrównał ($46\frac{1}{2}$ dywizyj piechoty i $18\frac{1}{2}$ dywizyj kawalerii rosyjskiej na 46 dywizyj piechoty i 11 dywizyj kawalerii austriackiej). Patrząc na ugrupowanie obu stron widzimy wyraźnie sztywny, kordonowy cha-

[1]) Podstawą jego jest szkic 7 z dzieła kpt. Izdebskiego „Bitwa pod Komarowem", str. 37.

rakter nowoczesnych armij złożonych w olbrzymiej większości z piechoty. Jedyny wyraźniejszy wysiłek manewrowy ujawnił się w tym, że punkt ciężkości zmasowania piechoty austriackiej zaznaczył się na zachodnim skrzydle, gdy nasilenie rosyjskie ciążyło na wschodnim. Te „punkty ciężkości" były jednak dość blade i niczym nie przypominały pojęcia masy uderzeniowej Schlieffena. Dodajmy tu, że 30 dywizyj kawalerii, które tu miały obie strony i które przecież mogły nadać jakiś rozmach przynajmniej skrzydłom tej powolnej, linearnie rozciągniętej masie, w niczym nie wpłynęły na złagodzenie sztywności koncepcji i szyku. Tak liczna kawaleria nigdzie bowiem nie utworzyła jakiejś zwartej grupy manewrowej, aby wydłużyć zasięg operacyjny piechoty i nadać manewrowi większą szybkość rozwoju. Przeciwnie, 30 dywizyj kawalerii zostało dość jednolicie i bezbarwnie rozproszonych wzdłuż długiej i obszernej luki dzielącej obu przeciwników (widocznej na szkicu), przy czym kawaleria ta borykała się bezsilnie w drobnych, podwórkowych walkach osłonowych i rozpoznawczych.

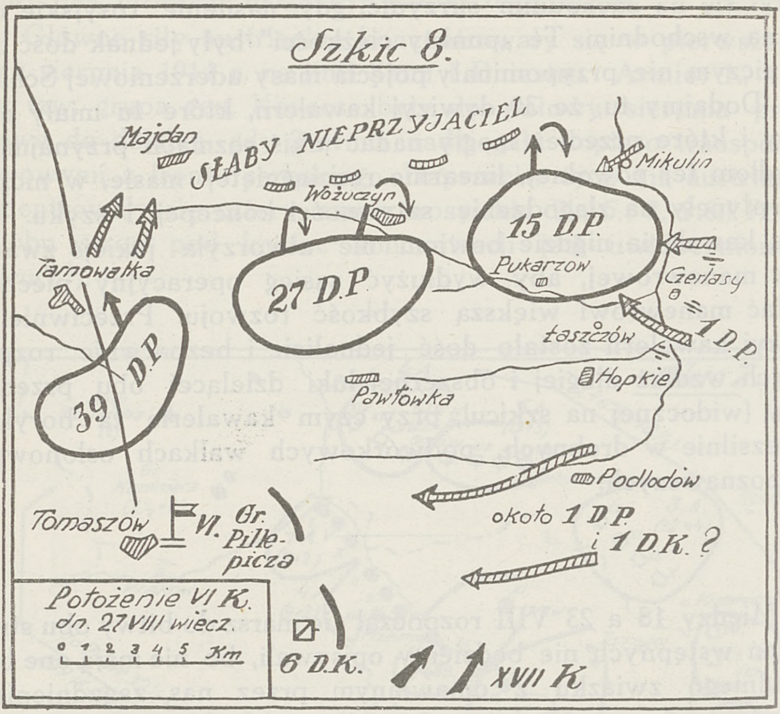
Między 18 a 23 VIII rozpoczął się marsz do bitwy obu stron. Działań wstępnych nie będziemy opisywali, bo nie mają one bezpośredniego związku z omawianym przez nas zagadnieniem; przejdźmy od razu do bitwy 4 armii austriackiej z 5 armią rosyjską w dniach 27-29 VIII, czyli do tak zwanej bitwy pod Komarowem, której urywek, a mianowicie walkę VI korpusu austriackiego, rozpatrzymy bliżej.

W ogólnym planie bitwy dowódcy 4 armii austriackiej gen. Auffenberga miał VI korpus łącznie z XVII związać nieprzyjaciela od strony Tomaszowa, aby umożliwić obustronne oskrzydlenie głównych sił 5 armii rosyjskiej (XIX, V i XVII korpusu): od zachodu przez IX i II korpus austriacki i od wschodu przez tzw. grupę operacyjną arcyksięcia Józefa Ferdynanda[1]).

Dowódca armii nie wziął dostatecznie pod uwagę pozostania w tyle XVII korpusu i grupy arcyksięcia Józefa, wskutek czego prawe skrzydło VI korpusu było silnie wysunięte naprzód (około 35 km, a więc dzień marszu) i wkrótce zostało bezpośrednio zagrożone przez jednostki V korpusu rosyjskiego. Położe-

[1]) Kpt. Izdebski „Bitwa pod Komarowem", str. 131 i 132.

nie (z dnia 27. wieczorem), które się z tego powodu wytworzyło, przedstawia szkic 8 [1]).



Dowódca VI korpusu gen. Boroevic, oficer o bardzo wysokiej wartości, utalentowany, twardy i bezwzględny, pogłębił jeszcze zarysowujące się niebezpieczeństwo, wysuwając skrajne prawe skrzydło (15. d. p.) do energicznego ruchu oskrzydlającego wbrew temu, że miał już meldunki o poważnym zagrożeniu od wschodu. Gen. Boreovic dążąc do zniszczenia sił rosyjskich, które miał przed sobą, wykazał wprawdzie wobec bocznego zagrożenia wielką, właściwą sobie siłę charakteru, ale posunął się w tej odporności moralnej zbyt daleko, przekraczając granice r o z s ą d n e g o r y z y k a, które podziwialiśmy poprzednio u Schlieffena i dowódcy 8 armii niemieckiej.

---

[1]) Odtworzony przez zestawienie szkicu nr 20 i załącznika nr 13 z powyższego dzieła kpt. Izdebskiego.

Gen. Boroevic wykroczył przeciwko zasadzie swobody działania i nie zrobił właściwie nic, aby ją sobie zapewnić. Ten skądinąd doskonały dowódca, który później dowodził armią a następnie frontem i zmarł w r. 1920 jako marszałek i bohater narodowy starej Austrii[1]), popełnił w dniu 27 a zwłaszcza w ciągu dnia 28 VIII aż dwa wielkie grzechy przeciw zasadzie swobody działania: nie wykonał obowiązków płynących z samodzielności dowódcy i nie zapewnił sobie swobody manewru.

Zobaczmy bowiem co zaszło.

W ciągu przedpołudnia dnia 27 VIII skrzydłowa 15 dywizja piechoty (dowódca gen. Wodniański) wyruszyła z obszaru Pukarzowa ku północy, aby wykonać nakazane jej zadanie oskrzydlenia. Około g. 10.00 dowódca dywizji się zorientował (z rozkazu korpusu i meldunków własnych oddziałów), że jest odosobniony i zagrożony od skrzydła, a nawet od tyłu, toteż nakazał odwrót z powrotem do Pukarzowa, w którego obszarze dywizja toczyła potem (od południa) zacięte walki frontem na wschód. Już o g. 13.20 dowódca dywizji wysłał alarmujący meldunek do dowódcy korpusu o walce pod Pukarzowem i obejściu tyłów jego dywizji przez nieprzyjaciela. Meldunek ten był zakończony dopiskiem gen. Wodniańskiego: „Sytuacja jest rozpaczliwa, jeżeli nie przybędzie pomoc z zewnątrz, dywizja zginie".

Dowódca korpusu już poprzednio (o godz. 13) wydał rozkaz na dzień następny, w którym ograniczył się do powtórzenia rozkazu armii nakazującego, aby obie wschodnie dywizje korpusu (a więc 15. i 27.) przeszły do obrony na linii wybranej przez armię, a nierealnej z punktu widzenia rzeczywistego położenia owych jednostek.

Podstawowe prawo samodzielności dowódcy operacyjnego powinno było gen. Boroevicowi nakazać ująć w tym trudnym położeniu inicjatywę w swoje ręce i zapewnić sobie swobodę działania, ale niestety dowódca korpusu zaniedbał tego obowiązku. Po otrzymaniu rozpaczliwego meldunku dowódcy 15 dywizji nie tylko nie zrobił nic, aby mu pomóc, ale utrzymał w mocy swój rozkaz poprzedni (zorganizowania obrony frontem na wschód na wybranej przez armię linii), „jakkolwiek z licznych innych mel-

---

[1]) „Bitwa pod Komarowem", str. 52.

dunków mógł wywnioskować, że nieprzyjaciel znalazł się już na tyłach tej linii i wypadki prześcignęły rozkaz armii".

Kpt. Izdebski pisze dalej[1].

„W miejsce samodzielnych zarządzeń, liczących się z sytuacją obecną dywizji i jej możliwościami, dodał (dowódca korpusu) gołosłowne zapewnienie, że „jeżeli 15 dywizja wytrwa do południa jutrzejszego dnia, wówczas korpus uczyni wszystko, czego od niego dywizja oczekuje". O godzinie 18, to jest w chwili udzielenia odpowiedzi na meldunek dywizji, był jeszcze czas na wydanie takich zarządzeń przegrupowania korpusu, które zrównoważyłyby niebezpieczeństwo, zagrażające prawemu skrzydłu i prawdopodobnie pozwoliłyby 15 dywizji uniknąć katastrofy. Później już nikt i nic nie był w stanie przeszkodzić rozwojowi kryzysu i jego ciężkim następstwom".

15 dywizja wskutek niezwykle trudnego położenia, pogłębionego jeszcze przez błędną organizację nocnego przegrupowania, została nad ranem zaskoczona w czasie przechodzenia bagien pukarzowskich przez groblę i doszczętnie rozbita. Dowódca dywizji odebrał sobie życie, szef sztabu porwał do ręki bagnet, aby się przebić na czele jakiejś grupy żołnierzy, i został zabity. Nie upłynęły 3 godziny, a dywizja jako jednostka bojowa przestała istnieć. Jej resztki uciekające bezładnie wznieciły popłoch na całych tyłach korpusu i wprawdzie dzięki wkroczeniu wreszcie XVII korpusu i grupy arcyksięcia Józefa położenie zostało już nazajutrz opanowane, jednak swoboda działania korpusu została na cały dzień udaremniona, nieprzyjaciel na północy mógł się spokojnie przygotować do obrony, a własna dywizja została zniszczona bez żadnego pożytku dla powodzenia manewru. Co gorsza, miazmaty tej niepotrzebnej klęski niewątpliwie nie pozostały bez wpływu na wytworzenie się wrażliwej ostrożności dowódców i wojsk, która potem powstała, a wskutek której w dwa dni później wymknęło się z rąk tej samej armii austriackiej prawie pewne zwycięstwo.

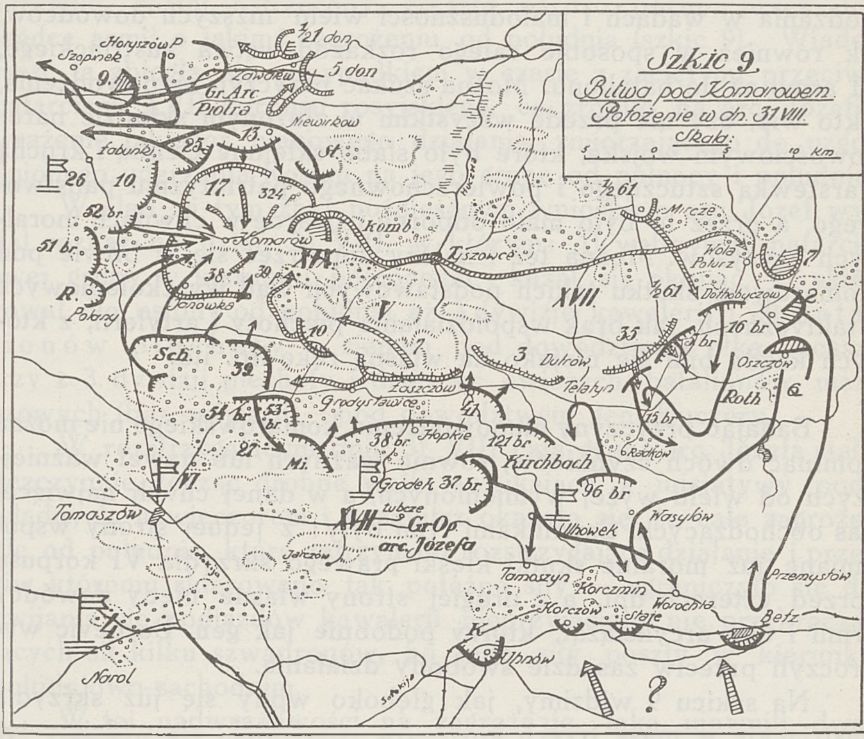
Zlekceważenie którejkolwiek podstawowej zasady sztuki wojennej rzadko lub nigdy nie uchodzi bezkarnie. W tym wypadku skutki zaniedbania zasady swobody działania były bardzo poważne.

W cztery dni po tym kryzysie VI korpusu zarysowuje się już pomyślnie rozwijający się manewr dwustronny dowódcy 4 armii austriackiej. Jak widać na szkicu 9[2], trzy korpusy ro-

[1] Str. 184.

[2] Fragment załącznika 16 z „Bitwy pod Komarowem".

syjskie zostały tu wzięte w potężne kleszcze i zagrożone odcięciem i zniszczeniem.



Można śmiało powiedzieć, że 4 armia austriacka była tu o krok od rozstrzygającego zwycięstwa. Jeszcze dzień lub dwa ciągłości wysiłku i twardości, a powodzenie spadłoby na pewno w jej ręce jak dojrzały owoc. A jednak nie doszło do tego, powodzenie pozostało nieosiągalne. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że wysiłek obu rozstrzygających skrzydeł osłabł u samych niemal wrót powodzenia i nie zdobył się na dociśnięcie przeciwnika do ściany klęski.

Można podać cały szereg przyczyn, które się na to złożyły. Można szukać winy w tym, że obu skrzydłami dowodzili arcyksiążęta (Piotr i Józef Ferdynand), z których jeden, arcyksiążę Piotr, zawiódł moralnie i ponosi główną winę niepowodzenia. W tym wypadku zarzut ten nie byłby całkowicie trafny, bo obaj arcyksiążęta posiadali duże wartości i nie stali bynajmniej niżej od ogólnego poziomu dowódców austriackich, a wielu z nich

stanowczo przewyższali. Można szukać winy w niewątpliwie błędnym, a czasem wprost niedołężnym działaniu kawalerii austriackiej. Można znaleźć wiele poważnych czynników niepowodzenia w wadach i małoduszności wielu niższych dowódców, jak również w sposobie całego rozkazodawstwa austriackiego, od armii aż do batalionu. Można szukać przyczyn niepowodzenia, i kto wie, czy nie przede wszystkim w złożonym składzie narodowościowym wojska, które było słabo sklejone cienką i kruchą warstewką sztucznego i powierzchownego patriotyzmu państwowego, a przez to było mało odporne i twarde w chwilach moralnych kryzysów. Można też i należy dopatrzeć się w bitwie pod Komarowem skutku takich podstawowych wad wyszkoleniowych i taktycznych, jak brak współdziałania piechoty i artylerii, z których każda biła się niejako na własną rękę itd. itd.

Badając przyczyny niepowodzenia komarowskiego nie można pominąć dwóch czynników, równie ważnych lub nawet ważniejszych od wielu wyżej wymienionych, a w danej chwili najwięcej nas obchodzących. Czynnikami tymi były: z jednej strony wspomniane już moralne skutki klęski prawego skrzydła VI korpusu sprzed czterech dni, a z drugiej strony własne błędy dowódcy armii i obu arcyksiążąt, którzy podobnie jak gen. Boroevic wykroczyli przeciw zasadzie swobody działania.

Na szkicu 9 widzimy, jak głęboko wpiły się już skrzydła austriackie w masę trzech korpusów rosyjskich, ale widzimy też i długie cienkie strzałki, wzdłuż których odpływały wstecz oba te skrzydła, osłabiając i wreszcie zwalniając zupełnie uścisk kleszczy, jakie miały zgnieść tę część 5 armii rosyjskiej. Dlaczego te obcęgi osłabły, a potem puściły zupełnie? Z jakiego powodu dowódcy obu skrzydeł zawiedli?

Jedną z głównych przyczyn, dla których to nastąpiło, były zagrożenia boków i tyłów obu skrzydłowych grup operacyjnych; te zagrożenia właśnie osłabiły wolę dowódców i kazały im się odwrócić twarzą ku nadchodzącemu niebezpieczeństwu bądź uchylić się od jego ciosów. Błędy arcyksiążąt wystąpiły z całą wyrazistością od chwili, kiedy się przekonano, że jedno z tych zagrożeń było bardzo słabe, a drugie było w ogóle nieistotne.

Arcyksiążę Piotr, który się już znalazł na tyłach zaciekle się broniącego XIX korpusu rosyjskiego, wycofał się na zachód pod wpływem przecenionego zagrożenia ze strony niecałych dwóch dywizyj kawalerii ($1^1/_2$ dywizji kozackiej) działających

trochę po omacku, w zupełnym odosobnieniu i maskujących 30-kilometrową lukę między XIX a XXV korpusem rosyjskim.

Arcyksiążę Józef Ferdynand, działający na przeciwległym skrzydle, został ostrzeżony, zresztą bardzo późno, przez dowódcę armii o jakimś zagrożeniu od południa (szkic 9). Wiadomość ta zbiegła się przypadkiem w czasie z zaciętymi przeciwnatarciami XVII korpusu rosyjskiego, co zrobiło na arc. Józefie wrażenie jakiegoś planowego działania, zmierzającego do uzgodnionego uderzenia Rosjan na jego grupę od północy i południa.

W ślad za tym zbyt pośpiesznym wnioskiem arc. Józef wydał rozkaz na dzień 31 VIII, w którym: 1) wstrzymał natarcie swej grupy w kierunku północnym i kazał się okopać, 2) skierował dla osłony od południa aż 2 dywizje kawalerii i 20 batalionów piechoty — siedem pod dowództwem płka Lucasa, trzy z 3 dywizji piechoty i dziewięć świeżych batalionów marszowych (bez artylerii) — pod dowództwem gen. Kuczery.

W rozstrzygającym dniu 31 VIII cała grupa arc. Józefa stała bezczynnie, tocząc drobne walki wynikające z inicjatywy podwładnych, a wieczorem i nazajutrz okazało się, że całe zagrożenie od południa, które zatrzymało rozstrzygające działanie i przeciw któremu skierowano tak potężne siły — ograniczyło się do uwijania się podjazdów kawalerii nieprzyjaciela, nie przekraczających sił kilku szwadronów, bo inne siły poszły w kierunku południowo-zachodnim.

W tej nadwrażliwości na zagrożenie, jaką ujawnili dwaj arcyksiążęta, daje się wyraźnie odczuć oddźwięk klęski VI korpusu, powstałej wskutek zlekceważenia zagrożenia. Ukarane lekceważenie przez jednego żołnierza niebezpieczeństwa przerodziło się, jak zwykle, w nadwrażliwą ostrożność drugiego, chociażby obaj byli wysokiej wartości.

To jedna przyczyna niepowodzenia, która, jak sądzimy, nie pozostała bez wpływu na ducha dowódców z pod Komarowa.

A druga przyczyna? Druga wydaje nam się równie wyraźna: w obu wypadkach (arc. Piotr i Józef) bądź z winy armii, bądź z winy dowódców grup skrzydłowych swoboda manewru nie została z góry zapewniona. Tak jak gen. Boroevic trzy dni temu, tak całość armii i obie grupy skrzydłowe obecnie nie zapewniły sobie na czas rozstrzygającej bitwy pewnej nietykalnej strefy manewrowej, której zamknięcie ustrzegłoby je od ciosów operacyjnego zaskoczenia. Wszystkie zagrożenia przychodzą w tej bitwie niespodziewanie, a wiadomości o nich

docierają zbyt późno do świadomości dowódców, bo dopiero wówczas, gdy już nie tylko tabory i artyleria, ale i wojska były zagrożone (15. i 27. d. p., grupa arc. Piotra). Wszystkie ciosy trafiają na kierunki zbyt słabo osłonięte albo nawet zgoła nieosłonięte, co powoduje, że zamiast minimalnych sił, które by trzeba przeznaczyć od razu do biernych zadań osłony, całość obu grup skrzydłowych, a nawet armii popada w bierność operacyjną, a staje się to właśnie w takiej chwili, w której jest pożądana największa ruchliwość i najzacieklejsza energia.

Widzimy np. w działaniu arc. Józefa, że wskutek zaniedbań (dowódcy armii i jego własnych) w zapewnieniu sobie swobody działania, sama wiadomość o niebezpieczeństwie obezwładniła wolę dowódcy i ducha zaczepnego wojsk, gdy zaś niebezpieczeństwo okazało się fikcją, było już za późno, aby wyrównać stratę drogocennego czasu.

Patrząc na minione zdarzenia z perspektywy czasu, prześwietlonej przy pomocy wnikliwej historii, ograniczamy się często do potrząsania głową z politowaniem nad tego rodzaju decyzjami, jak rozkaz arc. Józefa z dnia 30 VIII wieczorem, zamiast poszukać, gdzie był błąd rozumowania odnośnego dowódcy. Trzeba sobie z góry powiedzieć, że politowanie nasze jest najczęściej nie tylko niesprawiedliwe, ale i bezpłodne, bo bez głębokiego wniknięcia w istotę błędu nie potrafimy się sami ustrzec od niego w przyszłości.

Zamiast więc wdawać się w ocenę dowódców na podstawie ich uczynków, spróbujmy sobie zdać sprawę z możliwości innego rozwiązania, łatwiejszego dziś oczywiście do znalezienia.

Wszyscy dowódcy, których działania przed chwilą rozpatrywaliśmy, ulegli operacyjnemu zaskoczeniu. Zaskoczenie to przyszło w formie niepomyślnych wydarzeń, które nie były przewidziane. Nieprzyjaciel uderzył (bądź wydawało się, że uderzy) takimi siłami, jakich się nie spodziewano, tam gdzie nie był oczekiwany, a równowaga ducha dowódców i wojsk została wskutek tego naruszona. Istnieją dwa skuteczne środki, aby temu zapobiec: trzeba przewidzieć, skąd mogą nadejść uderzenia i ubezpieczyć się z tych kierunków. Ubezpieczyć się trzeba w sposób dwojaki, przez rozpoznanie, aby zyskać czas, i przez oddziały ubezpieczające, które mają zabezpieczyć nam przestrzeń, a więc strefę manewru.

Sądzimy, że gdyby zarówno gen. Auffenberg jak i jego pod-

władni nie byli przeoczyli konieczności zapewnienia sobie swobody działania w ten właśnie sposób i z góry na to przeznaczyli pewną (oczywiście, drobną w stosunku do całości) część sił i środków, wówczas ciosy zaskoczenia operacyjnego byłoby łatwiej odparować, a dobrze zarysowana operacja mogłaby była być doprowadzona do pomyślnego końca.

Oczywiście, że stosując warunki swobody działania nie można gwałcić zasady ekonomii sił, bo wówczas wydzielimy zbyt wiele dla ubezpieczenia i popełnimy błąd odwrotny. Toteż powtórzmy jeszcze raz z naciskiem, że dla zasady ekonomii sił trzeba skupiać możliwe maximum środków, gdy dla zasady swobody działania należy poświęcić konieczne ich minimum. Ale to minimum zwykle z góry trzeba wyznaczyć i przygotować.

Znalezienie właściwej proporcji między stopniem zaspokojenia obu tych zasad jest jedną z tajemnic sztuki wojennej, jedną z jej największych trudności, rozwiązalnych tylko intuicją, rozumem i charakterem.

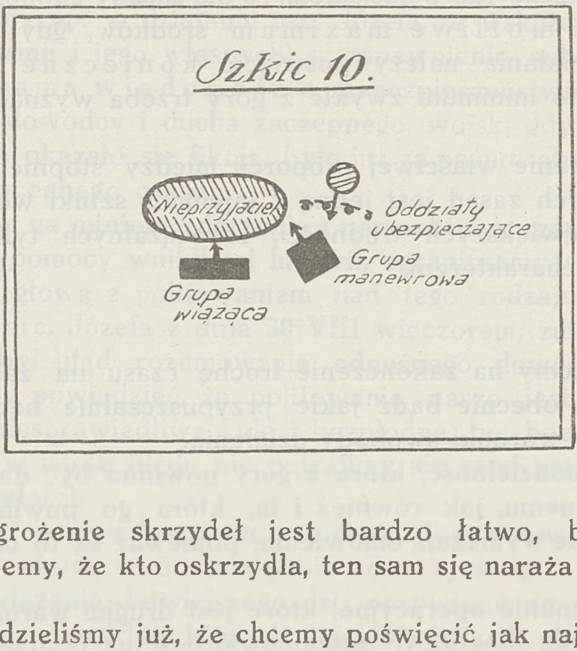
Poświęćmy na zakończenie trochę czasu na zastanowienie się, jakie są obecnie bądź jakie przypuszczalnie będą w przyszłej wojnie warunki swobody działania.

Ta samodzielność, która z góry powinna być dana dowódcy operacyjnemu, jak również i ta, która go powinna samego cechować, nie wymagają omówienia, ponieważ są to czynniki niezmienne.

Rozpoznanie operacyjne, które jest drugim warunkiem swobody działania dowódcy, naszkicowaliśmy już poprzednio, toteż pozostaje nam jedynie przystosowanie do bieżących okoliczności trzeciego wymagania, jakim jest posiadanie swobodnej strefy manewrowej.

W jaki sposób można ją sobie zapewnić? Oczywiście, że wielkość i sposób zabezpieczenia strefy manewrowej zależą od rodzaju zamierzonej operacji i od warunków jej przeprowadzenia. W bitwie równoległej lub w czasie przełamania operacyjnego zapewnienie sobie strefy manewru jest stosunkowo łatwe, przynajmniej początkowo. Trudność zaczyna się od razu tylko w tych wypadkach, gdy rozpoczynamy szerszy ruch w celu przeniesienia dużej siły w wybrany punkt uderzenia, czyli od chwili gdy rozpoczynamy manewr, przy czym trudności te są tym większe, im

szerszy manewr projektujemy. Największe są w manewrze dwustronnym, bo wówczas tyły naszego ugrupowania, a więc obszar dowództw, rozmieszczenia odwodów artylerii i służb, rozszerzają się niepomiernie i wzrasta ilość osi zaopatrywania, a wszystko to musi być osłonięte, gdyż inaczej manewr nie zdoła się rozwinąć. Szczególnie wrażliwe są oczywiście z a p o l a obu skrzydeł, że je tak nazwiemy, które nie mogą być przez nieprzyjaciela zmiażdżone, bo manewr straci siłę i przedwcześnie utknie.



O zagrożenie skrzydeł jest bardzo łatwo, bo wszyscy przecież wiemy, że kto oskrzydla, ten sam się naraża na oskrzydlenie.

Powiedzieliśmy już, że chcemy poświęcić jak najmniej sił do ubezpieczenia. Ale czy s ł a b e siły będą wystarczające? Tak, ale pod warunkiem, że tym słabym siłom zapewnimy takie warunki, aby mogły powstrzymać siły w i e l o k r o t n i e większe przez czas potrzebny do ukończenia operacji.

Te warunki wyobrażamy sobie w sposób następujący.

Oddziały przeznaczone do ubezpieczania operacji powinny być w zasadzie wysunięte jak najdalej, a b y m i a ł y z c z e g o o d d a w a ć t e r e n nieprzyjacielowi w razie jego przeważającego nacisku. Ponieważ dalekie wysuwanie słabych oddziałów piechoty jest niebezpieczne, bo mogą one być łatwo otoczone i zniszczone, będą zwykle do wyboru dwa rozwiązania: albo wysłać oddziały bardziej ruchliwe, których jednak szkoda nie wyzyskiwać dla

całości manewru, albo zapewnić oddziałom piechoty jak najlepsze warunki wytrwania, a w tym celu zadowolić się płytszą przestrzenią, ale poprzedzić ubezpieczenie dalekim rozpoznaniem (lotnictwa, podjazdów kawalerii i broni pancernej). Poza tym trzeba dać oddziałom ubezpieczającym czas do przygotowania się do walki, a więc wysłać je zawczasu, nie pod naciskiem konieczności, i oprzeć je o korzystny teren, pełen ciaśnin i przeszkód, utrudniający oskrzydlenie, a dający dobre warunki obserwacji i ostrzału — słowem, wyrównać słabość sił starannym przygotowaniem ich walki.

Troska dowódcy o sprawne zorganizowanie zabezpieczenia strefy manewru jak najmniejszymi siłami daje mu jeszcze raz pole do rozwinięcia sztuki dowodzenia, w której ubezpieczenie manewru niesłusznie i w sposób niebezpieczny jest często spychane do poziomu trzeciorzędnych wartości.

Wysyłając na kierunki przypuszczalnego zagrożenia słabe siły, trzeba się z góry liczyć z ich walką ze znacznie przeważającymi siłami. Toteż rozwiązywanie takiej osłony w sposób zaczepny jest zawsze ryzykowne, a rzadko celowe. Nie wszędzie można nacierać, jak powiada Schlieffen, i nie trzeba na bezcelowe natarcie marnować drogich sił, zwłaszcza tam gdzie się nie poszukuje rozstrzygnięcia, a gdzie zwykle szuka rozstrzygnięcia przeciwnik. Jeżeli chodzi o związanie nieprzyjaciela, to zwykle on sam się zwiąże nacierając na nasze ubezpieczenia operacyjne, a jeżeli to nie nastąpi, to zawsze będzie czas kazać oddziałom ubezpieczającym wysunąć się naprzód. W każdym razie jest rzeczą bardzo ważną, aby słaby oddział ubezpieczający był przede wszystkim całkowicie przygotowany do obrony, natomiast jego przejście do natarcia lepiej zachować jako przewidywanie lub zadanie ewentualne na wypadek bierności lub odejścia nieprzyjaciela [1]).

Wielką pomoc w osiągnięciu zabezpieczenia strefy manewru może nam okazać umiejętne zorganizowanie zniszczeń i zalewów, przeszkód chemicznych itd., co wydatnie zwiększy odporność słabych oddziałów ubezpieczających zarówno przeciw silnej piechocie nieprzyjaciela jak i przeciw jego kawalerii, broni pancernej i oddziałom zmotoryzowanym. Oczywiście te środki mają

---

[1]) Piszemy tu oczywiście o oddziałach ubezpieczających, a nie o grupie wiążącej, którą omówimy przy innej sposobności.

wartość tylko dla broniących się oddziałów, a będą tym skuteczniejsze, im staranniej i wcześniej będą przygotowane [1]).

Patrząc na szkic 9 można sobie zadać pytanie, czy takie położenia operacyjne będą jeszcze istniały w przyszłej wojnie? Sądzimy, że zwłaszcza w pierwszym, ruchliwym okresie przyszłej wojny położenia takie będą bardzo możliwe, a nawet mogą być częstsze, niż się to zdarzało w roku 1914. Podstawą do tego przypuszczenia jest dla nas fakt rozrostu szybkich broni w Europie, co umożliwi wyprzedzenie gotowości mas przez szybkość manewru. Każdy z przeciwników zechce wyzyskać swoją szybkość, aby jeżeli nie pobić nieprzyjaciela, to poczynić mu jak najwięcej szkód i podciąć jego dobrą formę wkroczenia do walki, a przynajmniej zyskać na terenie dla przygotowania własnym głównym masom korzystnych warunków rozpoczęcia bitwy. Wbrew wielu pisarzom, zwłaszcza rosyjskim, gotowi jesteśmy sądzić, że w pierwszych tygodniach, a może nawet i miesiącach wojny nie będziemy obserwowali jednolitych długich ścian, wyrastających już w okresie mobilizacji, a potem posuwających się wolno ku sobie, aby się zetknąć od razu na całej swej szerokości od granicy do granicy. Pierwsze starcia operacyjne mogą mieć charakter równie zagmatwany jak te, które pamiętamy z roku 1914, mogą nastąpić równie poprzerywane i pogięte fragmenty ugrupowań operacyjnych, pełne przerw i wielkich skupień, z których każde będzie miało swoje skrzydła, a nawet tyły wystawione na zagrożenia.

Jeżeli to rzeczywiście nastąpi, to ci dowódcy operacyjni będą mieli największe szanse powodzenia, którzy za pomocą przewidywań i rozpoznania trafniej ocenią położenie, którzy wykażą większą siłę charakteru w skupianiu sił dla głównych celów i potrafią doprowadzić je do bitwy w sposób dla nieprzyjaciela jak najmniej spodziewany, którym wreszcie rozsądek zawczasu podpowie, jakie siły i środki trzeba poświęcić, aby zachować swobodę działania i nie być zmuszonym do odwrotu w chwili gdy jesteśmy o krok od złamania woli przeciwnika.

---

[1]) Polecamy uwadze doskonałą książeczkę gen von Königsdorfera „Beispiele von Sperren" (Verlag „Offene Worte", Berlin 1933), do której jeszcze w przyszłości powrócimy, a która jasno wykazuje, jak wielkie a niewyzyskane sposobności miały pod względem zniszczeń wszystkie armie w wojnie światowej.

MJR DYPL. JERZY KIRCHMAYER

OBRONA RUCHOWA WŚRÓD INNYCH FORM OBRONY TAKTYCZNEJ

Wyraźnym sukcesem wznowionej w roku 1934 na łamach „Bellony" dyskusji o obronie ruchowej było wskazanie tych zagadnień, które nie tylko w obronie ruchowej, ale i we wszystkich innych działaniach obronnych mogą być rozmaicie rozumiane i mogą być przyczyną różnych wątpliwości.

Sądzę, że dyskusja zgromadziła dostatecznie dużo materiału i że już nadszedł czas, aby te wątpliwości podkreślić i rozważyć.

H i s t o r i a o b r o n y r u c h o w e j jest tak dawna, jak ród ludzki.

„Nie ma może w historii wojennej wspanialszego działania po liniach wewnętrznych jak Hererów pod Waterbergiem. Wódz napada na najsłabszą ze zbliżających się kolumn niemieckich i oskrzydla ją, kolumnę zbliżającą się od tyłu do kierunku jego natarcia przytrzymuje czymś w rodzaju przesłony, główną kolumnę zbliżającą się ukośnie do kierunku jego działania wstrzymuje pozornym natarciem itp. Nie wiem, czy ten królik umiał w ogóle czytać, ale jest rzeczą pewną, że w swoim Pontoku nigdy nie czytał Clausewitza i Jominiego. Jak wiadomo, Napoleon postępował podobnie w r. 1796 itd., a później dowiedział się z książki Jominiego, co właściwie zrobił [1]".

To nie Ogólna instrukcja walki stworzyła obronę ruchową. Regulamin podobnie jak książka Jominiego może tylko wyjaśnić zasady obrony ruchowej, może w najlepszym razie podpowiedzieć je dowódcy, w którym płomień wielkich czynów się żarzy, lecz nie może wybuchnąć. Obrony ruchowej nie można się nauczyć. Chłopicki uczył się jej u mistrza, ciągle o niej mówił, a w rzeczywistości dał się przyprzeć do Wisły i przyjął bitwę czysto obronną, czołową i beznadziejną. Obrona ruchowa jest

[1] Gen. dyw. Marx, Militärwochenblatt, nr 14/1935, str. 567—568.

„najwspanialszym i najtrudniejszym wyczynem, na jaki się wódz może zdobyć[1])", a to dlatego, że wymaga najwyższego instynktu walki, na który się składa niezłomna siła woli, intuicja, przebiegłość, zuchwalstwo, wszystko miarkowane zimną krwią, zdolnością obliczania i przewidywania. Zadanie obrony ruchowej — jak ktoś zapewne przesadnie powiedział — jest tak trudne, że wódz może je tylko samemu sobie postawić. Z tych powodów obrona ruchowa znajdowała się do niedawna poza nawiasem regulaminów, a można się było o niej dowiedzieć z historii wojen i z dzieł poświęconych strategii.

Ogólna instrukcja walki tylko wprowadziła obronę ruchową jako jedną z form obrony taktycznej. Odtąd obrona ruchowa została ściągnięta z wyżyn sztuki i stała się codziennym chlebem wojska. Była to bezsprzecznie największa nowość regulaminu.

Ta wyraźna decyzja czyni bezcelowym spór o nazwy — obrona ruchowa, operacyjna, obrona na szerokim (rozległym, rozciągłym) froncie. Jest sprawą zupełnie obojętną, czy taką obronę będziemy nazywali zawsze obroną ruchową, czy też zależnie od szczebla, na którym się rozwijają działania, raz obroną ruchową (od dywizji w dół), drugi raz obroną operacyjną (powyżej dywizji[2]). Nie zmieni to bowiem faktu, że w myśl naszego regulaminu obrona ruchowa armii i batalionu podlega tym samym prawom, chociaż odbywa się w innej skali.

Sam fakt, że regulamin zatarł różnice między działaniem operacyjnym i taktycznym nie upoważnia jednak do żadnych zastrzeżeń. Operacje i taktyka zazębiają się wzajemnie i trudno jest przeprowadzić między nimi wyraźną granicę. Przecież w czasie wojny światowej przyzwyczajono się tak łatwo do despotyzmu taktycznej obrony nad operacjami, a nawet strategią. Tylko szczegółowa analiza warunków sił, czasu i przestrzeni może określić ogólną granicę, której się nie powinno przekraczać bez wywołania zbyt wielkich trudności. Takie rozgraniczenie jest jednak pożądane, ponieważ głębokie wdarcie się taktyki do operacyj krępuje twórczość operacyjną, wznoszenie zaś taktyki do poziomu operacyj zmusza ją do wzlotów, które odrywają od wykonania rzeczy prostych i silnych, a więc od tego, co jest je-

---

[1]) Schlieffen — końcowe omówienie drugiej podróży Sztabu Gen. w 1904 r.

[2]) Takie rozróżnienie przyjąłem w artykule pt. „Istota obrony ruchowej", Bellona, tom XLIII, zesz. 3 (maj—czerwiec) 1934.

dynym celem taktyki. W wyniku zarysowuje się widmo operacyjnego niedołęstwa i taktycznej pretensjonalności.

Obrona ruchowa i obce regulaminy.

Z ogłoszonych w Bellonie studiów obcych regulaminów [1]) odnosi się wrażenie, że w gruncie rzeczy poglądy naszych sąsiadów na obronę ruchową są podobne do naszych, chociaż obce regulaminy nie pokrywają się z naszymi. Zwłaszcza poglądy niemieckie mają być bardzo skrajne. Myśl taktyczna naszego zachodniego sąsiada ma być „nastawiona na rozwiązywanie zadań obronnych wyłącznie za pomocą obrony ruchowej [2])".

Jesteśmy na tropie dużych nieporozumień.

Poglądy rosyjskie zostały w naszej literaturze niejednokrotnie i wyczerpująco wyjaśnione. Jak wiadomo, stanowisko rosyjskich regulaminów jest wyraźnie różne od naszych, chociaż autorzy rosyjskiego Regulaminu służby polowej (r. 1930) postawili sobie to samo pytanie, co autorzy naszej Ogólnej instrukcji walki — jak powinna wyglądać obrona na miejscu w wypadku, kiedy dowódca jednostki taktycznej nie może opanować ogniem całego pasa działania.

Regulamin rosyjski zalecił rozwiązanie, w którym obrońca przeciwstawia natarciu tylko szkielet pozycji głównej w postaci odosobnionych ośrodków batalionowych powiązanych jednak ze sobą ciągłą zaporą ogni ciężkiej broni maszynowej [3]). Z tyłu ukryty odwód w gotowości do przeciwnatarć. Proste obliczenie wykazuje, że punkt ciężkości systemu leży nie tak jak w naszym rozwiązaniu w silnym odwodzie i przeciwnatarciu, ale w linii ośrodków oporu i obronie ogniowej. I tak odcinek pułku piechoty wynosi przeciętnie 10 km, ale odcinek batalionu nie może wynosić więcej niż 5 km. Innymi słowy, regulamin każe bardzo kategorycznie dowódcy pułku, aby wysunął do czołowego rzutu 2/3 swych sił i tylko 1/3 pozostawił w odwodzie. Rozwiązanie jest więc wręcz przeciwne naszemu. We-

[1]) Mjr dypl. Kazimierz Banach: Poglądy sowieckie na obronę ruchową. Bellona, tom XLV, zeszyt 1—2 (styczeń—maj) 1935; mjr dypl. Bolesław Ciążyński: Obrona ruchowa w poglądach niemieckich, Bellona, tom XLV, zeszyt 3 (czerwiec) 1935.

[2]) Artykuł mjra dypl. Ciążyńskiego, str. 243.

[3]) Szczegółową analizę znajdzie czytelnik we wspomnianym już artykule mjra dypl. Banacha oraz artykule mjra dypl. Rzepeckiego „Studium obrony ruchowej" (Przegląd Piechoty, zesz. 1 z 1933 r.).

dług zasad naszej obrony ruchowej należy oczekiwać, że dowódca pułku pozostawi w odwodzie około dwóch batalionów, a jeden wysunie naprzód dla stworzenia dogodnych warunków przeciwnatarcia.

Niewątpliwie wady rosyjskiego rozwiązania są wyraźne. Po prostu taka obrona jest obliczona na słabość nieprzyjaciela, który nie zdobędzie się na akt prawdziwej siły bądź dlatego, że jest ogólnie zbyt słaby, bądź też że rozwodni swe wojsko, podobnie jak to zrobiła obrona. Jeżeli natomiast takie optymistyczne przypuszczenie zawiedzie i nieprzyjaciel natrze dużymi siłami, wówczas regulamin przewiduje, że „zwykle"[1]) trzeba będzie przejść do opóźnienia. To stwierdzenie regulamin podaje w formie bardzo ogólnej i prześlizguje się nad niedogodnościami takiego rozwiązania. Jeżeli bowiem obrońca zdołał zawczasu rozpoznać gromadzenie się dużych sił przeciwnika na przedpolu pozycji, wówczas w istocie czas pozwoli na przegrupowanie się i zamiast obrony na miejscu można będzie rozpocząć bój od opóźniania. Jeżeli jednak przewaga nieprzyjaciela wyjaśni się dopiero w ciągu natarcia, wówczas przejście do opóźniania będzie już wymuszone, nastąpi bowiem związanie głównych sił obrony, z którego nie wiadomo czy uda się wyplątać. Trzeba się raczej spodziewać, że nastąpi wymuszony i w skutkach nieobliczalny odwrót obrońcy. Wreszcie z punktu widzenia naszego studium jest najciekawsze, na jakiej podstawie dowódca mając zadanie obrony na miejscu przejdzie do opóźniania, z którym związana jest utrata terenu. Czy wystarczy na to upoważnienie pktu 289 regulaminu, czy trzeba będzie czekać na rozkaz przełożonego dowódcy, czy też zadanie obrony na szerokim froncie musi być tak elastycznie postawione, że można je będzie rozumieć bądź jako obronę na miejscu, bądź jako opóźnianie? W pierwszym wypadku przełożony pozbywa się odpowiedzialności i otwiera pole do samowoli podwładnego. W drugim — przełożony da rozkaz dopiero wówczas, kiedy przewaga nieprzyjaciela zostanie stwierdzona, czyli często dopiero wówczas, kiedy związanie obrońcy już nastąpi, a więc rozkaz będzie spóźniony. W ostatnim wypadku obrona na szerokim froncie mieści się po prostu w działaniach opóźniających, ponieważ zadanie musi być postawione w formie: „opóźniać, wykorzystując jak najdłużej pozycję X—Y".

---

[1]) Rosyjski regulamin służby polowej, pkt 289, str. 179.

W każdym razie znamienną cechą obrony na szerokim froncie jest bierność w przeciwieństwie do aktywności, która cechuje obronę ruchową. Studium rosyjskiego regulaminu wskazuje, że rosyjscy dowódcy od pułku do korpusu włącznie będą się bronili, rozciągając swe siły wszerz albo przechodząc do opóźniania. Studium literatury wojskowej potwierdza to. Wolno powątpiewać, czy „składniki siły, rozmachu, determinacji i inicjatywy"[1]) tkwiące w psychice komunizmu są na tyle silne, aby dowódcy taktyczni wzięli na kieł i działali w sposób wyraźnie niezgodny z regulaminem i charakterem narodowym[2]). Nie znaczy to oczywiście, że nie znajdą się indywidualności, które nawet na szczeblu taktycznym rozwiążą zadanie w sposób ruchowy. I nie znaczy to także, że na wyższych szczeblach dowodzenia położenie nie zmusi tego lub innego dowódcy do „najwspanialszego i najtrudniejszego wyczynu, na jaki wódz może się zdobyć" — do obrony ruchowej.

Poglądy niemieckie.

„Ocena wartości i możliwości stosowania tzw. obrony ruchowej na szerokim froncie ciągle jeszcze jest powodem ścierania się różnych poglądów i zapatrywań. Główny powód nieporozumień, zdaniem moim, leży w chęci stosowania zasad operacyjnych w dziedzinie małej taktyki. Wielokrotnie się słyszy o stosowaniu zasad obrony ruchowej przez pułk, batalion a nawet kompanię, podczas gdy zasady te mogą być stosowane dopiero na najwyższych szczeblach dowodzenia, a więc na szczeblach armii, rzadziej na szczeblu grupy operacyjnej, a już wyjątkowo na szczeblu dywizji"[3]).

Ten sam powód nieporozumień zaważył w ocenie niemieckich poglądów na obronę ruchową.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w wojsku niemieckim zasady obrony ruchowej są i były przyjęte, uznane i niejednokrotnie wprowadzone w czyn w czasie wojny światowej, ale „na szczeblach armii, rzadziej na szczeblu grupy operacyjnej, a już wyjątkowo na szczeblu dywizji". Bitwa pod Tannenbergiem nie jest

---

[1]) Bellona, tom XLV, zesz. 1—2, str. 117.

[2]) Jest np. rzeczą znamienną, że znany autor sowiecki Ogorodnikow w sprawozdaniu („Krasnaja Zwiezda" centr. nr 151/35) z mego artykułu „Istota obrony ruchowej" ocenia bardzo pesymistycznie wartość obrony ruchowej nie tylko na szczeblu niższym od dywizji, ale również i na szczeblach wyższych.

[3]) Płk dypl. Bolesław Krzyżanowski: „Oddział wydzielony w działaniach obronnych na szerokim froncie", Bellona, tom XLVI, zesz. 2—3 (wrzesień—grudzień) 1935, str. 165.

dowodem, że niemiecka myśl *taktyczna* szuka rozwiązań obronnych wyłącznie za pomocą obrony ruchowej, ale że niemiecka myśl *operacyjna* przyswoiła sobie tę piękną formę działania.

Wbrew zamieszczonej w Bellonie analizie niemieckich poglądów[1]) regulamin „Führung und Gefecht" *nie wspominał w ogóle o obronie ruchowej* w tym znaczeniu, które my jej dzisiaj przypisujemy.

Regulamin rozróżniał: obronę w wojnie ruchowej, obronę w wojnie pozycyjnej, obronę fortyfikacyj stałych.

Pomimo zewnętrznego podobieństwa nazw — „obrona w wojnie ruchowej" i „obrona ruchowa" są to zupełnie odmienne działania. Regulamin wydany w roku 1921 operował pojęciami wojny światowej. Widział dwie formy wojny — ruchową (Bewegungskrieg) i pozycyjną (Stellungskrieg). Jednak niezmiennym i niezależnym od warunków wojny celem działania było załamanie natarcia na wybranej pozycji obronnej (Stellung), którą obrońca musiał utrzymać. Rozdział o obronie w wojnie ruchowej nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Jest to dokładnie nasza obrona stała z pozycją główną, linią czat, z ogniami w zaporze głównej, z flankowymi ogniami broni maszynowej, sztucznymi przeszkodami itp.

Natomiast w rozdziale „Wykonanie obrony", który się odnosi do obrony w wojnie ruchowej i pozycyjnej, znajduje się jeszcze jedno określenie — „bewegliche Verteidigung". Jego właściwemu znaczeniu odpowiada najlepiej w języku polskim — „czynna obrona" [1]). Nie jest to jednak jakaś nowa forma obrony. Jest to tylko jeden ze sposobów walki na pozycji, który regulamin zalecił w pewnych szczególnych warunkach. Np. dywizja w obronie stałej znalazła się w położeniu, w którym musi rozegrać bój o pozycję wyłącznie własnymi siłami. Dowódca dywizji wie, że jego przełożony nie ma żadnych odwodów. Zachodzi obawa, że jeżeli dywizja przyjmie walkę w zwykłym ugrupowaniu, czyli mając większość sił na pozycji głównego oporu, to

[1]) Bellona, tom XLV, zesz. 3, str. 241.

[2]) W polskim wydaniu „Führung und Gefecht" („Dowodzenie i walka broni połączonych", Warszawa 1925) przetłumaczono „bewegliche Verteidigung" jako „obrona ruchowa". Po ukazaniu się Ogólnej instrukcji walki takie tłumaczenie byłoby już wyraźnym błędem, ponieważ Instrukcja określiła mianem obrony ruchowej zupełnie inne działanie.

wprawdzie potrafi się przeciwstawiać jakiś czas, ale wreszcie zostanie obalona, zniszczona i w pozycji bronionej przez armię wytworzy się dziura, której nie będzie czym załatać. Do tego regulamin nie chciał dopuścić. Dowódca dywizji musiał w takim wypadku zerwać z wszelkim szablonem. Ponieważ przeciwstawienie siły nieproporcjonalnie wyższej sile stawało się zbyt wielkim ryzykiem, należało działać podstępem, wykorzystując w tym celu głębokość pozycji. Dowódca mógł więc np. obsadzić mocno tylko część pozycji głównego oporu, na reszcie pozostawić przesłonę, zaoszczędzonymi zaś w ten sposób siłami mógł wzmocnić swój odwód i zwrotem zaczepnym bić nieprzyjaciela, który odrzucił przesłonę i wtargnął w głąb pozycji. Obrońca mógł też — i leżało to bardziej w duchu regulaminu — w ogóle nie przyjmować walki na pozycji głównego oporu, lecz przepuścić przez nią nieprzyjaciela, oderwać go od podstawy obserwacji i podstawy ogniowej, zużyć częściowo w walce z wysuniętymi oddziałami, aby wreszcie uderzyć na niego silnym odwodem i wyrzucić z pozycji. Każdy sposób był dobry. Jedynym warunkiem było: utrzymać „łączność i współdziałanie z sąsiadami". Gdyby pomimo to obrońca „tracił stopniowo teren i został zepchnięty w teren nieprzygotowany"[1]), wówczas i w tych jeszcze warunkach należało prowadzić dalej „czynną obronę", ale już na nowej, uprzednio wybranej pozycji.

Przedstawienie, do jakiego stopnia idea czynnego wykonania obrony była związana z wypadkami na froncie zachodnim po 8 sierpnia 1918 roku, czyli po przejściu Niemców do obrony, przekracza ramy tego artykułu. Trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, że regulamin zalecił sposób, który w najcięższych chwilach wojny okazał się nieraz skuteczny. Trzeba również zaznaczyć, że sposób okazał się szczególnie wartościowy, ponieważ łagodził obawę i skutki zaskoczenia obrony, które stało się w końcowej fazie wojny istną zmorą niemieckiego dowództwa.

Nie przeczę, że w sposobach „czynnej obrony" można odnaleźć pewne podobieństwa do naszej obrony ruchowej, ale tym niemniej „obrona czynna" mieści się całkowicie w obronie stałej lub pozycyjnej. Jest w tych ramach jednym ze sposobów przeprowadzenia obrony na mniej lub więcej przygotowanej pozycji.

---

[1]) Führung und Gefecht, pkt 411.

Nowy regulamin niemiecki „Truppenführung"[1]) rozróżnia w działaniach obronnych[2]):

obronę stałą[3]), która w wyznaczonym terenie walczy do ostatniego, aby załamać natarcie przeciwnika,

opóźnianie[4]), którego celem nie jest załamanie natarcia, lecz utrudnienie go przez zmuszenie nieprzyjaciela do poważnej walki i przez zadanie mu ciężkich strat; w stosownej chwili obrońca oddaje teren i uchyla się od walki.

Rzecz znamienna, że w obronie stałej nie tylko znikło określenie „czynna obrona", ale jej możliwości zostały wyraźnie zwężone. Z czynnej obrony pozostały:

na szczeblu operacyjnym możliwość przeniesienia całej obrony w tył na zawczasu przygotowaną pozycję, i to w wypadku kiedy rozpoznano, że utrzymanie dotychczasowej pozycji wymagałoby nadmiernych ofiar;

na szczeblu taktycznym: a) możliwość wysunięcia przed pozycję główną organizacyj obronnych, aby zmylić przeciwnika co do rzeczywistego przebiegu pozycji głównej, b) możliwość wycofania z wyznaczonego odcinka pozycji całego batalionu lub jego części w wypadku, kiedy odcinek znajduje się w przygniatającym ogniu nieprzyjacielskim; wymaga to nie tylko rozkazu przełożonego, ale ponadto taki rozkaz może być wydany jedynie wówczas, kiedy wycofanie nie grozi rozerwaniem spoistości całej obrony i nie pozwala przeciwnikowi na zagnieżdżenie się w pozycji głównej.

Jednocześnie regulamin ograniczył możliwości zaczepnego rozwiązania obrony. Obrońca może przejść do natarcia tylko wtedy, kiedy natarcie przeciwnika zostało załamane i kiedy wystarczają siły obrony. Ale regulamin wyjaśnia[5]), że nawet wówczas trzeba się liczyć z głębokim ugrupowaniem piechoty nieprzyjaciela i z jego przeważającą artylerią. Natarcie może więc się łatwo stać czołowym, ciężkim i beznadziejnym zmaganiem. Inaczej mówiąc, takie natarcie nie może być operacyjnie nastawione w czułe miejsce nieprzyjaciela, ma więc rzadko widoki powodzenia, a może do reszty wyczerpać siły obrony, czyli dać

---

[1]) Berlin 1935, cz. I, pkt 41.

[2]) Die Abwehr.

[3]) Die Verteidigung.

[4]) Hinhaltender Widerstand.

[5]) „Truppenführung", pkt 472.

nieprzyjacielowi właśnie to, do czego sam dążył, lecz nie mógł tego osiągnąć.

Ten kierunek rozwoju niemieckiej myśli taktycznej potwierdzają liczne przykłady taktyczne, które się ukazywały w prasie wojskowej na przestrzeni od 1921 do 1935 roku. Nie spotkałem ani jednego, w którym według zasad obrony ruchowej broniłaby się dywizja, pułk lub batalion. Zresztą nawet zasady „czynnej obrony" odbiły się widocznie tylko słabym echem w wojsku, skoro milczą o niej niemieckie podręczniki taktyczne[1]), a jak widzieliśmy, nowy regulamin odrzucił nie tylko samą nazwę, ale i z treści pozostawił tylko strzępy. Wreszcie nie leży w duchu niemieckiego wyszkolenia przenoszenie operacyjnych zasad działania na szczeble taktyczne. Wojsko ma nacierać „na całego", a bronić się do upadłego. Rzeczą dowódcy na odpowiednim szczeblu dowodzenia jest postanowić takie, a nie inne użycie wojska[2]).

Niemieckie poglądy dają się streścić krótko: obrona ruchowa na szczeblu operacyjnym — tak, na szczeblu taktycznym — nie.

Inne regulaminy obce. Podobnie w innych dostępnych dla mnie regulaminach, a więc w angielskim, austriackim i francuskim nie ma mowy o obronie ruchowej w taktyce.

Jest rzeczą niewątpliwą, że brak taktycznej obrony ruchowej w obcych regulaminach nie może być wcale dowodem na jej niekorzyść. Byłoby jednak oczywistym nieporozumieniem znaleźć w tych regulaminach, a zwłaszcza regulaminach naszych sąsiadów, argumenty przemawiające za taktyczną obroną ruchową. Stanowisko obcych regulaminów jest wyraźne i pokrywa się z przytoczoną opinią płka dypl. Krzyżanowskiego i ostatecznym wnioskiem mego artykułu „Istota obrony ruchowej".

Warunki przestrzeni w obronie ruchowej.

Są one powodem najliczniejszych wątpliwości. Czy w obronie ruchowej walczy się o obszar czy też o linię terenową, o kierunek czy też o parę wzgórz, przez które przechodzi lub nie

---

[1]) Np. tak popularne i znane zresztą u nas „Die Truppenführung" gen. dyw. Cochenhausena, które doczekało się od 1923 do 1935 roku dziesięciu wydań.

[2]) Porównaj „Führung und Gefecht", pkt 414.

przechodzi jakaś droga — są to na pewno zagadnienia nie mające nic wspólnego z obroną ruchową na szczeblu operacyjnym, ale wywołujące nieporozumienia na szczeblu taktycznym.

Niewątpliwie jest bardzo wygodnie umieścić dywizję w obronie ruchowej na obszarze np. Prus Wschodnich lub Wołynia. Jest tak samo wygodnie kazać pułkowi piechoty bronić ruchowo jakiegoś kierunku operacyjnego. Po prostu dlatego, że same wymiary przestrzeni usprawiedliwią każde działanie, a przede wszystkim usprawiedliwią utratę obszaru i odwrót. Obrona obszaru przez pułk piechoty z dywizjonem artylerii i dwoma szwadronami kawalerii dywizyjnej — to niewspółmierność, to nierzeczywistość wojenna i tłumaczę ją psychozą „powiększających szkieł", którą obrona ruchowa zaraża dowódców taktycznych.

Trudno przypuszczać, żeby Ogólna instrukcja walki wyobrażała sobie w taki sposób obronę ruchową. Instrukcja stwierdza, że dywizja może w zwykłych warunkach terenowych opanować ogniem odcinek do 10 km szerokości i bronić się obroną stałą. Każe zaś „obronę ruchową prowadzić tam, gdzie jest niemożliwe skuteczne opanowanie ogniem całego pasa działania[1])". Obronę ruchową będzie się więc wykonywało nie w obszarze, ale na stosunkowo wąskim skrawku terenu. Może to już być np. pas szerokości 15 km. W takim czy też szerszym pasie może się znaleźć przypadkiem tor kolejowy i szosa stanowiące oś operacyjnego kierunku, ale tak samo dobrze może się znaleźć tylko polna droga wytyczająca niepewnie jakiś kierunek taktyczny.

Podobnie się układają warunki głębokości przestrzeni. Gdyby dowódca nie był skrępowany głębokością pasa działania, rozwiązałby zadanie w formie opóźnienia. Potrzeba obrony ruchowej na szczeblu taktycznym tkwi właśnie w tym, że obrońca ma za mało przestrzeni w głąb. Jej brak zmusza do zawiązania walki o wyższym natężeniu niż w opóźnianiu, które jest mniej skrępowane warunkami przestrzeni. Ta walka to przeciwnatarcie, które dowódca starannie planuje i przygotowuje i które jest jego „być albo nie być". Zmuszony do obrony, słabszy od przeciwnika szuka oczywiście sprzymierzeńców i znajduje ich nie tylko w swej sile moralnej i dzielności wojska, ale i w terenie. Wybiera w swoim pasie działania teren najdogodniejszy do wykonania przeciwnatarcia, pomieszania kart przeciwnikowi i wyrwania mu

---

[1]) Ogólna instrukcja walki, pkt 238.

inicjatywy. Niekiedy zastępuje go w tym przełożony i sam wskazuje linię terenową, o którą trzeba się będzie bić do upadłego, chociaż „skuteczne opanowanie ogniem całego pasa działania" jest niemożliwe.

Oto dlatego jest, według mego zrozumienia, rzeczą niesłuszną sądzić, że pułk w obronie ruchowej może tylko manewrować w swoim pasie działania. Nie, musi gdzieś stoczyć bój bez pardonu i jeżeli nie przygotuje sobie zawczasu dogodnych warunków terenowych, będzie to walka beznadziejna.

Nie znaczy to, żeby w obronie ruchowej nie doceniać głębokości przestrzeni. Dowódca łaknie jej instynktowo całym swym jestestwem. A kiedy ma jej wyraźnie za mało albo nie ma jej nawet wcale, to nie chcąc być przyparty do muru nieraz postanowi zdobyć ją siłą. Wówczas naciera na przedpolu.

Ogólnie należy powiedzieć, że warunki obrony ruchowej układają się tym pomyślniej, im na głębszej przestrzeni mogą się rozwinąć działania obrony. Niewielka głębokość może do tego stopnia utrudnić rozpoznanie, że obrońca będzie musiał decydować się na ślepo. Zupełny brak przestrzeni stwarza wyjątkowo trudne warunki działania. Jednak konieczności wojenne są wyższe ponad wszelkie rozważania teoretyczne i zadania obrony ruchowej na szczeblu taktycznym stwarzają z zasady bardzo trudne warunki działania. Na potwierdzenie tego można przytoczyć nie kończący się wprost szereg przykładów. Z bardziej znanych i omówionych w naszej literaturze wojskowej można wskazać z wojny 1919/20 np. obronę 1 d. p. na linii Styru[1]), obronę 7 d. p. na linii Bugu[2]), z przykładów teoretycznych obronę dywizji na linii Miodoborów[3]) lub też obronę pułku pod Łęczną[4]). Wszystkie te przykłady i wszystkie inne mi znane sprowadzają się w istocie do obrony ściśle określonej linii terenowej, innymi słowy chorują na chroniczną chorobę taktycznej obrony ruchowej: wyraźnie niedostateczną głębię przestrzeni.

Różne formy obrony taktycznej.

Wywołują tym więcej wątpliwości, im większa jest różnorodność form obrony. Zwłaszcza ocena skuteczności obrony sta-

---

[1]) Lipiec 1920 r.

[2]) Sierpień 1920 r.

[3]) Przegląd Artyleryjski, zesz. 4/32.

[4]) Przegląd Piechoty, zesz. 1/32.

łej i ruchowej waha się zależnie od znaczenia, jakie przypisuje się powiedzeniu Ogólnej instrukcji walki: „Przedsiębiorczy dowódca zawsze rozwiąże zadanie obronne w sposób ruchowy, jeżeli tylko czas i warunki nie zmuszają do obrony stałej [1])".

Aby wyjaśnić swój pogląd na możliwości stosowania różnych form obrony taktycznej, a przede wszystkim obrony ruchowej, podejmuję dyskusję nad omówionym w Bellonie [2]) przykładzie obrony „podgrupy Dźwina".

Mamy w pamięci [3]) oddział wydzielony (w składzie: 4 bataliony piechoty, dywizjon kawalerii, 2 baterie art. lekkiej i 2 baterie art. ciężkiej), który ma osłonić lewe skrzydło grupy operacyjnej przez zamknięcie przesmyku między rz. Dźwiną a błotami Jelni i utrzymać łączność z wojskiem łotewskim w rejonie Użmiony. Wiemy, że dowódca oddziału musi się liczyć z piętnastokrotną przewagą piechoty rosyjskiej, pięciokrotną przewagą artylerii i nieznaną przewagą kawalerii. Oddział jest odosobniony, bo odwód grupy znajduje się o 45 km marszu i nie wiadomo, czy nie będzie użyty na innym kierunku. Mamy więc piękne warunki, w których przedsiębiorczość dowódcy oddziału i dowódcy grupy może się w pełni ujawnić.

Sztywnie określone zadanie pozostawia dowódcy oddziału wybór między obroną stałą i ruchową. Jak umrzeć na przesmyku? Czy pozostawić w styczności z nieprzyjacielem oddziały opóźniające w sile około batalionu, resztę zaś wyprowadzić z przesmyku, ustawić na dogodnej podstawie wyjściowej i uderzyć nimi w skrzydło przeciwnika, które może zawisnąć w chwili kiedy nieprzyjaciel będzie się rozwijał z ciaśniny? Takie działanie jest beznadziejne dlatego, że przeciwstawia natarcie 4 batalionów natarciu wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela, przy czym przeciwnik nie został osłabiony poprzednią walką, jest w pełni sił. Co więcej, uzyskał tanim kosztem duże powodzenie: opanował prawie bez walki ciaśninę, która w najwyższym stopniu krępowała jego manewr. Czy w tych warunkach obrońca może się spodziewać, że swoim natarciem uda mu się wepchnąć nieprzyjaciela z powrotem do ciaśniny i wyrzucić go poza nią?

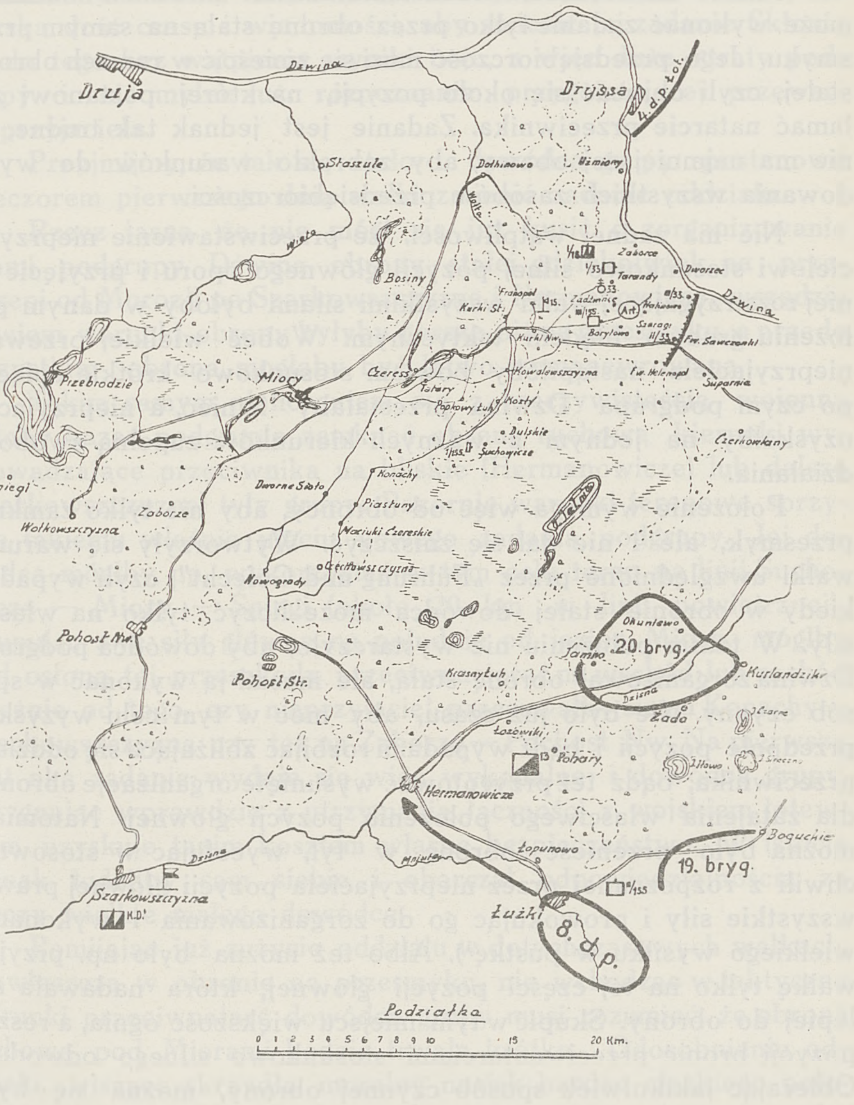
---

[1]) Pkt 277.

[2]) Wspomniany już artykuł płka dypl. Krzyżanowskiego.

[3]) Patrz szkic na str. 1071.

Obrońca może liczyć tylko, że zdoła zaskoczyć nieprzyjaciela i powstrzymać na jakiś czas jego natarcie. Ale bez wątpienia



ruszy ono po pewnej przerwie naprzód, i miejmy nadzieję, że podgrupa nie rozleci się, jak to było w rzeczywistości, lecz uda

się jej przejść do opóźniania. Ostatecznie decyzja wykonania zadania obroną ruchową jest w danym wypadku równoznaczna z samowolną zmianą zadania obrony na opóźnianie i jest niedopuszczalna.

Mimo największej przedsiębiorczości dowódca oddziału może wykonać zadanie tylko przez obronę stałą na samym przesmyku. Jego przedsiębiorczość musi się zmieścić w ramach obrony stałej, czyli obracać się około pozycji, na której postanowi załamać natarcie przeciwnika. Zadanie jest jednak tak trudne, że nie ma najmniejszej obawy, aby zabrakło warunków do wyładowania wszystkich zasobów przedsiębiorczości.

Nie ma żadnej wątpliwości, że przeciwstawienie nieprzyjacielowi stosunkowo silnej pozycji głównego oporu i przyjęcie na niej rozstrzygającej walki wszystkimi siłami byłoby w danym położeniu grubym błędem taktycznym. Wobec wielkiej przewagi nieprzyjaciela nastąpiłoby bowiem stosunkowo krótkie spięcie, po czym podgrupa Dźwina przestałaby istnieć, a nieprzyjaciel uzyskałby na jednym z ważnych kierunków zupełną swobodę działania.

Położenie wymaga więc od obrońcy, aby nie tylko zamknął przesmyk, ale i nie dał się zniszczyć. Wytworzyły się warunki walki uwzględnione przez „Führung und Gefecht", czyli wypadek kiedy w obronie stałej dowódca może liczyć tylko na własne siły. W takim położeniu nie wystarczyło, aby dowódca podgrupy Dźwina zorganizował obronę stałą, ale musiał ją wykonać w sposób czynny. Nie było już czasu, aby móc w tym celu wyzyskać przedpole pozycji i bądź wypadami rozbijać zbliżające się oddziały przeciwnika, bądź też przygotować wysunięte organizacje obronne dla zatajenia właściwego położenia pozycji głównej. Natomiast można było przenieść obronę w tył, wycofując w stosownej chwili z rozpoznanej przez nieprzyjaciela pozycji głównej prawie wszystkie siły i prowokując go do zorganizowania i wykonania wielkiego wysiłku w pustkę[1]). Albo też można było np. przyjąć walkę tylko na tej części pozycji głównej, która nadawała się lepiej do obrony. Skupić w tym miejscu większość ognia, a reszty pozycji bronić przeciwnatarciami stosunkowo silnego odwodu[2]). Obierając jakikolwiek sposób czynnej obrony, można się było spodziewać, że obrona wytrzyma na przesmyku nie do połowy

[1]) Rozwiązanie zalecone przez płka dypl. Krzyżanowskiego.

[2]) Rozwiązanie w duchu niemieckiego „Truppenführung".

dnia, jak to było w rzeczywistości, ale do zmierzchu, oraz zmusi przeciwnika do przygotowania i wykonania potężnego natarcia jeszcze w następnym dniu. Innymi słowy stawało się bardzo prawdopodobne, że dowódca grupy operacyjnej nie zostanie nagle zaskoczony wieścią, że podgrupa Dźwina przestała istnieć, ale uzyska dość czasu i wiadomości, aby zmienić jej zadanie. Skłonią go do tego bez wątpienia wyniki boju, a więc duże straty podgrupy i nieomylne już rozpoznanie przygniatającej przewagi nieprzyjaciela.

Przyjmijmy, że tak się stało i dowódca grupy postanowił wieczorem pierwszego dnia walki zmienić zadanie oddziału.

Rzecz jasna, że nie mógł się już kusić o zorganizowanie siłami podgrupy Dźwina obrony stałej gdziekolwiek na przestrzeni od Moroz[1]) po Szarkowszczyznę i Hermanowicze, wszędzie bowiem warunki obrony byłyby gorsze niż na przesmyku, a przede wszystkim obrona mogłaby być łatwo wymanewrowana.

Takim samym nieliczeniem się z rzeczywistością wojenną byłoby kazać podgrupie zamknąć obroną ruchową kierunki wyprowadzające przeciwnika na bliskie (Hermanowicze) lub dalsze (Szarkowszczyzna) tyły grupy. Pozornie warunki terenowe sprzyjają takiemu właśnie ujęciu nowego zadania podgrupy. Jej dowódca mógłby np. wykorzystać w tym celu teren na linii Suchowicze — Miory — Śniegi (około 20 km w linii powietrznej). Grupując swe siły główne na południe od jezior Miory, mógłby pod osłoną tej przeszkody przeciwnacierać na wschód lub zachód zależnie od tego, czy nieprzyjaciel przesuwałby się na Konachy— Czechowszczyzna czy też na Zaborze — Pochost Nw. Na pierwszy rzut oka zadanie wydaje się więc wykonalne i dowódca grupy, rezygnując wprawdzie z utrzymania łączności z wojskiem łotewskim, uzyskuje tanim kosztem własne bezpieczeństwo. W istocie jednak łudziłby sam siebie i obarczał odpowiedzialnością za rzeczy wielkie małego dowódcę.

Pomijając już zużycie oddziału w dotychczasowych walkach, a zwłaszcza w obronie na przesmyku, nie wchodząc w taktyczne warunki przeciwnatarć dowódca grupy musi rozumieć, że obrona ruchowa pod Miorami będzie trwała krótko. Odosobnienie oddziału, wiszące skrzydła, moralny nacisk bardzo ciężkiego położenia, niezmiernie trudny i ryzykowny sposób wykonania zadania każą się dowódcy grupy spodziewać, że rozwiązanie nastąpi

---

[1]) 2 km na pnc. zach. od Baryłowa.

prędko. Nawet w razie pewnego powodzenia podgrupa będzie mogła się bronić tylko przejściowo i dowódca grupy powinien być zadowolony, jeżeli otrzyma wiadomość, że podgrupie udało się wyplątać z przeciwnatarcia, oderwać się nocą i odskoczyć w tył. Obrona pod Miorami mogłaby trwać tylko wówczas, kiedy udałoby się jej pobić przeciwnika. Tego zaś dowódca grupy nie może ani żądać, ani w najśmielszych marzeniach oczekiwać.

Dowódca grupy mógł zatem dać podgrupie Dźwina tylko jedno zadanie obronne — opóźnianie.

Nasze regulaminy rozróżniają, podobnie zresztą jak niemieckie, dwa rodzaje działań opóźniających. Na szczeblu większych związków taktycznych nie ma żadnych gotowych recept ani żadnych sztywnych sposobów. „Formy działań opóźniających są różne, zależnie od okoliczności i polegają na krótkotrwałych natarciach, obronie, walkach odwrotowych, zasadzkach i walce partyzanckiej przy wykorzystaniu przede wszystkim ognia. Wszystkich form tej walki nie da się omówić"[1]). Natomiast na szczeblu mniejszych związków taktycznych, a przede wszystkim na szczeblu dowódców niesamodzielnych oddziałów piechoty działania opóźniające mają ustalony sposób wykonania. Jest to tzw. opóźnianie ogniowe[2]), w którym obrońca powstrzymuje nieprzyjaciela ogniem z kolejnych pozycyj opóźniających.

Takim samym oczywistym błędem taktycznym, jak obrona wszystkimi siłami pozycji głównego oporu na przesmyku, byłoby sądzić, że podgrupa Dźwina może wykonać zadanie w formie opóźniania ogniowego. Trzeba by bardzo korzystnych warunków, a więc szczególnie dogodnego terenu i stosunkowo dużego nasycenia go siłą żywą, żeby jeden i ten sam oddział, przetaczając się z jednej pozycji na drugą, mógł opóźniać ogniowo na przestrzeni o głębokości dziesiątków kilometrów. W zwykłych warunkach taki sposób opóźniania jest teoretycznie możliwy, o ile kolejne pozycje i przejście z jednej na drugą zostały zawczasu dokładnie rozpoznane i przygotowane. W przeciwnym razie oddziały nadmiernie rozciągnięte wszerz, a jest to nieodłączna cecha każdego opóźniania — wymkną się z rąk dowódcy całości, działanie rozbije się na szereg oderwanych wysiłków, wypadki zaskoczą dowódcę i jego przeciwdziałanie stanie się spóźnione lub wykonane na oślep. Ale w praktyce nawet kiedy dowódca

[1]) Ogólna instrukcja walki, pkt 291.

[2]) Porównaj Regulamin piechoty, cz. I.

zrobił wszystko, aby móc dowodzić, opóźnianie ogniowe na szczeblu większych związków taktycznych jest ograniczone w czasie i przestrzeni. Doświadczenie uczy, że zwykle między drugą a trzecią pozycją opóźniającą następuje daleko idąca dezorganizacja dowodzenia. Dzieje się to głównie dlatego, że w najstaranniej przygotowany plan opóźniania wkracza nieprzyjaciel i tym gwałtowniej miesza karty obronie, im bardziej przejrzysty staje się jej sposób działania.

Wreszcie samo opóźnianie ogniowe jest na szczeblu większych związków taktycznych nie wystarczające dlatego, że jest zbyt bierne i nie pozwala dowódcy wyrobić sobie słusznego sądu o sile i zamiarach przeciwnika. Tym się też tłumaczy często spotykane zjawisko, że oddział opóźniający wyłącznie w sposób ogniowy wycofuje się z dogodnej pozycji przed nieprzyjacielem liczebnie równym, a czasami nawet słabszym.

Opóźniać to znaczy walczyć o czas kosztem utraty terenu. Dowódca całości może dążyć do tego celu w sposób bierny i czynny. Zależnie od zadania, terenu i położenia może stosować tak samo dobrze przejściową obronę na miejscu, jak przeciwnatarcie, opóźnianie ogniowe lub opóźnianie zniszczeniami. Szczególnie kiedy działania opóźniające mają trwać dłużej niż jedną dobę, dowódca musi zmieniać formy walki, aby nie wpaść w najmniej skuteczny sposób opóźniania — w łatwy do odgadnięcia szablon.

Tak szeroko pojęte działanie opóźniające obejmuje wszystkie zadania, które dowódca grupy operacyjnej mógłby postawić podgrupie Dźwina. W wytworzonym położeniu nawet obrona stała w pierwszym dniu walki była z punktu widzenia dowódcy grupy tylko fragmentem opóźniania, w którym chodziło z jednej strony o wyzyskanie dogodnych warunków terenowych na przesmyku, z drugiej o potwierdzenie przez walkę dotychczasowych wiadomości o nieprzyjacielu. Podobnie w ramach opóźniania mieściłaby się walka w obszarze Kruki—Kowalewszczyzna Wlk.—Tatary, gdyby dowódca podgrupy miał siły rozpoznać, czy nieprzyjaciel po wyjściu z przesmyku kieruje się głównymi siłami na północ i zachód, czy też na południo-zachód. Również ewentualna obrona ruchowa pod Miorami jest tylko wygraniem dogodnych warunków terenowych w tym obszarze, aby dowódca oddziału opóźniającego bądź obroną przejściową, bądź też zwrotem zaczepnym zyskał więcej czasu i zorientował się lepiej

w siłach, które przeciwnik kieruje na wschód i na zachód od jezior pod Miorami.

Przykład podgrupy Dźwina uwypukla warunki stosowania zasadniczych form obrony taktycznej na średnim szczeblu dowodzenia. Widać na nim, jak trudno jest znaleźć miejsce dla obrony ruchowej. W rzeczywistych i przyjętych działaniach podgrupy Dźwina taka obrona nie była możliwa. Nie znaczy to zapewne, aby nie było innego przykładu, w którym obrona ruchowa miała lub mogła mieć zastosowanie. Ale w taktyce powinna być na ogół wyjątkowym zjawiskiem.

Dowódca, który daje zadanie jednostce taktycznej, musi uzmysłowić sobie wyraźnie, czy żąda działań zaczepnych czy też obronnych. Jeżeli decyduje się na to drugie, to z kolei powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, czy może trzymać teren, czy też musi go oddawać. W pierwszym wypadku nakaże obronę stałą, w drugim — opóźnianie.

Byłoby jednakże nierzeczywistą, lecz papierową wojną sądzić, że decyzje dowódcy są równie łatwe, jak dopiero co postawione pytania. Decyzja obrony stałej jest niezmiernie ciężka. Wymaga nie tylko uwięzienia w terenie bardzo znacznych sił, oparcia skrzydeł, a co najmniej mocnego oparcia jednego z nich, ale i stosunkowo dużych odwodów. Decyzja utraty terenu jest bardzo często równie ciężka czy to ze względów moralnych, czy też operacyjnych. Łatwo jest w ćwiczeniach na mapie kombinować piękne manewry, oddając z lekkim sercem duże połaci ziemi. Na wojnie, kiedy odpowiedzialność jest istotna, a zysk lub utrata terenu stanowi ogólnie przyjęty miernik powodzenia, dowódcy trzymają teren aż nazbyt kurczowo. Tracą go zaś łatwo wówczas, kiedy zostali pobici i są zdemoralizowani. Nic więc dziwnego, że dowódca, który jest w trudnym położeniu, gdyż brak mu sił, aby bronić terenu obroną stałą, znajduje pośrednie rozwiązanie. Chodzi mu o to, aby utrzymać mimo wszystko teren. Każe więc małym siłom zamknąć obroną duże odcinki, licząc na przedsiębiorczość dowódców, bitność swego wojska, szczęście wojenne i słabość przeciwnika.

Szczegółowa analiza tych czynników zaprowadziłaby nas zbyt daleko. Ogólnie można powiedzieć, że słuszność takiego rachunku potwierdza lub obala dopiero wynik bitwy. Przed tym jest to równoznaczne z przerzuceniem odpowiedzialności z siebie na podwładnych i z przyznaniem się do braku własnej przedsiębiorczości.

Toteż w wyidealizowanym przykładzie działań obronnych nad Dźwiną i Dzisną płk dypl. Krzyżanowski znalazł wyjście w formie obrony ruchowej nie na szczeblu dowódcy podgrupy Dźwina, lecz dowódcy grupy operacyjnej. W Szarkowszczyźnie, z dala od toczącej się walki dowódca grupy obmyśla przeciwdziałanie zarysowującej się groźbie na przesmyku i w ramach postanowionego manewru określa rolę podgrupy Dźwina. Rozumiejąc, że sztywne przeciwstawienie słabego oddziału przygniatającej przewadze nieprzyjaciela czy to w formie obrony stałej na przesmyku, czy też obrony ruchowej pod Miorami byłoby otwartym przyznaniem się do własnej bezradności, dowódca grupy postanawia przeciwdziałać uderzeniem całego swego odwodu (13 batalionów) w skrzydło nieprzyjaciela. Warunki dla tego manewru stworzy podgrupa Dźwina opóźniając na Szarkowszczyznę. Mamy więc męską decyzję dowódcy. Zgodził się na utratę terenu, choć niewątpliwie była to bolesna ofiara. Przez otwarty przesmyk wleje się głęboko nieprzyjaciel, zerwie łączność z wojskiem łotewskim i doprowadzi do zagrożenia tyłów grupy. Ale z tym nieprzyjacielem nie będą się już rachowały porzucone pod Szaragami cztery bataliony, lecz dowódca grupy, przedsiębiorczy, ufny w swe szczęście wojenne, pełny wiary w bitność wojska, bo śmiałym planem ożywił w nim wolę zwycięstwa, nie zakrył oczu na przewagę nieprzyjaciela, lecz zrobił wszystko, aby go pobić i porachować po bitwie.

Obrona i opóźnianie.

Przykład podgrupy Dźwina jest ciekawy także dlatego, że widać w nim, jak na szczeblu taktycznym działania opóźniające pochłaniają obronę ruchową. Rozstrzygają o tym warunki przestrzeni i czasu.

Jeżeli działania obronne mają się rozwijać w g ł ę b o k i m p a s i e a t r w a ć s t o s u n k o w o k r ó t k o, to znamienne dla obrony ruchowej zwroty zaczepne mieszczą się całkowicie w działaniach opóźniających. Będą wywołane nie tylko przedsiębiorczością dowódcy i wytworzonym położeniem, ale będą bardzo często następstwem dobrze pojętego zadania. Będą jednak rzadkie, bo oddziały opóźniające postawione w dogodne warunki przestrzeni i czasu będą zwykle odpowiednio słabe.

Jeżeli działania obronne mają się rozwijać w p ł y t s z y m t e r e n i e a w d ł u ż s z y m c z a s i e, obrońca musi zyskiwać

czas, przyjmując w obranych miejscach mniej lub bardziej zaciętą walkę oraz wykorzystując skrzętnie błędy przeciwnika. Niedogodne warunki przestrzeni i czasu sprawią, że siły obrońcy będą wprawdzie większe, ale nigdy tak znaczne, aby było możliwe skuteczne opanowanie ogniem całego pasa działania. Wytwarzają się więc warunki, kiedy różnica między działaniami opóźniającymi a obroną ruchową pozornie się zaciera. Można sobie wyobrazić np. położenie, w którym dowódca postanowi przeciwstawić się nieprzyjacielowi na dogodnej pozycji w ciągu całego dnia. Aby wypełnić to ciężkie zadanie, dowódca z temperamentem, ufny w wartość swego wojska, może zastosować jeden ze sposobów obrony ruchowej. Wykonanie będzie bez wątpienia ułatwione przejściowym charakterem obrony. Po całodziennej walce, okupionej być może ciężkimi stratami, obrońca będzie bowiem mógł pod osłoną nocy oderwać się, aby w następnym dniu gdzie indziej i inaczej powstrzymać nieprzyjaciela. Takie działanie nosi pomimo pewnych pozorów obrony ruchowej wyraźny charakter opóźniania. Obrońcy chodzi bowiem o utrzymanie terenu tylko przejściowo. W założeniu manewru tkwi myśl, że utraci się teren. Toteż głównym celem przygotowanych zwrotów zaczepnych nie będzie pobicie nieprzyjaciela, lecz powstrzymanie jego ruchu. Przeciwdziałanie będzie więc mogło być, jak tego żąda Ogólna instrukcja walki, „gwałtowne i śmiałe, lecz krótkie"[1]). W przeciwieństwie do tego założeniem obrony ruchowej w jej czystej formie jest trwałe utrzymanie terenu za pomocą działań zaczepnych. Cel ten można osiągnąć tylko przez pobicie nieprzyjaciela. Aby zwyciężyć, trzeba uderzać głęboko i nie myśleć o odwrocie.

W dotychczas omówionych warunkach przestrzeni i czasu nie było miejsca na obronę ruchową. Walka sprowadzała się do szeroko pojętych działań opóźniających. Zmienia się to dopiero wówczas, kiedy **nie ma przestrzeni w głąb**, a **pomimo to obrona musi trwać długo**. Te niekorzystne warunki wymagają tak dużych sił i środków, ażeby obrona mogła rozwinąć i utrzymać ciągłą i gęstą sieć ognia. Jest to obrona stała — działanie w założeniu i wykonaniu zupełnie odmienne od opóźniania. W wykonaniu obrona stała robi wszystko, aby załamać natarcie przeciwnika na jednej, wyraźnie określonej i przygotowanej pozycji, podczas gdy opóźnianie wyzyskuje

---

[1]) Pkt 297.

głębię przestrzeni, aby nie załamać, lecz tylko zwolnić postępy natarcia. W założeniu obrony stałej i działań opóźniających chodzi wprawdzie tak samo o zysk na czasie, ale kiedy w działaniach opóźniających jest to gwiazda przewodnia, która świeci nawet na stosunkowo bardzo niskich szczeblach dowodzenia, to w obronie stałej walka o czas materializuje się tylko na szczeblach najwyższych i nie ma żadnego wpływu na działania taktyczne. I tak kiedy podczas naszego odwrotu w r. 1920 Wódz Naczelny postanowił na północ od Prypeci tylko wygrywać na czasie, to ta myśl nie miała najmniejszego wpływu na działania taktyczne i w wykonaniu np. 1. litewsko-białoruska dywizja trwała nad Niemnem jak na pozycji obronnej, którą trzeba trzymać do ostatniego, a nie jak na jednej z kolejnych pozycyj opóźniających.

Zatem w taktyce można wyznaczyć bardzo pewnie granicę między obroną stałą a działaniami opóźniającymi. Chodzi o to, gdzie umieścić obronę ruchową. Widzieliśmy, że ilekroć obrońca rozporządza głębią przestrzeni, to sposoby obrony ruchowej mieszczą się całkowicie w działaniach opóźniających. Należałoby się spodziewać, że przez analogię zmieszczą się w obronie stałej, ilekroć obrońca nie będzie rozporządzał przestrzenią. Jest to prawdą tylko do pewnego stopnia. Założenie obrony stałej i ruchowej jest istotnie to samo. Trzeba w obydwu wypadkach utrzymać teren i to właśnie jest pierwszą wspólną i najważniejszą cechą obrony stałej i ruchowej. Nawet kiedy opanowanie ogniem całego pasa działania jest możliwe i kiedy by się wydawało, że należy stosować obronę stałą, dowódca może rozwiązać zadanie obroną ruchową. Ta wymienność obu form działania jest ich drugą wspólną cechą. Ale poza tym między obroną ruchową a stałą jest głęboka przepaść. Zresztą fakt, że dowódca będąc słaby postanawia utrzymać teren działaniem zaczepnym, zapewnia obronie ruchowej zupełnie odrębne miejsce w taktyce. Argumenty przemawiające przeciwko takiemu rozwiązaniu przedstawiłem już w „Istocie obrony ruchowej". Obecnie ograniczę się do określenia jeszcze raz, ale już w formie bardziej pełnej, w jakich warunkach rzeczywistość wojenna może wywołać decyzję obrony ruchowej na szczeblu taktycznym.

Pomijam położenia, w których zadanie obrony ruchowej jest tak ograniczone w czasie, że utrzymanie terenu sprowadza się do przejściowego utrzymania pozycji opóźniającej. Taka obrona

ruchowa będzie się zdarzała najczęściej, ale zmieści się całkowicie w działaniach opóźniających i nie ma racji bytu jako odrębna forma obrony taktycznej.

Pomijam również wypadki, kiedy siły pozwalają na skuteczne opanowanie ogniem całego pasa działania, a dowódca może lub musi rozwiązać zadanie w formie obrony ruchowej. Położenia, w których taka decyzja zapadnie, mogą się zdarzać dość często, ale jest to nic innego jak tylko „czynna" obrona, która mieści się znów całkowicie w obronie stałej. I tu więc potrzeba obrony ruchowej jako odrębnej formy działania jest nie usprawiedliwiona.

Pomijam w końcu wypadki, kiedy siły przeciwstawiającego się nieprzyjaciela są słabsze lub równe siłom własnym. I takie położenia mogą się zdarzać często, ale wówczas swoboda działania jest tak wielka, że nie ma już miejsca na jakąkolwiek obronę, choćby ruchową i trzeba szukać rozwiązania w działaniach zaczepnych.

Ostatecznie pozostają wypadki, które powinny się zdarzać rzadko.

Przeniesienie obrony ruchowej ze szczebla operacyjnego na taktyczny jest, moim zdaniem, w 50% wypadków skutkiem niezdecydowania dowódcy, który dał zadanie obrony ruchowej. Wie, że brak sił nie pozwala na sztywną obronę terenu i że żądając od stosunkowo słabych sił trwałego utrzymania terenu w szerokim pasie, nakłada na podwładnych zbyt wielkie ciężary. Ale poddaje się nadziei, że mimo wszystko uda się podwładnym wypełnić zadanie. Wreszcie sądzi, że gdy przebieg walki zacznie się kształtować niepomyślnie, będzie można zmienić zadanie i nakazać opóźnianie. Dowódca waha się więc między decyzjami: „trzymać teren" i „oddawać teren". Chce drogą doświadczalną wyrobić sobie słuszniejszą decyzję.

W pozostałych zaś 50% wypadków obrona ruchowa na szczeblu taktycznym jest wynikiem niedostatecznej przedsiębiorczości dowódcy, który dał zadanie obrony ruchowej. Nie znajdując dobrego sposobu wykonania otrzymanego zadania, idzie po linii najmniejszego oporu i rozdziela mechanicznie zadanie między podwładnych. Np. mając dwie dywizje i pas działania 50 km nakaże dywizjom obronę ruchową w pasach po 25 km. W ten sposób przedsiębiorczość przełożonego sprowadziła się do wykorzystania przedsiębiorczości podwładnych, czyli do zepchnięcia odpowiedzialności w dół.

W taktyce powinny być, moim zdaniem, tylko dwie formy działań obronnych: obrona i opóźnianie.

Obrona, czyli bój do upadłego o utrzymanie terenu. W tym działaniu powinno się zmieścić to co nazywamy obecnie obroną stałą, pozycyjną, oraz z obrony ruchowej to co nazwałem obroną czynną.

Opóźnianie, czyli walka o czas kosztem stopniowej utraty terenu. W tym działaniu powinny się zmieścić wszystkie bierne i czynne sposoby walki opóźniającej, a więc obrona przejściowa na dogodnej pozycji, co jest najczęstszym wypadkiem obrony ruchowej, poza tym opóźnianie ogniowe, opóźnianie zniszczeniami, nalotami lotniczymi oraz zwroty zaczepne.

Sądzę, że takie ujęcie obrony taktycznej wyklucza wszelkie nieporozumienia i stwarza najlepsze warunki ugruntowania w wojsku zdrowej doktryny obronnej. Wprowadzenie zaś choćby tylko jeszcze jednej formy obrony gmatwa pojęcia i zniekształca doktrynę.

MJR DYPL. WACŁAW POPIEL

NA MARGINESIE TEMATU OBRONY STAŁEJ

I.

Płk dypl. Pragłowski w artykule pt. „Uwagi o obronie stałej"[1]), rozpatrując podstawowe czynniki nowoczesnej obrony, dochodzi do wniosku, że potrzebne jest przewartościowanie dotychczasowych poglądów taktycznych.

Zgadzając się ogólnie z wywodami autora, podejmuję w dalszym ciągu jego temat, do czego zresztą zachęca sam autor. W szczególności pragnę dorzucić kilka myśli w sprawie wyboru terenu obrony stałej oraz poddać dokładniejszej analizie zagadnienie przeciwuderzeń odwodów niższych szczebli.

*
* *

Płk dypl. Pragłowski zwraca uwagę, że obecnie, kiedy użycie przez nieprzyjaciela czołgów oraz lotnictwa szturmowego będzie częstym zjawiskiem, należy przy wyborze terenu obrony stałej kierować się innymi zasadami niż te, jakie wysuwa na pierwszy plan nasz regulamin. Mniej ważne jest teraz posiadanie głębokiego ostrzału dla karabinów maszynowych i szerokiej obserwacji dla oddziałów piechoty, natomiast sprawą pierwszorzędnego znaczenia będzie zabezpieczenie przeciwpancerne i zamaskowanie przeciwlotnicze.

Trudno byłoby się nie zgodzić z tym poglądem. Z punktu widzenia obrony stałej teren, w którym przeszkody naturalne kanalizują ruch czołgów a pokrycie daje możność maskowania się przed lotnictwem, bezwarunkowo ma wyższość nad terenem pozbawionym tych warunków. Niebezpieczeństwo masowego na-

[1]) Bellona, zesz. 3 (maj — czerwiec) 1937 r.

tarcia czołgów na szerokim froncie jest bowiem o tyle groźne, że nawet dobre wyposażenie w broń przeciwpancerną nie zapewnia bezpieczeństwa obronie. Co się tyczy lotnictwa szturmowego, to prawdopodobnie można będzie mniej go się obawiać, ponieważ rozproszona w terenie i ukryta w okopach piechota nie jest wdzięcznym celem dla ataków lotniczych. Co prawda, robię odrazu zastrzeżenie, nie należy też lekceważyć lotnictwa. W tej dziedzinie kryć się mogą różne niespodzianki.

Niebezpieczeństwo uderzenia szybkobieżnych czołgów jest czynnikiem nowym i bez wątpienia bardzo poważnym. Jednakowoż, myśląc o nim, nie powinniśmy tracić z oczu głównego wroga obrony, jakim jest do dziś dnia, moim zdaniem, przeważająca artyleria natarcia. Czołgi bez współpracy z silną artylerią tylko w szczególnie sprzyjających warunkach mogą się stać głównym czynnikiem natarcia na dobrze zorganizowaną pozycję. Warunkami tymi muszą być: brak środków obrony przeciwpancernej u przeciwnika, wielka masa czołgów i bardzo dogodny, pozbawiony przeszkód teren[1]). Nowoczesna obrona przeciwpancerna rozporządza bowiem potężnymi środkami. Działka kalibru 37—47 mm strzelają ze zdumiewającą wprost celnością przebijając pancerz czołga na znacznej odległości (średnio do 1000 m). Miny przeciwczołgowe, których założenie w terenie odbywa się nadzwyczaj szybko, oddziaływają krępująco na działanie czołgów. Zdaje się, że w razie użycia przez obrońcę tych min na szeroką skalę, natarcie czołgów bez uprzedniego rozpoznania i oczyszczenia przedpola będzie przedsięwzięciem niemożliwym do przeprowadzenia.

Zachodzi tutaj swego rodzaju analogia z działaniami wojennymi na morzu. Wielkie okręty liniowe wyruszają dopiero wtedy, gdy flotylle lekkich statków zapewnią im, że morze jest wolne od min.

Czołgi kosztują drogo, a zużywają się bardzo szybko. Niektórzy fachowcy za granicą utrzymują, że tylko 25% z ogólnej liczby pozostałych po jednym dniu bitwy czołgów może wystąpić w dniu następnym — z powodu usterek maszyn i przemęczenia personelu.

Z tych względów rzucanie czołgów na oślep do natarcia na nieprzyjaciela, który poczynił przygotowania na ich przyjęcie,

[1]) Zagadnienie masowego natarcia czołgów po wypuszczeniu fali gazów trujących na szerokim froncie wymaga osobnego potraktowania.

świadczyłoby o braku rozwagi. Czołgom trzeba zapewnić szanse powodzenia. Zadanie to przypada w udziale w pierwszym rzędzie artylerii natarcia, w drugiej kolejności — saperom.

Artyleria powinna zniszczyć lub obezwładnić działka przeciwpancerne obrony oraz zmusić do milczenia większość broni maszynowej piechoty na wybranym odcinku, umożliwiając oddziałom saperskim przygotowanie przejść dla czołgów przez naturalne bądź sztuczne przeszkody, a w szczególności przez tereny zaminowane.

Tyle powinna zrobić artyleria przed wyruszeniem natarcia. W czasie natarcia artyleria musi w dalszym ciągu osłaniać czołgi, zwalczając nagle ukazujące się środki obrony przeciwpancernej, oślepiając punkty obserwacyjne nieprzyjaciela i obezwładniając jego artylerię.

Czołgi bezsprzecznie powiększają znacznie zdolność przełamującą piechoty, ale rola artylerii z tego powodu bynajmniej się nie staje drugoplanową. Artyleria, tak jak dawniej, wykonywa swoje zadania przygotowania, bezpośredniego wsparcia i osłony natarcia czołgów i piechoty oraz obezwładnienia artylerii nieprzyjacielskiej.

O ile walka z czołgami przy odpowiednim wyposażeniu obrony w działka przeciwpancerne i oddziały zaporowe może być prowadzona z dużymi widokami odniesienia zupełnego nawet zwycięstwa nad kosztownymi maszynami, o tyle znowu przeciwstawienie się przeważającej, silnej naprawdę artylerii natarcia musi być zaliczone do kategorii zadań najtrudniejszych.

Zwalczanie silnej artylerii natarcia przez słabą artylerię obrony jest skazane na niepowodzenie. Zazwyczaj próby takie doprowadzą rączej do skutków ujemnych niż dodatnich, ponieważ zdradzi się w ten sposób przedwcześnie stanowiska własnych bateryj, a nieprzyjaciel, rozporządzając dużą przewagą sprzętu, prędko zgniecie je ogniem.

Podjąć walkę z artylerią natarcia może tylko artyleria o równej mniej więcej sile. Ale znaczna przewaga liczebna najczęściej będzie po stronie nacierającego.

Wobec tego teren i umocnienia muszą dać osłonę piechocie obrony. Należy szukać takiego terenu, w którym artyleria natarcia spotka się z dużymi trudnościami przy urzeczywistnianiu swego planu wsparcia piechoty i czołgów. Jednocześnie, ma się rozumieć, trzeba mieć na względzie osłonę naturalną przed bronią pancerną i lotnictwem nieprzyjaciela.

*
* *

Na działanie artylerii nieprzyjacielskiej najbardziej jest wystawiona pozycja na stokach wzgórz, wyraźnie rysujących się na tle nieba lub dalekiego widnokręgu. Doświadczenie wojny mówi, iż natarcia na wzgórza podobnego rodzaju udają się względnie łatwo, jeżeli nacierającą piechotę wspiera dostatecznie silna artyleria, obserwatorzy artyleryjscy bowiem widzą dokładnie rozmieszczenie obrońców oraz ruchy własnej posuwającej się naprzód piechoty. W tych warunkach uzyskuje się dużą celność ognia artyleryjskiego i najlepszą, bo w z r o k o w ą łączność artylerii z piechotą.

Stoki wzgórz z tego względu należą do terenów mniej dogodnych dla organizacji obrony stałej. Korzyści płynące z głębokiego ostrzału i obserwacji nie mogą zrównoważyć strat, jakie musi ponieść piechota narażona na celny ogień nieprzyjacielskiej artylerii.

Zastrzegam się jednak, iż chodzi w tym wypadku o wzgórza, których zbocza na całej przestrzeni są dokładnie widoczne ze strony nieprzyjaciela. Rozległe płaskowzgórza, na których oko obserwatora nieprzyjacielskiego z trudem znajduje punkty zaczepienia oraz nie może dokładnie ocenić odległości, ponieważ całość obrazu zlewa się i tonie na tle widnokręgu, nie są złym terenem obronnym.

Pozycje na stokach wzgórz, często tak zachęcające, w gruncie rzeczy są niebezpieczne, ponieważ mogą łatwo ulec działaniu silnej artylerii. Jednakowoż pozycyj tych nie można bezapelacyjnie odrzucać.

Każda decyzja na wojnie jest wypadkową splotu czynników bardzo złożonych i niemożliwych do ujęcia w sztywne ramy doktryny.

Pomijając już tę okoliczność, że względy operacyjne mogą zmusić do przyjęcia mniej korzystnych z taktycznego punktu widzenia rozwiązań, może się zdarzyć, że właśnie pozycja na stokach wzgórz będzie w danym szczególnym wypadku pozycją najlepszą, na przykład:

gdy na przedpolu pozycji nieprzyjaciel nie będzie mógł znaleźć odpowiednich warunków do rozwinięcia artylerii (brak zakrytych stanowisk dla bateryj na odpowiedniej odległości);

gdy jest mało prawdopodobne, aby nieprzyjaciel mógł wprowadzić do działania silną artylerię;

gdy przed frontem pozycji leży poważna przeszkoda taktyczna dla czołgów i piechoty nieprzyjaciela.

Niemniej sądzę, że mając do wyboru dwie pozycje: jedną na otwartych stokach wzgórz z przeszkodą średniej wartości przed frontem, a inną bez przeszkody, ale w terenie utrudniającym działanie artylerii nieprzyjacielskiej — w wielu wypadkach korzystniej będzie wybrać tę ostatnią, wartość bowiem każdej przeszkody jest względna. Gdy zabraknie obrońców, pokonanie przeszkody staje się jedynie sprawą czasu i użycia odpowiednich środków technicznych. Doświadczenie wojny mówi, że dzięki artylerii nawet tak potężne przeszkody jak Dunaj lub Dźwina były forsowane bez większych trudności.

* * *

Dobrym terenem obronnym są wielkie kompleksy leśne. Współdziałanie artylerii natarcia z piechotą w lesie jest prawie niemożliwe. Las daje również dobrą osłonę przed czołgami i lotnictwem.

Ujemną stroną lasu jako pozycji obronnej jest konieczność użycia w pierwszym rzucie gęstej obsady. Las trzeba wypełnić piechotą, gdyż w przeciwnym razie nieprzyjaciel, korzystając z braku ścisłego współdziałania oddziałów obrony w lesie, wedrze się w luki i zmusi do opuszczenia pozycji.

Co prawda pozycja w lesie oparta na systemie małych improwizowanych fortów z drzewa i ziemi bądź z betonu (tak zwanych blokhauzów z czasu wojny światowej) flankujących się wzajemnie wzdłuż polan i linij leśnych, połączonych ciągłą przeszkodą z drutu kolczastego, może być obsadzona oszczędnie. Ale przygotowanie takiej pozycji (bardzo trudnej do przełamania) wymaga długotrwałej pracy, na którą najczęściej zabraknie czasu.

Najważniejsza jednak jest ta okoliczność, że dużych kompleksów leśnych jest mało i zazwyczaj nie będą one terenem, jaki wybierze sobie nieprzyjaciel do dokonania wyłomu na froncie obrony.

Najlepszym terenem z punktu widzenia obrony stałej jest, moim zdaniem, teren płaski lub lekko pofalowany z rozrzuconymi nieregularnie grupami budynków (zwłaszcza murowanych), sadów i parceli leśnych. Podobny teren daje możność zorganizowania nieprzerwanej i głębokiej sieci ognia piechoty, a zara-

zem zapewnia dobre ukrycie przed obserwacją lotniczą oraz dogodne warunki dla organizacji obrony przeciwpancernej. A co najważniejsza, teren płaski i częściowo pokryty utrudnia w wysokim stopniu współdziałanie artylerii natarcia z piechotą.

Budynki murowane wraz z przylegającym do nich zadrzewieniem można wykorzystać jako przeciwpancerne punkty oporu. Jeśli w terenie naszym będą prócz tego pewne przeszkody przeciwczołgowe krępujące ruch wozów pancernych, to obronność pozycji oczywiście wzrośnie jeszcze bardziej.

Brak dalekiej obserwacji artyleryjskiej i szerokich widnokręgów jest ujemną stroną zalecanego tutaj terenu. Ale obrońca może przygotować dokładnie ognie artyleryjskie i zapewnić ich wywołanie za pomocą odpowiednio zorganizowanej sieci łączności. Co się zaś tyczy dalekich ogni artylerii, to ich wykonanie w większości wypadków, to znaczy w terenie przeciętnym, w ogóle jest możliwe tylko przy pomocy obserwacji powietrznej.

Natomiast, jeszcze raz podkreślam, będzie to okolicznością niezmiernie korzystną dla obrońcy, że artyleria nieprzyjacielska z powodu braku głębokiego wglądu w naszą pozycję i w ogóle braku dokładnej obserwacji ukrytych i zamaskowanych części pozycji będzie wybitnie skrępowana w swym działaniu ogniowym. Jej ogień straci przez to w znacznym stopniu charakter celnego ognia niszczącego, przybierając postać bądź co bądź dużo mniej skutecznego ognia obezwładniającego do podejrzanych obszarów terenu, a utrzymanie łączności z piechotą, posuwającą się naprzód i ginącą z oczu obserwatorów w zabudowaniach i laskach, natrafi na ogromne trudności.

Silna moralnie piechota, wyposażona w broń maszynową, przeciwpancerną i środki do walki z bliska (granaty ręczne, miotacze ognia) w terenie częściowo zabudowanym i pokrytym może walczyć skutecznie przeciwko przeważającym siłom nawet w tym wypadku, gdy nie będzie miała poważniejszego wsparcia ze strony własnej artylerii. Obsada pozycji jednak musi być dość gęsta ze względu na ograniczoną obserwację na boki i mniejsze możliwości flankowań niż w terenie otwartym.

II.

Płk dypl. Pragłowski w końcowym rozdziale swego artykułu, poświęconym zwrotom zaczepnym odwodów, jak najsłuszniej podkreśla ze szczególnym naciskiem, że odwody niższych szczebli przeznaczone do przeciwuderzeń otrzymują p o d w ó j n e

zadanie: 1) obrony w miejscu jako tylny rzut i 2) przeciwuderzenia.

Wskutek tego odwód nie może być ugrupowany w ścisłym tego słowa znaczeniu obronnie, to znaczy nie można całego odwodu rozrzucać szeroko w terenie w gniazdach i punktach oporu. Większość odwodu musi być skupiona, aby dowódca mógł ją poderwać naprzód w odpowiedniej chwili.

Zgodnie z zasadami naszego regulaminu piechoty płk dypl. Pragłowski proponuje następujące konkretne rozwiązanie: odwód (batalionu) obsadza bronią maszynową i przeciwpancerną dwa lub trzy punkty odpowiadające przyszłej podstawie wyjściowej do przeciwuderzenia. Przeważna część odwodu pod osłoną ogniową wspomnianych punktów grupuje się w skupieniach plutonowych, gotowa do wykonania ruchu. Płk dypl. Pragłowski zaznacza jednak, że w wypadku kiedy odwód będzie umieszczony w terenie dostępnym dla czołgów, przeciwuderzenie prawdopodobnie nie dojdzie do skutku. Jeśli zaś czołgi ze względu na teren będą musiały ominąć obszar ugrupowania odwodu, wtedy odwód uderzy na nieprzyjacielską piechotę po przejściu czołgów.

Jeśli się będziemy konsekwentnie trzymali zasady, że walka obronna wewnątrz pozycji głównej musi być oparta na systemie przeciwuderzeń, wówczas rozwiązanie naszkicowane przez płka dypl. Pragłowskiego będzie prawdopodobnie jedynym możliwym do przyjęcia. Odwody muszą być skupione, w przeciwnym bowiem razie przeciwuderzenia w ogóle nie wyruszą. Szerokie, wybitnie obronne ugrupowanie oddziału podcina w zarodku zdolności zaczepne odwodu.

Czy zawsze jednak system przeciwuderzeń będzie najlepszym systemem prowadzenia obrony? Jest to pytanie zasadnicze.

Zasada, że z chwilą gdy nieprzyjaciel zajmie skrawek pozycji głównej natychmiast ruszy przeciwuderzenie, które nieprzyjaciela wyrzuci, ma doniosłe moralne znaczenie. Ta zasada wychowuje piechotę w duchu twardej, nieustępliwej i zarazem czynnej obrony, która się nie obawia zwrotów zaczepnych.

Przeciwuderzenia przeszkadzają nieprzyjacielowi w usadowieniu się w zdobytym terenie, odbierając mu możności rozszerzenia osiągniętego powodzenia. Moralne oddziaływanie przeciwuderzeń na natarcie jest bezwarunkowo bardzo duże.

Jednym z głównych warunków powodzenia przeciwuderzenia jest natychmiastowe wyruszenie. Przeciwuderzenie powinno

zadać nieprzyjacielowi błyskawiczny, krótki cios w okresie, kiedy piechota natarcia wskutek poniesionych strat i ruchu naprzód w nieznanym jej dokładnie terenie jest zdezorganizowana i osłabiona.

Stosunek liczby wypada zwykle na niekorzyść przeciwuderzenia. Słabszy zatem uderza na silniejszego, wychodząc z okopów i porzucając dogodne stanowiska ogniowe. Takie postępowanie pozornie idzie na rękę natarciu.

Ale tylko pozornie, bo jeśli nieprzyjaciel poniósł poprzednio duże straty, jeśli związki taktyczne czołowego rzutu nieprzyjaciela uległy rozerwaniu i dezorganizacji, a tylne rzuty są jeszcze dość oddalone, szanse powodzenia przeciwuderzeń będą bez wątpienia bardzo poważne.

Przedstawiłem przed chwilą podstawowe przesłanki, na których się opiera doktryna zwrotów zaczepnych wykonywanych odwodami niższych szczebli. Pragnąc jednak rozpatrzeć zagadnienie w sposób obiektywny i możliwie wyczerpujący, nie mogę pominąć milczeniem ujemnych stron systemu.

Nie należy tracić z oczu, że ugrupowanie oddziału, dokonane z myślą prowadzenia walki obronnej wewnątrz pozycji za pomocą przeciwuderzeń, wygląda inaczej niż ugrupowanie ściśle obronne, przystosowane do obrony w miejscu. To drugie ugrupowanie będzie miało, przy równej w obu wypadkach obsadzie, potężniejszą sieć ognia jak również będzie mniej wrażliwe na ogień artylerii nieprzyjacielskiej.

Np. pluton piechoty, jako miejscowy odwód kompanii gotowy do przeciwuderzenia, rozmieści na stanowiskach ogniowych swoje ręczne karabiny maszynowe (a może też nie wszystkie) i kilku strzelców, resztę zaś musi odpowiednio ukryć i co najważniejsza, skupić. Natomiast pluton ugrupowany jako tylny rzut — będzie rozrzucony na szerszym froncie w gniazdach oporu dostosowanych do terenu, wspierających się wzajemnie ogniem.

Podobnie wygląda sprawa z kompanią odwodową.

Kompania nastawiona do przeciwuderzenia ugrupuje się w skupieniach plutonowych, obsadzając podstawę do przeciwuderzenia przydzielonymi ciężkimi karabinami maszynowymi oraz kilkoma ręcznymi karabinami maszynowymi, dodając trochę strzelców do osłony. Inaczej kompania, która otrzyma jedno zadanie obrony w miejscu. Ta ostatnia utworzy na znacznym froncie (zależnie od terenu) strefę obronną o gęstej i głębokiej

sieci ognia bądź też silny punkt oporu zdolny do obrony we wszystkich kierunkach.

Poza tym trzeba zwrócić baczną uwagę na ten fakt, że odwody skupione plutonami na względnie szczupłej przestrzeni będą narażone na nierównie większe niebezpieczeństwo strat od ognia artylerii natarcia, niż oddziały szeroko i głęboko ugrupowane jako tylne rzuty ogniowe.

Poświęcając jedno, zyskujemy drugie. Czyniąc obronę taktycznie ruchliwą, zmniejszamy jej siłę ogniową i moc usadowienia się w terenie. Bezwarunkowo jednak musimy zdawać sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy i wszystkich stąd płynących skutków.

Otóż bezsporną ujemną stroną obrony systemem przeciwuderzeń jest s z k i e l e t o w y c h a r a k t e r obsady ogniowej tylnych rzutów pozycji głównej. Siła ognia obrony nie polega tylko na samych ciężkich karabinach maszynowych (te będą wszystkie na stanowiskach). Przy wysokim poziomie wyszkolenia strzeleckiego ręczne karabiny maszynowe i karabiny również odgrywają poważną rolę. Znaczna część strzelców jednak nie będzie na stanowiskach ogniowych.

Przy konsekwentnym zastosowaniu ugrupowania obronnego nadającego się do przeciwuderzeń sieć ognia pozycji głównej ma m n i e j s z ą g ł ę b o k o ś ć, niż pozycji rozbudowanej do obrony w miejscu. Łatwo to będzie udowodnić. Przede wszystkim plutony odwodowe kompanij pierwszego rzutu nie będą rozrzucone w szachownicę ogniową, bo muszą być skupione. Ręczne karabiny maszynowe tych plutonów będą w jednym rzucie. Podobnie kompania odwodowa z zasady utworzy tylko j e d e n r z u t o g n i o w y na przewidywanej podstawie wyjściowej do przeciwuderzenia.

Szkieletowa obsada tylnych rzutów ogniowych pozycji głównej naraża obrońcę na niebezpieczeństwo, że w razie załamania się przeciwuderzeń, czego przecież nigdy nie można wyłączyć, pozycja główna na zagrożonym odcinku straci w b a r d z o k r ó t k i m c z a s i e prawie wszystkich swoich obrońców.

Pozostaną w najlepszym razie tylko punkty ogniowe na podstawach do przeciwuderzeń kompanij odwodowych, ale i te będą się słabo czuły w terenie, ponieważ większość oddziałów strzeleckich, które stanowiły ich zabezpieczenie i dawały im moralne oparcie, po nieudanych zwrotach zaczepnych będzie stracona dla dalszej walki. Nieprzyjaciel będzie miał wówczas łatwą

grę. Dopiero przeciwnatarcia odwodów pułkowych i dywizyjnych zmuszą go do poważniejszej walki.

Liczyć się trzeba też z jedną jeszcze przykrą możliwością, mianowicie powodzenie przeciwuderzeń może być krótkotrwałe. Oddziały strzeleckie rzucone z bagnetem na nieprzyjaciela złamią rozpęd zaczepny nielicznych czołowych składników natarcia, ale za chwilę same mogą być ogarnięte przez przeważające siły, nim się zdążą uporządkować i usadowić w terenie oraz zorganizować sieć ognia. Odruchowość przeciwuderzeń może doprowadzić do przedwczesnego skłębienia się batalionów, stanowiących obsady pozycji głównej, w walce o przedni skraj pozycji, tzn. w strefie, gdzie nieprzyjaciel posuwa się naprzód z maksymalną siłą rozpędową, a jego artyleria bije najcelniej i ma dobrą łączność ze swoją nacierającą piechotą. A jeśli nieprzyjaciel w tej fazie walki wprowadzi czołgi, skutki dla obrony będą jak najgorsze.

* * *

Doświadczenie wojny mówi, że głęboka strefa obronna w postaci rozrzuconych w nieregularną szachownicę źródeł ognia (gniazd oporu, miejscami powiązanych w punkty oporu), umocnionych i oplecionych przeszkodami z drutu kolczastego, jest zaporą nadzwyczaj trudną do przełamania przez natarcie, nawet w wypadku użycia w tym celu znacznie przeważających sił piechoty i artylerii. Podczas wojny zdarzało się bardzo często, że po początkowym powodzeniu natarcia i wdarciu się piechoty do czołowej linii pozycji obronnej dalszy ruch musiał być z wielkimi stratami wstrzymany ze względu na ogień tylnych rzutów obrony.

Im dalej w głąb pozycji nieprzyjacielskiej posuwa się natarcie, tym bardziej traci na sile. Współdziałanie artylerii z piechotą działa coraz gorzej, dowodzenie zawodzi, związki taktyczne ulegają pomieszaniu. Ogień tylnych rzutów obrony, których artyleria natarcia nie widzi dobrze i nie potrafi szybko obezwładnić, łamie bardzo skutecznie rozmach zaczepny nacierającej piechoty, która znękana poprzednimi stratami, nie mając zwykle dobrej łączności z artylerią, zatrzymuje się wreszcie wyczerpana, nie mogąc przekroczyć zapór ryglowych wewnątrz pozycji.

Tak się zdarzało bardzo często, niezliczoną po prostu ilość razy, podczas wojny światowej.

Potęga uporczywej obrony w miejscu jest ogromna. Jeśli obsada trzyma się twardo, a teren jest jako tako umocniony i są przeszkody (mam na myśli umocnienia polowe), każdy metr ziemi wewnątrz pozycji głównej musi natarcie okupić krwawymi stratami. Stopniowo wtedy nieprzyjaciel dojrzeje do przeciwnatarcia. Przy systemie obrony w miejscu likwidację włamania się nieprzyjaciela przeprowadza obrońca za pomocą zorganizowanych przeciwnatarć, wspartych artylerią i ewentualnie czołgami.

* * *

Wnioskiem ostatecznym, do którego zmierzam, jest pogląd następujący: system przeciwuderzeń nie powinien być jedynym systemem wykonania obrony wewnątrz pozycji głównej; wobec silnego technicznie nieprzyjaciela lepiej stosować system obrony w miejscu i przeciwnatarć w większym stylu.

Przeciwuderzenia mogą odnieść doskonały skutek wobec nieprzyjaciela, który nie rozporządza dużą przewagą sił i technicznych środków natarcia, oraz w terenie ułatwiającym zaskoczenie, jak np. teren poprzecinany i pokryty. Natomiast w wypadku kiedy nieprzyjaciel wspiera natarcie potężną artylerią i naciera w silnym, głębokim ugrupowaniu, szanse powodzenia przeciwuderzeń małych odwodów maleją gwałtownie.

Otwarty teren mniej sprzyja przeciwuderzeniom. Zasadniczo jednak nie teren, ale moc natarcia nieprzyjaciela rozstrzyga o wynikach zwrotów zaczepnych drobnych oddziałów. Jeśli natarcie jest wspierane przez czołgi, możliwości przeciwuderzeń zmniejszają się prawie do zera. Zadaniem odwodów w tym wypadku powinno być wytrwanie w miejscu i niszczenie czołgów nieprzyjacielskich wszelkimi rozporządzalnymi środkami walki przeciwpancernej.

Gdy odwody są ugrupowane w punktach mniej dostępnych dla czołgów i wskutek tego czołgi je wymijają, opuszczenie tych punktów celem wykonania przeciwuderzenia na nieprzyjacielską piechotę byłoby połączone z ogromnym ryzykiem. Piechotę nieprzyjacielską trzeba zatrzymać ogniem, czołgi bowiem, o ile chwilowo przeszły naprzód, mogą zawsze wrócić, i to bardzo prędko. Zresztą taktyka broni pancernej przewiduje, iż jeden rzut czołgów towarzyszy nacierającej piechocie.

Ze względu na większą szybkość czołgi towarzyszące piechocie posuwają się skokami. Jeżeli piechota pozostanie w tyle, czołgi nawracają.

Użycie czołgów przez natarcie, co będzie w przyszłej wojnie zjawiskiem codziennym, przemawia za przyjęciem taktyki obrony w miejscu, rezygnując z przeciwuderzeń. Jeśli nieprzyjacielowi uda się wedrzeć na niektórych odcinkach do pozycji obronnej (a najczęściej tak będzie), jego dalsze posuwanie się powinno się załamać w ogniu umocnionych, dobrze zamaskowanych i odrutowanych gniazd i punktów oporu głęboko rozbudowanej pozycji głównej. Później wyruszą przeciwnatarcia większych odwodów umieszczonych poza pozycją główną.

Wydaje mi się przy tym, że odruchowe przeciwnatarcie odwodów pułkowych również nie może być uważane za bezwzględną zasadę. Natomiast byłoby istotnie fatalnym wypadkiem, gdyby odwody dywizyjne nie zdołały wkroczyć zaczepnie do bitwy, a zostałyby zmuszone do obrony terenu. Wtedy wyłom w pozycji nabiera cech dokonanej przerwy frontu wymagającej interwencji wyższego dowództwa operacyjnego.

Występując tutaj przeciwko bezwzględnemu zastosowaniu zasady przeciwuderzeń zdaję sobie sprawę, że zadanie, jakiego się podjąłem, nie należy do wdzięcznych. Wszelkie bowiem sugestie, zmierzające do zahamowania aktywności, zaczepnego ducha, spotykają się zwykle w czasie pokoju z odruchowym protestem, zresztą psychologicznie zupełnie uzasadnionym.

Jednakowoż przy rewizji dotychczasowych poglądów na obronę stałą (a rewizja taka co pewien czas jest nieunikniona), należałoby rozważyć, czy istotnie przeciwuderzenia odwodów w obronie stałej są zasadą, a obrona w miejscu wyjątkiem, czy też rzecz się ma odwrotnie.

Osobiście wypowiadam się za ostatnim poglądem.

MJR DYPL.: KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI, ERYK MIGULA I JAN RZEPECKI

DZIAŁANIA WIELKICH JEDNOSTEK PANCERNYCH [1])

W myśl zapowiedzi dajemy z kolei studium marszu ubezpieczonego dywizji pancernej oraz podjętego przez nią boju spotkaniowego, który nazwiemy raczej natarciem z kolumny, gdyż trzeba być przygotowanym na to, że przeciwnik nie da się zaskoczyć w wyciągniętych kolumnach marszowych, lecz uprzedzony zawczasu o nadciąganiu naszej dywizji pancernej przyjmie może walkę z nią w warunkach dogodniejszych dla siebie, to jest choć naprędce zagnieżdżony w trudno dostępnych dla broni pancernej zasłonach terenowych.

Rozważania nasze całkowicie zwiążemy z określonym wypadkiem działania, który będzie rozwinięciem i dalszym ciągiem przykładu zawartego w poprzednim artykule.

Zgodnie z zawartymi w nim przewidywaniami każemy naszej dywizji pancernej podjąć ruch przed północą a rano przekroczyć front IV grupy operacyjnej i wziąć udział w działaniach. Zanim przystąpimy do rozważań nad przyjętym położeniem wypada marsze nocne i marsze ubezpieczone wielkich jednostek pancernych rozpatrzeć od strony teoretycznej.

I. Marsz nocny jednostek silnikowych.

Zagadnienie to było już poruszane częściowo przy rozważaniach dotyczących marszów w ogóle. Obecnie będziemy chcieli tylko wskazać na istniejące trudności, silniej uwypuklić pewne różnice, zachodzące między marszem w dzień a w nocy, oraz

---

[1]) Ciąg dalszy studium rozpoczętego w zeszycie 5 (wrzesień — październik) 1937 r.

podkreślić te wszystkie przewidywania, jakie należy poczynić, i zarządzenia, jakie trzeba wydać, aby zapewnić w nocy pełną wydajność marszową i celowość dokonanego wysiłku.

Przede wszystkim musimy uwzględnić odmienne niż za dnia warunki pracy kierowców. Bardzo mała widoczność, szczególnie przy marszu bez świateł, i naturalne trudności w technicznym obsługiwaniu w nocy wozu sprawiają, że do uzyskania żądanej szybkości w nocy jest potrzebne znacznie większe napięcie uwagi niż za dnia. Pod tym względem noc stawia bardzo wielkie wymagania zarówno co do nerwowej wytrzymałości kierowcy jak i jego umiejętności prowadzenia wozu. Organizatorzy marszu na wszystkich szczeblach muszą doskonale wyczuć i zrozumieć te tak łatwo uchodzące uwagi niefachowca psychiczne i fizyczne warunki pracy i wyciągnąć z nich należyte wnioski. Od tego zrozumienia zależy w głównej mierze zdatność bojowa dywizji pancernej w chwili gdy zostanie ona wprowadzona do walki po wykonanym marszu nocnym.

Zasady organizowania i wykonywania marszów wielkich jednostek silnikowych mogą być już dziś zestawione, o ile bowiem ich sposób walki pozostanie do pierwszych chwil wojny wielką niewiadomą, o tyle marsze są obecnie dostatecznie już wypraktykowane, by można sobie wyobrazić rzeczywiste wymagania wojny w tej dziedzinie.

Nie ulega wątpliwości, że większość przemarszów jednostek pancernych musi się odbywać w nocy, aby choć częściowo urzeczywistnić zaskoczenie (zupełne zaskoczenie przeciwnika wydaje się nieosiągalne choćby ze względu na stale rosnącą wydajność działań lotnictwa). Przypominamy, że różnice wydajności marszowej w dzień i w nocy są w jednostkach silnikowych bardzo duże. Podczas gdy w innych broniach spadek szybkości w nocy w porównaniu z dniem można określić w przybliżeniu na $1/4$, to w odniesieniu do jednostek silnikowych nie popełnimy wielkiej pomyłki, jeśli określimy go na $1/3$ do $1/2$. W każdym razie, szczególnie w marszach przy przyćmionych światłach lub w ogóle bez świateł, szybkość poruszeń w rzeczywistości nie będzie mogła przekroczyć 10 km na godzinę. Trzeba bowiem pamiętać, że mimo zwiększającej się stale szybkości różnych typów wozów i najdalej idących udoskonaleń technicznych rozstrzygają tu fizyczne możliwości człowieka-kierowcy Prowadzi on wóz po drodze najczęściej nieznanej mu, której stan uległ na pewno jeszcze pogorszeniu wskutek działań wojennych,

przy tym świadom jest on następstw, które pociągnęłoby dla niego i dla całej kolumny złe skierowanie wozu lub unieruchomienie go na środku drogi. Wszelkie więc obliczenia należy czynić z o wiele większą niż do marszu za dnia dokładnością i ostrożnością, uwzględniając zawsze nieuniknione w nocy tarcia i zachowując sobie r e z e r w ę c z a s u, której wielkość musi być zależna od długości i ogólnych warunków marszu.

Zachowaną rezerwę czasu będzie najpraktyczniej rozdzielić pomiędzy przewidziane zwykłe odpoczynki, biorąc przy tym pod uwagę przede wszystkim końcowy okres marszu, bądź odpoczynki przypadające po uciążliwych odcinkach drogi. Trudno tu ustalić ścisłą miarę tej rezerwy czasu, w każdym razie 1 godzina rezerwy na 6 godzin marszu nie wydaje się być miarą przesadzoną, a daje już możliwości uchylenia różnych tarć i usterek powstałych w ciągu marszu nocnego.

Pewność wykonania marszu zgodnie z planem osiągnie się również o b n i ż a j ą c świadomie przewidywaną p r z e c i ę t n ą s z y b k o ś c i p o r u s z e ń. W naszym studium przyjmujemy następujące orientacyjne szybkości: na drogach bitych 8—10 km/godz. i na polnych 5—6 km/godz., zależnie od tego, czy marsz się odbywa przy światłach przyćmionych czy w ogóle bez świateł.

Ograniczona widoczność zmusza do s k r a c a n i a o d l e g ł o ś c i między maszerującymi w nocy kolumnami a także między wozami. Wobec zmniejszonej szybkości może to być dokonane bez obawy o zderzenia, a daje ponadto w zysku skrócenie kolumn, więc i szybsze wyciągnięcie się do marszu i ściągnięcie na postój. Można przyjąć, że odległości między kolumnami mogą wynosić najwyżej do ½ km a między poszczególnymi wozami od 10—30 m, zależnie od szybkości poruszeń, stanu dróg i warunków oświetlenia.

Uciążliwsza praca załóg i kierowców jak też wspomniane trudne w nocy warunki wykonywania niezbędnych prac nad usunięciem braków technicznych i przeprowadzenia napraw nakazują nam prócz tego zwrócić w nocy większą niż w dzień uwagę na odpoczynki. Trzeba zarządzać je częściej, aby zapobiec przez to wypadkom zasypiania kierowców a zarazem odprężyć ich system nerwowy. Najważniejsze będzie tu dobre zorganizowanie odpoczynków nad ranem, kiedy zmęczenie występuje najsilniej i o zasypianie najłatwiej.

Rzecz zrozumiała, że p r z y g o t o w a n i e m a r s z u musi objąć nadzwyczaj skrupulatne r o z p o z n a n i e d r ó g i szczegó-

łowe wytyczenie ich, o czym wspomniano już w poprzednim artykule. Uzupełniając nasze poprzednie na ten temat rozważania, podajemy tu pewne ogólne wskazówki dotyczące użycia świateł i sposobów wytyczania dróg marszu.

Marsz nocny może się odbywać przy światłach pełnych, przyćmionych lub bez świateł.

Pomijając pierwszy sposób jako wyjątkowy na wojnie w strefie przyfrontowej, omówimy jedynie drugi i trzeci. Oba wpływają poważnie na zmniejszenie się szybkości poruszeń.

Użycie świateł przyćmionych ma cel podwójny, zmierza do pogodzenia dwóch sprzeczności: zachowania tajemnicy działań i zapewnienia kierowcom możliwie dobrego i dalekiego oświetlenia drogi. Dotychczasowe doświadczenia ogłoszone w prasie naszej i obcej mówią, że sprzeczności te można pogodzić tylko przy stosowaniu następujących zasad.

1. Najlepszym światłem z punktu widzenia maskowania jest światło niebieskie[1]).

2. Urządzenia techniczne[2]) muszą zapewnić niewidzialność dla lotnika wszystkich świateł z góry, dając jednak kierowcy możliwe oświetlenie drogi przed wozem na długość około 100 m, przy czym ze względu na tajemnicę poruszeń światło nie powinno już być widoczne na odległościach przekraczających 300 m.

3. Każdy wóz powinien być prócz tego zaopatrzony w odpowiednie urządzenia i znaki świetlne, również zamaskowane z góry a widoczne na odległościach 20 do 40 m, pozwalające:

oświetlić w każdej chwili prawą stronę drogi, aby uniknąć wypadków zjechania z właściwej drogi (np. do rowu przydrożnego);

oznaczyć przód i tył wozu, co bardzo ułatwia wymijanie się;

określać wozy dowódców[3]) bądź przynależność do danej kolumny; ma to znaczenie przede wszystkim dla oddziałów regulacji ruchu, które na podstawie rozpoznanych znaków są

---

[1]) Stosunek widzialności światła białego do czerwonego, zielonego i niebieskiego wynosi 1 : $^1/_3$: $^1/_5$: $^1/_7$.

[2]) Jeden ze sposobów technicznego rozwiązania urządzeń świetlnych w jednostkach silnikowych jak również doświadczenia poczynione nad widzialnością różnych znaków świetlnych w nocy są omówione wyczerpująco w „St. Christophorus", zesz. 8/1936.

[3]) Za dnia wozy dowódców są oznaczone osobnymi znakami.

w możności kontrolować ruch oddziałów w czasie marszu i kierować je na wyznaczone im drogi.

4. Oddziały regulacji ruchu muszą być zaopatrzone w przyrządy i sygnały świetlne potrzebne do wytyczania co pewien czas prawego i lewego skraju drogi oraz wskazania na skrzyżowaniach właściwego kierunku jazdy, większych wzniesień, spadków itp.

Tylko użycie odpowiedniego klucza (kodu) znaków świetlnych do sygnalizacji na drodze marszu, oznaczenie różnych części kolumn i poszczególnych maszyn pozwala mieć nadzieję, że marsz dywizji pancernej w nocy będzie się mógł odbyć bez znaczniejszych tarć, choć mimo to szybkość poruszeń pozostanie zawsze ograniczona; w każdym razie podane tu normy zasięgu świateł nie pozwolą na rozwinięcie szybkości ponad 10 km/godz.

Jeszcze większe trudności powstaną, gdy będziemy musieli marsz odbywać bez świateł. Będzie to wypadek zwykły przy zakończeniu marszu, w chwili podejścia do obszarów bądź podstaw wyjściowych, przy marszu w bardzo otwartych i równych częściach terenu, w pobliżu frontu a czasem także przy zajmowaniu i opuszczaniu miejsc postoju. Szybkość poruszeń spaść może wówczas, np. na drogach polnych, do 5 — 6 km na godzinę, a odległości między wozami będą wynosiły najwyżej 10 — 15 m.

Praca oddziałów regulacji ruchu jest oczywiście w nocy trudniejsza niż w dzień i wymaga bardziej dokładnego przygotowania. Głównie będzie chodziło o to, aby regulować ruch w sposób, który by nie wymagał dla porozumienia się z oddziałami zatrzymywania kolumn lub ich części składowych i nie wpływał na obniżenie szybkości poruszeń. W innych rodzajach wojska jest to sprawa stosunkowo łatwa, gdyż rozpoznawanie odpowiednich członów kolumn i porozumienie się z ich dowódcami może nastąpić bez żadnych trudności. Natomiast rozpoznanie przejeżdżających oddziałów silnikowych i przekazywanie im rozkazów głosem nie da się wobec szybkości ich ruchu i warkotu silników przeprowadzić bez koniecznych w tym celu zarządzeń. Dlatego też dla ułatwienia pracy oddziałów regulacji ruchu będzie rzeczą wskazaną podać im zamiast nazw właściwych oddziałów ustalone uprzednio dla nich znaki rozpoznawcze, oznaczające każdy oddział i człon marszowy inną literą lub cyfrą, oraz czas przebiegu każdego z oddziałów w minutach. Na tej podstawie posterunki kontrolne znając kolejność ruchu oddziałów mogą łatwo

sprawdzać przejeżdzające człony kolumn i sprawnie kierować nimi, posługując się odpowiednimi znakami świetlnymi widocznymi z odległości 50 — 100 m.

Wydaje się, że powyższe rozważania dostatecznie oświetliły zagadnienie marszu nocnego dywizji pancernej.

II. Ubezpieczenie marszu jednostek pancernych.

Jak w każdym innym marszu ubezpieczonym musimy rozpatrzeć najważniejsze czynniki ubezpieczenia go, a mianowicie:
zbieranie wiadomości o nieprzyjacielu i terenie (rozpoznanie),
użycie i skład sił ubezpieczających siły główne (straże),
ugrupowanie sił głównych (podział na kolumny i ich skład).

A. Rozpoznanie.

Rozważając zadania i technikę pracy rozpoznania w wielkiej jednostce pancernej trzeba mieć na uwadze przede wszystkim znamienne cechy jej działania wspomniane już w poprzednim artykule, a mianowicie dużą jej szybkość poruszeń i związaną z tym pewną „sztywność" kolumn. Oba te czynniki sprawiają, że aby zachować swobodę działania i pełną zwrotność swych kolumn, dywizja pancerna musi otrzymać wiadomości o nieprzyjacielu i terenie dużo wcześniej, niż to na ogół jest przyjęte w innych rodzajach broni. Tę konieczność podkreśla ponadto jeszcze i ten fakt, że dywizja pancerna działa przeważnie z głębi własnego ugrupowania wojsk i że rzadko kiedy przed wyruszeniem będzie miała dostateczne dane o miejscu i czasie uderzenia. Dane te często zostaną ustalone dopiero w czasie ruchu w kierunku przewidywanego celu działań. Prócz tego trzeba uwzględnić również i sam charakter walki dywizji pancernej, jej odmienny od innych rodzajów broni sposób angażowania się, aby wyraźnie zdać sobie sprawę nie tylko z roli, jaką spełniać ma rozpoznanie, lecz również i z zadań oraz z zakresu pracy rozpoznania naziemnego i lotniczego.

1. Rozpoznanie naziemne. Teoretyczny zasięg jego działania określa wożony na maszynach zapas materiałów pędnych, który np. dla samochodów pancernych wystarcza w przybliżeniu na odległość od 200 — 300 km. Uwzględniając jednak rzeczywistą drogę, jaką musi odbyć samochód pancerny na rozpoznaniu (objazdy, częste odchylenia w bok od właściwej osi

marszu powodujące nałożenie drogi), możemy przyjąć bez większej omyłki, że praktycznie przeciętny zasięg będzie prawie o połowę mniejszy od zasięgu teoretycznego, a więc wyniesie około 150 km. Biorąc jednak pod uwagę charakter walki dywizji pancernej, która w odróżnieniu od innych rodzajów broni wkracza w walkę tylko w szczególnie dogodnych położeniach, w chwilach nadarzającej się sposobności, wtedy gdy się odsłoni przez pewien ograniczony czas czułe miejsce przeciwnika, jest rzeczą jasną, że rozpoznanie naziemne nie może dostarczyć potrzebnych do tego wiadomości, jeśli jest wysunięte zbyt daleko naprzód. Na ogół trudno ustalić ramy czasu i przestrzeni, na jakie należy wysunąć rozpoznanie naziemne dywizji pancernej. Odegra tu rolę postawa przeciwnika, fakt, czy jest on w ruchu czy w miejscu, oraz rodzaj broni (czy to jest piechota, kawaleria czy też szybkie związki silnikowe). Przy większej ruchliwości przeciwnika wykonanie decyzji powziętej na podstawie zdobytych wiadomości musi następować szybciej, wiadomości bowiem szybciej tracą swoją wartość. Można przypuszczać, że uderzenie wykonane na podstawie wiadomości zdobytych przed 2—3 godzinami trafi w stwierdzony punkt czuły ugrupowania nieprzyjaciela i że w tym czasie nie będzie on w możności przeprowadzić w nim poważniejszych zmian, chyba że ma się do czynienia z wojskami silnikowymi. Przekraczając podany czas musimy się liczyć ze zmianą ugrupowania nieprzyjaciela, ze zmianą samych warunków wkroczenia dywizji. Przeciwnik będący w marszu mógł już zejść z otwartych części terenu, schronić się poza przeszkody przeciwpancerne, przeciwstawić się skutecznie grożącemu mu niebezpieczeństwu. Przez wnikliwą analizę trzeba każdorazowo ustalić jego możliwości w tym zakresie. W stosunku do możliwości własnych określony poprzednio czas 2—3 godzin pozwala już na rozwinięcie dywizji z głębokiego ugrupowania marszowego. Wreszcie w tych warunkach czasu rozporządza się zwykle także dostateczną przestrzenią między celem działań a czołgami kolumn dywizji, aby mieć pełną swobodę skierowywania kolumn w każdy wybrany punkt. Przestrzeń ta będzie wynosiła około 15—30 km. Gdy doliczymy do tego przestrzeń, na jaką się mogą wysunąć jeszcze czołowe patrole, okaże się, że sięgamy naszym rozpoznaniem naziemnym na odległość 20 — 40 km.

Podane liczby nie oznaczają bynajmniej ram nieprzekraczalnych; strefa rozpoznania może być w pewnych wypadkach pogłębiona, a część oddziałów rozpoznawczych może być na pe-

wnych kierunkach drugorzędnych lub w celach ubezpieczania wysunięta na dalsze odległości aż do granicy możliwego ich zasięgu. Będzie to zjawiskiem częstym przy działaniu dywizji pancernej na wolnym skrzydle lub gdy się przewiduje możliwość spotkania z nieprzyjacielską dywizją silnikową.

Poza tym strefę rozpoznania będzie można jeszcze pogłębić, gdy szybkość poruszeń środków rozpoznania będzie kilkakrotnie większa od szybkości poruszeń głównych sił. Techniczne udoskonalenia idą obecnie w tym właśnie kierunku, aby sprzęt rozpoznawczy był zdolny do 3—4-krotnie szybszego poruszania się od właściwego sprzętu walki[1]).

Przedstawione możliwości silnikowych oddziałów rozpoznawczych oraz wspomniany charakter walki dywizji pancernej sprawiają, że także zadania oddziałów rozpoznawczych będą nieco inne niż w innych rodzajach broni.

Nie może tu być mowy o stale i wolno zagęszczającym się systemie dokładnego rozpoznania wgryzającego się we wszystkie szczegóły, lecz o szybkim dopadnięciu nieprzyjaciela, rozpoznaniu w ogólnych zarysach jego ugrupowania z tym, aby odkryć przede wszystkim te poszukiwane sposobności do uderzenia.

Właściwości techniczne sprzętu nie pozwalają na metodyczne rozpoznawanie nieprzyjaciela, na pozostawanie z nim w ścisłej styczności, natomiast zmuszają do szybkich i głębokich sondowań jego ugrupowania na pewnych tylko z góry wybranych kierunkach.

Natomiast w większej mierze niż w innych rodzajach broni wystąpi konieczność zebrania przez oddział rozpoznawczy dokładnych danych o terenie, o warunkach, jakie on daje dla wkroczenia wielkiej jednostki pancernej. Wchodzi ona do walki jakby na ślepo, tym bardziej więc muszą być znane i dokładnie rozpoznane wszelkie istniejące pod tym względem możliwości terenowe.

Jeśli chodzi o samą technikę pracy oddziału rozpoznawczego, to może być ona dwojaka.

---

[1]) W czasopiśmie „Die Kraftfahrkampftruppe", zeszyt 5|37, jest umieszczony opis jednego z najnowszych typów samochodów pancernych angielskich „Stroushlair AC II" o zasięgu 640 km (a przy zabraniu ze sobą dodatkowych zbiorników do 1200 km), o tonażu 4 t, uzbrojeniu 2 k. m., załodze 5 ludzi, osiągający szybkość poruszeń 96 km/godz., a przy biegu wstecznym 80 km/godz.

Jeżeli dowódca oddziału rozpoznawczego otrzymuje pas działania, wówczas pracując podjazdami czy patrolami zachowuje w ręku większość sił i używa ich zależnie od wytworzonego położenia w celu stwierdzenia głównych sił przeciwnika. Ten sposób działania oddziału rozpoznawczego ma swą rację bytu tylko wówczas, gdy działa on w wąskim pasie, istnieją więc możliwości przerzucania głównych sił oddziału rozpoznawczego w kierunku skrzydłowych podjazdów (patroli), lub gdy działa wysunięty daleko przed dywizję, rozporządzając przed podejściem kolumn dostatecznym czasem dla swego działania.

W razie marszu wielkiej jednostki pancernej w szerokim ugrupowaniu bądź działania w szerokim pasie dowódca oddziału rozpoznawczego nie ma już możliwości manewrowania swą siłą główną i wtedy zajdzie potrzeba podziału sił rozpoznawczych na poszczególne osie marszu. Wydaje się, że ten sposób działania będzie właśnie sposobem najczęściej stosowanym w dywizji pancernej.

W ramach całości oddziału rozpoznawczego lub jego części właściwa praca rozpoznawcza odbywa się za pomocą podjazdów oraz patroli.

W skład podjazdu [1]) wchodzą samochody pancerne i motocykliści, w skład zaś patrolu motocykliści lub lekkie samochody pancerne.

Patrole mogą rozpoznawać tylko przez obserwację, natomiast podjazdy są już zdolne do walki, szczególnie gdy mają ciężkie samochody pancerne o dostatecznej sile przebojowej [2]).

Według głosów prasy, najdogodniejszy w użyciu na ważniejszych kierunkach rozpoznania wydaje się być podjazd złożony z motocyklistów oraz 2—4 samochodów pancernych ciężkich i 2 lekkich. Motocykliści wyprzedzając podjazd obserwują, lekkie samochody pancerne ubezpieczają bezpośrednio samochody pancerne ciężkie, które w razie napotkania oporu wysuwają się naprzód i łamią go. Posiadając znaczny zapas materiałów pędnych, dostateczne opancerzenie i uzbrojenie oraz ruchliwość

---

[1]) W prasie niemieckiej przyjęty jest podział podjazdów na „ciężkie", „lekkie" i „mieszane".

[2]) Uzbrojone w najcięższe karabiny maszynowe, działka lub działa.

i zwrotność [1]) są one zdolne nie tylko do przełamania czołowych ubezpieczeń nieprzyjaciela, lecz również do wnikania w głąb jego ugrupowania. Zadanie i rolę ich w oddziałach rozpoznawczych podkreślają ponadto udoskonalone dziś i rozpowszechnione metody i środki przeciwpancerne. Sprzęt mający jako uzbrojenie tylko karabiny maszynowe (samochody pancerne lekkie) musi siłą faktu utknąć już na zewnętrznej skorupie ugrupowania nieprzyjacielskiego, na jego wysuniętych oddziałach wyposażonych zazwyczaj w sprzęt przeciwpancerny.

W końcu jest rzeczą jasną, że szybkość poruszeń oddziału rozpoznawczego musi przekraczać znacznie szybkość poruszeń głównych sił dywizji i że dla przekazywania wiadomości każdy z podjazdów i patroli musi być wyposażony w stacje radiowe oraz musi rozporządzać dostateczną ilością gońców-motocyklistów.

2. Rozpoznanie lotnicze. Znając już możliwości i warunki działania naziemnych oddziałów rozpoznawczych dywizji pancernej można łatwo dociec zadań oraz ustalić rolę rozpoznania lotniczego.

Będzie ono musiało być nader czynne w dwóch okresach:

a) do czasu nim rozpoznanie naziemne nawiąże styczność z nieprzyjacielem, przy czym będzie chodziło głównie o nakierowanie wielkiej jednostki pancernej na właściwy cel działania;

b) w chwili poprzedzającej właściwe wkroczenie dywizji do walki.

Pierwsze zadanie wynika z ograniczonych w czasie i przestrzeni możliwości działań oddziału rozpoznawczego, drugie jest wynikiem niedoskonałości rozpoznania naziemnego i jest uzasadnione potrzebą stałego i szybkiego powiadomiania dywizji pancernej o zmianach w położeniu nieprzyjaciela rozstrzygających o kierunku uderzenia.

Wielkie znaczenie współpracy lotnictwa dla sprawności działań dywizji pancernej sprawia, że w składach organicznych tego typu wielkich jednostek spotykamy zawsze jednostki lotnicze, czasem dość silne.

---

[1]) Na tonaż samochodu pancernego ciężkiego poza jego uzbrojeniem wpływa także ilość załogi. Trzeba mieć 2 kierowców, 1 strzelca oraz dowódcę wozu, który wobec dużego zakresu pracy obserwacyjnej nie powinien spełniać już żadnych innych czynności.

Mimo najusilniejszej pracy lotnictwa, zależnej jednak od szeregu często nieprzewidzianych czynników i przyczyn zewnętrznych, trzeba stwierdzić, że cały nasz system rozpoznania jest niestety tylko ułamkowy, trudny do zgrywania i uzgodnienia z ruchem dywizji. Tym silniej wystąpi wobec tego potrzeba daleko idących przewidywań, i to głównie na podstawie drobiazgowej analizy możliwości nieprzyjaciela oraz słusznej oceny wartości terenu. Nie usunie to jednak jednej z prawd, którą można już obecnie dostrzec na podstawie oceny warunków działań dywizji pancernej, że w „spotkaniu" działanie jej, mimo posiadanej przez nią wielkiej ruchliwości i siły uderzenia, będzie kryło w sobie znaczną niepewność powodzenia, w każdym razie większą, niż się to przyjmuje w innych rodzajach broni, które działanie swe mogą przygotować dokładniej i przeprowadzić je wprowadzając siły stopniowo.

Wracając do właściwego tematu, można na podstawie przeprowadzonych dotychczas rozważań przyjąć następujące ogólne zasady rozpoznania:

a) wybór celu działania, zaangażowanie się dywizji pancernej w pewnym kierunku musi być wynikiem rozpoznania przeprowadzonego na szczeblu wyższym (rozpoznanie operacyjne), wynikiem daleko sięgających przewidywań, pracy koncepcyjnej;

b) naprowadzenie na cel działania bądź wyszukanie w ogólnych jedynie zarysach czułych miejsc nieprzyjacielskiego ugrupowania jest zadaniem lotnictwa organicznego dywizji pancernej;

c) natomiast ścisłe już określenie miejsc i punktów uderzenia, i to na krótko przed wkroczeniem dywizji pancernej, jest rolą oddziałów rozpoznawczych naziemnych, jednak i tu konieczna jest współpraca lotnictwa jako środka najszybciej przekazującego zdobyte wiadomości;

d) zarówno rozpoznanie lotnicze jak i naziemne musi dostarczyć obfitych i wyczerpujących wiadomości dotyczących warunków terenowych, możliwości ich wykorzystania dla przewidywanego działania.

Zagadnienie rozpoznania w dywizji pancernej nie byłoby jednak wyczerpane, gdybyśmy nie uwzględnili znaczenia, jakie przy angażowaniu dywizji pancernej musi mieć wzgląd na olbrzymią kosztowność tego narzędzia walki. Dlatego też wkroczenie dywizji pancernej do walki musi poprzedzić szereg prac przygotowawczych, wśród których rozpoznanie korzystnych dla niej

warunków walki wymaga znacznego czasu. Prócz tego jeśli gdzie, to właśnie w użyciu dywizji pancernej należy przestrzec przed niewłaściwymi a jednak możliwymi „odruchami" w dowodzeniu, tak nęcącymi ze względu na wielką jej ruchliwość i tkwiącą w niej siłę. Powstaje stąd obawa, aby sprzęt pancerny, jak to nawe czasem można obserwować na szczeblach niższych, nie był wykorzystywany do zaradzania wszystkim niedomaganiom własnego działania, do wstydliwego zakrywania własnych słabych stron. W skutkach pociągnie to prawie zawsze szybkie niszczenie dywizji pancernej, nadzwyczaj wrażliwej i czułej na najmniejsze niepowodzenie. Nie może ona stanowić, według dobitnego i słusznego określenia jednego z wyższych oficerów naszego wojska, broni „na codzień", lecz jest wyłącznie bronią „od święta", na rozstrzygające chwile walki, przy czym działanie jej musi być przygotowane wszechstronnie, aby poniesione przez nią straty zostały w pełni zrównoważone wielkością odniesionego powodzenia.

B. Straże.

Rozpatrując z kolei rolę i zadania ubezpieczeń marszowych dywizji pancernej jest rzeczą wskazaną zdać sobie sprawę najpierw z różnic, jakie pod tym względem zachodzą między ubezpieczeniami w wielkich jednostkach pancernych a ubezpieczeniami marszowymi w innych rodzajach broni.

W zasadzie istota zadań ustalonych ogólnie dla ubezpieczeń marszowych pozostanie bez zmian, natomiast w szczegółach trzeba będzie wprowadzić pewne odchylenia wynikłe z samego charakteru broni pancernej i jej sposobów walki.

Można przyjąć, że duża gotowość do walki, będąca jedną z zasadniczych i znamiennych cech dywizji pancernej, pozwala przede wszystkim na znaczne ograniczenie sił przeznaczonych do wszelkiego rodzaju ubezpieczeń. W odróżnieniu więc od innych rodzajów broni czas walki straży w odosobnieniu będzie znacznie krótszy, a więc zmniejszy się też stopień samodzielności tych straży.

To zmniejszenie sił straży jest jeszcze uzasadnione sposobem marszu dywizji pancernej. Wielkie jednostki tego typu muszą się posuwać w kilku kolumnach, dla których ubezpieczenia potrzeba w przeciętnych warunkach 2—3 straży przednich oraz pewnej ilości sił na ubezpieczenia boczne. W sumie powoduje to

znaczny rozchód sił, zmusza więc do tym bardziej oszczędnego ich wydzielania.

W wielkiej jednostce piechoty straż przednia stanowi jakby mocny i niewzruszony trzon przesądzający z góry kierunek wkroczenia głównych sił, które mają pewne ścisłe, ograniczone tylko możliwości manewrowania wokoło tej straży. Zawsze jednak siły tej jednej czy nawet dwóch straży wchodzą w rachubę przy obliczaniu sił do właściwego i rozstrzygającego uderzenia sił głównych, biorąc w nim bezpośredni udział, jeśli działanie rozwija się przez straże, lub też współdziałając ściśle z wysiłkiem głównym dywizji, stanowiąc wówczas działanie ubezpieczające, wiążące czy też pomocnicze.

Nieco inaczej się ta sprawia przedstawia w dywizji pancernej. Ma ona co prawda pełną swobodę działania swymi siłami głównymi w kierunku każdej z wysuniętych straży, ale znaczna zazwyczaj rozpiętość ugrupowania marszowego dywizji często nie pozwala na ściągnięcie wszystkich straży na pole walki w chwili gdy zostanie wybrany właściwy kierunek uderzenia. Straże nie biorące bezpośredniego udziału w walce tym samym przyczyniają się do osłabienia uderzenia sił głównych, siła i skuteczność uderzenia dywizji pancernej zależą bowiem przede wszystkim od ilości czołgów wprowadzonych do walki, od tego, czy na stosunkowo wąskiej przestrzeni zdołano uzyskać odpowiednie skupienie sił. Wobec wzrastającej dziś stale odporności innych rodzajów broni na uderzenie związków pancernych oraz wzmagającej się również w dużym stopniu wydajności rozpoznania lotniczego jest rzeczą mało prawdopodobną, aby dywizji pancernej w walce spotkaniowej udało się całkowicie zaskoczyć przeciwnika w jego ugrupowaniu marszowym. A tylko zaskoczenie usprawiedliwia uderzenie szerokim frontem, oddzielnymi kolumnami. Zazwyczaj w walce spotkaniowej z przeciwnikiem, który się nie dał zaskoczyć i przeciwstawia się obronnie uderzeniu dywizji pancernej, zajdzie potrzeba ześrodkowania wszystkich sił do jednego uderzenia.

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze jedna cecha znamienna działania dywizji pancernej, wpływająca w sposób zasadniczy na rolę i zadania wszystkich straży. Dywizja pancerna w walce pokrywa zazwyczaj głęboki pas terenu, z dużą szybkością sięga głęboko swymi uderzeniami, szybko pokonywa przestrzeń, walcząc głównie ogniem bezpośrednim z wozów bojowych. Wobec tego zmniejsza się wartość wszelkich punktów obserwacyjnych

naziemnych, wzrasta natomiast niewspółmiernie rola obserwacji powietrznej, a przede wszystkim konieczność posiadania pewnych stref w terenie, aby dywizja mogła wyjść z różnych ciaśnin i przeszkód przeciwpancernych.

Straże będą więc dążyły nie tyle do opanowania i utrzymania dogodnych punktów obserwacyjnych, ile głównie do szybkiego uchwycenia, i to w szerokim pasie, wszelkiego rodzaju wyjść potrzebnych dla płynnego i nieskrępowanego ruchu dywizji. Wymaga to przede wszystkim straży możliwie ruchliwych, których zdolność utrzymania terenu nie musi być zbyt wielka.

Z tych ogólnych i zasadniczych przesłanek możemy wysnuć już zupełnie ścisłe wnioski tyczące się składu oddziałów ubezpieczających, roli, jaką w ramach straży spełniają poszczególne rodzaje broni, a ponadto możemy ustalić odległości, na jakie przed siły główne muszą być wysunięte ubezpieczenia, aby zapewnić dywizji czas potrzebny na rozwinięcie i wkroczenie do walki.

Straże przednie. W skład oddziałów ubezpieczających czołowych (straże przednie) mogą, lecz nie muszą wchodzić oddziały piechoty bądź motocykliści. W chwili spotkania się z nieprzyjacielem lub w chwili podejścia straży przednich do obszarów walki, toczonej przez oddział rozpoznawczy, zadaniem oddziałów piechoty będzie uchwycić i utrzymać te części terenu, które są potrzebne jako przypuszczalne przykrycie, spoza którego rozwinie się właściwe uderzenie czynnika siły straży przednich: czołgów.

Przy ustalaniu ilości piechoty, która ma być wcielona do straży przednich, trzeba się kierować przede wszystkim przypuszczalnym oporem, jaki napotka dana straż przednia, i charakterem terenu. Jeśli na podstawie poczynionych przewidywań będzie zależało na pewnych częściach terenu lub charakter terenu utrudni działanie wozów bojowych, wówczas siłą rzeczy trzeba przydzielić więcej piechoty. W walce z ruchliwymi jednostkami przeciwnika (kawalerią, związkami pancernymi) przydział piechoty do straży przednich będzie mało celowy, natomiast jeśli się przewiduje spotkanie piechoty i konieczność walki z nią o pewne ważne dla dywizji przejścia, to wysunięcie piechoty do straży przednich będzie konieczne, tylko ona bowiem może wtedy zapewnić odpowiednie warunki do przygotowania i wyruszenia uderzenia czołgów.

W każdym jednak razie trzeba unikać wysuwania zbyt dużej ilości piechoty do straży przednich licząc się z tym, że długie, mało zwrotne i nie opancerzone kolumny są zbyt wrażliwe na ogień, a ponadto mogą spowodować znaczne obniżenie ruchliwości poruszeń straży. Szczupłe w dywizji pancernej siły piechoty oraz trudności, jakie zawsze istnieją w wyciąganiu z linii raz zaangażowanej piechoty, nakazują ponadto trzymać jej część przeważną przy siłach głównych, zasilając nią odnośne straże przednie dopiero w chwili gdy się ustali już wyraźnie właściwy kierunek uderzenia. Podsunięcie piechoty z głębi ugrupowania nie natrafi wówczas na trudności, a uniknie się zbędnej i kosztownej straty czasu, jakiej wymaga wyciągnięcie z linii walczącej piechoty, jej załadowanie i przewiezienie z jednego kierunku na inny. Często nie da się to w ogóle uskutecznić.

Rola artylerii dywizji pancernej polega przede wszystkim na wspieraniu walczącej piechoty oraz zwalczaniu rozwijającego się dopiero nieprzyjaciela, celem opóźnienia jego gotowości do walki. Zatem część artylerii można przydzielić do straży przedniej. Nie będzie to jednak zasadą, gdyż sam charakter walki straży przednich związków pancernych, ich znaczna siła ogniowa (duża ilość karabinów maszynowych, działek różnego typu) nie wymagają we wszystkich wypadkach wsparcia artylerią. Najlepszym wsparciem piechoty będzie gwałtowne i jak najgłębsze uderzenie czołgów, aby zatrzymać lub zdezorganizować rozwijające się oddziały nieprzyjacielskie i zagrozić jego artylerii, która w walce spotkaniowej musi zajmować stanowiska bardzo blisko swojej piechoty.

Wreszcie właściwą siłą straży będą czołgi, które spoza utworzonej przez piechotę przesłony będą uderzały w celu przełamania napotkanego oporu i otwarcia drogi dla sił głównych bądź też—w razie spotkania się z silniejszym nieprzyjacielem — będą się przeciwnatarciami przeciwstawiały opanowaniu przez niego przedmiotów terenu trzymanych przez własną piechotę. W wydzielaniu jednak czołgów do straży przednich musi obowiązywać jak największe skąpstwo, gdyż siły te przeważnie są stracone dla właściwego rozstrzygającego uderzenia dywizji. Poza przyczynami, które zostały już wskazane w ogólnych rozważaniach, konieczność tę uzasadnia dobitnie jeszcze jedna znamienna cecha broni pancernej: z d o l n o ś ć d o k r ó t k o t r w a ł e g o tylko boju. Każdorazowy udział oddziału pancernego w walce, nawet na krótki okres czasu, pociąga za sobą nieuniknione w tym

wypadku uszkodzenia techniczne, wielkie zużycie amunicji, gdyż każdy wóz w głębi ugrupowania nieprzyjaciela jest zmuszony do walki na wszystkie strony, oraz szybkie wyczerpanie materiałów pędnych zużywających się nadmiernie przy jeździe na przełaj. Poza tym zebranie rozproszonego w terenie oddziału wymaga znacznego czasu jak również wyboru miejsc zbiórek z dala od linii frontu. O ile więc łatwo jest wprowadzić oddziały pancerne do walki, o tyle trudniej zebrać je do ponownego działania. Wymienione poprzednio przyczyny skłaniają do wysunięcia tezy, że oddziały pancerne mogą być użyte do większego działania najwyżej 1 do 2 razy dziennie. Ich gwałtownemu krótkiemu uderzeniu towarzyszy również szybki i gwałtowny ubytek sił. Ta prawda musi przyświecać nie tylko tym, którzy rozporządzają bronią pancerną, lecz również i tym, którzy z nią walczą.

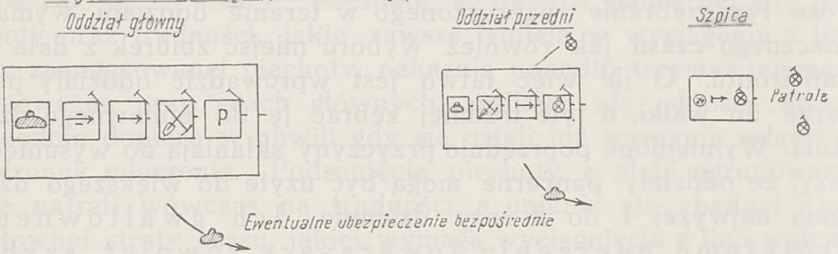
Lecz powróćmy do własnego tematu. Otóż poza czołgami i ewentualnie piechotą oraz artylerią wszystkie straże przednie muszą rozporządzać pewną ilością szybkiego i lekkiego sprzętu, motocyklistami, którzy wyprzedzając marsz straży będą je ubezpieczali bezpośrednio, będą rozpoznawali dla nich wzdłuż osi marszu, a z chwilą zetknięcia się z nieprzyjacielem będą rozpoznawali kierunki i najwłaściwszą chwilę dla uderzenia czołgów.

Nie chcąc opóźnić marszu sił głównych i licząc się z koniecznością bardzo szybkiej naprawy dróg oraz usunięcia wszelkiego rodzaju zniszczeń, trzeba będzie zawsze przydzielić do straży przednich większość sił saperskich dywizji. Poza tym w składzie straży przednich znaleźć się powinny wystarczające środki przeciwpancerne oraz środki łączności.

W sumie, w ramach większej straży przedniej otrzymamy poprzedzający ją blisko rzut własnego rozpoznania, a w chwili wkroczenia do boju—rzut utrzymania terenu oraz właściwy rzut uderzenia. W tej też kolejności będą zazwyczaj ugrupowane wszelkie ubezpieczenia marszowe. Sama straż przednia zależnie od wielkości i przydzielonych broni dzielić się będzie na oddział główny, przedni i szpicę lub też wysunie przed siebie tylko szpicę.

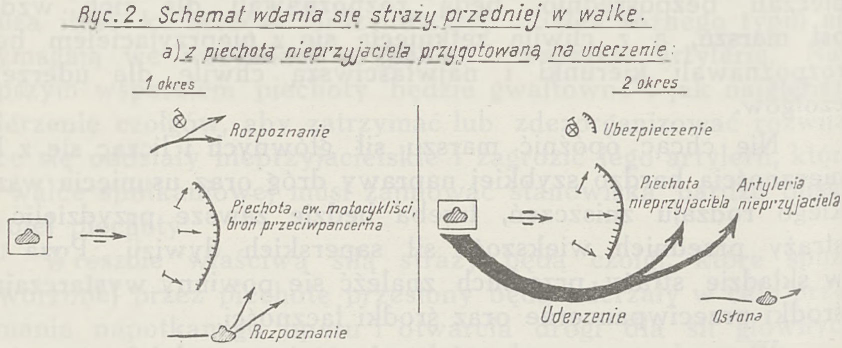
Schematyczne ugrupowanie i sposób walki straży przedniej podaje rycina 1 i 2.

Ryc. 1. Schemat ugrupowania straży przedniej.

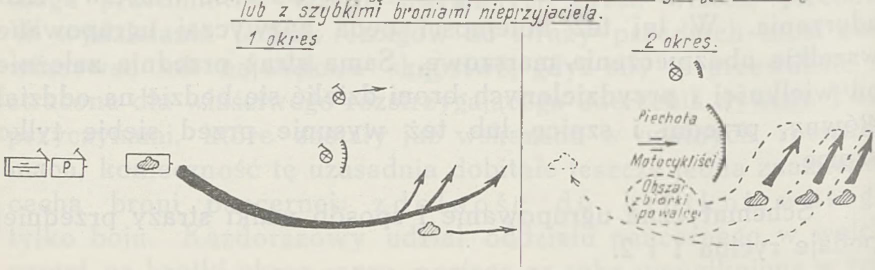


Ryc. 2. Schemat wdania się straży przedniej w walkę.

a) z piechotą nieprzyjaciela przygotowaną na uderzenie:



b) z piechotą nieprzyjaciela zaskoczoną działaniem dywizji pancernej lub z szybkimi broniami nieprzyjaciela.



2. S t r a ż e b o c z n e. Na rolę i skład straży bocznych będą wpływały te same czynniki, które zostały wymienione w rozważaniach ogólnych.

Ze względu na szybkość poruszeń dywizji i przywiązanie jednostek pancernych do istniejących dróg straże boczne nabiorą właściwie charakteru rozpoznania i osłony pewnych tylko ściśle określonych kierunków. W razie silniejszego nacisku nieprzyjaciela zadania swe będą wykonywały raczej przez opóźnianie niż uporczywe zamykanie kierunku. Odpowiednie oddalenie ich od sił głównych pozwoli im w razie potrzeby mimo opóźniania przemienić się w straż przednią i stworzyć warunki dla wkroczenia dywizji. Zawsze jednak będą one tylko bardzo luźnie powiązane z ruchem sił głównych dywizji, a w żadnym wypadku nie będą mogły tworzyć ciągłej i stałej osłony boku dywizji.

Sposób wykonania przez nie zadań będzie zależał również od składu straży bocznej. Jeśli będzie to piechota lub oddziały motocyklistów, wówczas są one zdolne utrzymać przez pewien czas nakazane obszary lub zagrożone przez nieprzyjaciela punkty w terenie. Jeśli zaś główną siłą straży bocznej są czołgi, wówczas zadania swe mogą wykonywać tylko przez opóźnianie. O tym, czy do straży bocznej przydzielić czołgi, czy też nie, powinny rozstrzygać wyłącznie tylko warunki walki dywizji. Jeśli się przewiduje możliwość użycia dywizji w kierunku straży bocznej, przydział czołgów może być wskazany. Jeśli chodzi natomiast tylko o osłonę skrzydła, najwygodniejszy w użyciu wydaje się być batalion motocyklistów, a to ze względu na swą ruchliwość i dużą zdolność utrzymania terenu.

W obu wypadkach ubezpieczenie siły głównej straży bocznej i rozpoznanie nieprzyjaciela uskutecznia się przez kolejne krótkie wypady w kierunku zagrożonego boku, i to wzdłuż istniejących dróg. Wypady takie mogą być wykonane tylko przez czołgi (samochody pancerne) lub motocyklistów.

Na podstawie dotychczasowych rozważań nad rolą i składem wszystkich w ogóle straży można już dokonać pewnej oceny słabych stron ubezpieczenia marszowego dywizji pancernej.

Trzeba stwierdzić, że ścisłe przywiązanie do istniejących dróg, szybkość ruchu dywizji, wymagane znaczne oddalenie wszystkich straży od sił głównych oraz skład straży sprawiają, iż otrzymuje się w sumie nie bardzo pewny system ubezpieczenia, w którym będą istniały liczne luki i nie objęte rozpoznaniem części terenu. N i e b ę d z i e t o z a m k n i ę t a w s o b i e s i e ć u b e z-

pieczeń posuwająca się metodycznie i przetrząsająca wszystkie zakamarki terenowe, lecz raczej „macki" działające tylko wielkimi skokami od jednego obszaru do drugiego i strzegące tylko zasadniczych kierunków.

Nie wykryte drobne oddziały nieprzyjaciela mogące być już groźne dla kolumn innych rodzajów broni (np. karabiny maszynowe patroli i podjazdów, którym się udało ostrzelać maszerującą kolumnę piechoty) nie przedstawiają jednak dla oddziałów dywizji pancernej większego niebezpieczeństwa, gdyż jedne z nich chroni pancerz, inne szybkość ruchu, która pozwala zniknąć z pola ostrzału i utrudnia nieprzyjacielowi trafienie. Ta szybkość poruszeń pozwoli też na skuteczne przeciwstawienie się większemu oddziałowi nieprzyjacielskiemu, któremu by się udało przeniknąć przez istniejące luki w systemie ubezpieczeń. Wobec tego wydaje się, że ubezpieczenie bezpośrednie w maszerującej dywizji pancernej może się ograniczyć na ogół do obserwacji z kolumny. Wysyłanie osobnych patroli do przeszukiwania terenu w pobliżu osi marszu może być uzasadnione tylko stwierdzoną już wyraźną obecnością nieprzyjaciela.

Znając już ogólny skład straży i biorąc za podstawę wyrażone poglądy odnośnie zadań i charakteru ich walki, można wyprowadzić pewne zasady co do ustalania odległości między strażami a siłami głównymi.

Biorąc ogólnie, odległości te określa czas, przez jaki odnośna straż zdolna jest prowadzić samodzielną walkę. Można przypuszczać, że czas ten będzie się wahał od pół do jednej godziny, co odpowiadałoby odległości 7—15 km przy przeciętnej szybkości ruchu sił głównych 15 km/godz. Korzystniej jednak będzie odległości te ustalić według pewniejszych danych, wynikających z ogólnych warunków marszu i działań sił głównych dywizji. Chodzić będzie o to, aby ruch i działanie straży przedniej nie wpływały hamująco na ruch sił głównych, nie zmuszały ich do ciągłego zatrzymywania się lub zwalniania tempa marszu. Z drugiej zaś strony odległość ta powinna umożliwić szybkie wykorzystanie powodzenia uzyskanego przez straż przednią, w przeciwnym bowiem razie zostanie stracona sposobność uderzenia, więc i najpoważniejszy atut działania dywizji pancernej.

Pierwszy z tych warunków wymaga, aby straż przednia była wysunięta przed siły główne przynajmniej o pół godziny marszu, drugi natomiast nie pozwala na przekroczenie czasu

jednej do półtorej godziny. W przeliczeniu na przestrzeń daje to odległość 7—10 km przy przeciętnej szybkości 15 km/godz. Liczba 20 km będzie już najdalszą granicą wysunięcia się straży przedniej. W praktyce odległość ta nie przekroczy 10—12 km. Aby umożliwić jednak, szczególnie przy mniejszych odległościach, spokojną pracę straży, będzie rzeczą wskazaną określać dla nich większą szybkość poruszeń, niż dla sił głównych. Wykonanie takiego zarządzenia nie natrafi na żadne trudności, gdyż w skład straży wchodzi przeważnie sprzęt lekki i szybkobieżny. Większa szybkość ruchu straży jest i tak konieczna. Straż przednia nie może się posuwać ruchem płynnym i jednostajnym, lecz jest zmuszona do chwilowych zatrzymań, do zwalczania napotkanych oporów, po czym musi się wysunąć znów na odpowiednią odległość.

Widzimy tu jeszcze jedną z zasadniczych różnic, jaką można stwierdzić w sposobie pracy ubezpieczeń marszowych w dywizji pancernej w porównaniu z innymi rodzajami wojska. Jest nią elastyczność straży.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia ostatni czynnik ubezpieczenia marszowego: ugrupowanie sił głównych.

C. Ugrupowanie sił głównych.

Podział na kilka kolumn będzie i w marszu ubezpieczonym tak samo zasadą jak w marszu podróżnym, przy czym ustalenie ilości tych kolumn i ich składu będzie zależało przede wszystkim od zadania czekającego dywizję oraz od możliwości manewrowania, więc i układu dróg. W dywizji pancernej kolumna główna nie musi być już z góry utworzona, gdyż istnieją zawsze pełne możliwości szybkiego skupienia sił na każdym z kierunków, pod warunkiem istnienia dogodnej sieci drożnej i ograniczonego rozciągnięcia sił wszerz i w głąb.

W miarę zbliżania się do nieprzyjaciela rozłożenie sił musi umożliwić skupienie głównych sił na jednym z kierunków działań w przeciągu najwyżej około dwóch godzin, co przy przeciętnych warunkach terenowych daje szerokość ugrupowania wahającą się od 12—20 km, a głębokość od 15—30 km. Licząc się ze znaną już „sztywnością" kolumn, należy dążyć w obliczu przeciwnika raczej do głębokiego niż szerokiego ugrupowania.

W każdym razie rozplanowanie tych kolumn i ustalenie ich składu będzie jedną z najtrudniejszych czynności, gdyż musi się

odbywać na podstawie daleko idących przewidywań, skąpych zazwyczaj początkowych wiadomości o nieprzyjacielu i w zrozumieniu trudności, jakie powstają przy kierowaniu długich i szybkich kolumn. Wynikłe stąd omyłki i błędy będą trudne do naprawienia, powodując w skutkach wymykanie się kolumn z rąk lub zagwożdżenie ruchu dywizji.

Na skład kolumn i kolejność rozmieszczenia w nich poszczególnych broni będą wpływały przede wszystkim przewidywane zadania tych kolumn. Można przyjąć tu następujące zasady.

Na czoło kolumny zostanie wysunięta piechota z częścią saperów i środków przeciwpancernych. Jest ona potrzebna do wsparcia straży przednich, do zapoczątkowania manewru sił głównych. Z sił głównych ona przeważnie wchodzi do walki pierwsza, a tempo jej poruszeń jest wolniejsze od czołgów, które prócz tego nie są przywiązane do dróg i mogą ją wyminąć w każdej chwili. Za piechotą należy umieścić część środków przeciwpancernych, artylerię i resztę nie wydzielonych sił saperskich (zazwyczaj tylko kolumnę mostową).

Uwzględniając długość kolumny całej np. brygady strzelców można też przepleść piechotę z artylerią, stwarzając sobie przez to warunki do szybszego jej wejścia w akcję.

Wreszcie na końcu kolumny umieścimy czołgi jako najszybciej poruszające się środki walki. Z batalionu motocyklistów, jeśli nie wszedł on w skład jednej ze straży przednich, będzie wskazane utworzyć o ile możności oddzielną kolumnę, a to ze względu na szczególne warunki ruchu takiego batalionu. Najkorzystniej będzie go umieścić na tym kierunku, gdzie może być wykorzystana jego szybkość poruszeń i znaczna zdolność utrzymania terenu.

Jeżli chodzi o odległości między członami kolumn, to ogólnym dążeniem powinno tu być skrócenie kolumn, tym samym zaś także zmniejszenie odległości. Mogą one wynosić od pół do jednego km. Tempo marszu sił głównych trzeba dostosować do sprzętu najwolniejszego, co przy przyjętych szybkościach poruszeń daje przeciętną szybkość marszu 12 km/godz. Dla każdej kolumny może być zresztą przyjęta inna szybkość w celu lepszego wykorzystania sieci drożnej. Uzgodnienie ruchu straży przednich i sił głównych (o różnym często tempie marszu) nastąpi przez dokładne określenie czasu, w jakim straże lub czoła kolumn sił głównych mają przekroczyć ustalone punkty czy linie w terenie. Po pierwszym jednak zetknięciu się z nieprzyjacielem

dalsze ruchy trzeba zarządzać już oddzielnymi rozkazami, zależnie od ogólnego położenia i przewidywanego działania.

Nieodzowna będzie tu również współpraca z lotnictwem, przy którego pomocy będzie można uzgodnić ruchy kolumn i skierowywać je w żądane miejsca. Wiąże się z tym także i sprawa pracy oddziałów regulacji ruchu. Zasady ich użycia będą te same co w marszu podróżnym, z tą różnicą że część patroli będzie trzeba przydzielać do oddziałów rozpoznawczych w celu zebrania przez nie wiadomości o wartości i przydatności dróg, a poza tym praca ich rozwijać się będzie od czoła straży przednich.

Ważną rzeczą będzie pozostawienie w ręku dowódcy (szefa sztabu) pewnego odwodu regulacji ruchu potrzebnego zarówno do zorganizowania sieci posterunków i placówek z chwilą rozwinięcia dywizji do walki jak i dla zapewnienia obsługi nowych dróg marszu, gdy w wyniku planowanego manewru część sił lub cała dywizja skieruje się w nieprzewidzianym dotychczas kierunku.

Ujmując wszystkie dotychczasowe rozważania w jedną całość, otrzyma się w syntezie następujący schematyczny obraz marszu ubezpieczonego wielkiej jednostki pancernej (ryc. 3 na str. 1116).

III. Przykład zorganizowania marszu ubezpieczonego.

A. Założenie (cz. I).

(zał. 1, 2 i 3).

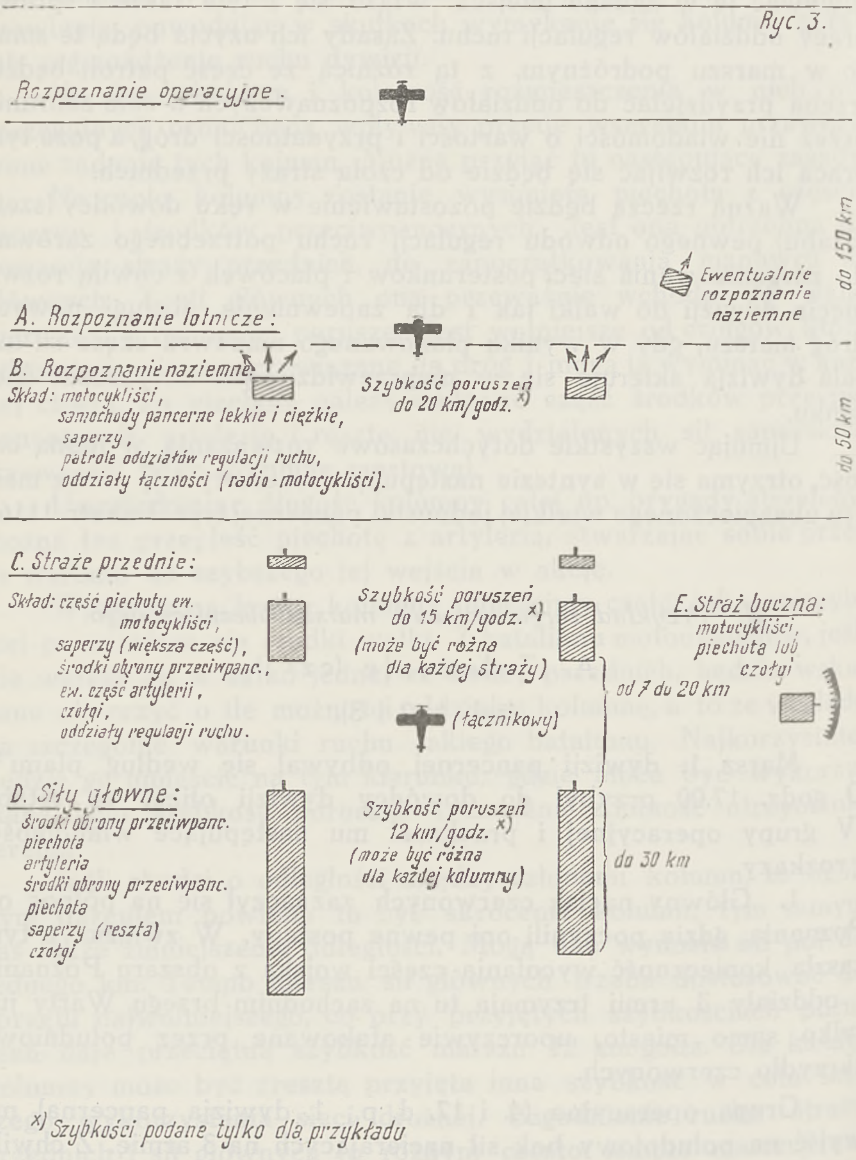
Marsz 1. dywizji pancernej odbywał się według planu[1]). O godz. 17.00 przybył do dowódcy dywizji oficer ze sztabu IV grupy operacyjnej i przekazał mu następujące wiadomości i rozkazy.

1. Główny nacisk czerwonych zaznaczył się na północ od Poznania, gdzie poczynili oni pewne postępy. W związku z tym zaszła konieczność wycofania części wojska z obszaru Poznania i oddziały 3 armii trzymają tu na zachodnim brzegu Warty już tylko samo miasto, uporczywie atakowane przez południowe skrzydło czerwonych.

Grupa operacyjna (4. i 17. d. p., 1. dywizja pancerna) ma wyjść na południowy bok sił nacierających na 3 armię. Z chwilą

---

[1]) Patrz „Tabelę marszu", załącznik 5 do artykułu w poprzednim zeszycie „Bellony".


Ryc. 3.
Rozpoznanie operacyjne.
Ewentualnie rozpoznanie naziemne
do 150 km
A. Rozpoznanie lotnicze:
B. Rozpoznanie naziemne
Skład: motocykliści,
samochody pancerne lekkie i ciężkie,
saperzy,
patrole oddziałów regulacji ruchu,
oddziały łączności (radio-motocykliści).
Szybkość poruszeń do 20 km/godz. x)
do 50 km
C. Straże przednie:
Skład: część piechoty ew. motocykliści,
saperzy (większa część),
środki obrony przeciwpanc.,
ew. część artylerii,
czołgi,
oddziały regulacji ruchu.
Szybkość poruszeń do 15 km/godz. x) (może być różna dla każdej straży)
od 7 do 20 km
(łącznikowy)
E. Straż boczna:
motocykliści,
piechota lub
czołgi
D. Siły główne:
środki obrony przeciwpanc.
piechota
artyleria
środki obrony przeciwpanc.
piechota
saperzy (reszta)
czołgi
Szybkość poruszeń 12 km/godz. x) (może być różna dla każdej kolumny)
do 30 km
x) Szybkości podane tylko dla przykładu

dojścia IV grupy operacyjnej na wysokość Poznania także 3 armia przejdzie do natarcia.

2. Dzisiejsze uderzenie 4. i 17. dywizyj piech. przez Wartę zaskoczyło czerwonych. Przeciwstawili oni obu dywizjom w ciągu całego dnia tylko 7 brygadę kawalerii, której główne siły były rano w obszarze Mosiny, a następnie zabiegły drogę 17 dywizji piechoty nacierającej na Czempin. 4 dywizja piechoty miała do czynienia tylko z jednym pułkiem tej brygady.

Czempin został opanowany około godz. 12.00, Kościan — około godz. 14.00. Obie dywizje przystąpiły zaraz do forsowania Kanału Obry. Są jednak bardzo zmęczone forsowaniem, długim marszem (zwłaszcza 4. d. p.) i odpieraniem dwukrotnych napadów lotnictwa szturmowego.

Działania 4 armii na Śląsku w obszarze Głogowa rozwijają się pomyślnie i wydaje się, że stąd nic nie zagraża manewrowi IV grupy operacyjnej. Natomiast na tyłach nieprzyjaciela walczącego z 3 armią zaobserwowano dziś w południe nadciąganie z zachodu jednej dywizji piechoty. Wieczorem może ona osiągnąć Pniewy (47 km na północo-zachód od Poznania). Jest także możliwe, że ruch IV grupy operacyjnej spowoduje wycofanie części sił czerwonych z frontu pod Poznaniem i skierowanie ich przeciw grupie.

3. Na dzień 17 VI dowódca grupy zamierza przerzucić przez Kanał Obry całość sił i opanować obszar Buka, aby móc stamtąd już nazajutrz współdziałać z 3 armią.

1. dywizja pancerna ma przekroczyć Kanał (zał. 3) w obszarze Wielichowo — Kotusz i wyprzedzając obie dywizje piechoty ułatwić i przyśpieszyć ich ruch przez zaatakowanie tych sił czerwonych, które by stanęły dywizjom na drodze do obszaru Buka. Gdyby dywizja nie napotkała poważniejszych sił czerwonych, ma obsadzić obszar Buk—Opalenica i utrzymać go do czasu nadejścia piechoty.

17 dywizja piechoty przekroczy Kanał pod Głuchowem i będzie działała przez Stęszew — Buk.

4 dywizja piechoty działając z Kościana przez Granowo ma opanować obszar Opalenica — Wojnowice.

Na żądanie dowódcy dywizji pancernej lotniczy dywizjon myśliwski osłoni jej ruchy.

Po otrzymaniu powyższych rozkazów dowódca 1. dywizji pancernej wraz z szefem sztabu i jednym oficerem udał się do

Kościana, gdzie o godz. 18.30 zastał już dowódcę i sztab 4 dywizji piech. Uzyskano tu następujące informacje.

1. Położenie oddziałów 4 dywizji piech. jak na załączniku 3. Oddziały są zmęczone. Dywizja może podjąć dalsze działania najwcześniej około godz. 6.00 rano.

2. 12. p. p. przy przekraczaniu Kanału walczył z 27 pułkiem kawalerii, który obecnie obsadza Łagiewniki, D. Szczepowice, Doły, Wolkowo i Wilanowo. Jedna bateria strzelała z kierunku Drożdżyc.

I/11. p. p. wyrzucił z Puszczykowa około plutonu 27 pułku kaw.; oddział ten trzyma Parzęczewo. Wielichowo jest trzymane przez oddział kawalerii w sile ok. szwadronu z trzema-czterema karabinami maszynowymi i jednym działem. Próby I/11. p. p. posunięcia się wzdłuż grobli zostały odparte.

3. Zniszczenia na drogach, groblach i mostach są znikome. Naprawa ich przez saperów i pionierów 4 dywizji piech. w toku. Łąki nad Kanałem grząskie.

4. Podobno 17 dywizja piech. opanowała Piotrowo i las na północo-wschód, jednak dalej nie zdołała się posunąć.

5. W porozumieniu ze sztabem 4 dywizji piech. ustalono, że przez Kościan można przeprowadzić drobną część sił 1. dywizji pancernej (najwyżej 15 km kolumny).

B. Omówienie i rozwiązanie.

Zadanie postawione 1. dywizji pancernej żąda od niej zaatakowania każdego nieprzyjaciela, który by się przeciwstawił ruchowi 4. i 17. dywizji piechoty. Może to być zatem zarówno dywizja piechoty, której zbliżanie się z północo-zachodu zauważono, jak i walcząca już z IV grupą operacyjną 7 brygada kawalerii. Wobec tego dywizja musi być przygotowana zarówno do zwrócenia się zaraz po przekroczeniu Kanału Obry na bok 7 brygady kaw. jak i do szybkiego ruchu w głąb na spotkanie nowego przeciwnika.

Oczywiście, od chwili przekroczenia Kanału Obry będzie marsz ubezpieczony.

Gdyby się udało ubiec nowego przeciwnika w opanowaniu obszaru Buk — Opalenica, byłoby to oczywiście korzystniejsze niż zdobywanie tego obszaru. Wobec tego dowódcy naszej dywizji będzie bardzo zależało na jak najwcześniejszym uruchomieniu

dywizji, aby się najszybciej znaleźć na przedpolu grupy. Odległość od obszaru postoju dywizji do obszaru Opalenica — Buk wynosi ok. 80 km. Na przebycie jej potrzeba, uwzględniając w tym część marszu nocnego, 6 do 7 godzin. Jeśli więc dywizja wyruszy około północy, to jej czołowe oddziały mogą być na wysokości m. Opalenica — Buk około godz. 7.00, a rozpoznanie o 1 do 2 godzin wcześniej, tj. ok. godz. 5.00.

Jeżeliby dywizja zdołała uprzedzić przeciwnika w zajęciu Buka i Opalenicy, będzie mogła utrzymać ten obszar tylko wówczas, jeśli zapewni sobie dostateczną przestrzeń do manewrowania siłami głównymi, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że dywizja pancerna nie jest zdolna do utrzymania terenu przez czas dłuższy i zadanie takie może wykonać tylko pod postacią obrony ruchowej. Dywizja musiałaby bronić wymienionego obszaru około pół dnia, gdyż siły główne grupy mogą tam podejść nie wcześniej niż wieczorem dn. 17 VI.

Wychodząc na przedpole grupy operacyjnej dywizja natrafia początkowo po przekroczeniu Kanału Obry na słabe tylko siły nieprzyjaciela będące w styczności z 4 dywizją piechoty. Siły te stanowiące część nieprzyjacielskiej 7 brygady kaw. znalazły się w położeniu dość trudnym, gdyż utraciły linię Kanału Obry z wyjątkiem trzymanego jeszcze przejścia pod Wielichowem. Te części 7 brygady kaw. (więcej niż pułk) mogą stawić opór na obecnie zajmowanym froncie lub też odskoczyć w ciągu nocy, aby w głębi terenu przesłonić i ułatwić wejście nowych sił stwierdzonych w ruchu na Pniewy. Dywizja nasza od początku swego ruchu po przekroczeniu frontu musi się więc liczyć z oporem nieprzyjaciela, jednak dla obalenia go nie zajdzie prawdopodobnie potrzeba użycia głównych sił dywizji, wystarczą silne uderzenia straży przednich. Nie będzie przy tym zależało w zasadzie na pobiciu tych sił, lecz jedynie na zdecydowanym i szybkim przerwaniu się przez nie. Obecny układ sił przeciwnika pozwala uczynić to najłatwiej pod Wielichowem i Parzęczowem. Dopiero w miarę dalszego ruchu na północ od Kanału Obry możliwe jest spotkanie się z większymi siłami, z którymi walka jest właściwym celem działania dywizji. Mogą to być przede wszystkim siły dywizji piechoty meldowanej w marszu na Pniewy.

Jeżeli dywizja ta, maszerując dalej w nocy, skieruje się przeciwko IV grupie operacyjnej, to może się znaleźć rano w obszarze Buka lub Opalenicy zależnie od tego, czy się będzie kierowała na Stęszew czy też wprost na południe.

W razie zwrócenia się tej dywizji w kierunku frontu IV grupy operacyjnej dojdzie przypuszczalnie do walki spotkaniowej. Wobec tego organizując marsz dywizji pancernej należy przewidzieć takie ugrupowanie, aby pozwoliło ono na wkroczenie sił głównych zarówno w kierunku na Buk jak i na Opalenicę.

Ze strony 7 brygady kaw. trzeba się liczyć raczej z postawą obronną niż z czynnym przeciwdziałaniem. Złamanie oporu 7 brygady kaw. i ułatwienie ruchu własnym dywizjom piechoty może nastąpić najłatwiej przez oddzielenie jej od podchodzących nowych sił i zagrożenie jej tyłów.

Przystępując do rozpatrzenia terenu trzeba poszukać w nim odpowiedzi na trzy pytania:

1) w których miejscach najłatwiej będzie przekroczyć Kanał Obry?

2) którędy najlepiej i najszybciej można przesunąć dywizję w obszar Buk—Opalenica?

3) w jaki sposób należałoby wykorzystać wartości terenu dla przewidywanego działania?

Przekroczenie zabagnionej i szerokiej doliny Kanału Obry nastręcza znaczne trudności, gdyż ruch dywizji musi być ograniczony do istniejących nielicznych i odkrytych grobel. Dwie z nich, pod Puszczykowem i Sepieńkiem, są w posiadaniu 4 dywizji piech., trzecia — pod Wielichowem — znajduje się pod ostrzałem nieprzyjaciela. Wybierając ostatecznie miejsca przejść trzeba się zdecydować tylko na dwie z tych grobel: pod Puszczykowem i Wielichowem. Wykorzystanie przejścia pod Sepieńkiem, jak wiadomo z założenia, mogłoby wchodzić w grę tylko dla drobnej części dywizji. Jednak po przekroczeniu grobli ruch na północ od Kanału mógłby być wystawiony na ogień boczny artylerii 7 brygady kawalerii. Przejście pod Wielichowem, bronione przez słaby oddział nieprzyjaciela, da się łatwo wywalczyć uderzeniem skierowanym z Puszczykowa wzdłuż północnego brzegu Kanału.

Ze sprawą wyboru miejsc odpowiednich dla przekroczenia Kanału przez dywizję łączy się ściśle zagadnienie ukrycia licznego sprzętu i wojsk podchodzących do wybranych grobel. Lasy i wzniesienia znajdujące się na południowym brzegu Kanału stwarzają dobre pod tym względem warunki.

Rozpatrując warunki przesunięcia dywizji nad Kanał trzeba mieć na uwadze przede wszystkim wygodę marszu, tym bardziej że wypadnie wykonać go częściowo w nocy. Wobec tego należy wybrać o ile możności drogi bite, unikając jednak ze względu

na obronę przeciwlotniczą dróg marszu biegnących zbyt blisko siebie. Już pobieżny rzut oka na mapę pozwoli stwierdzić, że pewne trudności pod tym względem mogą nam sprawić węzły dróg Osieczna i Śmigiel (zał. 1). Dlatego też wybierając najkrótsze i najdogodniejsze drogi w kierunku przepraw będzie można przez oba te węzły skierować tylko jedną kolumnę, natomiast dla drugiej trzeba wybrać drogę może gorszą, lecz taką, która by ominęła te węzły. Te przyczyny jak również istniejący układ sieci drogowej oraz zastrzeżenie, jakie wysunął dowódca 4 dywizji piechoty co do korzystania z szosy Gostyń—Kościan, sprawiają, że dla ruchu głównych sił dywizji w kierunku Kanału Obry rozporządza się właściwie tylko dwiema drogami:

przez Osieczną i Śmigiel na Wielichowo,

przez Bojaniec — Krzywin — Kąty — Wonieść — Czacz na Puszczykowo.

Prócz tego dla części sił dywizji można użyć szosy Gostyń—Kościan, a stąd przez Białcz Stary na Puszczykowo.

W odróżnieniu od poszukiwania wygody marszu na południe od Kanału Obry, przy wyborze dróg na północ od niego trzeba przede wszystkim uwzględnić taktyczne warunki działania dywizji. Najkrótsza droga do obszaru Buka prowadzi przez Ptaszkowo i Dakowy Mokre, przy czym opanowanie przejść przez rz. Mogilnicę zapewnia swobodę dalszego działania tak na Buk jak i na tyły 7 brygady kaw. Skuteczne jednak przeciwdziałanie dywizji piechoty nadciągającej przez Pniewy wymaga jednoczesnego opanowania węzła Opalenicy. Trzymając go można będzie działać na bok czerwonej dywizji nie tylko od południa i wschodu, ale i od zachodu i północy. Zatem opanowanie Opalenicy i przejść Mogilnicy w obszarze m. Dakowy Mokre musi być pierwszym celem działania dywizji. Te dwa cele działania przesądzają rozłożenie sił dywizji oraz wybór dróg marszu, które przebiegać będą przez Wielichowo i Ruchocice na Opalenicę oraz przez Puszczykowo, Ujazd i Dakowy Mokre na Buk.

Bezpieczeństwo ruchu dywizji w kierunku północnym wymagać będzie stałego dozorowania zachodnich skrajów lasów na zachód od Jastrzębnik i Grodziska.

Przed powzięciem ostatecznej decyzji konieczna jest jeszcze ocena położenia własnego, a przede wszystkim ustalenie, kiedy dywizja może ruszyć ze swojego obecnego miejsca postoju i kiedy przekroczy front własny, przy czym ta ostatnia sprawa łączy się ściśle z możliwością zachowania tajemnicy planowego działania,

a więc rozstrzyga o osiągnięciu zaskoczenia. Nie ulega wątpliwości, że oddział rozpoznawczy musi przekroczyć front własny o świcie, aby mógł na czas przekazać wiadomości o ruchach nieprzyjacielskiej dywizji piechoty. Reszta dywizji może wyruszyć z obszaru postoju po przynajmniej trzygodzinnym odpoczynku załóg [1]. Wobec tego oddział rozpoznawczy będzie musiał wyruszyć o godzinie 21.30, a główne siły dywizji o godz. 22.30. Obliczając odległość od Kanału na 45—50 km i przyjmując dla poruszeń w nocy szybkość 10 km/godz.[2], możemy przyjąć, że ok. godz. 4.00 czoła naszych kolumn osiągną dolinę Kanału. W ciągu nocy nie da się więc przesunąć dywizji aż do frontu własnego, zatem przekroczenie Kanału Obry musi się odbywać za dnia. Dla działania dywizji wypływają stąd następujące wnioski:

trzeba osłonić przejście dywizji nad Kanał przez lotnictwo myśliwskie, które zapotrzebować trzeba na czas od godz. 3.00 do 5.00, licząc się z tym, że własny dywizjon przeciwlotniczy będzie użyty tylko do obrony odkrytych grobel prowadzących przez dolinę;

kolumny marszowe powinny być złożone od razu w sposób odpowiadający ruchowi na północ od Kanału, aby uniknąć straty czasu i przegrupowań w ciągu dnia;

uzgodnić trzeba z dowódcą 4 dywizji piechoty przekraczanie Kanału przez dywizję pancerną;

ze względu na przebytą odległość (50 km) i czekające zadanie należy przewidzieć przynajmniej godzinny odpoczynek nad Kanałem, zapewniając sobie uprzednio swobodę przekroczenia go przez opanowanie strażami przednimi koniecznych wyjść z doliny Kanału.

Przeprowadzone rozważania dają już dostateczną podstawę do ujęcia decyzji. Pełne jej brzmienie znajdzie Czytelnik w rozkazie operacyjnym przytoczonym na str. 1124. Marsz dywizji odbędzie się w dwóch kolumnach po wymienionych drogach. Każda kolumna ubezpieczy się strażą przednią.

W skład straży przedniej kolumny wschodniej trzeba będzie włączyć większą ilość czołgów, aby móc szybko przełamać opór

---

[1]) W dywizjach pancernych niektórych wojsk istnieje ponadetatowa ilość załóg, przez co jest umożliwiona ich zamiana, a tym samym uzyskuje się większą wydajność pracy dywizji i unika się zbyt dużej straty czasu na odpoczynki, a także zapewnia lepsze możliwości konserwacji maszyn.

[2]) Dla kolumn mieszanych.

pod Parzęczewem i w razie potrzeby otworzyć drogę kolumnie zachodniej. Skład obu kolumn będzie na ogół podobny, gdyż nie wiadomo jeszcze, czy dywizja zaangażuje się w kierunku na Buk czy na Opalenicę. Jednak wszystkie organy dywizyjne lepiej będzie umieścić w kolumnie wschodniej jako mniej zagrożonej. Poza tym w skład tej kolumny musi wejść większość brygady strzelców dla ew. wywalczenia i utrzymania przejść przez Mogilnicę w wypadku użycia masy czołgów na kierunku Buka. Przekroczenie tej rzeczki przez czołgi może napotkać znaczne trudności. Natomiast, aby ułatwić kolumnie zachodniej szybkie opanowanie i utrzymanie Opalenicy, konieczne jest wyposażenie jej w batalion motocyklistów. Ponieważ czynnikiem siły dywizji jest przede wszystkim brygada czołgów, a dowódcy dywizji będzie zależało na tym, by jej przedwcześnie nie zużyć, zastrzeże on sobie użycie czołgów znajdujących się w siłach głównych kolumny.

Większość saperów należy ze względu na przewidywane zniszczenia na przedpolu, a szczególnie na rzece Mogilnicy, włączyć do straży przednich. Środki przeciwpancerne należałoby rozdzielić częściowo między człony kolumn, część pozostawić w odwodzie dowódcy dywizji. To samo dotyczy oddziałów regulacji ruchu, których patrole muszą się ponadto wysunąć z oddziałem rozpoznawczym w celu wcześniejszego zbadania dróg.

W planowanym działaniu będzie rzeczą niezmiernie ważną właściwe postawienie zadań organom rozpoznania. Głównym zadaniem lotnictwa musi być śledzenie ruchów meldowanej pod Pniewami dywizji piechoty i odpowiednie skierowanie rozpoznania naziemnego, a potem i sił głównych dywizji na główne siły nieprzyjaciela. Prócz tego musi ono wyjaśnić położenie przed frontem 4 dywizji piech. Zadaniem rozpoznania naziemnego będzie: zbadanie dwóch zasadniczych kierunków: na Buk i Opalenicę, aby stwierdzić kierunek ruchu sił nieprzyjacielskich i dostarczyć danych dotyczących przekraczalności Mogilnicy na południe od Rudnik, oraz rozpoznanie linij wodnych na północ od Opalenicy i Buka. Pierwsze wiadomości z obszaru Buk—Opalenica muszą się znaleźć w dywizji w chwili przekroczenia przez nią Kanału Obry. Natomiast w chwili podchodzenia głównych sił dywizji do linii Grodzisk—Ptaszkowo posiadane wiadomości o nieprzyjacielu powinny już pozwolić na skierowanie głównych sił dywizji na Opalenicę bądź na Buk.

Pewne trudności może sprawić oddziałowi rozpoznawczemu przekroczenie frontu 4 dywizji piech. Dla przebicia się na przed-

pole musi on przejść całością sił przez Puszczykowo i przełamać lub obejść od zachodu ew. opór pod Parzęczewem.

Wszystkie zarządzenia wypływające z powyższych rozważań a dotyczące rozpoznania znalazłyby swój wyraz w rozkazach szczególnych dla lotnictwa i oddziału rozpoznawczego. Rozkazów tych nie przytaczamy tutaj. Ogólny rozkaz operacyjny mógłby mieć układ następujący.

1. Dywizja Pancerna
L. dz............/op.
Gostyń, dn. 16 VI, g. 19.30

OGÓLNY ROZKAZ OPERACYJNY.

na dzień 17 VI.

Część I.

Mapy 1:300.000 Zbąszyń—Poznań—Kalisz—Wrocław.
1:100.000 Nowy Tomyśl—Buk—Wolsztyn—Kościan—Środa—Leszno—Gostyń.

I. Zadanie . . .

II. Położenie . . . Liczę się:

a) z oporem 7 brygady kaw. w chwili przekraczania własnego frontu lub też dalej na północy;

b) ze spotkaniem wielkiej jednostki piech. nieprzyjaciela w obszarze Buk—Opalenica;

c) ze zniszczeniami na północ od kanału Obry, szczególnie na rz. Mogilnicy.

III. Zamiar. Opanować obszar Opalenica — Dakowy Mokre. W tym celu przekroczyć kanał Obry pod Puszczykowem i Wielichowem. Następnie marszem ubezpieczonym w 2 kolumnach przez Ptaszkowo i Grodzisk przejść do zamierzonego obszaru w gotowości do działania swymi siłami głównymi na każdej z osi marszu lub do zwrotu na wschód.

IV. Rozpoznanie. W/g oddzielnych rozkazów dla dowódcy oddziału rozpoznawczego i dowódcy eskadry lotniczej [1].

V. Wykonanie. Jak załączona „Tabela marszu" [2].

---

[1] Rozkazów tych nie podajemy. Ogólna treść ich jest zawarta w poprzednich rozważaniach.

[2] Załącznik 4.

VI. Zarządzenia ogólne.

a) Rozpoznanie dróg: dowódcy oddziałów regulacji ruchu brygady czołgów oraz brygady strzelców przydzielą do oddziału rozpoznawczego po 1 patrolu.

b) Tempo marszu: w nocy — dla wszystkich oddziałów 10 km/godz.;
w dzień — oddział rozpoznawczy — 20 km/godz.; straże przednie 15 km/godz., siły główne 12 km/godz.

c) W nocy wolno używać świateł przyćmionych.

d) Po opanowaniu przez straże przednie linii Ruchocice — Kowalewo i osiągnięciu przez czoła sił głównych obu kolumn Kanału Obry (około godz. 4.00) odpoczynek. Dalszy marsz na rozkaz.

VII. Regulowanie ruchu.

a) Od miejsc postoju aż do odpoczynku nad kanałem Obry:

w kolumnie zachodniej: oddział regulacji ruchu brygady czołgów;

w kolumnie wschodniej: oddział regulacji ruchu brygady strzelców;

w obszarze Gostyń — Brzezie przemarsz oddziałów na punkty wyjściowe reguluje kpt. X ze sztabu dywizji przy pomocy części dywizyjnej kompanii regulacji ruchu.

b) Dywizyjna kompania regulacji ruchu w dyspozycji szefa sztabu. Część reguluje ruch służb.

c) Wytyczenie dróg, znakowanie oddziałów — bez zmian.
Ponadto: straże przednie — znak I,
siły główne — „ II.

VIII. Saperzy.

a) Rozpoznają i przygotują groble przez dolinę Obry.

b) Ułatwią ruch dywizji na północ od Kanału Obry i ew. przekroczenie rz. Mogilnicy w obszarze m. Dakowy Mokre.

IX. Lotnictwo . . .

X. Obrona przeciwlotnicza. Zapewni obronę przeciwlotniczą przejść przez Kanał Obry.

W tym celu dn. 16 VI o godz. 20.00 przejdzie przez Osieczną—Popowo Woniewskie do obszaru m. Śmigiel, po czym skieruje 2 baterie do obszaru m. Puszczykowo — Kotusz, 1 baterię do obszaru m. Ziemin.

XI. Łączność. Dowódca dywizji pancernej na czele sił głównych kolumny wschodniej.

Dowódca brygady czołgów przy straży przedniej kolumny zachodniej.

Dowódca brygady strzelców przy straży przedniej kolumny wschodniej.

— Łączność między kolumnami, przez motocyklistów, obowiązkowa w punktach kontrolnych, następnie po przekroczeniu Kanału, na linii Ruchocice — Kowalewo, Grodzisk — Ptaszkowo, Dakowy Mokre — Sielinko.

. . . .

. . . .

1 zał. (tabela marszu, zał. 5).

Dowódca 1. Dywizji Pancernej

Rozdzielnik: . . .

IV. Działanie służb w marszu ubezpieczonym.

Zakres pracy i ugrupowanie służb dywizji pancernej w marszu ubezpieczonym wynikają z zadań stojących przed nimi wobec spodziewanego wejścia wojsk w walkę, sposób zaś wykonania zadań będzie zależał od sposobu i techniki przeprowadzenia marszu i działania bojowego.

Techniczne wykonanie marszu nocnego służb podlega tym samym zasadom, które omówiliśmy już w związku z przemarszami wojsk.

W zadaniach stojących przed służbami, podobnie jak i w innych wielkich jednostkach, można wyodrębnić dwie grupy: czynności związane bezpośrednio z walką oraz wynikające z codziennych potrzeb życia wojsk.

Dlatego też służby trzeba podzielić na dwa zgrupowania, odpowiadające tym dwu rodzajom zadań, tj. zgrupowanie bojowe służące do zaspakajania potrzeb walki i zgrupowanie ciężkie, w którego skład wejdą wszystkie inne służby.

Chcąc zdać sobie sprawę, które organa zaliczyć do zgrupowania bojowego, trzeba rozpatrzeć bardziej szczegółowo ich użycie.

Służba zdrowia jest ściśle związana z walką; podjęcie pracy przez jej organa, a szczególnie przez kompanię sanitarną musi nastąpić jednocześnie z wejściem oddziałów w styczność. Toteż

trzeba ją zaliczyć do zgrupowania bojowego. W ugrupowaniu marszowym służb musi ona zająć jedno z czołowych miejsc. W razie zaś gdyby wkroczenie jej i podjęcie pracy mogło być opóźnione wskutek długości kolumn wojsk, część jej powinna być włączona do nich.

W wypadku wysuwania oddziałów rozpoznawczych na znaczniejsze odległości bądź wydzielania oddziałów w większym składzie do zadań szczególnych i samodzielnych — okaże się konieczne wyposażenie ich w pojedyncze samochody sanitarne lub nawet część kompanii sanitarnej. Przy ruchliwości bowiem takich oddziałów i szybkim wykonaniu przez nie zadań tylko bezpośredni przydział środków dywizyjnych zapewni im sprawną ewakuację rannych mimo płynności położenia. Toteż i ten wzgląd przemawia za trzymaniem kompanii sanitarnej blisko wojsk, co umożliwi szybkie rozporządzanie nią.

Natomiast samochodowe kolumny sanitarne wejdą w grę nieco później, już po rozwinięciu punktów opatrunkowych, i będą wprowadzane kolejno. Płynie stąd wskazówka, że w ugrupowaniu marszowym służb mogą one zająć dalsze miejsca, w każdym razie w składzie zgrupowania bojowego służb. Jeśli zaś tabor bojowy będzie dzielony na rzuty, to w składzie drugiego rzutu.

Podczas dużych wysiłków dywizji pancernej stoją przed służbą zdrowia pewne zadania odbiegające nieco od spotykanych w innych broniach. Są one związane z warunkami pracy i przebywaniem kierowców w zamkniętych wozach oraz z obsługiwaniem sprzętu i częstym posługiwaniem się różnymi narzędziami, co powoduje wiele swoistych wypadków zachorowań i okaleczeń.

Do często spotykanych wypadków można zaliczyć: zatrucie gazami spalinowymi lub parami benzyny, choroby oczu wskutek przebywania w kurzu, udar z powodu gorąca, okaleczenia i zmiażdżenia oraz oparzenia.

Niezależnie od ewakuacji z oddziałów ciężej chorych tych kategorii, trzeba zapewnić sprawną pomoc doraźną i zapobieganie wypadkom, aby nie dopuścić do zbytniego uszczuplania stanów liczebnych wojsk.

W tym celu wydaje się być rzeczą wskazaną:

wyposażenie wszystkich wozów w apteczki z odpowiednim zestawem lekarstw i opatrunków jako pomocą indywidualną,

posiadanie przez służbę zdrowia na szczeblu dywizji odpowiedniego rezerwowego zapasu najczęściej używanego materiału sanitarnego,

uregulowanie sprawnego uzupełniania lekarstw w oddziałach i apteczkach poszczególnych wozów przez dywizyjną służbę zdrowia,

zapewnienie higieny i czystości przez możliwie najczęstsze kierowanie kolumn dezynfekcyjno-kąpielowych do oddziałów,

wydawanie odpowiednich instrukcji zachowania się i postępowania w wypadkach najczęściej spotykanych zachorowań.

Właściwe przygotowanie oraz zapewnienie doraźnej pomocy przez służbę zdrowia w przewidywaniu tych ciężkich warunków pracy może się w dużej mierze przyczynić do utrzymania sprawności fizycznej i stanów liczebnych wojsk na możliwie najwyższym poziomie.

Służba uzbrojenia: organa wchodzące w skład tej służby (pluton parkowy i kolumny amunicyjne) trzeba zaliczyć do zgrupowania bojowego ze względu na potrzebę szybkiego ich użycia. Rozmieszczenie ich w kolumnie marszowej służb zależy od spodziewanych warunków walki; niezawodnie najczęściej znajdą się w I rzucie.

Charakter walki, jaką będzie toczyła dywizja pancerna, narzuca sposoby zaopatrywania w amunicję odbiegające nieco od stosowanych w innych związkach.

Wysiłek dywizji piechoty jest rozłożony na ogół równomiernie, a siła jej uderzenia zależy w dużej mierze od natężenia ognia; wymaga to stałego i jednostajnego zasilania amunicją, lecz nie powoduje szybkiego i nagłego wzrostu potrzeb.

Natomiast walka wielkiej jednostki pancernej będzie przeważnie krótkotrwała, lecz gwałtowna, działanie oparte więcej na ruchu niż sile ognia, uderzenia nie będą następowały po sobie zbyt szybko. Toteż zaopatrywanie w amunicję nie musi być ciągłe, można organizować je dopiero po każdorazowym uderzeniu, chodzić będzie tylko o szybkie i wczesne podciągnięcie kolumn amunicyjnych. W tym celu trzeba je umieszczać w zgrupowaniu bojowym służb, jednak nie ma potrzeby zbyt wczesnego rozwijania punktów rozdzielczych i nie muszą one działać stale.

Ważny będzie sposób załadowania kolumn. Jest rzeczą pożądaną, aby każda z nich przewoziła wszystkie rodzaje amunicji przeznaczone dla jednego z oddziałów, np. brygady strzelców, brygady czołgów, oddziału rozpoznawczego. Ponieważ jednak jest duża ilość oddziałów o różnolitym uzbrojeniu, których tonaż amunicji jest nierównomierny, nie da się tego osiągnąć za pomocą specjalizacji kolumn samochodowych. Trzeba więc zejść

niżej aż do specjalizacji plutonów wewnątrz kolumn amunicyjnych.

Załadowane w ten sposób dadzą się rozmieścić w zgrupowaniu marszowym służb stosownie do przewidywanego użycia oddziałów lub można je dość łatwo rozdzielić na odpowiednie części w razie gdyby wojska maszerowały po różnych osiach. Uzyska się przez to możność sprawnego i giętkiego zaopatrywania.

Służba intendentury pewne tylko czynności musi wykonywać na korzyść wojsk podczas walki, mianowicie uzupełnianie materiałów pędnych, wszystkie zaś inne nie pozostają w bezpośrednim związku z działaniem wojska. Stąd też do zgrupowania bojowego służb zaliczymy kolumny cystern, natomiast park intendentury i kolumny żywnościowe do zgrupowania ciężkiego. W pewnych wypadkach zależnie od pory dnia pełny tabor żywnościowy może wejść i do zgrupowania bojowego.

Przy zaopatrywaniu w materiały pędne szczególnie ważne będzie szybkie zaspokajanie potrzeb oddziałów rozpoznawczych, ich zużycie paliwa będzie bowiem zazwyczaj bardzo znaczne. Częstokroć w chwili gdy siły główne dywizji znajdą się dopiero w styczności z przeciwnikiem, a służby będą jeszcze daleko w tyle, oddział rozpoznawczy będzie już po dużym wysiłku. Toteż umieszczenie kolumn cystern w zgrupowaniu bojowym służb umożliwi szybsze uruchomienie punktów rozdzielczych materiałów pędnych, a to zapewni wczesne uzupełnienie zużycia paliwa oddziałów wysuniętych.

Oddział rozpoznawczy jest wprawdzie lepiej wyposażony w materiały pędne niż inne oddziały i zasięg jego działania jest znacznie dalszy, po za tym po wkroczeniu sił głównych będzie on zazwyczaj ściągany do tyłu, jednakże chodzi właśnie o to, aby po zejściu z przedpola rychło uzupełnić jego zużycie. Umożliwi to ponowne szybkie jego wkroczenie, gdy zajdzie tego potrzeba.

W razie maszerowania wojsk w kilku kolumnach, zaopatrywanie w benzynę nie natrafi na trudności dzięki posiadaniu trzech kolumn cystern, co pozwoli obsłużyć każdą z kolumn.

Zaopatrywanie w żywność podczas marszu będzie się odbywało podobnie jak i w innych działaniach. Biorąc pod uwagę duży zasięg taborów żywnościowych, praca ich może wyglądać następująco.

Przy odległościach od źródeł zaopatrywania nie przekraczających 75 km tabor żywnościowy dywizyjny i tabor żywnościowy oddziałów pobiera żywność kolejno co drugi dzień na stacji zaopatrywania. W takich warunkach nie ma różnicy w pracy żywnościowego taboru dywizyjnego i oddziałowego. Dopiero gdy oderwanie się od źródeł zaopatrywania przekroczy dzienny wysiłek marszowy, trzeba stworzyć dwa ogniwa i wówczas dywizyjny tabor żywnościowy będzie pracował pomiędzy stacją zaopatrywania a dywizyjnym punktem rozdzielczym, a stąd oddziałowy tabor będzie dowoził do wozów przykuchennych. Przy tym czynności pobierania i wydawania przez każdy z tych członów odbywałyby się tego samego dnia. Jest to życiowe, gdyż mieści się w granicach możliwego wysiłku marszowego i w ramach czasu: około 8 godzin marszu + 2 godziny pobierania i 2 godziny wydawania.

Punkty wydawkowe żywności na wozy przykuchenne mogą być organizowane nieco dalej w tyle niż w wielkich jednostkach mających tabor konny, jednakowoż ze względu na trudności dowodzenia oraz porządek na tyłach nie można cofać ich zbyt daleko poza ich oddziały. Można przyjąć jako zasadę, że nie powinny one być wyznaczane dalej w tyle niż miejsca rozmieszczenia wszelkich innych taborów oddziałowych.

Praca organów służby samochodowej na korzyść oddziałów jest niezależna od charakteru działań, tym bardziej zaś w okresie marszu i walki. Część drużyn obsługi punktów ewakuacji sprzętu powinna się zawsze znaleźć w zgrupowaniu bojowym służb oraz za każdą samodzielnie maszerującą kolumną wojsk o poważniejszym składzie.

Natomiast warsztaty dywizyjne, jako organ ciężki, wymagający dłuższego czasu na urządzenie się, wejdą do zgrupowania ciężkiego służb. Niemniej powinny one być w stałej gotowości do wysunięcia w przód czołówek warsztatowych wyposażonych w części wymienne.

Te rozważania dają nam następujący obraz zgrupowania bojowego i ciężkiego służb:

zgrupowanie bojowe:	kompania sanitarna,
(łączna długość około 12.000 m)	kolumny cystern,
	pluton parkowy,
	kolumny amunicyjne,

drużyny ewakuacji sprzętu,
kolumny samochodów sanitarnych,
ewentualnie tabor żywnościowy pełny;

zgrupowanie ciężkie: (długość kolumny około 2000 m)
park intendentury,
tabor żywnościowy,
warsztat dywizyjny.

Z tego zestawienia widzimy, że zgrupowanie bojowe służb ma dość duży skład i znaczną długość kolumny marszowej. Stąd też jeśli nie będzie ono dzielone na kilka osi marszu, wskazane jest grupowanie go w rzutach dla ułatwienia dowodzenia nim.

Do pierwszego rzutu powinny wejść: kompania sanitarna, część kolumn cystern, część kolumn amunicyjnych i część drużyn ewakuacji sprzętu.

A. Założenie (cz. II) dla służb.

1. Po ukończeniu marszu z Kalisza w obszar Gostynia służby przystąpiły do wykonania swych czynności organizując je następująco.

Służba intendentury.

Zaopatrywanie w materiały pędne. Wysunięto następujące punkty rozdzielcze (zał. 2):

do Domochowa dla kolumny południowej (pół kolumny cystern nr 3),

do Małachowa dla kolumny północnej (kolumna cystern nr 2).

Brygada czołgów i służby uzupełniały materiały pędne z rozlewni kolejowej na stacji Borek.

Uzupełnianie dywizyjnych kolumn cystern w miarę ich opróżniania odbywało się stale na stacji Borek.

Zaopatrywanie w żywność. Pełny tabor żywnościowy wydał żywność na wozy przykuchenne: w Mszczyszynie dla kolumny północnej, w Dąbrówce dla środkowej i w Krajewicach dla południowej.

Pusty tabor żywnościowy pobiera żywność na stacji zaopatrywania Borek w godzinach od 21.00 — 23.00.

Służba zdrowia. Kompania sanitarna zorganizowała punkty zbiórki chorych w Gostyniu (szpital miejscowy) dla ko-

lumn północnej i południowej, w Zalesiu dla kolumny środkowej i organów służb.

Chorzy wymagający ewakuacji zebrani podczas marszu zostali odesłani do stacji ewakuacyjnej Borek.

Służba samochodowa. Wysunięto punkty ewakuacji sprzętu: dla kolumny północnej do Małachowa, dla środkowej do Dąbrówki i dla południowej do Krajewic.

2. Jednocześnie z rozkazem operacyjnym otrzymała dywizja następujące wytyczne i rozkazy kwatermistrzowskie z IV grupy operacyjnej:

„a) Zaopatrywanie i ewakuacja 1. dywizji pancernej będą oparte początkowo o stację Gostyń, później po odbudowie linii kolejowych zniszczonych przez czerwonych oparcie tyłów będzie przerzucone na linię kolejową Gostyń—Kościan—Bojanowo.

b) Wykorzystanie komunikacji dla pracy tyłów 1. dywizji pancernej na południe od Kanału Kościańskiego.

c) Stacja zaopatrywania w żywność w dniu 17 VI Gostyń, pobranie od godziny 22.00 — 24.00.

d) Rozlewnia kolejowa materiałów pędnych na stacji Gostyń czynna od godziny 10.00 dnia 17 VI.

e) Przewidywany dowóz amunicji do stacji Gostyń:

3 jednostki ognia dla pułku artylerii motorowej i dywizjonu artylerii przeciwlotniczej oraz po 2 jednostki ognia dla pozostałych oddziałów.

Godziny pobrania będą podane dodatkowo.

f) Stacja ewakuacji sanitarnej Gostyń, czynna od godziny 10.00 dnia 17 VI.

Niezdolnych do przewozu kierować do szpitala polowego 4 dywizji piechoty rozwiniętego w Kościanie.

g) Stacja ewakuacyjna sprzętu — Gostyń".

B. Omówienie i rozwiązanie.

Czynności i rozważania, jakie musiały być przeprowadzone w sztabie 1. dywizji pancernej w związku z przemarszem służb do obszaru Buk—Opalenica, wynikają częściowo z uwag poprzednich o pracy służb w marszu ubezpieczonym.

Zgodnie z tym należy rozpatrzeć i ustalić:

skład zgrupowania bojowego i ewentualny jego podział na dwie osie marszu stosownie do poruszeń wojsk;

skład zgrupowania ciężkiego służb.

Ponadto trzeba wybrać osie marszu i wykonać niezbędne obliczenia dla złożenia i uruchomienia kolumn marszowych służb. Przy ustalaniu tego musiał być wzięty pod uwagę przede wszystkim czynnik taktyczny, a więc warunki, w jakich było spodziewane wejście w walkę. Z postanowień i przewidywań dowódcy wynikało, że służby:

a) podczas odpoczynku nad Kanałem Obry mają:
uzupełnić zużycie paliwa przed wymarszem wojsk do bitwy, wieźć chorych i zepsuty sprzęt,

b) po przekroczeniu Kanału Obry:
być gotowe do rozwinięcia się dla zaspakajania potrzeb na kierunku m. Opalenica i na kierunku m. Dakowy Mokre.

c) po zejściu z przedpola oddziału rozpoznawczego:
uzupełnić jego zużycie paliwa.

Wreszcie należało wziąć pod uwagę warunki bezpieczeństwa. Rozpatrując je można stwierdzić, że z kierunku zachodniego nie mamy w tej chwili wiadomości o żadnej groźbie dla naszych tyłów. Nie mniej jednak wiemy, że jest to kierunek nieosłonięty, toteż służby należy ugrupować raczej na wschodniej osi marszu, odsuwając je przez to od możliwego zagrożenia.

Możliwość zaangażowania się dywizji na dwóch kierunkach: Opalenica i Dakowy Mokre wpływa w mniejszym stopniu na ugrupowanie służb niż wzgląd bezpieczeństwa. W chwili wyruszenia z Gostynia nie da się jeszcze przewidzieć warunków zaangażowania, składu sił przeznaczonych na każdy z tych kierunków itp. Ponieważ zaś obie osie marszu są blisko siebie, będzie można po powzięciu decyzji przez dowódcę dywizji wydać potrzebne zarządzenia i przerzucić służby na odpowiednie kierunki.

Aby jednak służby mogły szybko wykonać swe czynności podczas odpoczynku nad Kanałem Obry, muszą maszerować za wojskami po obu ich osiach marszu. Jest to korzystne z uwagi na skrócenie długości kolumn marszowych, jednak ze względu na możliwość zagrożenia z zachodu większość służb lepiej jest skierować na wschodnią oś, a tylko niezbędne na zachodnią, całe zaś zgrupowanie ciężkie skierować na oś wschodnią.

Prowadząc zgromadzenie bojowe po dwóch osiach nie ma potrzeby dzielić ich jeszcze na rzuty.

W myśl tego będziemy mieli następujący skład poszczególnych zgrupowań.

Zgrupowanie wschodnie: kompania sanitarna, kolumna cystern nr 1, kolumny amunicyjne nr 1, 3, i 4, dywizyjna czołówka sanitarna, kolumna samochodów sanitarnych nr 1.

Zgrupowanie zachodnie: kolumna samochodów sanitarnych nr 2, $\frac{1}{2}$ kolumny cystern nr 3, kolumna amunicyjna nr 2, dywizyjna czołówka warsztatowa.

Zgrupowanie ciężkie: $\frac{1}{2}$ kolumny cystern nr 3, kolumna cystern nr 2, warsztat dywizyjny, tabor żywnościowy, park intendentury.

Dla wyjaśnienia tak ustalonego składu zgrupowań marszowych trzeba zaznaczyć, że zgodnie z wynikiem poprzednich naszych rozważań o pracy kolumn amunicyjnych przyjmujemy następujące ich załadowanie:

kolumna nr 1 przewiezie amunicję artyleryjską, przy tym jeden pluton dla dywizjonu artylerii przeciwlotniczej, dwa plutony dla pułku artylerii motorowej;

kolumny nr 2 i 3 przewiozą amunicję dla brygady czołgów, z tym że każda z nich na jednym z plutonów ma część amunicji batalionu przeciwpancernego; ponieważ batalion ten będzie zazwyczaj dzielony i kierowany kompaniami na wszystkie osie marszu, więc przez rozłożenie jego amunicji na dwie różne kolumny samochodowe uzyskamy lepsze możliwości uzupełniania jego zużycia;

kolumna nr 4 przewozi amunicję dla brygady strzelców, oddziału rozpoznawczego i pozostałych;

kolumny cystern: nr 2 i połowa nr 3 zostały włączone do zgrupowania ciężkiego, jakkolwiek poprzednio stwierdziliśmy, że powinny one maszerować w zgrupowaniu bojowym. Tłumaczy się to tym, że one to organizowały ostatnio punkty wydawkowe materiałów pędnych dla wojsk i przed wymarszem muszą się same uzupełnić. Tymczasem więc po uzupełnieniu się wejdą one w skład zgrupowania ciężkiego, a później zostaną podciągnięte w przód. Posiadany zapas paliwa w kolumnach nr 1 i połowie nru 3 zapewnia pokrycie możliwego zużycia podczas odpoczynku nad Kanałem Obry. Zasadniczo zużycie paliwa uzupełnią oddziały z własnych zapasów, rolą zaś służb dywizyjnych będzie napełnienie taboru benzynowego oddziałów po jego opróżnieniu.

Przy składaniu kolumn marszowych służb nasuwa się jeszcze jedno pytanie, mianowicie, czy tabory bagażowe oddziałów tak jak w innych związkach wydzielać z oddziałów, grupować razem i włączać do zgrupowań służb? Wydaje się nam, że w związkach

wojsk silnikowych nie będzie to konieczne, ze względu bowiem na dużą nośność środków przewozowych ilość wozów bagażowych w oddziałach będzie znikoma. Przez wydzielenie ich dla skrócenia kolumny osiągnie się niewielką korzyść, a spowoduje to złożone przejazdy, tarcia itp. Można się więc ograniczyć do tego, że dowódcy poszczególnych kolumn marszowych wojsk uregulują to we własnym zakresie, wyznaczając miejsca w kolumnie zarówno dla taborów bojowych jak i bagażowych.

Po ustaleniu warunków marszu trzeba by jeszcze rozpatrzeć, czy jest wskazane i w jakim stopniu wyposażać oddziały rozpoznawcze i straże przednie w organa służb.

Jeżeli chodzi o oddziały rozpoznawcze, to położenie ich będzie przeważnie płynne i zmienne, charakter działania nie powoduje dużych potrzeb poza paliwem, w które są wyposażone obficie, nie ma więc potrzeby obciążania ich zbytnio służbami. Jedyną potrzebą, jaką by powinny zaspokoić służby dywizyjne, wydaje się zapewnienie sprawnej ewakuacji sanitarnej. Można się więc ograniczyć do przydziału kilku (2 — 3) samochodów sanitarnych do każdego z wysuwanych oddziałów.

Pewne potrzeby straży przednich, jak amunicja i materiały pędne, nie są zbyt pilne, gdyż zanim będą zmuszone wkroczyć służby dywizyjne, wpierw wejdą w grę zapasy oddziałowe. Toteż z tych działów służb nie ma potrzeby przydzielać żadnych organów dywizyjnych; zdążą one uzupełnić powstałe zużycie maszerując za siłami głównymi.

Natomiast służba zdrowia musi być wysunięta w przód; kompania sanitarna powinna się rozwinąć wkrótce po zawiązaniu się walki, nie może więc maszerować w zgrupowaniu marszowym służb, gdyż nie zdążyłaby na czas. Trzeba więc za każdą ze straży przednich skierować pewną ilość środków (kilka patroli sanitarnych).

Po przepracowaniu myślowym poruszonych zagadnień sztab dywizji opracuje niezbędne rozkazy, a więc punkt do ogólnego rozkazu operacyjnego zawierający zarządzenia kwatermistrzowskie, rozkazy dla służb i pewne rozkazy szczególne.

Zarządzenia kwatermistrzowskie brzmiałyby:

„a) punkty zbiórki chorych:

dla kolumny zachodniej — Śmigiel, dla wschodniej — Przysieka;

b) punkty zbiórki sprzętu:

dla straży przednich: zachodniej — Śniaty, wschodniej — Białcz Nw.

dla sił głównych: kolumny zachodniej — Przysieka, kolumny wschodniej — Śmigiel.

Po przekroczeniu kanału Obry: Grodzisk i Ptaszkowo.

c) W czasie odpoczynku nad Kanałem Obry oddziały uzupełnią materiały pędne. Opróżniony tabor benzynowy oddziałów zgrupować: z kolumny zachodniej w Żegrówku, ze wschodniej w m. Czacz, gdzie będą zorganizowane punkty rozdzielcze materiałów pędnych i smarów".

Rozkaz dla służb miałby następujące brzmienie:

1. Dywizja Pancerna.

Sztab.

L. dz. . . . . / kwat.

M. p. dn. 16 VI, g. 19.30. Rozkaz dla służb na dzień 17 VI.

Mapy . . . .

I. Położenie. Dywizja przechodzi marszem ubezpieczonym do obszaru Buk — Opalenica, gdzie możliwe jest spotkanie z przeciwnikiem.

Osie marszu wojsk:

zachodnia — Hersztupowo — Lipno — Wielichowo — Grodzisk, wschodnia — Bojanice — Przysieka — Parzęczewo — Dakowy Mokre.

II. Poruszenia służb. Jak załączona tabela marszu (zał. 5).

III. Służba intendentury.

a) Stacja zaopatrywania w żywność: st. Gostyń, godziny pobrania: 22.00 — 24.00.

b) Uzupełnienie materiałów pędnych i smarów z rozlewni kolejowej na st. Gostyń, czynnej od godziny 10.00.

c) Przewidywane uruchomienie dywizyjnych punktów rozdzielczych materiałów pędnych w m. Czacz i Żegrówko.

IV. Służba uzbrojenia.

Przewidywany dowóz amunicji do stacji Gostyń w wysokości:

3 jednostek ognia dla p. a. m. i d. a. pl.,
2 jednostek ognia dla pozostałych oddziałów.

V. Służba zdrowia.

a) Do obu straży przednich przydzielić po ½ plutonu z kompanii sanitarnej z oficerem.

b) Punkty zbiórki chorych podczas odpoczynku nad Kanałem Obry: Przysieka i Śmigiel.

c) Stacja ewakuacyjna Gostyń czynna od godziny 10.00.

d) Niezdolnych do przewozu kierować do szpitala polowego 4 dywizji piechoty rozwiniętego w Kościanie.

VI. Służba samochodowa.

Punkty zbiórki sprzętu:
przed Kanałem Obry: Śniaty, Białcz, Przysieka i Śmigiel,
po przekroczeniu Kanału: Grodzisk i Ptaszkowo.

VII. Ruch.

a) Tempo marszu 12 km/godz.

b) Ruch reguluje dywizyjna kompania regulacji ruchu.

c) W obszarze Gostyń—Brzezie reguluje przemarsz kpt. X ze sztabu dywizji.

d) Znakowanie oddziałów bez zmian, ponadto zgrupowanie służb bojowych znak III, służb ciężkich IV.

VIII. Łączność . . .

1 zał. (tabela marszu = zał. 5).

podpis

Rozdzielnik:

Porównywając terminy wyruszenia wojsk i służb z obszaru Gostynia widzimy, że zgrupowania służb są uruchomione znacznie później, bo dopiero około godz. 5, a więc w 2 do 3 godzin po opuszczeniu punktów wyjścia przez ogony kolumn wojsk. Tak znaczna odległość między wojskami a służbami w marszu ubezpieczonym dywizji pancernej nie będzie prawdopodobnie objawem zwykłym. W naszym przykładzie zostało to spowodowane warunkami organizacji marszu, nie wpłynie jednak na

opóźnienie służb, gdyż wojska zatrzymają się na odpoczynek nad Kanałem Obry i w tym właśnie czasie zostanie ta różnica czasu wyrównana. Godziny wymarszu są tak obliczone, aby służby mogły zdążyć na odpowiednie odległości za wojskami (około 5 km) po ich wyruszeniu z nad Kanału Obry.

Gdybyśmy uruchomili służby wcześniej, musiałyby one wobec odpoczynku wojsk zatrzymać się po przebyciu zaledwie 15 — 20 km. W przyjętej organizacji marszu służby będą odpoczywały w obszarze Kanału Obry w punktach pierwszego przeznaczenia, tj. po przebyciu około 50 — 60 km.

Poza wyżej przytoczonymi rozkazami do uruchomienia służb konieczne jest wydanie szeregu rozkazów szczególnych do tych organów, które mają wykonać pewne czynności bądź wejść w skład kolumn wojsk. Rozkazy te wydadzą szefowie służb, szef służby samochodowej zaś opracuje rozkaz techniczny regulujący funkcjonowanie jego działu, a więc ewakuację sprzętu, pracę warsztatów oraz sposób i rozmiary zaopatrywania w części wymienne.

V. *Bój spotkaniowy 1. dywizji pancernej.*

A. Założenie (cz. I).

Przemarsz 1. dywizji pancernej do Kanału Obry odbył się zgodnie z planem, straże przednie przekroczyły Kanał i osiągnęły:

straż kolumny zachodniej — obszar m. Ruchocice o g. 4.30,
„ „ wschodniej — „ Kowalewo o g. 4.00.

Wielichowo było obsadzone tylko przez słaby patrol konny.

W tym czasie siły główne obu kolumn podeszły nad Kanał i rozpoczęły przewidywany odpoczynek.

Już o g. 4.15 wpłynął pierwszy meldunek lotniczy treści następującej: „dwie kolumny piechoty na drogach Chełmno — Duszniki i Turów — Niewierz" (p. zał. 3).

O g. 5.00 wpłynął meldunek dowódcy oddziału rozpoznawczego, datowany o g. 4.10, z którego wynikało, że:

1) wspólnie z częścią I/11. p. p. wyrzucił z Parzęczewa oddział w sile około $^1/_2$ szwadronu.

2) mosty w Ptaszkowie są zniszczone; przepędzono dozorujące je patrole konne,

3) mosty na Mogilnicy pod Kotowem oraz na północo-zachód i południowo-zachód od m. Dakowy Mokre są zniszczone,

a przeprawy te obsadzone, zdaje się, przez spieszoną kawalerię z karabinami maszynowymi,

4) rz. Mogilnica poniżej Opalenicy jest nie do przejścia dla czołgów lekkich bez pomocy saperów.

O g. 5.35 lotnik stwierdził, że jedna z meldowanych poprzednio kolumn przekracza Duszniki w kierunku na Sędziny, druga wychodzi z Niewierza na Śliwno (meldunek o g. 5.50).

Około g. 6.00 dowódca oddziału rozpoznawczego zameldował, że z Opalenicy wyrzucono ok. szwadronu kawalerii (z 28. p. kaw.) i spłoszono tam saperów zmotoryzowanych, którzy przygotowywali zniszczenia w mieście i okolicy.

W tymże czasie nadeszło zawiadomienie od 4 dywizji piechoty, że ma ona przed sobą silną kawalerię i że wyruszy o g. 6.00 z linii Konojad — D. Szczepowice główną kolumną przez Gronowo na Dakowy Mokre.

Na podstawie tych wiadomości dowódca 1. dywizji pancernej o g. 6.00 postanowił:

1) zapewnić sobie wyjście na wschodni brzeg Mogilnicy i ułatwić ruch 4 dywizji piechoty przez uderzenie na obszar Dakowy Mokre — Dakowy Suche i przeznaczyć do tego

straż przednią wschodniej kolumny, I batalion strzelców i I dywizjon pułku artylerii motorowej

pod dowództwem dowódcy brygady strzelców; jednak czołgi wchodzące w skład straży przedniej ma on pozostawić na zachodnim brzegu rzeki aż do dalszych rozkazów;

2) opanować obszar Opalenicy wprowadzając tam szybko całość sił zachodniej kolumny (motocykliści z sił głównych powinni być natychmiast wyrzuceni w przód dla wzmocnienia straży przedniej);

3) niezadysponowane części kolumny wschodniej (5 kompanij czołgów, II batalion strzelców, większość batalionu przeciwpanc.) zgrupować w obszarze Urbanowo—Grodzisk.

Ok. g. 6.00 oddziały wyruszyły z miejsc, w których odpoczywały. W tym czasie nadeszła jeszcze wiadomość, że spieszeni motocykliści oddziału rozpoznawczego opanowali przejście przez Mogilnicę na południo-zachód od m. Dakowy Mokre i wyszli na wschodni skraj lasu nad rzeką, gdzie odpierają natarcie spieszonej kawalerii (stwierdzono obecność 28 p. kaw.).

Załączony oleat (zał. 6) do szkicu 1:100.000 (zał. 3) przedstawia wiadomości, jakie miał o g. 7.30 znajdujący się wtedy

w Urbanowie dowódca 1. dywizji pancernej o położeniu swojej dywizji i o nieprzyjacielu.

O tej godzinie dowódca brygady strzelców zameldował, że ma przed sobą około pułku kawalerii z baterią i uderzy na Dakowy Mokre dopiero ok. g. 9.30 po wyładowaniu batalionu strzelców i zapewnieniu im wsparcia artylerii.

Jednocześnie wpłynęła wiadomość, że 4 dywizja piechoty zajęła o g. 7.00 Granówko i przygotowuje się do uderzenia na Granowo obsadzone przez silną kawalerię z artylerią (najmniej pułk).

Ze sztabu IV grupy operacyjnej nadeszła wiadomość, że 17 dywizja piechoty rozpoczęła o g. 6.30 natarcie na kawalerię (7. bryg. kaw.) usadowioną na linii Sapowice—Stęszew.

B. Omówienie i rozwiązanie.

W podanym wyżej założeniu jest zawarta również wstępna decyzja powzięta przez dowódcę 1. dywizji panc. o g. 6.00. Ponieważ „decyzja" jest jedną z części składowych naszego tematu, musimy poświęcić kilka słów omówienia jej, zanim przystąpimy do ujęcia tej decyzji, którą wypadłoby powziąć o godz. 7.30.

Wiadomości, które napłynęły od oddziału rozpoznawczego, mówią dowódcy dywizji o zniszczeniach na Mogilnicy, dokonanych już bądź zamierzonych (w Opalenicy). Rzuca to pewne światło na ugrupowanie nieprzyjaciela i przypuszczalne jego zamiary oraz wyjaśnia, dlaczego straże przednie nie napotkały oporu po przekroczeniu Kanału Obry: zapewne czerwona kawaleria skupiła się na wschód od Mogilnicy i chce się zabezpieczyć od zachodu zniszczeniami. Za Mogilnicą kryje się może bok ugrupowania czerwonych — klasyczny cel uderzenia.

Już w poprzednich rozważaniach ustaliliśmy potrzebę opanowania wyjść z Mogilnicy nie tylko w obszarze Opalenicy, ale i naprzeciw m. Dakowy Mokre. Tymczasem w tej części swego biegu rzeczka ta, pozornie nikła, ma być według meldunku dowódcy oddziału rozpoznawczego nie do przejścia dla czołgów. Może sprawił to stan wód, może charakter brzegów lub dna, w każdym razie przy przekraczaniu rzeczki w obliczu nieprzyjaciela nie można liczyć na siłę bojową czołgów — trzeba tu piechoty, która by wraz z saperami utorowała drogę czołgom na wschodni brzeg. Zalesienie brzegów i rodzaj nieprzyjaciela

(kawaleria) sprawiają, że do zdobycia wyjść powinna by wystarczyć część tylko sił kolumny wschodniej.

Z północo-zachodu zbliża się czerwona dywizja piechoty, przy czym o g. 6.00 nie można jeszcze przesądzić, czy pójdzie ona na Buk czy na Opalenicę.

Jeżeli się skieruje na Opalenicę, to może będzie najlepiej, trzymając silnie to miasto, przeprowadzić masę czołgów przez obszar m. Dakowy, wedrzeć się między 7 brygadę kaw. i tę dywizję, rozdzielić je i zaatakować kolejno.

Jeżeli jednak czerwona dywizja pójdzie przez obszar Buka na południe i zdąży podać rękę 7 brygadzie kaw., to przedzieranie się przez Mogilnicę w obszar m. Dakowy nabierze charakteru żmudnego i mało skutecznego działania czysto c z o ł o w e g o, nie harmonizującego z możliwościami i charakterem „szybkiej" jednostki, jaką jest dywizja pancerna. Wtedy byłoby korzystniej uderzać z obszaru Opalenicy z b o k u a może nawet o d t y ł u na czerwoną dywizję i w ten sposób zahamować jej ruch na południe. Przy tym wtedy miałoby się pewność, że dywizja pancerna znajdzie się zdecydowanie na skrzydle całości ugrupowania czerwonych ze wszystkimi korzyściami takiego położenia.

Nie wiedząc jeszcze o g. 6.00, jak wypadnie działać, swą wstępną decyzją dowódca dywizji zapewni sobie możność wykonania każdego z opisanych manewrów. Przed zarzutem, że uzależnia swój manewr od sposobu działania przeciwnika, łatwo się obroni: mimo pewnej „sztywności" swych rozpędzonych kolumn silnikowych, do tego stopnia góruje on szybkością poruszeń nad swoim przeciwnikiem, dywizją piechoty, że możność odłożenia decyzji co do kierunku uderzenia do czasu wyjaśnienia się zamiarów nieprzyjaciela nie zdaje się ulegać wątpliwości.

Warunki opanowania wyjść na obszar m. Dakowy zostały już oświetlone.

W Opalenicy są już własne oddziały, ale trzeba tam wprowadzić od razu siły wystarczające do przeciwstawienia się całej dywizji, byłoby bowiem szkodą trudną do naprawienia, gdyby czerwona dywizja zdołała wtargnąć w zalesiony obszar Opalenicy i usadowić się tam. Wyrzucenie jej stamtąd, a nawet tylko zadanie jej poważniejszych strat przekraczałoby możliwości dywizji pancernej. Stąd płynie dążenie do szybkiego wprowadzenia wojsk kolumny zachodniej do Opalenicy. Pierwszym tego wyrazem jest rzucenie tam reszty batalionu motocyklistów. Zabieg to bardzo znamienny dla działań dywizji pancernej: motocykliści są

właściwie najszybszym jej składnikiem siły i skala ich możliwości jest największa. Mogą z wielką szybkością wysunąć się nawet po złych drogach, rozproszyć się szybko po terenie, spieszyć się i organizować opór.

Można naszemu dowódcy dywizji zarzucić, że do zadania utrzymania Opalenicy, które tymczasem ma charakter obronny, przeznacza całą swoją kolumnę zachodnią, a w tym i połowę swoich czołgów, co wydaje się przeciwne ich możliwościom i przeznaczeniu. Jednak II batalion strzelców jest jeszcze daleko, a zatem bez czołgów można by Opalenicy bronić tylko częścią oddziału rozpoznawczego i $^2/_3$ batalionu motocyklistów. Czy siły te potrafiłyby nie wpuścić tam dywizji piechoty? Czołgi mogą się do tego przyczynić wypadami na przedpole, przy tym nie wszystkie muszą być do tego użyte. Trzeba ponadto uwzględnić, że skupienie ich w obszarze Opalenicy nie przeszkodzi w użyciu ich gdzie indziej: są dostatecznie szybkie i mogą się przesunąć nawet po złych drogach. Obszar Opalenicy jest obficie wyposażony w drogi.

Inaczej rzecz się przedstawia z czołgami straży przedniej kolumny wschodniej. Jeżeli przekroczą one Mogilnicę, co jak wiadomo jest możliwe tylko z pomocą saperów, i zaangażują się na Dakowy, to ściągnięcie ich na czas z powrotem do ew. działania z obszaru Opalenicy może natrafić na poważne trudności, brak zaś tych 3 kompanij stanowiłby poważne osłabienie głównego wysiłku: czołgi są wszak główną bronią naszej dywizji pancernej. Stąd płynie zastrzeżenie ograniczające swobodę użycia ich przez dowódcę brygady strzelców.

Skierowanie reszty oddziałów wschodniej kolumny do obszaru Urbanowa nie wymaga dłuższego uzasadniania.

Z wiadomości, które otrzymał dowódca dywizji po powzięciu swej wstępnej decyzji, zasługuje na krótkie wyjaśnienie meldunek dowódcy brygady strzelców.

Ma on przed sobą prawie cały 28. p. kaw. (część jego była pod Opalenicą), a do natarcia nań rozporządza w danej chwili tylko częścią oddziału rozpoznawczego i jedną kompanią motocyklistów. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że musi czekać nadejścia I batalionu strzelców. Strzałka na oleacie wyjaśnia, że batalion ten musi zjechać na polne drogi, aby z pewnym ryzykiem wyładować się blisko Mogilnicy. Tylko za tę cenę może uda mu się podjąć natarcie około g. 9.30. Ryzyko jest zmniejszone przez zasłonięcie obszaru wyładowań (długość kolumny zatrzymanej

dla wyładowania wyniesie około 2 km) rzeką i lasem oraz przez postawę obronną nieprzyjaciela i słabość jego artylerii.

Przechodzimy do ujęcia decyzji dowódcy dywizji o g. 7.30.

Z a d a n i e m dywizji pancernej jest przyśpieszenie i ułatwienie ruchu dywizji piechoty przez zaatakowanie tych sił czerwonych, które by stanęły im na drodze do obszaru Buk — Opalenica. Siły te — to walcząca już 7 brygada kawalerii i nadciągająca dywizja piechoty. Którą z tych jednostek ma zaatakować dywizja pancerna?

7 brygada kaw. jest już naciskana przez 4. i 17. dywizję piech. oraz zgrupowanie dowódcy brygady strzelców. Szybkie wkroczenie tu dywizji pancernej mogłoby mieć wynik druzgocący. Dla osiągnięcia go trzeba by jednak użyć prawie wszystkich czołgów dywizji, gdyż choć do zadania kawalerii rozstrzygającego ciosu wystarczyłaby może połowa ich, to zatrzymanie przez ten czas nadciągającej przez Buk piechoty zdala od toczącej się walki wymagałoby również poważnej ich ilości. I tu i tam główny ciężar walki musiałby spaść na czołgi, nie można by liczyć na powolną piechotę. Tymczasem na drodze manewru leży Mogilnica, przez którą przeprowadzenie takiej masy czołgów zabrałoby tyle czasu, że uderzenie nie mogłoby być wykonane prędzej niż za 4 — 5 godzin. (Połowa czołgów jest jeszcze na południe od Kanału, z tego 5 kompanij idących na ogonie kolumny wschodniej i hamowane przez nią mogłoby p o d e j ś ć do Mogilnicy najprędzej za 3 godziny, a więc wziąć udział w natarciu nie wcześniej niż za 4 i pół godziny). Przez ten czas czerwona dywizja piechoty zdąży już nie tylko nadejść, ale i zagnieździć się w terenie na południe od Buka. Szanse działania w tych warunkach oświetliliśmy już przy omawianiu decyzji wstępnej. Warto jeszcze podkreślić, że wobec braku widoków na szybkie powodzenie w obszarze m. Dakowy nastąpiłoby pewno stłoczenie 1. dywizji pancernej oraz 4 dywizji piech. i w końcu trzeba by nasze czołgi przeprowadzać z powrotem za Mogilnicę i szukać lepszych warunków działania gdzieś z obszaru Opalenicy.

Zatem 7 brygada kaw. jest tylko pozornie wdzięcznym celem uderzenia.

Czerwona dywizja piechoty jest już widocznie ostrzeżona o wiszącej nad nią groźbie natarcia pancernego, skoro jedna z jej kolumn rozluźnia szyk (p. oleat, zał. 6). Nie można liczyć na pełne jej zaskoczenie. Jednak zapewne nie zatrzyma się ona w odosobnieniu, lecz dopiero po nawiązaniu łączności z kawa-

lerią, a więc gdzieś co najmniej w obszarze Buk—Wojnowice—Dobieżyn, który ma osiągnąć za 3 — 4 godzin. Mniej więcej w tymże czasie będzie zapewne mogło wyruszyć natarcie z obszaru Opalenicy[1]), a zatem czerwona dywizja piechoty będzie tylko pobieżnie przygotowana do odparcia go. Ponadto jest to jednostka skrzydłowa (potwierdzają to negatywne wiadomości z obszaru Kuślin — Brody), a zatem bok i tyły będą zawsze uchwytne dla dywizji pancernej manewrującej z obszaru Opalenicy, zwłaszcza że w takim działaniu nie napotka ona żadnej poważnej przeszkody naturalnej.

Czerwona dywizja piechoty powinna więc być celem uderzenia. Czy oznacza to, że należy zawiesić zamierzone natarcie na obszar m. Dakowy? Chyba nie, bo nacisk na tym kierunku ułatwia działanie 4 dywizji piechoty i jednocześnie każe się liczyć czerwonej dywizji piechoty także z uderzeniem pancernym od południa, co skłoni ją może do ostrożniejszego i wolniejszego posuwania się i zmyli co do właściwego kierunku uderzenia, zwłaszcza jeżeli zbieranie się czołgów na obszarze wyjściowym do natarcia zostanie osłonięte przez lotnictwo myśliwskie. Uderzenie więc na Dakowy powinno być wykonane. Zmieni ono tylko swój charakter i w związku z tym można się zadowolić samym tylko opanowaniem miejscowości Dakowy Mokre.

Jak zaatakować czerwoną piechotę, wskaże dowódcy dywizji pancernej bliższa ocena t e r e n u oraz n i e p r z y j a c i e l a. Nie będzie to analiza drobiazgowa, bo ta przypadnie w udziale raczej dowódcy prowadzącemu uderzenie.

Natarcie z lasów Opalenicy wprost w kierunku północno-wschodnim natrafiłoby na nieprzyjaciela zagnieżdżonego już w Wojnowicach i w Ławach. W tej chwili podobno jest tam tylko kawaleria z bronią przeciwpancerną, jednak niedługo dojdzie tam piechota. Dalej natarcie w tym kierunku wyprowadza na szeroko rozbudowane miasteczko Buk, które dobrze obsadzone będzie tak trudnym do zgryzienia orzechem dla czołgów, że może nawet zahamować ruchy obchodzące je. Opisany kierunek uderzenia nie jest więc kierunkiem najmniejszego oporu.

Lepiej będzie zapewne uderzyć na północ od lasów, ogólnie przez obszar Niegolewa. Natarcie pójdzie przez teren całkowicie

---

[1]) Szczegółowe obliczenie znajdzie Czytelnik w rozdziale omawiającym plan działania dowódcy brygady czołgów (str. 1149).

dostępny, bo górne biegi Mogilnicy i Mogilnicy Wlk. nie stanowią przeszkody. Za 3 godziny będą w tym terenie bądź ogony kolumn bądź tyły czerwonej dywizji rozwiniętej na południe.

Ocena położenia własnego dywizji wskaże dowódcy, co można użyć do rozstrzygającego natarcia. Oczywiście może być mowa tylko o oddziałach najruchliwszych, a więc o czołgach i motocyklistach. Dowódcą natarcia siłą rzeczy będzie dowódca brygady czołgów.

Z wyjątkiem czołgów, które weszły w skład straży przednich, wszystkie inne są jeszcze w kolumnach marszowych, mogą więc być skierowane do obszaru wyjściowego uderzenia. Naturalnym dążeniem będzie skupienie tam wszystkich czołgów. 3 kompanie I/2 p. czołgów (ze wschodniej straży przedniej) znajdują się zapewne w laskach na wschód od Urbanowa. Niewątpliwie za 1 do 1 i pół godziny mogą się znaleźć w Opalenicy czy na wschód od niej, aby wziąć udział w natarciu. Udział kompanii, która w składzie straży przedniej kolumny zachodniej wchodzi do Opalenicy, zależy od tego, czy nie wda się ona w walkę obronną o ten obszar. Jeżeli zatem nieprzyjaciel nie uderzy na Opalenicę w ciągu najbliższych 2 godzin, a wydaje się, że takie uderzenie nie grozi, to i ona będzie rozporządzalna.

Batalion motocyklistów jest w tej chwili rozerwany: jedna kompania zapewne z pewną ilością ciężkich karabinów maszynowych walczy pod Dakowami, reszta wzmacnia obronę Opalenicy. Niewątpliwie udział motocyklistów w natarciu czołgów byłby wielce pożądany. Mogą oni podążać za nimi zapewniając utrzymanie pewnych punktów koniecznych do swobody manewrowania, zdobywać gniazda oporu usadowione w miejscach niedostępnych dla czołgów bądź też działać na skrzydle i ubezpieczać natarcia. Jednak utrzymanie Opalenicy wydaje się tak ważne, zarówno ze względu na swobodne wykonanie zamierzonego w najbliższym czasie natarcia jak i na dalsze działania dziś i jutro, że zabranie stąd batalionu motocyklistów jest chyba niemożliwe. Raczej należałoby wycofać stąd część oddziału rozpoznawczego. Może to jednak nastąpić dopiero po wprowadzeniu do Opalenicy świeżych sił, którymi mogą być tylko II batalion strzelców i II dywizjon p. art. mot. Dopiero te siły będą w możności zapewnić solidne utrzymanie Opalenicy i wyjście z niej na północ i północo-wschód. Oczywiście, że z chwilą gdy znajdą się tam one, dowództwo w Opalenicy powinno przypaść dowódcy brygady strzelców.

Udział oddziału rozpoznawczego w utrzymaniu Opalenicy byłby sprzeczny z jego charakterem i możliwościami. Jego rolą powinno być szybkie i ruchliwe ubezpieczenie natarcia czołgów oraz podjęcie rozpoznania zgodnie z przewidywaniami co do dalszego rozwoju wydarzeń, aby zebrać zawczasu dane potrzebne do powzięcia nowej decyzji za kilka godzin. Trzeba się więc starać wycofać go, uporządkować po walce, zaopatrzyć i nastawić na nowe zadanie. W pracy rozpoznawczej musi mu oczywiście pomagać lotnictwo dywizji.

Na kierunku m. Dakowy do opanowania wsi Dakowy Mokre powinien wystarczyć batalion strzelców z dywizjonem artylerii (dla celów rozpoznania i ubezpieczenia batalion posiada własną kompanię motocyklistów). Resztę oddziałów można z tego kierunku wycofać, wtedy też staje się zbędne pozostawanie tu dowódcy brygady strzelców.

Tak wyglądałby podział sił naszej dywizji w przewidywanym działaniu. A jak określić zadanie zgrupowania nacierającego?

Czy, jak to się dzieje zwykle w dywizji piechoty, określić przedmiot do zdobycia? Chyba nie, gdyż celem uderzenia są maszerujące jeszcze kolumny, a rzucone do uderzenia czołgi nie mogą same utrzymać żadnej części terenu. Nie wiadomo dokładnie, gdzie się będzie znajdował cel natarcia w chwili wyruszenia uderzenia. A jednak taką wiadomość musi posiadać dowódca, który je uruchomi. Zadanie to spełnić może tylko lotnictwo dywizji.

Można by rozporządzić nim w sposób dwojaki: bądź postawić mu zadanie, a nakazać tylko dostarczenie potrzebnych wiadomości wprost dowódcy brygady czołgów, bądź część jego oddać wprost do rozporządzenia tego dowódcy.

Nasz dowódca dywizji pancernej ograniczy się tylko do ogólnego wskazania celu natarcia, natomiast musi określić dość dokładnie jego obszar wyjściowy. Przede wszystkim dlatego, że wybór jego zależy od oceny położenia na froncie. Wyznaczając obszar wyjściowy dowódca dywizji przyjmuje na siebie niejako odpowiedzialność wobec dowódcy natarcia, że ten będzie mógł tam spokojnie zebrać swoje siły. Następnie, jak w naszym wypadku, zechce on zapewnić zbierającym się czołgom osłonę lotnictwa myśliwskiego, zarówno aby uchronić czołgi przed napadem jak zapewnić zachowanie tajemnicy przygotowanego ciosu. Wreszcie wyznaczenie od razu obszaru wyjściowego

ułatwia skierowanie tam zainteresowanych oddziałów. Nie ulega wątpliwości, że dowódca dywizji uczyni swój wybór po porozumieniu się z dowódcą czołgów, jeśli tylko będzie to możliwe bez straty czasu.

Czym się kierować przy wyborze obszaru wyjściowego?

Przede wszystkim musi on leżeć poza zasięgiem naziemnych działań nieprzyjaciela (ognia artylerii), aby zapewnić spokojne zebranie oddziałów. W naszym wypadku wzgląd na artylerię czerwoną będzie mniej ważny, ponieważ jest ona w marszu i niełatwo by jej przyszło wykonanie na czas dostatecznie dokładnych ogni dalekich. Nie można jednak wysuwać obszaru wyjściowego zbyt daleko na północ ze względu na grasujące w obszarze Michorzewa nieprzyjacielskie rozpoznanie konne i silnikowe. Nie stanowi ono bezpośredniego niebezpieczeństwa dla czołgów, ale krótki radiogram: „Liczne czołgi zbierają się w ..." może unicestwić wszelkie szanse zaskoczenia. Drugim warunkiem dobrego obszaru wyjściowego, który jak wynika z powyższych uwag będzie zwykle odległy od frontu o 5 do 10 km, musi być wystarczająca ilość dostatecznie dobrych dróg wyprowadzających zeń w kierunku natarcia, w interesie bowiem szybkości ruchu i łatwości dowodzenia czołgi rozpoczną uderzenie w kolumnach po drogach, aby dopiero w ostatniej chwili przyjąć szyki bojowe. Wreszcie pożądane byłoby możliwie silne pokrycie obszaru, aby ułatwić ukrycie czołgów przed wglądem z powietrza.

Wydaje się, że w naszym przykładzie opisanym wyżej warunkom odpowiadałby obszar: Rudniki — Łęczyce — Jastrzębniki—Porażyn.

Przez wskazanie celu uderzenia i narzucenie obszaru wyjściowego dowódca dywizji określa zarazem kierunek natarcia. Czasem może się okazać wskazane dokładniejsze jego wyznaczenie, np. kiedy dowódca posiada pewne rozstrzygające wiadomości o terenie albo zależy mu szczególnie na zachowaniu pewnegu kierunku działania, np. w celu uzgodnienia z natarciami innych jednostek, dla zorganizowania łączności przez lotnika itp.

Brygada czołgów rzucona do natarcia jest jak sokół myśliwski wypuszczony z ręki. Aby mogła być ponownie użyta lub w jakikolwiek sposób zadysponowana, musi do ręki wrócić. Konieczne jest więc również wyznaczenie obszaru zbiórki brygady po wykonanym uderzeniu. Tam może otrzymać nie tylko nowe rozkazy, ale i potrzebne jej zaopatrzenie, pomoc techniczną itp. Wybór obszaru zbiórki powinien być dokonany według podob-

nych zasad jak obszaru wyjściowego, zależy on jednak w dużej mierze od dalszych przeznaczeń brygady; byłoby rzeczą nierozsądną wycofywać ją zbyt daleko w tył, a potem żądać od niej pogłębienia uderzenia. Raczej należałoby w takim wypadku pomyśleć o przewiezieniu za nią piechoty, która by zabezpieczyła wybrany obszar zbiórki. W naszym wypadku, ponieważ nie jest zamierzone dotychczas żadne głębokie wtargnięcie gdzieś pod Poznań i uderzenie ma raczej charakter dywersyjny, wydaje się wskazane zebrać ją gdzieś w obszarze Michorzewo—Kuślin, gdzie udzielenie jej wszelakiej pomocy nie natrafi na trudności.

Porządkując wysunięte wnioski można by nadać decyzji dowódcy dywizji postać następującą.

Myśl przewodnia.

1. Zaatakować czerwoną dywizję piechoty od zachodu i północo-zachodu, aby zatrzymać ją w obszarze Buka do czasu podejścia 4. i 17. dywizyj piechoty.

2. Utrzymać obszar Opalenicy.

3. Przez opanowanie m. Dakowy Mokre ułatwić natarcie 4. dywizji piechoty.

Wykonanie.

Natarcie na dywizję piechoty — dowódca brygady czołgów (M. P. do czasu wyruszenia — Jastrzębniki).

Skład: cała brygada czołgów.

Zadanie: wychodząc z obszaru Rudniki — Jastrzębniki — Porażyn—Łęczyce zaatakować czerwoną dywizję z boku lub od tyłu tak, aby zadać jej straty i nie pozwolić na ruch w kierunku południowym.

Obszar zbiórki: Michorzewo—Kuślin.

Rozpoznanie i ubezpieczenie natarcia.

1. Lotnictwo myśliwskie (żądanie skierowane natychmiast do dowódcy grupy operacyjnej) osłoni zbieranie się brygady czołgów przed natarciem.

2. Lotnictwo obserwacyjne:

a) do chwili wyruszenia natarcia śledzić ruchy dywizji czerwonej i meldować je bezpośrednio dowódcy brygady czołgów;

b) dozorować przebieg natarcia (porozumieć się z dowódcą brygady co do jego następnych m. p.);

c) rozpoznawać na Lwówek, Pniewy i Tarnowo Podgórne (zał. 3) w celu stwierdzenia, czy nie napływają nowe siły na pole bitwy.

3. Oddział rozpoznawczy zbierze się w obszarze Dąbrowa Nowa—Kuślin, po czym:

a) ubezpieczy od północo-zachodu i północy natarcie czołgów,

b) rozpozna w kierunku na Lwówek, Pniewy i Bytyń.

Obrona Opalenicy — dowódca batalionu motocyklistów, potem dowódca brygady strzelców.

Skład: batalion motocyklistów (początkowo niepełny),
II batalion strzelców (w miarę przybywania),
II/1. p. a. m.
batalion saperów } tylko w miarę potrzeby, zasadniczo trzy-
batalion ppanc. } mać w Opalenicy.

Zadanie: utrzymać wyjścia z Opalenicy w kierunku północnym i północno-wschodnim, zasadniczo na obecnie trzymanym froncie.

Znajdujące się na odcinku części oddziału rozpoznawczego odesłać do Dąbrowy Nowej.

Natarcie na Dakowy Mokre — dowódca I batalionu strzelców.

Skład: I batalion strzelców,
I/1. p. a. m.

Zadanie: opanować Dakowy Mokre i utrzymać je do czasu podejścia tam 4 dywizji piech., po czym oddział zostanie wycofany na zachodni brzeg Mogilnicy,
odesłać czołgi natychmiast do Łęczyc, a znajdujące się na odcinku części oddziału rozpoznawczego i motocyklistów w miarę napływania piechoty skierować:
oddział rozpoznawczy — do Dąbrowy Nowej,
kompanię motocyklistów — do Opalenicy.

C. Zorganizowanie natarcia przez dowódcę brygady czołgów.

Można przyjąć śmiało, że w chwili pobierania decyzji przez dowódcę dywizji był przy nim obecny dowódca brygady czołgów i mógł otrzymać natychmiast dotyczące go rozkazy.

Zadanie zostało postawione dowódcy brygady dość szeroko, jest wyraźne i nie wymaga głębszej analizy. Trzeba tylko rozważyć szczegółowo, kiedy będzie można wykonać uderzenie, gdzie będzie wtedy nieprzyjaciel i jak się do niego dostać. Pierwsze pytanie brzmi więc: kiedy czołgi mogą osiągnąć nakazany obszar wyjściowy?

1. Czołgi wchodzące w skład kolumny zachodniej (1. p. czołgów bez jednej kompanii) dochodzą czołem do Łubnicy. Dalej przynajmniej aż do Grodziska (10 km) muszą stosować szybkość swego ruchu do poprzedzającej je artylerii, a więc czoło ich ukaże się na północnym wylocie Grodziska około godz. 8.20. Stąd jednak można je skierować najkrótszą drogą przez Słocin, wtedy mogą łatwo rozwinąć szybkość ok. 20 km/godz. i osiągnąć Jastrzębniki (12 km) czołem o godz. 9.00 (ogon około godz. 9.50). Od godz. 9.00 mogą więc w 1. p. czołgów być wydawane rozkazy, podjęte rozpoznanie. Można więc przyjąć, że o godz. 10.00 1. p. czołgów może ruszyć do natarcia. Ponieważ o świcie dokonywano przeglądu sprzętu i uzupełniano materiały pędne, dłuższe zatrzymanie się w obszarze wyjściowym nie wydaje się konieczne.

2. Czołgi, które wchodziły w skład straży przedniej kolumny wschodniej (I/2. p. cz. bez kompanii czołgów średnich) niewątpliwie mogą się znaleźć w Rudnikach na godz. 9.00 nawet jeśli przyjmiemy, że mogły rozwinąć tylko szybkość 15 km/godz. i musiały maszerować na przełaj do Urbanowa wskutek zajęcia drogi polnej przez transport 1 batalionu strzelców (45 minut na otrzymanie rozkazu i wyruszenie, 45 minut na przejście 12 km). Więc będą one gotowe przed godz. 10.00.

3. Tym bardziej kompania 1. p. czołgów znajdująca się w Opalenicy zdąży na tę godzinę dołączyć się do swego oddziału.

4. Najtrudniejsze będzie szybkie doprowadzenie 5 kompanij, które maszerują na ogonie kolumny wschodniej. O godz. 7.30 znajdują się one czołem o 13 km od przeprawy na Kanale Obry, czyli że osiągną go około 8.30 idąc tempem przepisanym dla tej kolumny. Po przekroczeniu przeprawy można jednak skierować ją przez Trzcinicę — Lubiechowo — Zielęcin — Grodzisk — Opalenicę do obszaru m. Łęczyce z szybkością 20 km/godz. Sprawne wykonanie tego ruchu wymaga:

a) dostarczenia w ciągu godziny odpowiedniego rozkazu na przeprawę pod Puszczykowem;

b) uzupełnienia rozpoznania wybranej drogi (część wiadomości została na pewno zebrana przez oddział rozpoznawczy) i wytyczenia jej; jest to możliwe dzięki pozostawieniu w ręku szefa sztabu części kompanii regulacji ruchu;

c) uregulowania ruchu przez Grodzisk (czoło II/2. p. czołgów weszłoby na szosę na południe od Grodziska o godz. 9.15, ogon 1 p. czołgów opuszcza ten punkt o godz. 9.00; chodzi o to, żeby

zatrzymać dalej na południe tabory oddziałów kolumny zachodniej i organa służb). Wszystko to wydaje się możliwe.

Przy takim skierowaniu tego oddziału czołgów przestrzeń od Puszczykowa do Opalenicy (25 km) pokona on w 75 minut i o godz. 9.45 osiągnie czołem to miasto (ogon o godz. 10.15). O godz. 10.00 czoło tej kolumny osiągnie Rudniki.

Spróbujmy ustalić, gdzie zamierzone uderzenie dosięgnie nieprzyjaciela. Rachunek nasz oprzemy na założeniu, że w myśl powyższych wywodów natarcia nasze mogą wyruszyć z linii Rudniki — Jastrzębniki około godz. 10.00.

O tej godzinie ogon wschodniej kolumny czerwonych posuwającej się szosą za Buk znajdzie się na wysokości Sędzinka, jeśli będzie się posuwał z szybkością 4 km/godz. Zachodnia kolumna czerwonych posuwająca się w szyku luźnym i zmuszona do utarczek z naszymi samochodami pancernymi, idąc z szybkością 2½ do 3 km/godz., podciągnie w tym czasie swój ogon do obszaru Niegolewa. Michorzewo może w tym czasie wpaść w ręce nacierających na nie lekkich jednostek czerwonych, może jednak zostanie utrzymane przez naszych motocyklistów.

Jak się dostać do sił głównych nieprzyjacielskiej dywizji? Dwiema drogami:

a) szosą do Niegolewa, a stąd nacierać na nią z boku przez Wiktorowo,

b) przez Michorzewo — Turkowo — obszar Sędzinka i stąd nacierać na nią od tyłu na szosie. Ażeby uderzyć masą, nie tracąc zbyt dużo czasu na rozwijanie się w obliczu nieprzyjaciela, aby uderzyć nie tylko z jednego kierunku, należałoby wykorzystać obie drogi. Ponieważ cel jest ruchomy i każde opóźnienie uderzenia ułatwia mu ukrycie się w zabudowaniach Buka, trzeba działać z całym pośpiechem.

Przestrzeń 8 km (z czego 4 szosą) dzielącą Rudniki od czerwonych sił głównych mogą przebyć nasze czołgi w czasie około 30 minut, o ile droga przez Niegolewo będzie wolna. Oczywiście, że przez te pół godziny czerwona kolumna maszeruje i ogon jej znajdzie się gdzieś w połowie drogi między Sędzinkiem a Bukiem. Odległość od Michorzewka (można stąd rozpocząć ruch) przez Michorzewo — Turkowo do szosy wynosi około 11 km, czyli może być przebyta przez czołgi w 35 – 40 minut.

Z powyższego wynika, że uderzenie naszej brygady musi się składać z 3 aktów siły:

a) oczyszczenia Michorzewa, jeśli tymczasem wpadnie ono w ręce nieprzyjaciela,
b) otwarcia drogi przez Niegolewo,
c) uderzenia na główną kolumnę czerwonych.

Jak wpłynie to na organizację natarcia? Natarcie nasze nie będzie metodycznym łamaniem kolejnych oporów przez jeden blok posuwającej się masy czołgów. Z charakteru tej broni wynika, że po każdym starciu trzeba rozstrojone związki porządkować we względnym spokoju, zużywając na to sporo czasu. Nie może więc ta sama jednostka uderzać w krótkim czasie na kilka kolejnych celów. Zatem do zwalczania każdego celu trzeba przeznaczyć zgrupowanie osobne. Zgrupowanie rzucone do pierwszego z kolei starcia odpada z rachunku sił przy starciu następnym. Tym bardziej więc zgodnie z ogólną zasadą ekonomii sił trzeba jak najwięcej sił przeznaczyć do uderzenia na główną kolumnę czerwonej dywizji, do starć przygotowujących je przeznaczając tylko konieczne minimum.

Dokonajmy tego podziału sił.

1. Przy oczyszczaniu Michorzewa nie można liczyć na pomoc i współdziałanie walczących tam już części oddziału rozpoznawczego, gdyż nie wiadomo, w jakim będą stanie a porozumienie się z nimi nie będzie łatwe. A ponieważ chodzi o szybkie otwarcie drogi, trzeba wystąpić od razu z dostateczną ilością sił. Przypuśćmy, że wystarczą tu dwie kompanie czołgów lekkich. Jeżeli rozprawa z tym „lekkim" nieprzyjacielem pójdzie łatwo, to te dwie kompanie stosunkowo szybko znajdą się w odwodzie dowódcy brygady.

2. Rozprawa o otwarcie drogi przez Niegolewo będzie cięższa, ale uda się może nieprzyjaciela przyłapać podczas ruchu w otwartym terenie. Trzeba będzie tu zwalczyć także artylerię czerwoną. Wydaje się, że należałoby tu użyć 1 lub $1\frac{1}{2}$ batalionu, w tym także czołgi średnie.

3. Do walki z siłami głównymi pozostawałoby nam 2 do $2\frac{1}{2}$ batalionów. Tu należałoby mieć najwięcej czołgów średnich, gdyż nieprzyjaciel może być już lepiej zagnieżdżony w terenie, najwięcej będzie tu artylerii i trzeba będzie prawdopodobnie atakować północne skraje Buka.

Możemy już sformować ustalony około g. 8.00 plan działania dowódcy brygady czołgów i przybliżony czas starcia z siłami głównymi czerwonych.

M y ś l p r z e w o d n i a. Oczyścić drogę przez Michorzewo i Niegolewo, aby rozbić główną kolumnę czerwonych uderzeniami od tyłu i z boku.

W s k a z ó w k i w y k o n a w c z e.

1. Dowódca I/1 p. cz. z 2 kompaniami lekkimi ma oczyścić z nieprzyjacielskiej kawalerii i samochodów pancernych obszar Michorzewa w celu otwarcia drogi II/1 p. czołgów, po czym zebrać się w Michorzewie.

Wyruszy o godz. 9.45 z Michorzewka (uderzenie nastąpi około g. 10.00).

2. Dowódca I/2 p. czołgów z:

resztą I/1 p. cz. (1 kompania lekka, jedna średnia),

I/2 p. cz. bez kompanii średnich (te 3 kompanie wchodziły w skład wschodniej straży przedniej),

ma otworzyć drogę II/2 p. czołgów przez rozbicie w obszarze Niegolewa czerwonej kolumny lub co najmniej obezwładnienie nieprzyjaciela, który zagnieździłby się w Niegolewie.

Wyruszy o g. 9.45 z Rudnik (uderzenie około g. 10.00); zbiórka po walce w obszarze Krystianowa.

3. Natarcie na główne siły czerwonych w dwóch zgrupowaniach:

a) II/1. p. cz. wyrusza o g. 10,00 z Michorzewka i przez Michorzewo — Turkowo — obszar m. Sędzinko naciera na czerwoną kolumnę wzdłuż szosy i na wschód od niej; (uderzenie nastąpi około godz. 10,35 — 10,40);

b) II/2 p. cz. (5 kompanij, w tym 2 komp. czołgów średnich) wyrusza o godz. 10.15 z Rudnik przez Niegolewo — Wiktorowo i naciera na tę samą kolumnę z boku (uderzenie około godz. 10,45 — 10.50).

Po wykonaniu uderzeń oba zgrupowania wracają przez Turkowo do Michorzewa.

4. Dowódca 1. p. cz. pokieruje działaniami na osi Michorzewo — Turkowo — Sędzinko, dowódca 2. p. cz. na osi Niegolewo — Wiktorowo. Odpłynięcie obu zgrupowań spod Buka reguluje dowódca 2. p. czołgów.

Wszystkie powyższe obliczenia są mocno przybliżone. Czytając je trudno się oprzeć wrażeniu, że brygada uderza trochę na ślepo. Czy przeciwnik naprawdę tak postąpi, jak to sobie wyobraziliśmy? Czy uderzenie nie trafi w próżnię? Trzeba jednak pamiętać, że lotnictwo ma go śledzić aż do chwili wyruszenia. D o b r e z o r g a n i z o w a n i e ł ą c z n o ś c i w o b s z a r z e w y j-

ściowym powinno pozwolić dowódcy brygady na dokonanie w swym planie jeszcze w ostatniej chwili poprawek i na uruchomienie natarcia na podstawie najświeższych wiadomości.

VI. Działanie służb w boju spotkaniowym 1. dywizji pancernej.

Wstępna decyzja dowódcy dywizji z godz. 6,00, określająca zadania tylko dla części sił, nie stawia jeszcze służbom wymagań i nie powoduje wydania żadnych zasadniczych zarządzeń kwatermistrzowskich. Potrzeby wojsk wystąpią przecież znacznie później; służby są zresztą jeszcze w marszu, odległe od pola bitwy i dołączają się dopiero do wojsk.

Najniezbędniejsza potrzeba, tj. ewakuacja sanitarna, jest już zaspokojona przez przydział części dywizyjnej służby zdrowia do straży przednich. Niewątpliwie szef sanitarny dywizji stosownie do rozwoju wypadków pokieruje bezpośrednio pracą tych organów, stwarzając dogodne warunki dla wkroczenia reszty swej służby.

Dotychczasowe potrzeby, jak uzupełnienie oddziałowych taborów benzynowych, ewakuacja chorych i sprzętu w punktach wyznaczonych nad Kanałem Obry, będą zaspokojone tymczasem na podstawie poprzednich rozkazów. Przyjmiemy, że uzupełniając dotychczasowe użycie materiałów pędnych w marszu do Kanału Obry, kolumny cystern: nr 1 i pół nru 3 wydały połowę posiadanego zapasu. Opróżnione samochody udały się do stacji Borek w celu uzupełnienia.

Decyzja z godziny 7,30 wprowadzająca do walki całość sił dywizji wymaga dokładnych już przewidywań oraz wydania szeregu zarządzeń, gdyż trzeba rozwinąć większość służb dywizji.

Z postanowień dowódcy dywizji mamy co do użycia służb następujące wskazówki.

Dywizja będzie walczyła w trzech zgrupowaniach: brygada czołgów, zgrupowanie dowódcy brygady strzelców i dowódcy I batalionu strzelców. Powstaną więc trzy ogniska potrzeb, przy tym wobec różnego charakteru działania każdego z tych ugrupowań i odmiennego składu ich oddziałów — potrzeby będą różne i o niejednolitym natężeniu.

Dla brygady czołgów wystarczy jednorazowe wkroczenie służb po wykonaniu przez nią uderzenia, a pomoc tę trzeba wysunąć blisko obszaru jej zbiórki.

Pomoc dla brygady strzelców i I batalionu strzelców będzie musiała być stała, a wobec tego że tyły ich spływają na jeden kierunek, można przeznaczyć tutaj jedne i te same organa służb w odpowiedniej sile. Obszar Grodziska wydaje się być najodpowiedniejszy do rozwinięcia tam służb dla obu tych zgrupowań.

Trzeba jeszcze pamiętać o oddziele rozpoznawczym, którego braki należy szybko uzupełnić po jego zejściu z frontu, przy tym obszar jego zbiórki leży w pobliżu brygady czołgów.

Wobec różnego charakteru działań i zadań poszczególnych zgrupowań potrzeby ich można tak uszeregować:

materiały pędne: oddział rozpoznawczy, brygada czołgów, pozostałe oddziały w dalszej kolejności;
amunicja: oddział rozpoznawczy, brygada strzelców, pułk artylerii motorowej, dywizjon artylerii przeciwlotniczej, brygada czołgów;
ewakuacja sanitarna: w jednakowym stopniu w stosunku do wszystkich ugrupowań, z tym że dla brygady czołgów wystarczy jednorazowa pomoc;
ewakuacja sprzętu: przede wszystkim brygada czołgów, następnie pozostałe oddziały.

Mając oświetlone warunki taktyczne oraz kolejność i rozmiary potrzeb można już ustalić sposób użycia służb. Widzimy jednak, że obecne ugrupowanie służb nie odpowiada położeniu, gdyż zgrupowanie zachodnie nie wystarcza dla pokrycia potrzeb brygady czołgów i oddziału rozpoznawczego. Trzeba więc będzie przegrupować służby odpowiednio i nastawić je na kierunki ich użycia.

Na podstawie oceny wszystkich wymienionych czynników zostaną opracowane i wydane rozkazy szczególne regulujące całą pracę służb [1]).

Zgrupowanie zachodnie służb, wzmocnione częścią kompanii sanitarnej, kolumną amunicyjną nr 3 i plutonem kolumny nr 4 oraz kolumną cystern nr 1, zorganizuje pomoc dla brygady czołgów i oddziału rozpoznawczego przez wysunięcie:

punktu opatrunkowego do Michorzewka,
dywizyjnej czołówki warsztatowej do Jastrzębnik,

---

[1]) Podajemy tylko ogólną treść rozkazów szczególnych, nie redagując ich we właściwej formie.

punktu rozdzielczego materiałów pędnych do Porażyna,
punktu rozdzielczego amunicji do Słocina.

Zgrupowanie wschodnie służb po podciągnięciu kolumn cystern nr 2 i pół nru 3 zorganizuje dla brygady strzelców i I batalionu strzelców:

główny punkt opatrunkowy w Terespotockiem,
punkt ewakuacji sprzętu w Grodzisku,
" rozdzielczy materiałów pędnych w Kowalewie,
" " amunicji piechoty w Kamieńcu,
" " " artylerii w Ratajach.

Ze względu na to, że do punktów rozdzielczych będą się zjeżdżały najrozmaitsze tabory oddziałowe, trzeba je będzie rozrzucić w terenie i uregulować wewnątrz nich krążenie pustych i pełnych wozów. Podane wyżej rozkazy będą uzupełnione zarządzeniami regulującymi rozmieszczenie taborów oddziałowych. Jest to konieczne ze względu na znaczną ilość wozów i możliwość powstania tarć i zatorów.

Wreszcie niezbędne jest uregulowanie ruchu, gdyż wobec różnych prądów zaopatrywania i ewakuacji dofrontowej trzeba wyznaczyć dla każdego z nich odpowiednie drogi.

Wobec tego, że ruch służb do brygady czołgów będzie jednorazowy, a za brygadą strzelców ciągły i że służby dla niej przeznaczone są rozmieszczone na wschodniej osi marszu, można to uregulować w ten sposób, aby drogę Grodzisk—Ruchowice—Wielichowo przeznaczyć dla ruchu odfrontowego, drogę zaś Parzęczewo—Kowalewo—Grodzisk dla ruchu dofrontowego. Rzecz jasna, że zgodnie z tym dywizyjna kompania regulacji ruchu utworzy sieć posterunków i będzie czuwała nad porządkiem i sprawnością poruszeń.

W naszym artykule przedstawiliśmy przykład użycia dywizji pancernej w boju spotkaniowym. Powtarzamy, że to był p r z y k ł a d, a nie w z ó r.

Kto inny doszedłby może do innych decyzyj, inaczej nawet wypadłyby jego obliczenia — rozwiązania naszego nie uważamy za doskonałość. Niemniej, choć w przykładzie naszym nie mogły wystąpić wszystkie cechy znamienne takiego boju związku pancernego, niektóre z nich ujawniły się z całą wyrazistością.

1. Pisaliśmy sami, że dywizja pancerna powinna wykorzystać w marszu jak największą ilość dróg. Choć dla naszego przy-

kładu wybraliśmy obszar Polski bodaj najlepiej wyposażony w drogi, nie udało się nam sformować dywizji w więcej kolumn niż dwie. Fakt ten daje dużo do myślenia nad możliwościami tego rodzaju związków.

2. Rozwijanie się naszej dywizji trwało 4½ godziny — od godz. 6.00 (wstępna decyzja) do około godz. 10.30, kiedy nastąpiło uderzenie. Wprowadzenie w czyn decyzji zasadniczej trwało 3 godziny, od 7.30 do 10.30. Liczby te są bardzo zbliżone do czasu rozwijania się dywizji piechoty. Czy znaczy to, że dywizja pancerna nie jest „szybka"? Niewątpliwie jest szybka, skoro wieczorem znajdowała się daleko za frontem, a rano wyprzedziła dywizję piechoty, nie wolno tylko przeceniać jej możliwości. Szybkość jej rozwijania się zmniejszyła się także przez to, że maszerowała tylko dwiema kolumnami. Rozwijała się długo, ale szybkości jej ciosu nikt nie potrafi dorównać: gdy około g. 10.00 wyruszy do natarcia, uderzenie jej spadnie w 40 minut na nieprzyjaciela odległego o 8 do 12 km. Człony bojowe odzyskały swą wielką szybkość z chwilą gdy się wydostały z długich mieszanych kolumn marszowych.

3. Nawet w naszym przykładzie, rozgrywającym się w obszarze na ogół bardzo dostępnym dla czołgów, teren wpłynął poważnie na zasadniczą decyzję przy wyborze celu natarcia. Można mniemać, że na innych obszarach Polski wpływ terenu będzie znacznie większy.

4. Nasza dywizja wdała się w walkę na bardzo szerokim froncie (około 15 km od Dakowów Mokrych do Michorzewa). Czy kłóci się to z jej możliwościami, które omówiliśmy we wstępnej charakterystyce? Nie, gdyż tam mówiliśmy o zespolonym wysiłku wszystkich części dywizji przeciw skonsolidowanemu nieprzyjacielowi. Tutaj nieprzyjaciel jest w ugrupowaniu luźnym, jeszcze maszeruje. Dywizja wkracza do walki nie jako całość, lecz niezależnymi członami. Działania dwóch z nich mają charakter rozpoznawczy, wiążący i ubezpieczający. Spoza nich dopiero wyrusza trzecie zgrupowanie w celu wykonania rozstrzygającego uderzenia. Współpraca między członami jest luźna.

5. Przy organizowaniu tego manewru pozwoliliśmy sobie na przesuwanie niektórych oddziałów z jednego zgrupowania do drugiego. Było to możliwe, ponieważ dotyczyło tylko czołgów, które nie zdążyły wejść do walki, lub motocyklistów, którzy zdolność do takich przesunięć mają w stopniu najwyższym. Wielka szybkość techniczna tych oddziałów, która

właśnie w takich przesunięciach wykazuje swą wartość, daje dywizji pancernej możliwości nieosiągalne dla żadnej innej wielkiej jednostki.

6. Przy podziale sił brygady czołgów doszliśmy do rozrywania batalionów. Jest to zdaje się nieuniknione, jeśli trzeba 4 jednostki rozdzielić na 3 zadania, a nie chce się uciekać do schematycznego podziału: 1, 1 i 2. Zdrowa zasada ekonomii sił nie może zostać przyćmiona zbyt daleko idącą chęcią „porządkowania" oddziałów.

W pewnym stopniu rozrywanie czy pomieszanie batalionów było spowodowane chęcią skupienia większej ilości czołgów średnich tam, gdzie jest spodziewana poważniejsza walka. Tu warto wspomnieć o przejawiającej się w niektórych wojskach dążności wyodrębniania czołgów średnich w osobne oddziały.

7. Czy działanie naszej dywizji zaskoczyło czerwonych? Jeżeli wczoraj dywizja nie była spostrzeżona, to prawdopodobnie udało się zaskoczenie operacyjne: nagłe wystąpienie takiej dywizji na skrzydle zawsze będzie zaskoczeniem trudnym do sparaliżowania. Zaskoczenie taktyczne czerwonej dywizji, zdaje się, spaliło na panewce: spostrzegłszy naszą dywizję rano na północ od Kanału Obry dywizja ta maszeruje gotowa na jej przyjęcie. Może jeszcze zaskoczymy ją kierunkiem uderzenia, przy czym może wystąpić jeszcze szereg zaskoczeń czysto bojowych osiągniętych przez małe oddziały czołgów.

PRZEGLĄD WOJSKOWY

POŚWIĘCONY MYŚLI OBCEJ

WOJSKA PRZYSZŁOŚCI

Od ludzi do ludzi. Pogrzebany talent.

Liddel Hart. The Forces and the Future. From Men to the Men. Buried Talent „Times" 10 7 1936.

Przezbrojenie brytyjskiej armii postępuje naprzód, dlatego też jest rzeczą niezwykle ważną, ażeby tego rodzaju „przezbrojenie" dokonane zostało również i w dziedzinie umysłowej, ażeby zjawili się ludzie, zdolni dowodzić nowym przezbrojonym wojskiem w znacznie bardziej skomplikowanych warunkach obecnej doby. Ogólnie znane jest powiedzenie Napoleona: „Na wojnie ma znaczenie człowiek, a nie ludzie", nie każdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że powiedzenie to tymbardziej da się zastosować w warunkach współczesnej wojny, jakkolwiek jest to jeden z podstawowych wniosków minionej wojny.

Studjując dzieje wojny 1914 — 1918, łatwo można się przekonać, że osiągnięte rezultaty wykraczały znacznie poza zakres właściwych czynności dowódców. Krytyka często popełnia błąd, nie biorąc pod uwagę tej właśnie okoliczności.

W następstwie pewnego układu warunków możliwości wyższych dowództw były w dużej mierze ograniczone w tej wojnie potężnych mas ludzkich. Oderwanie wyższego dowództwa od pola walki doprowadziło do tego, że trudniej mu było znać rzeczywistą sytuację boju, niż oddziaływać na nią. O ile w okresie Napoleona można było twierdzić, że najlepszym generałem był ten, który robił najmniej błędów, o tyle w wojnie 1914—1918 można było utrzymywać, że najlepszym generałem był ten, który był przyczyną najmniejszych błędów. Działalność wyższych dowództw rozpadała się na mnóstwo drobnych funkcyj, narzuconych dowódcom kompanii i plutonów. Wyżsi dowódcy zamienili się w „kierowników". Pozbawieni osobistego doświadczenia bojowej

rzeczywistości byli oni niezdolni do poprawienia błędów teorii przedwojennej przez zestawienie tej teorii z faktami i dostosowanie jej do naszych warunków.

Nie jest rzeczą łatwą ustalić wpływ współczesnego stanu rzeczy na warunki pracy dowództwa w okresie 1914 — 1918; wedle wszelkiego prawdopodobieństwa psychologiczne zacofanie raczej się zwiększyło, niż zmniejszyło. Zjawisko to zaostrza jeszcze ta okoliczność, że przed wszystkimi dowódcami wojsk, zorganizowanych na nową modłę, stają coraz to nowe zadania. Nieunikniona jest mechanizacja. Europejskie państwa, które ciągle jeszcze trzymają się uparcie starych poglądów i metod, mogą w przyszłości znaleźć się w gorszym położeniu, niż Abisynia, która miała na swą obronę przynajmniej nieprzystępny i dziki teren. Należy stwierdzić, że mechanizacja kryje w sobie niebezpieczne sytuacje, których nie można nie doceniać. Najważniejszym zagadnieniem w związku z mechanizacją jest nie tyle zaopatrzenie materialne, ile zmiana sposobu myślenia ludzi.

Istnieją poważne obawy, że nie zdołamy znaleźć dostatecznej ilości oficerów, zdolnych do dowodzenia tak bardzo ruchliwymi oddziałami, dopóki nie dojdzie do głosu młode pokolenie, zrodzone już w dobie motoru. Wskutek braku dostatecznego intelektualnego przygotowania powstać może chaos, kiedy zmechanizowane siły zderzą się z takimiż siłami przeciwnika. Włosi doświaczyli na sobie niebezpieczeństwa dozorganizacji w okresie pierwszych paru miesięcy wojny, chociaż Abisynia nie dysponowała ani lotnictwem, ani siłami naziemnymi, mogącymi tym bardziej zwiększyć ów chaos.

Niebezpieczeństwo umysłowego zacofania zwiększyło się znacznie przez to, że Anglia straciła kilka lat, zanim przystąpiła do mechanizacji wojska i zapewniła mu niezbędne środki wyszkoleniowe. To też jeżeli obecnie nie zdoła wykorzystać czasu pokojowego dla wytworzenia giętkości myślenia, niezbędnej w dobie mechanizacji, to grozi jej zupełne bankructwo w razie, gdy zajdzie konieczność szybkiej zmiany dotychczasowej orientacji pod uderzeniami wojny. Zagadnienie to w całokształtcie swym wybiega daleko poza zakres samej mechanizacji. Stwierdza to również ostatnio wydany angielski regulamin służby polowej, mówiąc, że wyższy dowódca musi „...mieć możliwie szeroki horyzont i orientować się zarówno w socjalnych, jak i wojskowych sprawach. W danej chwili wojna bardziej, niż kiedykolwiek indziej, staje się problematem socjalnym. Wielka wojna

wpływa na wszystkie strony życia narodu i na wszystkie klasy społeczne i w taki sam sposób przejawia się wpływ życia społecznego na prowadzenie działań wojennych".

Warto porównać takie postawienie sprawy z faktami z życia Haiga, przytoczonymi przez generała Chartrise, jego najbliższego pomocnika przez szereg lat.

...„Mało go interesowały sprawy polityczne... Uderzająco mało zajmował się samokształceniem. Praca wojskowa całkowicie go pochłaniała i tylko mimochodem rzucał okiem na inne kwestie, nie badając ich zresztą nigdy... Czytał mało i nigdy nie brał do ręki nawet wielkich powieści. Nadzwyczajnie rzadko interesowały go wydarzenia, wychodzące poza sferę jego działalności. Nie posiadał umysłu krytycznego".

Nowy polowy regulamin angielski zwraca uwagę również na analogię pomiędzy zasadami, zapewniającymi powodzenie na wojnie a zasadami według których prowadzi się wszelkie sprawy, wymagające zwalczania trudności i konkurencji. I dowódca wojskowy i cywilny obywatel, planujący jakąś akcję, muszą brać pod uwagę „możliwe plany przeciwnika". Wiele planów wojennych skończyło się niepowodzeniem tylko dlatego, że przy ich opracowywaniu zapomniano o tym, że wojna jest dziełem dwóch stron. Uznana ogólnie zasada koncentracji sił traci swój sens, jeżeli nie uda się uprzedzić w tym przeciwnika. Trzeba umieć postawić się na miejscu nieprzyjaciela i patrzeć na rzeczy z jego punktu widzenia. Zwykłe wyszkolenie wojska w czasie pokojowym — jak dotychczas przynajmniej — w słabym stopniu przyczyniało się do rozwoju takiego systemu myślenia,

Jakkolwiek nowy regulamin angielski uznaje w zasadzie analogię między zaletami, cechującymi dowódcę i każdego kierownika w dziedzinie gospodarczej, czy to politycznej, to jednak twierdzi, że istnieje pewna różnica w tych rzeczach, wskazując, iż „warunki wojny zazwyczaj nie są tak dobrze znane osobom cywilnym". Wypada tu jednak zapytać, jakież to wypadki umożliwiają wojskowemu fachowcowi poznanie w czasie pokoju warunków wojennych? Może posiadać doświadczenia minionych wojen, ale te same doświadczenia posiadają również miliony innych obywateli. To ma jednak mniejsze znaczenie, niż trudność dostosowania się do warunków nowej wojny. Pewnej przewagi zawodowego wojskowego nad osobami cywilnymi można dopatrzeć się w tym, że zżywa się tak blisko z działaniami wojennymi, iż nabiera zdolności wykonywania ich niejako

instynktownie i dlatego w mniejszym stopniu narażony będzie na działanie tremy na wojnie. W tym bezwarunkowo istnieje pewna przewaga.

To jednak, co powiedziałem przed chwilą, w znacznie mniejszym stopniu da się zastosować do wyższych dowódców. Należy zdać sobie sprawę z tego, że polityk zawsze jest na „wojnie", a człowiek interesu zawsze spotyka się z konkurencją ze strony swoich konkurentów. Wskutek tego mają oni stałą praktykę w sprawach różnych konfliktów i nabierają coraz to więcej doświadczeń w dziedzinie psychologicznych warunków konfliktów. Wręcz przeciwnie, dziedzina wojska stanowi pod tym względem, jeśli chodzi o czasy pokojowe, dziedzinę zupełnie spokojną. Łatwość, z jaką wola wyższego dowódcy realizowana jest w wojsku, stanowi podstawę, na której opiera się przygotowanie do wojny z armią przeciwnika. Obracając się stale pomiędzy dwoma biegunami — autorytetem i posłuszeństwem, zawodowy wojskowy zdobywa mało psychologicznych doświadczeń w charakterze rzeczywiście walczącego. Doświadczenia, zdobyte na manewrach, kierowanych przez pośredników, nie da się porównać z doświadczeniem, zdobytym w walce politycznej lub w praktyce handlowej.

Zrozumienie tych warunków pozwala łatwiej pojąć psychologię generałów z czasów wojny światowej, którzy, znajdując się w odosobnionych lokalach sztabowych, mieli kierować armiami, reprezentującymi uzbrojony naród, a jednocześnie musieli dostosowywać się do szybko zmieniającej się sytuacji. Nic więc dziwnego, że nie mogli oni krytycznie oceniać swoich działań lub działań przeciwnika. Raczej dziwić należałoby się temu, że zdołali jednak oni dostosować się jakoś do warunków, do których nie byli przygotowani.

Wojna światowa była wojną narodów i dużo najtęższych mózgów powołanych było do wojska; nie miały one jednak możności stykać się z tymi dziedzinami wojennymi, w których wymagane są „możliwie rozległy horyzont i wiedza". Istniała tradycja, że nikt nie może mieć głosu w sprawach strategii, o ile nie ma za sobą co najmniej 40 lat doświadczeń w służbie wojskowej. Zasada ta ignorowała zupełnie fakt istnienia w historii największych wodzów, poczynając od Aleksandra Macedońskiego, Hannibala i Cezara do Cromvella, Malbourough i Napoleona. I to jest tym dziwniejsze, że strategik XX wieku powinien się liczyć ze znacznie większą ilością czynników charakteru niewoj-

skowego. A jednak pomimo to, że zasada ta była w wyraźnej sprzeczności z doświadczeniami historii, jako też i współczesnej sytuacji, nie była ona odrzucana w ciągu całych 4 lat wojny.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, w której osoby cywilne musiały wypełniać czysto zawodowe wojskowe funkcje, a z drugiej strony trzymani byli z boku, jeśli chodziło o wysokie a więc mniej techniczne stanowiska. A tymczasem inteligentna cywilna jednostka z łatwością dawała sobie radę z detalami sztabowej pracy, ponieważ pomagało jej tutaj doświadczenie nabyte w służbie cywilnej. Znacznie trudniej było jednostce cywilnej zostać dobrym liniowym dowódcą.

Im szerszą jest skala kierownictwa wojskowego, tym bardziej jego realizacja wymaga rozległej wiedzy, szerokiego horyzontu, żywości rozumowania i stosunkowo mniej praktycznego doświadczenia. Przez to nie chcę bynajmniej powiedzieć, że znajomość techniki wojskowego rzemiosła nie jest niezbędna: bez znajomości tej technjki najmądzejszy nawet człowiek nie będzie umiał walczyć. Odnosi się to przedewszystkim do tych rodzajów broni, które mają od dawna ustalony system operacyjnego użycia. Zasady prowadzenia boju oparte są na zdrowym rozsądku, jednak aby je stosować w dowodzeniu armią, na to potrzeba jeszcze czegoś ponad to. Im bardziej jednak jest rozwinięty człowiek w sensie intelektualnym, tym mniej czasu potrzebuje on na przyswojenie sobie pewnych technicznych chwytów. Taki wysoko rozwinięty intelektualnie człowiek będzie miał dużą przewagę w opanowaniu technicznej wiedzy w stosunku do człowieka, który w ciągu 30 — 40 lat posuwał się po hierarchicznej drabinie wojskowej służby.

Jeżeli przeanalizować warunki wojny, to staje się jasne, że przed wojną 1914 — 1918 przy obsadzaniu wyższych stanowisk w wojsku przewagę posiadały jednostki, które całe swe życie poświęciły służbie wojskowej. Objektywne studium historii wojskowej i wojen mogłoby dać szereg wskazówek dla zrozumienia rozwoju nowych form sztuki wojennej. Ale dla takiego studium brak było zawodowym wojskowym zarówno przygotowania, jak i możliwości. Odsłonięcie niemiłych faktów nigdy nie było dobrze widziane w wojsku, w którym przyzwyczajono się patrzeć na historię, jak na skarbnicę pięknych wspomnień, a nie jak na teren naukowych badań. W ten sposób potencjalne możliwości nie były wykorzystane, co doprowadziło do „pogrzebania talentów".

Wszyscy dowódcy na wojnie 1914 — 1918 byli „amatorami", poczynając od chwili, kiedy zakończyły się pierwsze manewrowe operacje i wojna przyjęła swój rzeczywisty wygląd, odrzucając tę mięszaninę przypuszczeń i hipotez, na podstawie których budowane były przedwojenne plany i armie. Powstała kwestia: jak szybko zdołają ludzie nauczyć się rozumieć wypadki i czy zdołają ich mózgi objąć wynikające zagadnienia w całej ich rozciągłości. Należy przyznać, że taki stan rzeczy nie doprowadził do dobrych rezultatów i umiejętność dostosowania się do warunków nie odpowiadała nowym wymaganiom wojny.

Powstaje obecnie kwestia, czy będzie inaczej, gdy wybuchnie nowa wojna w warunkach o wiele bardziej skomplikowanych? Można powiedzieć, że w tej matni położenie pozostało takie, jakie było w latatach 1914 — 1918. Bezwarunkowo konieczną rzeczą jest, aby zawodowi wojskowi otrzymali większe możliwości dla swego rozwoju intelektualnego i aby w rzeczach wojny wykorzystywany był również mózg ludzi nie wojskowych. Oto zadanie, które nierozdzielnie wiąże się z zagadnieniem „zadawalniającego stanu obronności kraju".

* * *

WYŻSZE STUDIA OBRONY NARODOWEJ

Wice-Admirał Castex. Les Hautes Études de Défense Nationale. Revue Militaire Générale. Nr 1/37.

Nazwa „Szkoły" dla wyższych studiów obrony narodowej jest być może zbyt odmładzającym mianem, tak jednak określa je dekret organizacyjny. Nazwa ta, mimo wszystko, ma pewne zalety, gdyż rzeczywiście wyraża tę prawdę, że uczymy się stale, że wysiłek jest zawsze chwalebny i że raczej podnosi, niż poniża.

Termin obrona narodowa wywołuje myśl o walce, o działaniu energicznym i kompletnym, o rezultatach do osiągnięcia natychmiast. A więc instytucja, która nie ma nic wspólnego z zakładem pedagogicznym, uprawiającym naukę w sposób bezinteresowny, będzie działała w myśl koncepcji wybitnie utylitarnej, ażeby osiągnąć jak największą wydajność praktyczną. To, co przywykliśmy nazywać „nauczaniem", nie będzie zwykłym zestawieniem zasad teoretycznych i filozoficznych, oderwanych od rzeczywistości. W tym wypadku chodzić będzie o ich stosowanie praktyczne. Jeśli zwracać się będziemy do historii i do niektórych jej linij rozwojowych, to nie będzie to jedynie w celu wzbogacenia naszego umysłu, naszego bagażu intellektualnego, ale przede wszystkim w celu wysnucia praktycznych wniosków co do przyszłości, która nas oczekuje. Słowem, atmosfera bojowa, atmosfera realizacji i troski o sprawy żywotne, a nie atmosfera akademicka.

Jak wygląda walka, która jest obroną narodową? Jest to zarazem walka polityczna, lądowa, morska, powietrzna, ekonomiczna, kolonialna, moralna itd.

Nad jej całością góruje wola, wola narodu do walki. Wola ta porusza całą maszynę; jest ona, zależnie od wydarzeń, wolą zdobywania lub utrzymania. Rząd kraju jest stróżem tej woli i jej realizatorem. On ją formułuje w instrukcjach i rozkazach dla tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za prowadzenie różnych form walki.

Walczy się na różnych polach. Wre ciągła walka polityczna na terenie dyplomatycznym. Tworzy się walka zbrojna na lądzie, morzu i w powietrzu. Wre walka finansowa i walka ekonomiczna, których wynik jest jednym z najważniejszych czynników dla całości. Konflikt dosięga również i kolonii. Obejmuje on oczywiście także i walkę moralną, która ożywia i podtrzymuje resztę. Są jeszcze inne istotne dziedziny walki, ograniczam się tu jednak tylko do najważniejszych.

Zachodzi ścisły związek i stały stosunek między wolą do walki narodu a rządu, oraz czynnościami organów podrzędnych, tak samo jak i pomiędzy nimi. Ten stały wzajemny stosunek upodabnia się do cyrkulacji krwi, która nadaje życie olbrzymiej całości, całemu ciału. To powoduje, że porusza się ono i działa w sposób zgrany.

Z powyższego wynika wielka zasada, o której trzeba zawsze pamiętać, zasada j e d n o ś c i w o j n y. Wojna jest jedna. Niema wojny dyplomatycznej, wojny lądowej, finansowej, powietrznej, ekonomicznej, morskiej itd. Jest, krótko mówiąc, wojna i każde działanie wrogie jest jedną jej stroną, formą, jej przejawem w określonym środowisku.

Trudno jest, a nawet niemożliwe, mieć istotny pogląd na rzeczywistość obrony narodowej, nie nadając każdej grupie, odpowiedzialnej za część przyszłej walki, właściwej roli i nie zapewniając jej i sąsiadom koniecznych środków łączności.

W dziedzinie wojskowej pracowaliśmy dawniej nad współdziałaniem różnych broni w ramach jednej armii, potem, o wiele później, nad współdziałaniem intelektualnym i materiałowym trzech rodzajów sił zbrojnych: armii lądowej, powietrznej i marynarki. Teraz musimy patrzeć jeszcze wyżej i realizować owocną współpracę tych wszystkich, którzy w jakiejkolwiek formie uczestniczą w dziale obrony narodowej. Każda dziedzina obrony narodowej powinna umieć w razie potrzeby postawić swoje żądania w tyle za innymi, jeśli główny interes tego wymaga. Poszczególne dziedziny muszą się podtrzymywać wzajemnie, a nie trwać w niezgodzie. Ważność i pierwszeństwo

celów powinno być regulowane na podstawie takich właśnie przesłanek. Wszystko to wymaga, aby poszczególne resorty państwowe znały się nawzajem, wspierały, współpracowały i rozumowały jednakowo.

Określa się czasem zasadę jedności wojny pod pojęciem „wojny totalnej"; określenie nieco może pompatyczne, ale jednak bardzo słuszne. Słyszy się nieraz opinie, że wojna totalna jest wynalazkiem XX wieku, że przedtem była ona zupełnie nieznana.

W rzeczywistości zasada jej występowała we wszystkich walkach żywotnych, w walkach eksterminacyjnych, gdzie obu przeciwnikom chodziło o kwestię życia lub zagładę. Takie były wojny anglo-holenderskie XVII wieku, o charakterze wyłącznie morskim, takie wojny spotykamy w każdym stuleciu, gdy trzeba było ratować Europę od wichrzycieli, dążących do hegemonii, jak Karol V, Ludwik XIV, Napoleon czy Wilhelm II.

Ostatnią datą tych konfliktów przed wojną 1914 roku był zespół wojen Rewolucji i Cesarstwa, gdzie też ze strony angielskiej, jak i francuskiej, jak wreszcie i pruskiej, prowadzono działania wojenne z największą zaciekłością i ze wszystkimi konsekwencjami, jakie stwarza wojna totalna. Konwent dawał nieświadomie formułę w swojej sławnej proklamacji z 24 sierpnia 1794 roku:

„Młodzi ludzie pójdą walczyć, żonaci kuć będą broń i dostarczać żywności, kobiety robić będą namioty, ubrania i służyć będą w szpitalach; dzieci drzeć będą ze starej bielizny szarpie, starcy każą się zanosić na place publiczne, by podnosić na duchu walczących". Trzeba to tylko rozwinąć, rozszerzyć, usystematyzować, aby otrzymać to, co widzieliśmy w latach 1914 do 1918.

Przeciwnicy zadali sobie potężne ciosy, nie tylko w dziedzinie wojennej, lecz i we wszystkich innych dziedzinach. Dyplomacja angielska i dyplomacja cesarstwa rozwinęły wytężoną działalność. Przeciwnicy starali się zniszczyć w dziedzinie ekonomicznej i finansowej. Anglia starała się osiągnąć maximum blokady morskiej, Napoleon odpowiedział blokadą lądową, „najbardziej groźną machiną wojenną, jaką kiedykolwiek wymyślono", jak mówił sam. W dziedzinie moralnej każdy starał się stale podkopywać odporność psychiczną swego przeciwnika. Wysiłek wojskowy pod względem stanów liczebnych osiągnął

ostateczne granice możliwości. Dla Francji wyraził się poważnym ubytkiem krwi, a Anglia miała w latach 1807 — 1808 przy ludności 9.000.000 ponad 650.000 ludzi pod bronią. Pojedynek francusko - angielski, przerwany pokojem w Amiens, trwał 20 lat.

Nie można twierdzić, aby tytani tych czasów, jak Pitt, Komitet Zbawienia Publicznego lub Napoleon nie znali lub nie umieli prowadzić wojny totalnej, bo nigdy nie widziano lepszych mistrzów, ani gorliwszych wykonawców. Zresztą zacięte te walki określane były zaraz potem w czasie Restauracji, zwłaszcza w Anglii, nazwą „Wielkiej Wojny", tak jak my dzisiaj określamy wojnę 1914 roku.

Wojna totalna nie jest więc rewelacją ostatniej wojny Jeśli było w niej coś nowego, to nie w istocie rzeczy, nie w czynnikach składowych konfliktu, ale raczej w ich ważności i w ich nasileniu. Rola np. czynnika moralnego narodów w czasie wojny zawsze była wielka, w naszej epoce jest ona jeszcze większa z racji rozwoju swobód i nauki oraz potęgi opinii i jej wpływu na bieg spraw. To samo dotyczy spraw zaopatrzenia w żywność i materiał wojenny, które zawsze miały wpływ na przebieg działań. W naszych czasach nabrały one szczególnej wagi z racji systemu narodów uzbrojonych i wynikającym z niego osłabieniu produkcji, a szczególniej z postępów nauki, dostosowanej do wojny, które prowadzą do olbrzymiego zwiększenia zapotrzebowania na sprzęt i amunicję i w konsekwencji do wzmożonego wysiłku przemysłowego. Wreszcie fakt wojny powietrznej powoduje więcej strat wśród ludności cywilnej.

Czy pojęcie wojny totalnej, które tak gwałtownie zostało ujawnione ostatni raz w epoce Napoleona, znikło potem zupełnie, tak, że wydaje się nam ono odkryciem ostatnich czasów? Poprostu tylko stało się to przez zapomnienie. Zostało ono zaciemnione i poprostu zapomniano o nim przed 1914 rokiem dla tego, że inne wojny XIX i początku XX wieku były względnie krótkotrwałe i nie miały tego gwałtownego charakteru, obejmującego rządy i masy narodów, charakteru, jakim się odznaczały wojny Rewolucji i Cesarstwa. Jedynie wojna sukcesyjna, długa i zawzięta, była wyjątkiem, ale nigdy nie poświęcano jej tyle uwagi i zainteresowania, na ile zasługiwała.

Wojna „jednolita" czy „totalna" ma swe wymagania, metody, zasady, sposoby prowadzenia — jednym słowem, swą strategię. Stategię syntetyczną, która musi ogarniać całość, górując nad strategiami poszczególnymi, podporządkowując je swym za-

miarom, jeśli one są usprawiedliwione. Jest to strategia obrony narodowej, która bierze w rachubę wszystkie elementy problemu, wszystkie potrzeby podporządkowanych dziedzin, która ustala ich chwilową, ciągle zmieniającą się kolejność i sprawdza ją od czasu do czasu.

Termin „strategii narodowej" nasuwa się sam przez się dla określenia tego nowego charakteru aktywności wojennej myśli. Na nieszczęście był on już używany i to w znaczeniu bardzo różnorodnym dla zcharakteryzowania strategii wojskowej, opartej na odrębnościach geograficznych i moralnych danego kraju. Znany jest np. aforyzm von der Goltza: „Ten kto pisze o strategii lub taktyce, powinien zmusić się do nauczania strategii i taktyki jedynie narodowej". Strategia o której mówimy, jest czymś większym, a ponieważ musi ona brać najdokładniej pod uwagę charakter danego narodu, przeto nie jest ona wyłącznie i specjalnie strategią wojskową.

Należałoby więc raczej użyć słów „strategia ogólna" dla określenia tego czegoś nowego, co faktycznie istniało i przedtem, aczkolwiek bez nazwy.

Strategia ogólna jest sztuką kierowania w czasie wojny i pokoju całością sił i środków walki narodu. Łączy je i czyni z nich jedną całość, podporządkowaną jednej woli. Przewyższa łączy i zgrywa strategie poszczególne różnych odcinków walki — a więc politycznej, lądowej, morskiej, powietrznej, ekonomicznej, kolonialnej, moralnej itd., które stale działają w płaszczyźnie bezpośrednio niższej.

Przedstawiciele różnych specjalności, różne departamenty ministerialne prowadzą równoległą i solidarną działalność dla obrony narodowej, jako wierni wykonawcy myśli rządu. Jak w piłce nożnej, walczą oni „w ekipie", według określenia i ulubionej definicji Anglików. Jest to rodzaj zespołu, rzucanego w ogień akcji. Każdy członek działa według swych odruchów, powodowany swoją strategią, dostosowując ją do potrzeb strategii ogólnej, o której rząd mu od czasu do czasu przypomina.

Zawsze dużo mówiono o jednolitym kierownictwie i chwalono jego zalety. Są one niezaprzeczalne; na nieszczęście jednak jednolite kierownictwo jest trudne do urzeczywistnienia. Kiedy zostało ono zorganizowane w ścisłym znaczeniu tego słowa, to

znaczy w pojęciu wojny totalnej? Wypadki takie są niezwykle rzadkie na dystansie całych stuleci.

Cytuje się zawsze jako przykład Marszałka Focha podczas ostatniej wojny. Ale Marszałek Foch sprawował jedynie naczelne dowództwo wojsk alianckich. Nie miał on wpływu na marynarkę francuską, a jeszcze mniej na marynarkę aliantów. Dowodził jedynie tylko częścią sił koalicji. Nie sprawował jedności dowództwa w sensie wojskowym nawet we własnym kraju.

To samo dotyczy w ogóle operacyj kombinowanych. Są to koalicje małego szczebla, w których kwestia dowodzenia jest jakby kamieniem, o który się często potyka. Nie rozstrzygnięto jej i nie wiem czy kiedykolwiek kwestia ta będzie rozwiązana.

Jednym słowem, tylko nieliczni wodzowie posiadali pełnię władzy dowódczej. W liczbie tych dowodzących rzeczywiście można zacytować w czasach nowszych jedynie Wilhelma Orańskiego, Gustawa Adolfa, Karola XII, Fryderyka II, Napoleona i paru innych. Ci jedynie dowodzili wszechwładnie w tym czasie zarówno armiami, jak i flotami. Zagadnienie kompetencji przeszkadza zresztą w dowodzeniu jednolitym: znane są narzekania Napoleona, odnoszące się do techniki morskiej „która mu się wymykała".

Jeśli mówimy o wojnie totalnej, rozciągniętej na wszystkie dziedziny, to czy jedność dowództwa wojskowego zastosowana na lądzie, morzu i powietrzu, wywiera decydujący wpływ na inne dziedziny działalności państwa. Na pewno nie, przynajmniej w większości wypadków. Koordynacja działań wojskowych, dyplomatycznych, ekonomicznych i t. d. może być zapewniona dla danego narodu jedynie przez rząd, inaczej mówiąc przez połączenie kilku głów, a więc przez zespół ludzi.

Tylko niewątpliwi autokraci przeszłości, jak np. Napoleon mogli łączyć w swym mózgu prowadzenie wojny we wszystkich dziedzinach, spełniając rzeczywiście jednolite dowodzenie narodowe.

Jeśli w wojnie wchodzi w grę kilka narodów, to dowodzenie może być utrzymane, w najlepszym wypadku, jedynie w sprawach wojskowych. Wszystko, cokolwiek dotyczy innych dziedzin, musi być przedmiotem porozumienia między rządami i każdy naród pod tym względem zachowuje całkowitą swobodę sądów.

Wreszcie abstrahując od wyjątkowych warunków czasu wojny, czy podobne sytuacje nie mają miejsca także i w cza-

sie pokoju, wymagając współdziałania i porozumienia wielu osób.

Życie państwowe codziennie nasuwa problemy, interesujące kilka ministerstw, zmuszając te ostatnie do stałego porozumiewania się i przyjaznego uzgadniania między sobą poglądów. Czym że jest porozumienie międzyministerialne jeśli nie produktem koalicji w miniaturze.

Gdy minister chce wprowadzić pewną reformę drogą ustawy lub drogą budżetową, czyż nie jest on zmuszony zjednać sobie dla sprawy ministra skarbu, następnie referentów i komisje obu izb, a później izby same? Powodzenie wymaga zgody licznych osób i może nie udać się przez niechęć jednej osoby spośród nich. Czyż ten kolektyw chwilowy nie jest obrazem koalicji? Gdzież jest wola, która rozkazuje, jako wszechwładna pani?

Jednym słowem we wszystkich sprawach na tym świecie jest się zawsze „w stanie koalicji". Tu więc „system koalicji" jest prawem dla wszystkich wielkich poczynań.

Dowodzenie jednolite, w absolutnym znaczeniu tego słowa prawie zawsze, a w dobie obecnej w szczególności, jest czymś urojonym, jest mytem, zwodniczym tworem umysłu, niemającym odpowiednika w rzeczywistości. Najczęściej jest ono równie niewykonalne w praktyce, jak korzystne w teorii. Jedynie kilka dyktatur nadało tym ideom realne kształty i to dyktatur indywidualnych, gdyż inaczej to wygląda przy dyktaturze kolektywnej.

Różne działy obrony narodowej wpływają wzajemnie na siebie. Każdy z nich wpływa na działy sąsiednie, a sam z kolei odczuwa na sobie ich reakcje. Każdy z nich domaga się zaspokojenia jego potrzeb, które według niego zajmują pierwsze miejsce i których nie uwzględnienie grozi katastrofą dla całości sprawy.

Wszystko to stwarza pewnego rodzaju wzajemne serwituty, które w konsekwencji prowadzą do kompromisu.

A więc, serwituty dla pewnego określonego środowiska, są to zobowiązania obce działalności tego środowiska, zasługujące jednak na poważne traktowanie. Są one ogniwem między różnorodnymi działaniami, stanowią o jednolitości wojny, i wynikają bezpośrednio z pojęcia wojny totalnej.

To określenie „serwituty" razi różnych pisarzy. I tak kapitan fregaty włoskiej Fioravanzo napisał w swoim dziele „Wojna morska i wojna integralna": „W wojnie totalnej nie istnieją ser-

wituty, lub też zdaje się, że wyraz ten jest tutaj niewłaściwy, gdyż słowo to oznacza, że trzeba z żalem coś ustąpić, zbaczając od właściwej zasady użycia sił".

Oczywiście dla zagadnień centralnych, znajdujących się na szczeblu rządu, nie ma serwitutów. Lecz temu, kto zajmuje się określonym ułamkiem sprawy, elementarnym odcinkiem działania, wolno jest określać jako serwitut wymaganie uboczne a zakłócające, które go zmusza do naruszenia jego zasad i do odchylenia od linii jego przewidywań. Wszystko tu jest jednakowo ważne. Wszystko ma naprzemian pierwszorzędne znaczenie. Lecz ten, kto ponosi odpowiedzialność za określoną tylko część czynności w ramach pewnego tylko odcinka, ten może określać serwituty w żądaniach ubocznych i zaburzających tę czynność, jeśli one stwarzają przeszkodę w jego działaniach i krzyżują jego przewidywania.

Zgoda na serwituty nie odbywa się nigdy bez dyskusji. Jest w tym już w czasie pokoju wewnętrzna walka, która łączy się z innymi trudnościami i powoduje stratę sił. „W strategii czasu pokojowego, mówił jakiś wojskowy, największe walki rozgrywają się na wewnątrz". Te rozdźwięki i wynikające z nich szkody, będą mniejsze, jeśli mimowoli antagoniści posiadać będą wysoką kulturę intelektualną i gdy się będą lepiej wzajemnie rozumieć, dzięki jednakowemu środowisku, dzięki studiom i pracy, wykonanej wspólnie".

Nasi sąsiedzi angielscy w następstwie doświadczeń ostatniej wojny odczuli potrzebę zagwarantowania współdziałania intelektualnego urzędników i oficerów różnych departamentów ministerjalnych. Zadośćuczynili tej potrzebie wcześniej niż my i stworzyli w tym celu Szkołę Obrony Imperialnej" (Imperial Defence College), otwartą w Londynie w styczniu 1927 r.

Szkoła ta ma na celu utworzenie kadry wybranej z urzędników cywilnych i oficerów 3 rodzajów sił zbrojnych, wyszkolonych w zagadnieniach, interesujących Imperium Brytyjskie oraz w zagadnieniach strategii ogólnej.

Funkcjonuje ona nietylko jako szkoła, mająca dać wyszkolenie teoretyczne, ale także jako organ badawczy, od którego Komitet Obrony Imperialnej żąda często studiów w zagadnieniach konkretnych.

Roczny kurs zaczyna się 15 stycznia każdego roku. Wykłady kończą się dyskusją i omówieniem ustnym.

Słuchacze są powoływani z armii lądowej i powietrznej (Royal Air Force), z marynarki, departamentów cywilnych, zainteresowanych w prowadzeniu wojny, z Dominiów i z Indii. W zasadzie jest 30 słuchaczy na każdym kursie, po 5 oficerów z każdego rodzaju sił zbrojnych i 15 słuchaczy z oficerów Dominiów lub Indii i urzędników cywilnych. Cyfry te zresztą podlegają zmianom. Tak więc na kursie w 1936 r. było 23 oficerów z trzech armij, zamiast 15. Przy tym, jakkolwiek w zasadzie powinni być brani do szkoły urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Skarbu, Floty Handlowej, Kolonij oraz z pośród personelu Dominiów, to dotychczas żaden urzędnik z Foreign Office czy Ministerstwa Skarbu na kursy te nie uczęszczał. Ogólnie opinia z ubolewaniem podnosi brak ten, jak również małą liczbę zarezerwowanych miejsc dla słuchaczy cywilnych.

Oficerowie angielscy, którzy przeszli przez szkołę, oceniają wysoko studia, które dały im możność poznania licznych zagadnień mało znanych. Tak samo urzędnicy cywilni interesowali się bardzo żywo wykładami ogólnymi o wielkich zagadnieniach wojskowych. Zresztą wzajemny kontakt tych ludzi okazał się bardzo pożyteczny gdyż ułatwiał rozwiązanie różnych delikatnych spraw międzyministerialnych, dzięki temu, że rozważane były przez dawnych kolegów szkolnych.

Sam fakt istnienia zresztą Szkoły Obrony Narodowej spowodował w Anglii w umysłach oświeconych żywy ruch, pobudzając zainteresowanie zagadnieniem obrony narodowej nie tylko w dziedzinie wojskowej, ale również i w zakresie przygotowania polityki, ekonomii i kolonii do tej obrony. Świadczą o tym liczne artykuły i prace z różnych dziedzin. Początek ten dodaje otuchy.

Przyszła działalność Szkoły francuskiej nie powinna iść po linii „nauczania" w dosłownym znaczeniu, ani „profesorki". Kierownik obowiązany jest wskazać przedmiot, ściśle go określić, wszcząć dyskusję, pobudzić do rozważań i spowodować wymianę myśli.

Ustanowiona metoda winna być metodą swobodnych badań i niezależnej dyskusji. Musi mieć w licznych momentach charakter, dość widocznej, wzajemnej nauki, gdzie każdy stara się wlać do ogólnej sprawy swoją część wiedzy i krytyki oraz rezultat doświadczeń osobistych.

Kierownik nie powinien narzucać swego zdania, ma jednak obowiązek przedstawić je szczerze i zdecydowanie.

Program studiów głównie zawiera:

— Organizację i funkcjonowanie w przeszłości rządu w czasie wojny, wnioski, które dadzą się zastosować w czasie obecnym oraz stosunek tego rządu do Naczelnego Dowództwa. Realizacja we Francji zagadnienia koordynacji wysiłków. (Wyższa Rada Obrony Narodowej, organizacja narodu do wojny).

— Walka w dziedzinie politycznej; stosunek jej do strategii innych odcinków oraz wzajemne oddziaływanie tych czynników.

— „Wojna militarna" (jeśli tak się można wyrazić) na lądzie, morzu i w powietrzu, nie tylko sama w sobie, lecz szczególniej w swych związkach z innymi potrzebami walki.

— Wojna ekonomiczna i finansowa, dziedzina jedna z najważniejszych w obronie narodowej z uwzględnieniem spraw zaopatrzenia, składów, fabrykacji, importu, transportu itd.

— Kolonie i ich możliwości dostarczania pomocy dla obrony kraju.

— Opinia publiczna, morale narodów oraz ich wodzów itd. Odcinek delikatny, który jednak często tłumaczy i warunkuje resztę.

Wreszcie kilka różnych zagadnień z zakresu czynników ogólnych i wspólnych takich, jak geografia, demografia, manewr, opracowanie planów wojny i planów operacyjnych.

Po przeprowadzeniu takiej analizy, pozostaje jeszcze próba przeprowadzenia syntezy, przez zastosowanie przyswojonych już pojęć, do konkretnego wypadku Francji, której w dzisiejszej sytuacji europejskiej może być narzucona wojna.

Przetłumaczył: *kpt. dypl. Piotrowski Stefan.*

PRZEŁAMANIE FRONTU I ROZWINIĘCIE PRZEŁAMANIA

Żigur, J. — Proryw i jego razwitje. — Wojennaja Myśl 5—6/37.

Wnioski z doświadczeń wojny 1914—18.

Analizując operacje, mające na celu przełamanie frontu w wojnach 1914—18, dochodzimy do następujących zasadniczych wniosków (patrz tabela Nr. 1):

1. — Przełamanie, nawet w warunkach na wpół ustabilizowanego frontu wschodnio-europejskiego, gdzie nasycenie wojsk bronią maszynową było słabe, wymagało znacznej ilości środków artyleryjskich. Dla przełamania frontu dywizji, zajmującej w obronie odcinek 10—15 km, trzeba było średnio użyć 15—20 dział oraz 12.000—15.000 pocisków na jeden km frontu.

2. — Ugrupowanie obrony w głąb wymagało podobnego ugrupowania sił nacierającego i zmuszało go do potęgowania swych wysiłków w miarę posuwania się naprzód.

3. — Coraz większe nasycanie wojsk bronią maszynową oraz zwiększanie się możliwości umacniania pozycji pod względem inżynieryjnym przyczyniało się do wzrostu siły obrony.

4. — Przełamanie starano się osiągnąć przez całkowite zburzenie i zniszczenie przy pomocy artylerii pozycji obronnej e środków ogniowych.

Wykonanie tego zadania na głębokość uzależnione było od zasięgu obserwacji naziemnej i wymagało olbrzymiej ilości pocisków oraz długotrwałego przygotowania artyleryjskiego. Zburzenie objektów, położonych głębiej (w szczególności na drugiej pozycji), praktycznie stawało się niemożliwe.

Obrońca, dysponując odwodami, miał możność wzmocnić na czas obronę taktyczną i ściągnąć dostateczne odwody, które, wykorzystując częstokroć drugą pozycję, likwidowały przełamanie, zadając nacierającemu ciężkie straty.

Tabela Nr 1.

WARUNKI I WYNIKI PRZEŁAMAŃ TAKTYCZNYCH.

Operacje	WARUNKI OBRONY		WARUNKI NATARCIA			Wyniki
	Średnie nasycenie obrony na 1 km frontu	Pozycja obronna	Nasycenie środkami walki na 1 km frontu	Srednia gęstość ugrupowania piechoty (na dywizję)	Przewaga liczebna I rzutu natarcia	
1915 r. Pod Gorlicami 2—5 V	1000 bagnetów, 3 c. k. m., 4 działa (10 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** 2—3 linie rowów strzeleckich na głębokość do 3 km; słabe przeszkody z drutu kolczastego.	Dział polowych — 15; okopowych 2 — 3; przygotowanie art. — 4 godz.	4 km	w art. 4-krotna w piech. 3-krotna	Przełamanie I pozycji w pierwszy dzień. Wzięto do niewoli 50% obrońców.
Pod Przasnyszem 13—23 VII	500 — 600 bagnetów, 2 c. k. m., 3,3 dział (15 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** 3 linie rowów na głębokość 2 — 3 km; przeszkody z drutu kolczastego.	Dział pol.—17; przygotowanie art.—6 godz.; na 1 km frontu 13.000 pocisków.	4—4.5 km	w art. 5—6 krotna w piech. 3-krotna	Przełamanie pozycji w pierwszym dniu.
W Szampanii 25 IX—6 X	1500 bagn., 4 c. k. m.; 12 — 15 dział (6 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** Szereg linii rowów na głębokość ok. 3 km; rowy łącznikowe, schrony, potężne przeszkody z drutu kolczastego.	Dział pol. 60 — 65; przygotowanie art.— 3 doby; na 1 km frontu 54000 pocisków.	1,5 km	w art. 5—6 krotna w piech. 4-krotna	Opanowanie pierwszej pozycji w ciągu piewszych 3 dni operacji.
1916 r. Nad jez. Narocz 18—28 III	500 bagn.; 4 — 5 c. k. m.; 5 — 7 dział (ok. 12 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** Szereg rowów na głębokość 2 — 3 km; silne przeszkody z drutu kolczastego. Schrony w silnie przemarzniętym gruncie.	Dział pol. 12—15; przygotowanie art. 5 godz.; na 1 km frontu 3—4 tysięcy pocisków.	ok. 5 km	w art. 2—3 krotna w piech. 2-krotna	Całkowite niepowodzenie: w ciągu 10 dni operacji nacierający stracił 100.000 ludzi.

Operacje	WARUNKI OBRONY		WARUNKI NATARCIA			Wyniki
	Średnie nasycenie obrony na 1 km frontu	Pozycja obronna	Nasycenie środkami walki na 1 km frontu	Średnia gęstość ugrupowania piechoty (na dywizję)	Przewaga liczebna I rzutu natarcia	
Pod Łuckiem	900 bagn., 3 — 4 c. k. m., 4 — 6 dział; (10 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** Szereg linii rowów i ośrodków oporu na głębokość 2 — 3 km; schrony, przeszkody z drutu kolczastego.	Dział pol. 20; przygotowanie art. — 29 godz.	2,2 km	w art. 4-krotna w piech. 4—5 krotna	Opanowanie pierwszej pozycji w ciągu 3 dni. Wzięto 50.000 jeńców.
Nad rz. Somme lipiec	1000 bagn., 12 l. k. m., 10 c. k. m., 12—13 dział; (5 — 6 km na dywizję)	**Pierwsza pozycja.** Rozbudowany system rowów i ośrodków oporu; rowy łącznikowe, schrony częściowo betonowe, kojce dla c.k.m., blokhauzy, potężne przeszkody z drutu kolczastego.	Dział pol. 60; okopowych 37; przygotowanie art. 7-dniowe; na 1 km frontu 70.000—100.000 pocisków (900 ton).		w art. 5-krotna w piech. 3-krotna	Częściowe opanowanie pierwszej pozycji.
1917 r. Natarcie gen. Nievel	1500 bagn., 20 l. k. m., 15 c. k. m., 20—25 dział; (3,5 km na dywizję)	Trzy pozycje na głębokość 12—15 km. Pierwsza pozycja: silna z licznymi betonowymi stanowiskami ogniowymi i schronami; gęsta sieć drutów kolczastych.	Dział polowych 85; okopowych 40; przygot. art. 9-dniowe; na 1 km frontu ok. 100.000 pocisków.	1,5 km	w art. 4—5 krotna w piech. 2-krotna	Całkowite niepowodzenie: w ciągu pierwszych 5 dni operacji nacierający stracił 150.000 ludzi.
1918 r. Marcowa ofensywa Niemców	750—1000 bagn.; 50 — 75 l.k.m., 10—15 c. k. m.; 25 dział (ok. 4 km na dyw.)	Umocniona strefa obronna o głębokości 8—15 km.	Dział pol. 80; okopowych 40; samolotów bojowych 6—7; przygot. art. 5 godz.; na 1 km frontu 35.000 pocisków.	2,7 km	w art. 3—4 krotna w piech. 1,5-krotna	Na froncie dwóch armii przełamanie strefy obronnej w pierwszych 2 dniach; wzięto 20.000 jeńców, 350 dział.

1179

Operacje	WARUNKI OBRONY		WARUNKI NATARCIA			Wyniki
	Średnie nasycenie obrony na 1 km frontu	Pozycja obronna	Nasycenie środkami walki na 1 km frontu	Średnia gęstość ugrupowania piechoty (na dywizję)	Przewaga liczebna I rzutu natarcia	
Majowa ofensywa Niemców (front głównego natarcia 38 km)	500 — 750 bagn., 30 — 40 l. k. m., 10 — 15 c. k. m., 30 dział (7 — 10 km na dywizję)	Umocniona strefa obronna o głębokości 8—12 km.	Dział pol. 120; samolotów 4—5; przygotowanie art. ok. 3 godz.; na 1 km frontu 50.000 pocisków.	2,7 km	w art. 4-krotna w piech. 3·krotna	Całkowite przełamanie strefy obronnej w 1-szym dniu operacji.
Natarcie 10. armii franc. 18 VII	1000 bagn., 30 l. k. m., 20 c.k.m., 30 — 35 dział (5 km na dywizję)	Niezakończona strefa obronna o głębokości 4 — 8 km.	Dział pol. 65; samolotów 24; czołgów 14—15; bez przygotowania art.	2.4 km	w art. i piech. 2·krotna	Całkowite przełamanie strefy obronnej w 1-szym dniu operacji. Wzięto 10.000 jeńców, 200 dział. Straty nacierającego — wielkie.
Operacja pod Amiens 8 VIII	500—1000 bagn., 35—40 l.k.m., 25 — 30 c.k.m.; 40 dział; (3—4 km na dyw.)	Słabo przygotowana strefa obronna. Główna pozycja obronna o głębokości 3 — 4 km.	Dział pol. 115; czołgów 25; samolotów 23; bez przygotowania art.	2,6 km	w art. 3-krotna w piech. 1,5-krotna	Całkowite przełamanie strefy obronnej w 1-szym dniu operacji. Straty obrony wyniosły ok. 28.000 ludzi, 400 dział.

1180

5. — Zwiększenie ilości szybkostrzelnej artylerii, udoskonalenie metod prowadzenia ognia do celów niewidocznych, stosowanie pocisków chemicznych i dymnych, zjawienie się znacznej ilości czołgów — wszystko to dawało możność organizowania operacji przełamania frontu z jednoczesnym obezwładnieniem całej głębokości taktycznego ugrupowania obrony.

Wszystko to razem wzięte ułatwiło w 1918 roku wykonanie całego szeregu przełamań taktycznych, połączonych z całkowitym prawie zniszczeniem oddziałów obrony na odcinkach przełamania.

6. — Dla zapewnienia sobie powodzenia podczas przełamywania frontu w warunkach 1918 r., tj. gdy dywizja w obronie zajmowała odcinek 4—6 km., zachodziła konieczność wprowadzania do akcji wielkiej ilości środków walki, a mianowicie 80—120 dział lekkich i ciężkich, 50.000 pocisków, 25 czołgów i 25 samolotów na jeden km frontu.

Właściwości taktycznego przełamania w warunkach współczesnych.

a. — Siła i środki współczesnej obrony.

Nasycenie frontu na wschodnio-europejskim teatrze wojny może się wahać na odcinkach czynnych od 3—10 km i na odcinkach biernych od 8—20 km na dywizję.

Dywizja w państwach wschodnio-europejskich (Polska—Rumunia) posiada w przybliżeniu 150 c. k. m., 300 r. k. m. i 60—80 dział polowych. Należy się liczyć z tym, że w czasie wojny dywizja posiadać będzie prócz tego 50 działek przeciwpancernych. Dywizję tak wyposażoną cechuje więc duża siła obronna.

Piechota w obronie. Siłę ogniową piechoty w obronie obrazuje następująca tabelka:

Przypada na 1 km. frontu
(przy ugrupowaniu w głąb do 5—6 km)

Szerokość frontu (km na dyw)	Karabinów maszynowych		
	ciężkich	recznych	razem
5	30	60	90
8	ok.20	ok.40	60
10	15	30	45
15	10	20	30
20	7,5	15	22,5

Według ustalonych we wszystkich armiach europejskich poglądów taktycznych, do 2/3 ogólnej ilości k. m. znajduje się w strefie 2—3 km, zaś pozostała ilość k. m. rozmieszczona jest w strefie 3—5 km od poprzedniego skraju pozycji obronnej.

W ten sposób nacierający w warunkach przyszłej wojny spotka się z wyjątkowo gęstym i potężnym ogniem karabinów maszynowych obrony i bez zduszenia tego ognia powodzenia piechoty nie da się osiągnąć.

Środki inżynieryjne. Udoskonalone dziś środki inżynieryjne pozwalają na wydatne wzmocnienie pozycji obronnej. W ciągu 5 godzin od chwili zajęcia odcinka obrony oddziały potrafią przy pomocy własnych środków zaryć się w ziemię, zaś po upływie doby powstaną już przeszkody z drutu kolczastego, urządzone punkty obserwacyjne oraz pewna ilość schronów zbiorowych.

Po 3—4 dniach, dzięki zastosowaniu szybko tężejącego betonu, powstaną na najważniejszych kierunkach betonowe stanowiska dla c. k. m., do zburzenia których potrzebna będzie artyleria ciężka.

Artyleria w obronie. W warunkach wschodnio-europejskiego teatru wojny ilość artylerii w obronie może być następująca:

Gęstość obrony (ilość km na dywizję)	Przypada średnio dział na 1 km frontu
5 km.	12—16
8 „	8—10
10 „	6—8
15 „	4—5
20 „	3—4

Powyższe normy pozwalają na utworzenie ciągłego ognia zaporowego na całym froncie tylko w wypadku, gdy dywizja zajmuje w obronie odcinek 5-cio kilometrowy.

Na froncie zachodnim w 1918 r. normy te wahały się od 25—40 dział na 1 km frontu.

Obrona przeciwczołgowa.

Zjawienie się dużej ilości czołgów powoduje intensywne nasycanie armii europejskich środkami przeciwpancernymi. Należy się spodziewać, że ilość działek przeciwpancernych w armiach

wschodnio-europejskich wynosić będzie 50 na dywizję. Wobec tego na 1 km frontu obrony przypadnie średnio:

Gęstość obrony (Ilość km na dywizję)	Ilość działek ppanc. na 1 km frontu
5	10
8	6
10	5
15	3,5
20	2,5

Ponieważ pewne odcinki obrony terenowo będą dla czołgów trudno dostępne, nasycenie bronią ppanc. faktycznie będzie więc nieco większe.

Działka ppanc. posiadają średnią szybkostrzelność — nieautomatyczne około 20 strz/min, zaś automatyczne — około 50—60 strz/min, przy skuteczności ognia do odległości 1000—1200 m.

Czołgi są w stanie prowadzić skuteczny ogień z odległości 500—600 m. Przy szybkości posuwania się czołgów 12 km/godz. działko, rozpoczynając ogień do nacierających czołgów z odległości 1000—1200 m, odda — nieautomatyczne 100—120 i automatyczne 250—300 strzałśw.

W warunkach bojowych liczyć można nie więcej niż na jedno trafienie na 10 strzałów. W ten sposób jedno działko ppanc. w czasie posuwania się czołgów (z odległości 1000—1200 m) będzie miało — nieautomatyczne 10—12, zaś automatyczne 24—30 trafnych strzałów.

Przyjmując, że czołg po otrzymaniu 2—3 trafień staje się niezdolny do walki, dochodzimy do wniosku, że każde działko nieautomatyczne może w przytoczonych wyżej warunkach unieszkodliwić 3—5, zaś automatyczne 8—10 czołgów.

Obrona przeciwpancerna nabiera więc wyjątkowego znaczenia. Dywizja, posiadając 50 działek ppanc. będzie w stanie średnio wyprowadzić z walki:

Gęstość obrony (Ilość km na dywizję)	Na każdy km frontu przy użyciu działek	
	nieautomatycznych	automatycznych
5 km	30—50 czołgów	80—100 czołgów
10 „	15 25 „	40—50 „
20 „	7—12 „	20—25 „

Straty powyższe teoretycznie są możliwe w warunkach, gdy działka ppanc. zachowują całkowitą swobodę działania, tj. wówczas gdy nie są zwalczane przez artylerię i czołgi. W warunkach bojowych oczywiście tego nie będzie.

Prócz działek ppanc. obrona będzie dysponować wielkokalibrowymi k. m. oraz karabinami systemu Hoerlicha, które są skutecznym środkiem obrony ppanc. na najbliższych odległościach. Dużą rolę ponadto odgrywają tu miny, oraz naturalne i sztuczne przeszkody przeciwczołgowe.

Wszystko to czyni współczesną obronę ppanc. tak potężną, że bez stłumienia i obezwładnienia jej natarcie czołgów w większości wypadków nie będzie miało powodzenia.

Ugrupowanie obrony w głąb.

Według ustalonych nowoczesnych poglądów główna pozycja obronna, ubezpieczona linią przesłaniania, posiada głębokość 3—6 km. Należy się liczyć z tym, że na ważnych kierunkach w tyle za pozycją główną, w odległości nieco większej od dziennego przemarszu bojowego ugrupowania piechoty, wspartej czołgami (10—20 km), urządzona zostanie jeszcze i pozycja zapasowa (tylna).

b. — Współczesne środki i sposoby taktycznego przełamania.

Powodzenie operacji przełamania frontu zależy od możliwości piechoty opanowania pozycji nieprzyjacielskiej. W dzisiejszych warunkach piechota będzie w stanie wykonać to zadanie tylko w tym wypadku, gdy przy pomocy swych środków nacierający zdoła zdusić i zneutralizować potężny ogień obrony.

Nowoczesne techniczne środki walki umożliwiają zaatakowanie nieprzyjaciela na całej głębokości jego ugrupowania obronnego, jak również wykonanie niespodziewanego obejścia przeciwnika, uchwycenie jego rejonów pozafrontowych z jednoczesnym wyjściem na jego drogi odwrotowe.

Artyleria i czołgi w natarciu. Te dwa rodzaje broni mają za zadanie ułatwić piechocie posuwanie się naprzód, przez zduszenie broni maszynowej i innych środków ogniowych przeciwnika.

O ile w natarciu biorą udział czołgi, to właśnie im w udziale przypadnie rola zwalczania broni maszynowej, zaś głównym zadaniem artylerii będzie zwalczanie broni przeciwpancernej. Ponadto artyleria musi zwalczać i neutralizować działanie artylerii nieprzyjaciela i jego wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Dla stłumienia ognia artylerii obrony wymagana jest 1½-krotna przewaga artylerji nacierającego, zaś najlepszym sposobem zduszenia środków ppanc. przeciwnika jest stosowanie ruchomej zapory artyleryjskiej, poprzedzającej czołgi. Jeżeli chodzi o normy wyposażenia natarcia w artylerię, to sowiecki regulamin służby polowej przewiduje:

— dla utworzenia ruchomej zapory ogniowej (zwalczanie broni ppanc.) 1 dyon na każde 300 m frontu;

— dla stłumienia ognia artylerii obrony 30 — 40 dział na 1 km frontu.

Ogółem więc nacierająca na 3-kilometrowym froncie dywizja musi posiadać nie mniej jak 120 — 130 dział, czyli średnio 40 — 45 dział na 1 km frontu. Bez potężnych bowiem środków artyleryjskich przełamanie frontu będzie niemożliwe.

R o l a c z o ł g ó w w n a t a r c i u. Zasadnicze przeznaczenie czołgów, wspierających piechotę w natarciu, to zniszczenie, zduszenie i obezwładnienie środków ogniowych obrony, a w pierszym rzędzie karabinów maszynowych. Do wykonania tych zadań potrzeba, licząc również czołgi drugiego rzutu, 30 czołgów na 1 km frontu.

Czołgi dalekiego działania będą miały za zadanie atakowanie stanowisk artylerii, odwodów i wycofujących się oddziałów nieprzyjaciela.

Przypuszczalnie dla wykonania powyższych zadań korpus piechoty w natarciu musi posiadać nie mniej jak 3 — 4 batalionów czołgów.

R o l a l o t n i c t w a. Doświadczenia z wojny światowej oraz z wojny hiszpańskiej wykazały, że lotnictwo szturmowe i bombardowania lekkiego odgrywa na polu walki doniosłą rolę, zwalczając skutecznie swym ogniem cele naziemne, a więc artylerię na stanowiskach, odwody, cofające się oddziały itp. Jest zatem czynnikiem, który wydatnie współdziała w akcji przełamania frontu.

R o l a ś r o d k ó w c h e m i c z n y c h. Ważną również rolę odegrać powinno wykorzystanie środków dymnych w neutralizowaniu i zmniejszaniu skuteczności ognia obrony. Podkreślić na-

leży, że skuteczność ognia piechoty (kb i k. m.) dzięki oślepieniu stanowisk ogniowych zmniejsza się 10—15 krotnie, zaś przez zamaskowanie celów dymem 3—5 krotnie.

Rola piechoty. Tylko przez energiczne parcie naprzód może sobie piechota zapewnić powodzenie w przełamaniu frontu.

Powinna ona śmiało i szybko postępować tuż za czołgami i potężnym wałem ogniowym artylerii, by dopaść przeciwnika w stanie jego obezwładnienia, zanim nie zdąży on wyjść ze swych schronów i wykorzystać swych środków walki.

Najmniejsze oderwanie się piechoty od czołgów i wału ogniowego artylerii może ją kosztować bardzo drogo. Nawet pomimo dysponowania dużą ilością współczesnych środków walki, umożliwiających zwalczanie przeciwnika na całej głębokości obrony, piechota musi sama zlikwidować obrońcę i opanować teren, współdziałając ściśle z innymi rodzajami broni. Aby ułatwić czołgom posuwanie się, piechota powinna zwalczać ukazujące się niespodziewanie środki przeciwpancerne i opanowywać przeszkody przeciwpancerne.

Front natarcia dywizji piechoty w zależności od siły i środków obrony wahać się będzie od 2—3,5 km.

Jednoczesne zwalczanie całej głębokości ugrupowania obronnego.

Współczesne środki walki, a w pierwszym rzędzie czołgi, artyleria, lotnictwo i desanty zmechanizowane umożliwiają równoczesne zwalczanie całej głębokości obrony przeciwnika, celem odizolowania go, całkowitego otoczenia i zniszczenia.

Da się to osiągnąć przez:

— oddziaływanie lotnictwa na odwody i tyły obrony,

— ostrzeliwanie artylerią całej taktycznej głębokości obrony,

— wdarcie się czołgów dalekiego działania oraz piechoty, wspartej czołgomi w głąb taktycznego ugrupowania obronnego przeciwnika,

— rzucenie na głębokie tyły nieprzyjaciela kawalerii oraz związków zmechanizowanych,

— szerokie zastosowanie dymów dla zamaskowania manewru i celem wprowadzenia npla w błąd na odcinkach drugorzędnych.

Wszystko to wymaga wprowadzenia do akcji olbrzymich środków walki. Niedostateczne bowiem ich użycie doprowadzi tylko do ich rozproszenia i nie dałoby pozytywnych wyników.

Rozwinięcie przełamania taktycznego w operacyjae.

Przestudiowanie niektórych operacyj z wojny światowej pozwoli rozpatrzyć warunki rozwinięcia przełamania frontu.

Operacje pod Przasnyszem 1915 r.

12. niemiecka armia, wykonująca przełamanie frontu, nie posiadała specjalnego rzutu dla wykorzystania powodzenia, a jedynie w odwodzie 3½ dywizje piechoty i ½ dywizji kawalerii. W ciągu 11 dni operacji osiągnięto głębokość przełamania 24—50 km. Straty Rosjan wynosiły 40.000 ludzi.

Front przełamania na początku operacji — 30 km, osiągnął pod koniec operacji szerokość 140 km.

Pomimo olbrzymiej przewagi po stronie Niemców (w sile żywej 4-krotna, w artylerii 6-krotna) nie zdołali oni rozwinąć przełamania na większą głębokość, głównie dlatego, że Rosjanie szybko ściągnęli i wprowadzili do walki liczne odwody operacyjne. W ciągu 5 dni zasilili oni już swój front 56 baonami i 134 działami i w tym czasie stosunek sił obu przeciwników wynosił: po stronie nidmieckiej 132 baonów piechoty i 1064 dział, po stronie rosyjskiej — 100 baonów piechoty i 262 dział. Napływ świeżych odwodów rosyjskich sparaliżował dalszą akcję Niemców.

Operacje w Szampanii (28 IX. — 6 X. 15 r.)

Dla rozwinięcia przełamania frontu na odcinku 30 km Francuzi poza 20 dywizjami I rzutu, posiadali w II rzucie 10 dywizji piechoty oraz w III rzucie 6 dywizyj kawalerii.

Jednak mimo tych sił oraz istnienia silnege rzutu, przeznaczonego dla wykorzystania powodzenia, nie udało się nietylko wykorzystać powodzenia, lecz nawet dokonać taktycznego przełamania frontu i cały wynik operacji doprowadził zaledwie do opanowania pierwszej pozycji obronnej.

Niemcy bowiem posiadali wiadomości o zamierzonym natarciu i na czas wzmocnili obronę taktyczną, zgęszczając ją do 5—6 km na dywizję, jak również zgrupowali odwód w sile 3

dywizje piechoty, a w czasie już samej operacji ściągnęli na zagrożony odcinek jeszcze około 10 dywizyj piechoty.

W powyższej operacji Francuzi w ciągu 5 dni stracili 150.000 ludzi, a cały ich rzut wykorzystania i kawaleria pozostały bezczynne.

Podczas natarcia nad rz. Somme (1 VII 16) alianci, nacierając 20 dywizjami piechoty na froncie 40 km, posiadali w II rzucie 9 dywizyj piechoty oraz w III—2 korpusy kawalerii. I w tym wypadku powodzenie ograniczyło się zaledwie do zajęcia pozycji przedniej, ponieważ Niemcy stopniowo ściągnęli na zagrożony front około 24 świeżych dywizyj piechoty.

W operacji 21 marca 1918 r. na Cambrai — St. Quentin Niemcy, nacierając na froncie 80 km. posiadali w I rzucie 30 dywizji, w II—19 dywizji i w III—10 dywizji. Dywizje II i III rzutu miały za zadanie zluzowanie wyczerpanych walką dywizji I rzutu oraz rozwinięcie powodzenia.

Na piąty — szósty dzień operacji na odcinku La Barque — Ervillers powstała zupełnie nie broniona przez aliantów luka o szerokości 7 km. Niemcy, nie posiadając wojsk szybkich, nie byli w stanie wykorzystać tej luki i odwody operacyjne obrony szybko zapełniły ją, organizując na nowo front ciągły.

Dla zapewnienia sobie korzystnych warunków dla operacyjnego przełamania frontu Niemcy podczas działań marcowych dążyli nietylko do jednoczesnego zwalczania całej głębokości obrony taktycznej. Usiłowali oni również związać i zdezorganizować całą głębokość operacyjnego ugrupowania przeciwnika oraz odizolować front przełamania od operacyjnych odwodów nieprzyjaciela, wykorzystując w tym celu lotnictwo, zwłaszcza bombardujące.

Otrzymywało ono w działaniach 1918 r. następujące zadania:

— niszczenie lotnictwa nieprzyjacielskiego w jego bazach;

— burzenie składów amunicji;

— niszczenie obiektów kolejowych celem przeszkodzenia przeciwnikowi w przerzucaniu odwodów;

— dezorganizowanie dowodzenia przez bombardowanie sztabów wielkich związków operacyjnych.

Jednak pomimo wielkiej aktywności lotnictwa niemieckiego przerzucanie odwodów przez aliantów odbywało się dość sprawnie.

Od 21 do 29 marca 1918 r. na odcinek przełamania frontu przybyło 1476 pociągów z odwodami a do 31 marca alianai rzu-

cili do walki 30 nowych dywizyj i ponad 20 pułków artylerii ciężkiej.

Na ogół na skutek działalności lotnictwa niemieckiego ruch na niektórych liniach kolejowych przerwany był nie dłużej jak na 8—10 godzin.

W operacjach marcowych Niemcy zdołali się wedrzeć na głębokość 60—70 km, cały czas jednak napotykając ciągły front ogniowy nieprzyjaciela. Na siódmy dzień operacji wytworzony stosunek sił obu stron (71. d. p. niemiecka i 55. d. p. sojuszników) wykluczał dalsze powodzenie ofensywy.

W ten sposób niemieckie działania w marcu 1918 r., jak również i następnie przedsięwzięte w maju tegoż roku, nie doprowadziły do operacyjnego przełamania frontu, dzięki szybkiemu przerzuceniu przez obronę na odcinek zagrożony silnych odwodów. Niemieckie oddziały, przeznaczone do wykorzystania powodzenia i rozwinięcia przełamania taktycznego w operacyjne, wobec tych odwodów okazały się bezsilne i mogłyby niewiele zdziałać nawet gdyby się składały z jednostek szybkich, jak kawaleria i czołgi.

Wnioski z doświadczeń wojny światowej.

Analizując warunki operacyj przełamywania frontów podczas wojny światowej oraz wykorzystania powodzenia, dochodzimy do następujących wniosków (patrz tab. Nr 2):

1. — Powodzenie w rozwinięciu taktycznego przełamania frontu, jak również głębokość włamania się w ugrupowanie nieprzyjacielskie zależne były głównie od wielkości odwodów operacyjnych oraz szybkości wprowadzenia ich do walki przez obrońcę.

2. — Zapewnienie sobie możliwości dokonania szerokiego i głębokiego przełamania frontu w warunkach 1918 r. na froncie zachodnim sprowadzało się w zasadzie do rozwiązania zagadnienia zniszczenia i związania odwodów operacyjnych przeciwnika. Osiągnięte to być mogło tylko przez kombinację działań zaczepnych przy znacznej przewadze sił żywych, materialnych i moralnych nacierającego.

3. — W powyższych warunkach chociaż stawiano sobie za zadanie odizolowanie odwodów operacyjnych obrony od frontu przełamania, to jednak zadanie to nie mogło być rozwiązane wobec niedostatecznej siły bojowej lotnictwa, oraz wobec nie-

Tabela Nr 2.

WARUNKI I WYNIKI WYKORZYSTANIA PRZEŁAMANIA FRONTU.

Operacje	Początkowy front przełamania	Odwody dla zasilenia I rzutu natarcia i dla wykorzystania przełamania frontu		Głębokość przełamania	Zasadnicze przyczyny powodzenia ew. niepowodzenia przy wykorzystaniu przełamania frontu
		dyw. piech.	dyw. kaw.		
1915 r. Pod Gorlicami (2 — 15 V)	35 km	3	1	140 km	**Przyczyny powodzenia:** 1. — Obrona nie posiadała większych odwodów operacyjnych na kierunku przełamania frontu; 2. — Trudności w przerzuceniu odwodów operacyjnych z innych kierunków; 3. — Nieumiejętne wykorzystanie przez obronę nadchodzących odwodów.
Pod Przasnyszem (13 — 23 VII)	30 km	$3\frac{1}{2}$	$\frac{1}{2}$	25—50 km	Szybkie i skoncentrowane wprowadzenie do walki przez obronę znacznych odwodów operacyjnych ograniczyło głębokość przełamania.
W Szampanii (25 IX — 6 X)	30 km	10	6	Opanowanie 1-szej pozycji obronnej	**Przyczyny niepowodzenia:** 1. — Szybkie wprowadzenie do walki znacznych odwodów operacyjnych (w ciągu 10 dni— 13 świeżych dywizyj piechoty). 2. — Duże nasycenie obrony taktycznej (5 — 6 km na dywizję).
1916 r. Nad jez. Narocz (marzec)	80 km	6	3	0 km	Zupełne niepowodzenie natarcia.
Nad rz. Somme (od 1 VII)	40 km	9	6	Opanowanie 1-szej pozycji obronnej	**Przyczyny niepowodzenia:** 1. — Wprowadzenie do walki znacznych odwodów operacyjnych obrony (w ciągu pierwszych 5-ciu dni — 6 świeżych dyw. piech., w ciągu lipca — 24 świeżych dyw. piech.). 2. — Duże nasycenie frontu obrony (6 km na dywizję).

Operacje	Początkowy front przełamania	Odwody dla zasilenia I rzutu natarcia i dla wykorzystania przełamania frontu		Głębokość przełamania	Zasadnicze przyczyny powodzenia ew. niepowodzenia przy wykorzystaniu przełamania frontu
		dyw. piech.	dyw. kaw.		
1917 r. Natarcie gen. Nievel (kwiecień)	42 km	23	7	0 km	Zupełne niepowodzenie natarcia.
Pod Cambrai (listopad)	12 km	3	3	Przełamanie taktycznej obrony przeciwnika	**Przyczyny ograniczonego powodzenia:** 1. — Wąski front taktycznego przełamania. 2. — Niezdecydowane wykorzystanie przełamania. 3. — Nadejście operacyjnych odwodów obrony.
1918 r. Natarcie Niemców w Pikardii (21 III — 5 IV)	80 km	29	—	60—70 km	**Przyczyniło się do osiągnięcia powodzenia:** 1. — Całkowite rozgromienie oddziałów obrony w zasięgu taktycznym; 2. — Znaczny okres czasu, potrzebny na ściągnięcie przez obronę odwodów operacyjnych. **Powodzenie zostało ograniczone:** Na skutek przerzucenia przez obronę znacznych odwodów operacyjnych; sami Francuzi w ciągu 10 dni operacji wprowadzili do walki 30 świeżych dyw. piech. i 20 pułków artylerii ciężkiej.
Natarcie Niemców nad rz. Aisne (27 V — 5 VI)	90 km	13	—	45—60 km	Te same przyczyny jak wyżej.
Natarcie 10. armii franc. (18 VII — 4 VIII)	24 km	6	3 d. k. i 130 czołgów	35 km	Powodzenie ograniczone zostało dzięki dysponowaniu przez obronę znacznymi odwodami (w ciągu 15 dni operacji, Niemcy wprowadzili do walki 27 dyw. piech.).
Pod Amiens (8 — 14 VIII)	18 km	4	4 d. k. i 96 czołgów	20 km	Ntemcy w ciągu 7 dni operacji wprowadzili do walki 35 dyw. piech. i zahamowali rozwinięcie przełamania.

posiadania wielkich związków pancerno-motorowych, zdolnych do prowadzenia operacji na znaczną głębokość.

4. — Ważnym czynnikiem w wykorzystaniu przełamania frontu było zaskoczenie operacyjne. Dzięki niemu nieprzyjaciel nie był w stanie na czas ściągnąć na zagrożony odcinek swych odwodów operacyjnych, a nacierający przez dłuższy okres czasu mógł zachować niezbędną przewagę sił.

5. — W warunkach 1918 r. na froncie zachodnim wobec posiadania przez obronę znacznej ilości odwodów operacyjnych, które mogły być rzucone na front, zgrupowania, przeznaczone przez nacierającego do wykorzystania przełamania, nie były w stanie wykonać swego zadania.

Zazwyczaj rozwinięcie przełamania frontu osiągano parciem naprzód oddziałów pierwszego rzutu, zasilanych z głębi przez świeże jednostki rzutów następnych. Głębokość włamania zależna była od szybkości, z jaką obrońca potrafił ściągnąć na zagrożony odcinek potrzebną do wyrównania sił ilość odwodów.

Rozwinięcie przełamania frontu w warunkach współczesnych.

Zlikwidowanie obrony taktycznej.

Współczesne środki natarcia (czołgi, artyleria, lotnictwo), jak również sposoby natarcia, stwarzają przesłanki dla likwidacji obrony w zasięgu taktycznym.

Rozgromienie przeciwnika w jego strefie obronnej wymaga użycia przez nacierającego dostatecznej ilości środków walki, umiejętnej organizacji i wykonania natarcia.

Zniszczenie nieprzyjaciela w strefie jego obrony taktycznej stwarza korzystne warunki dla szybkiego przełamania frontu.

Podczas wojny światowej (do 1918 r.) obrona była w stanie stosunkowo łatwo wycofać swe oddziały z walki, zająć nowe pozycje i zorganizować nowy front ciągły. Nacierający zmuszony był rozpoczynać na nowo natarcie i nie mógł szybko osiągnąć przełamania frontu nawet w tych wypadkach, gdy obrona na danym kierunku nie posiadała odwodów operacyjnych.

Dziś sytuacja uległa znacznej zmianie. Współczesne środki i sposoby natarcia przy ich umiejętnym zastosowaniu w wielu wypadkach umożliwiają zlikwidowanie nieprzyjaciela. Oddziały obrony, wobec tych nowych środków, często nie będą w stanie wycofać się i zorganizować ponowny opór. Gdy w dodatku obrona nie dysponuje na danym kierunku większymi odwodami

operacyjnymi, nacierający ma możność szybko posuwać się naprzód, celem zdecydowanego wykorzystania przełamania frontu. Zlikwidowanie więc obrony taktycznej zwiększy wydatnie tempo natarcia w pierwszym okresie przełamywania frontu.

Zwalczanie odwodów operacyjnych.

Na wschodnio - europejskim teatrze przyszłej wojny ilość operacyjnych odwodów na poszczególnych odcinkach ogólnego frontu strategicznego i w poszczególnych okresach wojny będzie różna.

W związku z tym zwalczanie tych odwodów będzie zadaniem poważnym, ponieważ liczne odwody, dzięki współczesnym środkom transportowym, są jednym z najważniejszych czynników, które, ograniczając głębokość natarcia, stają na przeszkodzie w rozwinięciu przełamania taktycznego w przełamanie operacyjne.

Powodzenie natarcia zasadniczo zależy, przy pozostałych jednakowych warunkach, od ilościowego stosunku sił na danym kierunku.

Głębokość operacyjnego przełamania frontu zależy znów od tempa posuwania się natarcia i od czasu, w którym nacierający potrafi zachować przewagę sił, niezbędną dla prowadzenia natarcia i zwalczania oporu przeciwnika.

W trakcie operacji przełamania frontu obrona nie omieszka ściągnąć na zagrożony odcinek swych odwodów operacyjnych i dzięki temu, jak również na skutek wyczerpywania się nacierającego, nastąpi po pewnym czasie taki stosunek sił i takie ich ugrupowanie, wobec których dalsze natarcie nie może liczyć na powodzenie. Wskazuje to, jak wielki wpływ mają odwody operacyjne obrony na głębokość przełamania frontu i jak wielkie znaczenie posiada zadanie odizolowania ich od rejonu przełamania.

Podczas wojny światowej do wykonania tego zadania Niemcy używali swego lotnictwa bombardującego z niewielk m jednak skutkiem. Dziś potęga lotnictwa bombardującego i szturmowego wzrosła niepomiernie.

Dla porównania wystarczy nadmienić, że o ile jednorazowy ładunek niemieckiego lotnictwa bombardującego wynosił 90 ton bomb, to dziś wzrósł on do 600 ton.

Sieć kolejowa w Europie wschodniej jest rozbudowana słabiej, a więc bardziej czuła na napady lotnicze. O ile lotnictwo

niemieckie potrafiło w 1918 r. wywoływać w ruchu kolejowym przerwy do 8—10 godz., to lotnictwo współczesne, działając przeciwko obiektom kolejowym i drogowym, może liczyć na poważne przeszkodzenie w wykonaniu kolejowych i drogowych transportów operacyjnych.

Wszystko to stwarza poważne przesłanki dla czasowego odizolowania odwodów operacyjnych obrony od kierunków przełamania frontu.

W warunkach korzystnych, gdy na danym kierunku operacyjnym obrona nie będzie dysponować w pobliżu silnymi odwodami, wszystkie związki szybkie nacierającego z powodzeniem mogą brać udział w odizolowaniu frontu przełamania od operacyjnych odwodów przeciwnika, znajdujących się na dalszych tyłach nieprzyjaciela.

Wszystko to razem wzięte stwarza warunki dla głębokiego operacyjnego przełamania frontu. Jednak, gdy nieprzyjaciel będzie posiadał swobodne odwody operacyjne, wykorzystanie przełamania frontu na pewnej głębokości zostanie zahamowane.

W związku z tym, żeby wykonać głębokie operacyjne przełamanie frontu i zachować sobie dalszą swobodę działań manewrowych większych sił dla ostatecznego zniszczenia przeciwnika, niezbędne jest zużycie i związanie jego odwodów przez działania zaczepne armij naziemnych. Tylko wówczas bowiem, gdy nieprzyjaciel nie rozporządza poważniejszymi odwodami operacyjnymi i gdy nacierający posiada dostateczną przewagę sił, będzie miał on możność szerokiego i głębokiego rozwinięcia przełamania frontu.

Głębokość przenikania zgrupowań szybkich.

Podczas wojny światowej w wielu operacjach na froncie zachodnim występowały wielkie masy kawalerii, wsparte niekiedy czołgami i przeznaczone dla operacyjnego wykorzystania przełamania frontu. Jednak, jak wiadomo, te wielkie zgrupowania kawaleryjskie swego zadania nie wykonały.

W przyszłej wojnie, niewątpliwie, we wszystkich armiach europejskich będą brały udział znaczne masy kawalerii, bogato wyposażone w środki ogniowe i czołgi oraz wielkie związki pancerno-motorowe.

Jednym z zadań tych związków szybkich będzie wykorzystanie przełamania frontu przez gwałtowne wdarcie się w operacyjną głębokość nieprzyjaciela, celem rozgromienia jego od-

wodów i zaatakowania od tyłu cofających się oddziałów przeciwnika.

Możliwa głębokość wdarcia się zgrupowań szybkich w głąb nieprzyjacielskiego ugrupowania operacyjnego zależy od siły i rozmieszczenia operacyjnych odwodów przeciwnika. Gdy odwody te będą silne i rozmieszczone w pobliżu frontu, wówczas zgrupowania szybkie niekiedy zupełnie nie będą w stanie samodzialnie działać w głębi ugrupowania nieprzyjacielskiego i mogą łatwo ulec zniszczeniu. W podobnych wypadkach korzystniej będzie zadanie wykorzystania powodzenia pozostawić tylko nacierającym korpusom piechoty, bogato wyposażonym w techniczne środki walki.

Dzisiejsza technika wojenna, użyta masowo, daje możność zwalczania ważnych obiektów położonych w głębi ugrupowania nieprzyjacielskiego, a w związku z tym powiększyły się i operacyjne możliwości nacierającego.

Wobec tego organizacja i wykonanie przełamania frontu w warunkach dzisiejszych zasadniczo będzie dziś przedstawiać się następująco:

1. W okresie przygotowania operacji przeprowadzane będzie zniszczenie podstaw zaopatrywania oraz paraliżowanie dowozu środków zaopatrywania do armii nieprzyjacielskiej. Zadanie to przypadnie w udziale lotnictwu bombardowania ciężkiego i lekkiego.

2. Szerokość frontu przełamania w początkowej fazie operacji zasadniczo zależy od posiadanych środków walki (artylerii, czołgów, lotnictwa) oraz od siły obrony. Z reguły jednak szerokość ta nie może być mniejsza od 30 km.

Przy gęstości nasycenia frontu obrony, odpowiadającej 10—12 km na dywizję, przy należytym stanie moralnym oddziałów obrony oraz w warunkach gdy nad umocnieniem swej pozycji nieprzyjaciel pracował przynajmniej 5 dni, powodzenie przełamania wymagać będzie użycia na 1 km frontu 40—45 dział, 30—40 czołgów, 25—30 samolotów, jak również posiadania przynajmniej trzykrotnej przewagi w sile żywej.

Najbardziej korzystną formą działania będzie przełamanie wykonane przez dwie grupy uderzeniowe, na dwóch odcinkach frontu, z dalszym prowadzeniem natarcia po liniach zbieżnych. Doprowadzić to może nietylko do rozbicia przeciwnika, lecz i do całkowitego jego otoczenia.

3. W pierwszej fazie operacji zadanie podstawowe — to

jak najszybsze zniszczenie sił przeciwnika w strefie jego obrony taktycznej. Posiadane środki nowoczesne umożliwiają w zupełności zwalczanie nieprzyjaciela na całej głębokości jego taktycznego ugrupowania.

4. Z chwilą, gdy nieprzyjaciel rozpoczyna odwrót, należy dążyć do zniszczenia wycofujących się oddziałów przez oskrzydlenie i otoczenie ich przez jednostki piechoty, nasycone czołgami i artylerią, przez oddziały pancerno-motorowe, kawalerię oraz przez wyrzucenie na jego tyłach (przeprawy, défile) desantów.

5. Odwody nieprzyjacielskie ściągane pośpiesznie do rejonu przełamania muszą być jak najdłużej zatrzymane, zdezorganizowane i następnie zniszczone.

Może to być osiągnięte przez:

— paraliżowanie transportów kolejowych, dzięki niszczeniom ważnych obiektów kolejowych,

— napady lotnicze na transporty będące w ruchu,

— przecięcie dróg, po których odwody posuwają się,

— zaatakowanie zbliżających się odwodów przez wojska naziemne.

Zadanie to wykonywać będzie lotnictwo bombardujące i szturmowe, oddziały pancerno-motorowe, dalekonośna artyleria oraz piechota zmotoryzowana.

Przy takich sposobach działania armia, technicznie bogato wyposażona oraz prowadząca energiczne natarcie, może liczyć na zniszczenie nieprzyjaciela częściami.

Nowe współczesne środki walki stwarzają zupełnie nowe możliwości operacyjne, jednak pod warunkiem, że środki te będą stosowane masowo.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tak bogate wyposażenie techniczne może otrzymać tylko jedna, najwyżej dwie armie uderzeniowe, działające na kierunkach głównych.

Pozostałe armie, wyposażone słabiej nie będą w stanie jednocześnie zwalczać całej głębokości taktycznego i operacyjnego ugrupowania obrony. Działanie ich więc będzie się ograniczać do koncentrowania swych wysiłków na poszczególnych ważnych dla danej fazy operacji obiektach.

Umiejętne zgranie działań armii uderzeniowej, bogato wyposażonej, z armiami słabiej wyposażonymi technicznie, może i powinno doprowadzić do zdecydowanych rozstrzygnięć i do osiągnięcia znacznych sukcesów operacyjnych.

Streścił *W. Chojnacki*, mjr.

ZASADNICZE FORMY WOJEN NOWOCZESNYCH

Gen. Ludwig Eimannsberger. Grundformen neuzeitlicher Kriege. Militärwissenschaftliche Mitteilungen III/37.

Zdawało by się, że łatwo winniśmy znaleźć zasady, według których rozegra się przyszła wojna. Studium regulaminów walki nowoczesnych wojsk powinno nam dać teoretyczny jej obraz.

Niestety takie rozumowanie zawodzi, ponieważ tempo wyszkolenia pozostaje w tyle za rozwojem broni. Do tego należy dodać zawiłe i często sprzeczne poglądy w piśmienictwie wojskowym.

Niektórzy szukają rozstrzygnięcia wojny w jednym rodzaju broni — bądź w lotnictwie, bądź w broni pancernej, inni — w wojnie chemicznej, lub w blokadzie gospodarczej. Są tacy, którzy chcą wojnę prowadzić armią zawodową, jako trzonem sił zbrojnych, inni zaś, a takich jest może najwięcej, chcą prowadzić wojnę całym narodem.

Widzimy, że wojna światowa i wypływające z niej doświadczenie wprowadziły zupełny zamęt w pojęciach wojskowych.

Są ku temu dwa powody. Po pierwsze pod koniec lata 1924 roku stało się jasne, że poglądy na walkę, uważane przez wszystkich za słuszne, okazały się fałszywe; po drugie od tego czasu pojawiły się dwa nowe rodzaje broni: lotnictwo i broń pancerna, obydwa niewypróbowane i w czasie pokoju trudne do sprawdzenia [1].

Wreszcie trzeba się zgodzić, że im więcej środków walki wytworzy technika wojenna, tym większe będą różnice w uzbro-

---

[1]) Doświadczenia w Mandżurii, Marokku, Abisynii i w Hiszpanii tylko w pewnej mierze stanowią kryterium możliwości tych broni. (Red.)

jeniu wojsk. Podczas wojny światowej środki te na ogół równoważyły się, gdyż inaczej może nie doszło by do wojny.

Rozpatrując zagadnienie wojny na teatrze europejskim, można stwierdzić, że starcie, odbywające się na bardzo wąskiej przestrzeni, podporządkowane jest jednej regule, a mianowicie, że krótkotrwałe wojny muszą być rozstrzygane siłą oręża. Bitwa więc, w której poszukuje się rozstrzygnięcia wojny, będzie kulminacyjnym punktem strategii.

O ile w bitwie widzimy jedyny sposób rozstrzygania krótkiej lecz decydującej kampanii, to taktyka winna być rozpatrywana jako klucz do zagadnień strategii.

Zasady strategii są tak samo niezmienne, jak i zasady taktyki, lecz środki, które realizują te zasady, zmieniają się stale i przez to zmienia się w różnych okresach charakter wojny.

Chodzi więc o to, aby odnaleźć zasady walki najwięcej zbliżone do tych, jakie będą stosowane w najbliższym spotkaniu orężnym. Mowa tu będzie tylko o zasadach, ujętych jak najszerzej.

Wielka wojna.

Piechota rozpoczęła wojnę, jako najgłówniejszy rodzaj broni. Pęd w natarciu miał ją w walce o przewagę ogniową niepowstrzymanie doprowadzić do przeciwnika. artyleria miała ją wspierać ogniem.

Czy wystarczy ogień do wywalczenia zwycięstwa, czy też trzeba pomóc bagnetem — pozostało kwestią sporną pomiędzy fachowcami poszczególnych armij.

Przeciwnika należało atakować w trakcie posuwania się wszędzie, gdzie zostanie wykryty. A ponieważ spodziewano się, że taktyczne rozstrzygnięcie nastąpi szybko, należało więc w Europie stoczyć kilka bitew i operacje zakończyć. Oczekiwano że cała kampania wymagać będzie maximum wysiłku, jednak trwać będzie bardzo krótko.

Oto obraz wojny w oczach Europy z przed 1914 roku.

Już pierwsze bitwy ujawniły, że pokojowe regulaminy wojskowe nie doceniały siły ogniowej kilkustrzałowych karabinów, nie mówiąc już zupełnie o broni samoczynnej. Powodzenie swe opłaciła piechota bardzo drogo. Aby zmniejszyć straty, nacierano tylko w strefie bardzo ograniczonej tam, gdzie szukano rozstrzygnięcia, reszta zakopała się w rowach strzeleckich.

Okres bohaterski wielkiej wojny skończył się późną jesienią 1914 roku. Państwa wojujące zapłaciły za niego swą piechotą. To, co później przyszło, było już tylko milicją.

Wyłoniło się wówczas nowe zagadnienie: jak wynaleźć najlepszą metodę natarcia dla przejścia zapory, jakim był ogień karabinów maszynowych.

Doświadczenia na wszystkich frontach wykazały jedno i to samo: piechota nie może nadal nacierać na piechotę tak, jak uczyły regulaminy pokojowe. Natarcie piechoty jest tylko wtenczas możliwe, jeśli broń samoczynna przeciwnika prawie całkiem zostanie zduszona.

Rozwój odpowiednich środków przeciwdziałania był utrudniony przez jednoczesne i ustawiczne nasycanie obrony bronią samoczynną. Pomóc mogła tylko druga broń — artyleria. Ona to musiała wykonać pracę wstępną. Zadanie jej było o tyle trudniejsze, że cele przed nią ukrywały się. Ponieważ nikt nie mógł wiedzieć, gdzie w labiryncie rowów znajduje się strefa obronna oraz karabiny maszynowe, nie pozostawało artylerii nic innego, jak przeorać cały teren. Zadania artylerii rozrosły się do rozmiarów gigantycznych. Artyleria organiczna nie wystarczała. Wzmacniano ją nie tylko liczbowo co do dział, ale również pod względem wyposażenia w amunicję. Przygotowania artyleryjskie trwają dwa, nawet cztery tygodnie, jak na przykład we Flandrii. Niemcy udoskonaliły sposoby przygotowania artylerii, sprowadzając je do kilku godzin i zadawalając się jej działaniem moralnym.

Działanie masy artylerii ograniczone było donośnością dział polowych. Taktycznym skutkiem młotu artyleryjskiego było moralne i fizyczne zgnębienie wroga do tego stopnia, że podczas szturmu milczały wszystkie karabiny maszynowe. Gdzie efekt ten osiągnięto, tam natarcie posuwało się naprzód. Od głębokości wyłomu zależał każdorazowy sukces.

Z chwilą przerwania pozycji nieprzyjaciela wychodziła nacierająca piechota z zasięgu ognia nagromadzonej własnej artylerii. Z tą chwilą piechota pozostawiona była sobie, względnie wspierana była tylko przez kilka bateryj towarzyszących. Odzywały się wtenczas karabiny maszynowe z głębi pozycji i piechota znowu stawała się bezbronna, posunąwszy się zaledwie na niewielkiej przestrzeni.

Sumując doświadczenia piechoty, musimy stwierdzić, że, pomimo przygotowań artylerii, pozostawało jej jeszcze dość

dużo roboty, szczególnie w strefie, której własna artyleria już ostrzelać nie mogła. Piechota musiała nacierać sama i to szybciej, niż przeciwnik zdążył obsadzić swoje pozycje obronne. Mimo wielkich ofiar i bohaterskich wysiłków udawało się to rzadko, ponieważ nie mogło się udać, bo było ponad siły nacierających. W tej walce karabin maszynowy musiał zwyciężyć.

W drugiej połowie wojny pojawia się nagle nowy środek walki — czołg, który, zdawało się, potrafi unieszkodliwić bronie piechoty. Ponieważ czołgi były wrażliwe na ogień artylerii, to posuwanie się ich musiało być ubezpieczone silną artylerią. Pod tym warunkiem taktyczne działanie czołgów było dobre, daleko lepsze niż przygotowanie artyleryjskie, ponieważ czołg posiadał wielką ruchliwość i mógł posuwać się na polu walki. Jednakże dopóki czołg zależał od zasięgu działania masy bateryj, głębokość wdarcia się jego była również ograniczona.

Taka niemoc taktyczna, ślimaczy sposób prowadzenia wojny, wywołany koniecznością długotrwałego gromadzenia sprzętu do jednej bitwy, zachowanie przewagi tylko w zasięgu masy własnej artylerii, — wszystko to nie mogło przyczynić się do osiągnięcia wielkich rozstrzygnięć.

Wprowadzenie czołga na pole walki przyśpieszyło mechanizm natarcia; dopóki jednak czołg był zależny od zasięgu artylerii wspierającej, nie był on w stanie wykorzystać operacyjnie dokonanego wyłomu w nieprzyjacielskim froncie.

Karabin maszynowy i tylko on osłabił siłę natarcia. Operacje skończyły się; pozostała wojna okopowa, która wymagała mniej twórczej myśli, ale zato więcej krwi.

Chwila obecna.

Im dalej odsuwamy się od końca wojny, tym więcej zapomina się o twardych koniecznościach, które wyznaczały ówczesne linie postępowania. Co raz głośniej mówi się, że ta walka olbrzymów nie miała po żadnej stronie wodza, który potrafiłby ogrom środków podporządkować swojemu duchowi i w pełni je wykorzystać.

Dlatego staje się zrozumiałym, że narody szukają dla przyszłego zbrojnego spotkania nowych form walki. Wszyscy marzą znów o wojnie ruchowej, przypominając sobie najpiękniejsze jej tradycje.

Ciekawe obserwacje nastręcza piśmiennictwo wojskowe, obrazując dążenia do taktycznego ideału prowadzenia walki.

Jeśli chodzi o obronę, to doświadczenia z wojny są prawie jednakowe we wszystkich państwach. Broń samoczynna zawędrowała do drużyny piechoty, to znaczy że tam, gdzie pokaże się piechota, będzie i karabin maszynowy. Ugrupowanie obronne nie zmieniło się zasadniczo od końca wojny.

Co do taktyki zaczepnej obserwujemy kilka szkół:

1) „Prawie taktyka" tych, którzy jeszcze dzisiaj chcą nacierać wzmocnionym pułkiem piechoty (3 baony + 3 baterie) na każdego przeciwnika, jakiego spotka się na drodze w mniemaniu, że przy równych siłach można uzyskać decydujący sukces, tylko że piechota w natarciu znów musi walczyć o przewagę ogniową, jednak nietylko karabinem wielostrzałowym przeciwko takiemuż karabinowi, lecz również bronią samoczynną przeciw broni samoczynnej.

A jeśli to jest możliwe na szczeblu pułku, to tym bardziej na szczeblu dywizji piechoty, przy czym tym łatwiej będzie stworzyć punkt ciężkości, im większy będzie związek operacyjny. Znaczy to, że znów pojawiła się, jak cud, wizja wojny ruchowej Jak można było tak szybko dojść do tego, kiedy cztery lata wojny — naga rzeczywistość — mówiły co innego! Co upoważniło nas dzisiaj do tego, aby o doświadczeniach tych zapomnieć i chcieć znów, przy jednakowych środkach walki, zmieniać metody walki?

2) Druga szkoła pozostała przy doświadczeniach wojny światowej: nacierać tak, jak nauczyła nas wojna. Kontynuując taktykę wojny trzeba się również pogodzić z nikłymi możliwościami sukcesu przy tego rodzaju ślimaczym prowadzeniu wojny, wykluczającym wynik roztrzygający.

3) Trzecia wreszcie chce czegoś pośredniego. Natarcie według szkoły drugiej, przy użyciu nikłych środków, a więc jak szkoła pierwsza. W tym właśnie tkwi całe nieszczęście, ponieważ na manewrach udaje się wszystko; braki wyłonią się dopiero podczas ostrego strzelania na wojnie.

4) Ostatnia szkoła, która cieszy się coraz większym uznaniem, liczy się z użyciem operacyjnych związków szybkobieżnych czołgów w natarciu. Poglądy te są tak nowe, nie oparte na doświadczeniach wojennych, że należy je omówić szerzej, tym wiecej, że niektórzy widzą w ukazaniu się jednostek zmechanizowanych możność powrotu do nieprzewidywanych dotychczas możli-

wości manewrowych, a wobec tego możność powrotu do wojny ruchowej.

Broń pancerna.

Wpływ szybkiego wozu pancernego na walkę, a więc na prowadzenie wojny, jest dzisiaj zagadnieniem jeszcze bardzo spornym. Poglądy sztabów generalnych trzymane są w tajemnicy. Tylko częściowo można się orientować odnośnie tych poglądów na podstawie organizacji pokojowej utworzonych jednostek operacyjnych. Literatura wojskowa wyraża poglądy czasem całkowicie sprzeczne.

Zagadnienia tego nie można zamknąć w pewnych tylko metodach walki, ponieważ prowadzenie wojny jest i tak wielkim znakiem zapytania; należy natomiast rozpatrzeć wszystkie możliwości, a przede wszystkim ideał walki — wojnę ruchową.

Aby uniknąć rozbieżności w zakresie organizacji i uzbrojenia, przyjęto ogólnie, że dywizja piechoty posiada środki obrony przeciwpancernej; dalej, że dywizje pancerne stanowią operacyjne szybkie związki, które złożene są z jednostek pancernych wraz z jednostkami pomocniczymi i że poza tym dywizja piechoty może być przy pomocy środków motorowych szybko uruchomiona.

Aby poglądy co do użycia szybkich związków oraz wpływ tych ostatnich na bitwę wyjaśnić, omówimy szereg najprostrzych zadań, bez względu na to, czy zadania te w rzeczywistości są prawdopodobne, czy nie.

1) Dywizja piechoty w marszu nadrzód na jednej drodze musi ubezpieczyć się przed natarciem szybkich związków. Długość wojsk dywizji — 20 kilometrów, za którymi posuwa się kolumna wozów i środków motorowych prawie tej samej długości. Lecz na tym nie kończy się dywizja piechoty, ponieważ potrzebuje ona otwartych połączeń z krajem dla zaopatrzenia i ewakuacji i dlatego także nie zniszczonego zaplecza z wszelkimi urządzeniami komunikacyjnymi.

Dywizja piechoty posuwa się swym gros 4 kilometry na godzinę na drogach, około połowy tego w terenie.

Dywizja pancerna maszeruje z szybkością 20 kilometrów na godzinę, w terenie połowę tego czasu.

Pytanie do rozwiązania: jak dywizja piechoty ubezpieczy się przed natarciem dywizji pancernej?

Pamiętać należy — wojsko, służby i zaplecze. Wszystkie możliwości należy omówić.

Ubezpieczenie musi przede wszystkim dbać o to, aby natarcie dywizji pancernej meldowano na czas. Ubepieczenie należy wysunąć odpowiednio naprzód; ubezpieczenie wzdłuż przeszkód jest pobożnym życzeniem, które nadarzy się tylko wyjątkowo, jak wykazała to wojna światowa. Jasne chyba, że i dzisiaj zdecydowane natarcie łatwo przerwie ubezpieczenie.

Jak więc na eży obronić się przed natarciem szybkich związków? Jak dawniej kawalerię kawalerią, tak chcę się dzisiaj szybkie związki unieszkodliwić przez takież związki. Jednakże tak przeciętny dzienny ich wysiłek marszowy, jak również przeciętna ich szybkość w porównaniu z kawalerią, jest daleko wyższa. Równocześnie wzrosła możność przenoszenia punktu ciężkości i dlatego dla obrony trudniej jest na czas parować pociągnięcia nieprzyjaciela.

Wrócimy do zadania, jak należy pewnie ubezpieczyć nie tylko fronty, ale równocześnie skrzydła i tyły? Istnieje tylko jedno możliwe rozwiązanie: użycie przeważających szybkich związków dla odrzucenia natarcia. Ponieważ w zadaniu pierwszym chodzi w rzeczywistości nie o jedną dywizję piechoty, natomiast o czoła kilku kolumn daleko od siebie maszerujących armij oraz ze względu na to, że napewno nie będzie można użyć na całym froncie przeważających szybkich związków — a więc ten środek odpada.

Pozostaje pytanie: jak dywizja piechoty może sobie pomóc własnymi środkami?

Kawaleria, kiedy straciła możliwość szarży, stała się w czasie marszu w szyku konnym, nieszkodliwa, ponieważ może robić użytek z posiadanej broni tylko wtedy, jeśli przed tym zsiądzie z koni, a więc stanie się piechotą. Wóz pancerny natomiast walczy w ruchu i posiada bardzo skuteczne uzbrojenie.

Jasne jest, że dywizja piechoty własnymi środkami nie przeszkodzi szybkim związkom, aby te wykorzystując przewagę szybkości, dostały się na skrzydła i tyły, pod warunkiem, że ruch odbywał się poza zasięgiem broni dywizji piechoty. Jedyną formą, w której dywizja piechoty rozwiązać może swoje zadanie, będzie tzw. „jeż wojen kolonialnych" (rodzaj marszu zbliżania z frontem na wszystkie strony, pojazdy wewnątrz), co powoduje ogromne przemęczenie wojsk, obniża szybkość marszową, utrudnia manewr i nie stanowi zabezpieczenia przed ogniem artylerii.

Przez to pomoże sobie w najlepszym razie dywizja piechoty tylko połowicznie, nie zabezpieczywszy tyłów. Kto ma strzec magazynów, łatwych do zniszczenia połączeń drogowych i kolejowych? Jest to poprostu niemożliwe przy takim postawieniu sprawy. Z podobnych rozważań powstają opinje, że armie czołgów doprowadzą do ruiny staromodne armie.

2) Kilka czołowych dywizyj piechoty znajduje się w marszu naprzód i ma ubezpieczyć się przed atakami broni pancernej. Zadanie to jest tylko wtenczas do rozwiązania, jeśli kolumny tak blisko obok siebie maszerują, że przestrzeni między nimi można bronić frontalnie. Sprowadza się to znów do tego, że, poza ubezpieczeniem, osłonę bezpośrednią obejmują szeroko rozczłonkowane straże przednie; może się zdarzyć, że cała dywizja rozciągnie się, wykonując jakby marsz zbliżenia. Zadanie, które wydaje się prawie niemożliwe, bo czyni całość ogromnie ociężałą. Przy tym jest to zadanie niebezpieczne, ponieważ szybkie związki mogą ten bezruch doskonale wykorzystać dla wykonania natarca przez zaskoczenie przy użyciu przeważających sił w jednym miejscu.

3) Dwie grupy armii na pozycji mają między sobą lukę 50 kilometrów; jak należy ją ubezpieczyć?

Obie grupy załamią wewnętrzne skrzydła w formie haka. Poza tym zostanie luka ubezpieczona bezpośrednio. Za przesłoną obie grupy armii za swoimi skrzydłam będą miały w pogotowiu związki szybkie, które będą w stanie niespodziewane natarcie przeciwnika odrzucić przeciwnatarciem, a więc związki pancerne.

Gdy wyobrazimy sobie, że przeciwnik dowolnie w ciągu nocy może naprzeciw luki zebrać przeważające związki szybkie, które o świcie uderzą przez zaskoczenie, mamy wyraźnie zarysowane niebezpieczeństwo, mimo środków zaradczych. Na to rada: duże siły w pogotowiu alarmowym w pobliżu, za skrzydłem. Przez taki podział sił będzie wewnętrzne skrzydło grupy armii punktem ciężkości, przez co znów osłabi się inną część frontu.

Wszystkie rozważania prowadzą do tego, że lukę należy zamkąć frontalnie.

Z tych trzech przykładów mażna wyciągnąć następujące nauki: każda flanka, wobec działań dywizyj pancernych, stanowi niebezpieczeństwo, którego jednostka operacyjna nie zdoła zwalczyć własnymi środkami. To jest jasne. Chodzi o to, jakie

wyciągnąć stąd wnioski. Czy dowódca, którego dywizja piechoty w czasie marszu zagrożona jest stale przez możliwość natarcia broni pancernej, będzie się wystawiał na to niebezpieczeństwo? Prawdopodobnie nie. Możliwym środkiem obrony dywizji piechoty jest jej front, najskuteczniejszy i zarazem najoszczędniejszy rodzaj obrony słabego przed atakiem związków szybkich.

Tylko wtenczas, jeśli grożące niebezpieczęństwo uderzenia broni pancernej wyeliminowane będzie przez możność uderzenia własnych przeważających oddziałów czołgów, możliwe będzie posuwanie się dywizji piechoty i to tylko tak długo, jak długo oddziaływać będzie wytworzona przewaga.

Inaczej wielką ruchliwość nowych jednostek pancernych może wyzyskać tylko ten, kto posiada je w przewadze. Słaby musi właśnie z powodu tej ruchliwości zastygnąć w bezruchu, co jedynie zapewni mu obronę.

Może to wniosek niesłuszny; gdyby jednak był trafny, trzeba by podług niego działać. Wojny trzeba prowadzić tak, jak wymagają tego specjalne właściwości posiadanych rodzajów broni i niestety nie tak, jak by się chciało.

Broń powietrzna.

Nie bardzo prawdopodobne wydaje się, aby uderzeniem z powietrza można rozbić przeciwnika, zanim się zmobilizuje, w co jednakże wierzy dużo ludzi.

Bezprzeczny jest natomiast fakt, że większym operacjom będą i muszą nawet towarzyszyć większe walki o zdobycie panowania w powietrzu, ponieważ zmasowanie środków walki jest tylko możliwe wówczas, kiedy wywalczona zostanie przewaga w powietrzu. Przy tym i najszerzej pomyślane panowanie w powietrzu nie jest w stanie przeszkodzić czasowemu, względnie lokalnemu panowaniu w powietrzu nieprzyjaciela. To też, robiąc wielkie koncentracje na lądzie lub na morzu, trzeba je osłonić i ubezpieczyć przede wszystkim z powietrza.

Wnioski ogólne.

Można teraz wywnioskować, jakie metody walki będą stosowane na początku wojny. Jakiekolwiek jednak przewidywania, co do sposobów prowadzenia wojny, są dziś niemożliwe.

Pożądana będzie wojna ruchoma.

Jeśli chodzi o organizację obrony, w poglądach zasadniczych różnic nie ma. Piechota przystosowana jest do szybkiego rozczłonkowania się wszerz i w głąb. Jej broń samoczynna w wielkich ilościach podniosła jeszcze bardziej zdolności obronne.

Jeśli chodzi o wykonanie natarcia, istnieje cały szereg możliwości, które po kolei rozpatrzymy:

1. Natarcie piechoty w tej postaci, w jakiej było stosowane przed 1914 rokiem, prowadzone jest bądź z marszu, bądź po przegrupowaniu, ponieważ związki operacyjne wykonują je własnymi środkami. Krótko mówiąc, jest to wojna manewrowa. Taktyczne i operacyjne korzyści takiego natarcia są tak wielkie, że stosowane ono będzie tam, gdzie nadarzy się okazja, jednak doświadczenie wojny światowej oraz dalszy rozrost broni maszynowej nasuwają wniosek, że możliwości podobnych natarć w warunkach zwykłych są wykluczone.

Nie należy tego jednak źle rozumieć.

Piechotę trzeba i nadal wychowywać i szkolić w duchu zaczepnym, bo bez tego piechota nie jest zdolna do walki. Maszyny bojowe pozostawiają i tak jeszcze dość dużo pracy na polu walki i nie trzeba powtarzać błędnych opinij, że piechota będzie musiała tylko maszerować. Piechota powinna wiedzieć, co może zdziałać, a czego nie. Uczyć ją więc tylko tych rzeczy, które zdolna jest wykonywać, a unikać działań, dla których nie posiada sił. Przykłady z wojny światowej w dostatecznej mierze pouczają, że nie można powiększać zdolności bojowej przez żądanie rzeczy niemożliwych, gdyż to prowadzi tylko do klęski.

2. Natarcie artylerii — wymaga zmasowania sprzętu artylerii; przewidywane więc może być w warunkach wojny pozycyjnej lub przynajmniej w czasie dłuższych przerw w działaniach, gdy fronty są unieruchomione. Ze wzrostem jednak wartości rozpoznania lotniczego zachodzi obawa, że nieprzyjaciel na czas rozpozna przygotowanie natarcia artyleryjskiego i przedsięweźmie środki zapobiegawcze.

A zatem w przyszłości metoda podobna zostanie zastosowana tylko wówczas, jeżeli zastosowanie innej będzie niemożliwe i to tylko w początkowej fazie natarcia.

3. Natarcie piechoty przy wsparciu czołgów potrzebuje mniej sprzętu artylerii, niż natarcie artyleryjskie, jednakże zwiezienie go wymaga również stabilizacji frontu.

Wobec tego, że głębokość przenikania zależeć będzie od donośności artylerii oraz wartości bojowej towarzyszącej piechoty, nie można będzie osiągnąć głębokiego przełamania frontu.

4. Natarcie czołgów — to najbardziej głęboka operacja, w której wykorzystanie przełamania frontu powinno być realizowane przez uderzenie znacznych sił pancernych, przez co osiągnie się decydujące rozstrzygnięcie.

Metoda ta mogłaby być pomyślana nie tylko jako kontynuowanie natarcia piechoty przy wsparciu czołgów, ale również jako operacja niezależna od przygotowań na wielką skalę, a więc możliwa w wojnie ruchowej.

Należy skonstatować, że możliwości przeprowadzenia takiej operacji dziś jeszcze stawiane są pod znakiem zapytania. Co do tego można powiedzieć obiektywnie: jeśli podobne natarcie jest niemożliwe, to wogóle niemożliwe jest żadne decydujące natarcie i taktyka zbankrutowała.

Zasadnicze formy współczesnej strategii.

Na podstawie powyższych roważań można wyciągnąć dopiero wnioski, dotyczące najbardziej prawdopodobnych form strategii przyszłości.

Wojny nie będą znormalizowane i prowadzone według szablonu. Wojny są starciami narodów o byt i dlatego prowadzone będą przy użyciu wszystkich sił duchowych i materialnych.

Tylko prorok mógłby przepowiedzieć charakter przyszłych wojen. Dlatego tu możemy omówić tylko ogólne jej formy.

Na początku wojny wojujących dzielić będą „mury", które każdy z zainteresowanych wzniesie na swojej granicy, najpóźniej przed rozpoczęciem działań wojennych, aby powstrzymać eskadry czołgów przeciwnika.

Wojna rozpocznie się niewątpliwie silnymi walkami w powietrzu, może jako próba wojny według wskazań Douheta. Potęga środków powietrznych daleka dzisiaj jest jeszcze od stawianych im zadań, wobec czego tą drogą wojny się nie zakończy.

Operacje sił zbrojnych, które dążyć będą do bezzwłocznych działań, muszą mieć jednak swój sens. Jeśli obie strony wojujące będą stały za „murami", głębszy manewr będzie niemożliwy. Gdzieś trzeba się przerwać. Trzeba sztucznie stworzyć skrzydło, zanim się pomyśli o tym, by zdecydowanie rozbić

przeciwnika lub przynajmniej jaknajwiększe jego siły. Celem więc natarcia będzie osiągnięcie rozstrzygnięcia lub przynajmniej częściowego powodzenia, które osłabiłoby przeciwnika i stworzyło dogodne warunki dla następnej operacji.

Natarcie musi się rozpocząć przełamaniem na szerokim froncie; od położenia zależeć będzie, czy użyta będzie artyleria ciężka, czy nie. To przełamanie frontu kosztować będzie dużo sił i sprzętu i prawdopodobnie bez broni pancernej stanie się wyłom niemożliwy. Wykorzystany jednak mógłby być dopiero wówczas, kiedy rozbite zostaną także szybkie dywizje nieprzyjaciela, którymi on załata wytworzone luki, oraz, gdy uda się wywalczyć na stałe przewagę w powietrzu. Do tego potrzebne będą znów świeże siły.

A przecież musi być jeszcze do dyspozycji tak silna przewaga, aby móc rozpocząć decydującą operację, której korzystny wynik opłaci dopiero poniesione straty. Teraz nadeszła chwila, aby własne związki szybkie rzucić do głębokiego uderzenia na tyły przeciwnika, które winno objąć znaczną część jego frontu.

Wykonać to mogą tylko szybkobieżne czołgi wraz z jednostkami pomocniczymi, łączone w związki operacyjne, wsparte lotnictwem. Jeśli one tego nie będą w stanie zrobić, nie dokona tego żadna inna broń i operacja okaże się niemożliwa.

Obrońca użyje wszelkich środków, aby przeszkodzić przedarciu się sił przeciwnika. Gdy mu się to nie uda, będzie się starał, aby natarcie opóźnić i wyłom tak wszerz, jak w głąb odgrodzić. Do tego wykorzysta naturalne i sztuczne przeszkody, oraz odwody i jednostki szybkie.

Nacierający powinien być dość silny, aby powtarzające się próby hamowania pędu każdorazowo przełamać.

Gdy wrócimy do wielkiej wojny przypomnimy sobie linie rowów, przebiegających w poprzek całej Europy, to trzeba przyznać, że tak wielkich przestrzeni nawet przez zmotoryzowane jednostki terenowe w jednej operacji opanować nie można. Przypuszczalnie nacierający zajmie się tylko jedną częścią frontu przeciwnika. Wybierze w tym celu najważniejszą dla niego część frontu i użyje tu gros swych sił, aby zamknąć przeciwnika i trzymać tak długo w kleszczach, aż front się załamie. W tym czasie jednak inne oddziały nieprzyjaciela będą miały możność zorganizowania na głębszych tyłach oporu, znów w postaci ciągłego frontu.

Takie rozumowanie doprowadzi do wniosku, że kiedyś muszą się wyczerpać siły napastnika; nie będzie on mógł dalej nacierać; będzie musiał zatrzymać swoje posuwanie się i sam przejść do wojny pozycyjnej. Na tym zakończy się jeden rodzaj operacji, jedna bitwa.

Z omówienia walki wynika, jak silną bronią słabszego jest pozycja obronna, ponieważ jest ona najskuteczniejszym środkiem, przy którego użyciu można zaoszczędzić najwięcej sił; że obrońca przeciwnacierać będzie również jednostkami pancernymi, aby zapobiec przerwaniu swego frontu, nie zmienia w niczym tej zasady.

Nie należy zapominać, że i nacierający nie będzie mógł dowolnie operować w przestrzeni; i on musi ubezpieczyć swoje połączenia, ponieważ siły, które pochłania tak olbrzymie przedsięwzięcie, mogą być poruszane i użyte do walki tylko wtedy, jeśli zaopatrzenie ich jest trwałe. Do tego należą otwarte połączenia i, co nie dość często jeszcze powtarza się, przewaga w powietrzu.

Ostatni problem będzie w przyszłych operacjach szczególnie zawikłany, ponieważ szybkość samolotów pozwala już dzisiaj na skoncentrowanie wszystkich sił lotniczych Europy w ciągu jednego dnia w dowolnym punkcie.

Widzimy więc że mimo rozwoju szybkich środków walki, a może właśnie przez nie, wielka operacja, która zrodziła się z wojny pozycyjnej, znów do niej powróciła.

To byłby jeden wypadek: dwie potężne armie o równych prawie siłach, które jednak są zbyt silne, by wojnę zakończyć jedną wielką bitwą. Rzeczywistość przyniosła inne wypadki z wojny światowej, a mianowicie natarcie przez zaskoczenie przeważających sił, które zdruzgotały obronę. Dzisiaj przy pomocy istniejących środków walki rozwój akcji będzie znacznie szybszy i dlatego właśnie klęska przeciwnika i utrata przez niego terenu będzie znacznie większa.

Można przypuszczać, że w tych warunkach, o ile z jakichkolwiek powodów nie nadejdzie pomoc, napadnięty załamie się o wiele szybciej, niż w czasie wojny światowej, kiedy szybkość marszu obładowanego piechura stanowiła równocześnie o największej osiągalnej szybkości operacyjnej.

Z a k o ń c z e n i e. Zadaniem przyszłego wodza będzie, jak wszystkich dotychczasowych, użycie wszystkich środków, którymi będzie dysponował, tak, aby całkowicie zaskoczyć przeciwnika

nietylko siłą, przestrzenią i czasem, ale również i przez nowe metody natarcia.

To są właśnie przesłanki dla osiągnięcia rozstrzygnięć decydujących, to są podstawy, które może stworzyć jedynie wódz genialny, dysponujący wojskiem na wszystkich szczeblach dobrze dowodzonym i ofiarnie walczącym.

Streścił *M. Ogórkiewicz,* mjr dypl.

TEGOROCZNE MANEWRY WŁOSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ.

Motorisierte italienische Manöver — D. W. 36/37; Himpe, Oblt. a. D. — Die grossen italienischen Manöver auf Sizilien — M. W. 11/37; — Wehrmachtsmanöver auf Sizilien — D. W. 38/37; Nowosłobodskij — Wojennyje maniowry w faszistskoj Italii — Krasnaja Zwiezda, 1937.

Tegorczne manewry włoskiej siły zbrojnej odbyły się w dwóch rejonach: w prowincji Wenecji, pomiędzy rzekami Brenta i Tagliamento, oraz w południowo-zachodniej części wyspy Sycylii. O ile pierwsze z nich miały charakter wybitnie ćwiczeń doświadczalnych, głównym bowiem ich celem było przestudiowanie warunków i możliwości użycia wielkich jednostek zmotoryzowanych o tyle drugie, poza celem przepracowania pewnych zagadnień operacyjnych i taktyczno-organizacyjnych, miały również założenia polityczne i propagandowe.

I. Manewry w Wenecji.

Zagadnienie organizacji wielkich jednostek zmotoryzowanych zostało rozwiązane we Włoszech praktycznie już w 1935 roku, kiedy to po doświadczeniach manewrów w Bolzano utworzono na stałe dywizję zmotoryzowaną Trento. Po doświadczeniach uzyskanych w wojnie z Abisynią ilość wielkich jednostek zmotoryzowanych została zwiększona do 3 dywizji zmotoryzowanych i 3 dywizyj tzw. „szybkich". Celem manewrów było uzyskanie doświadczeń praktycznych odnośnie warunków doprowadzenia jednostek zmotoryzowanych i szybko poruszających się do walki oraz ich użycia w walce.

Manewry odbyły się w czasie od 2 do 6 sierpnia, w terenie Friulu, bardzo odpowiednim, bo posiadającym świetne drogi; pozatym gęste zabudowania i pokrycie terenu kulturami (winnice)

dawało możliwość zaskoczenia. Poważne przeszkody naturalne stanowiły rzeki Piave i Livenza, wezbrane po ulewnych deszczach; silne zadrzewienie ułatwiało zagradzanie dróg, a rowy przydrożne wypełnione wodą przywiązywały pojazdy mechaniczne wyłącznie do dróg.

Kierował manewrami gen. Guidi, dowódca IV korpusu (Bolzano), aparatem rozjemczym — gen. hr. Muvari della Carte Broì, nspektor wojsk szybkich.

Stany oddziałów ćwiczebnych wojenne; ogółem wzięło w manewrach udział około 16.000 ludzi, 2.800 pojazdów motorowych (razem z motocyklami), 2.500 koni. O. de B. stron było następujące:

Strona niebieska, pod dowództwem gen. Garavelli: dywizja zmotoryzowana „Po", w składzie 2 zmotoryzowanych pułków piechoty à 2 bataliony, 1 batalion c. k. m., 1 batalionu motocyklistów, 1 pułku artylerii à 3 dyonu, 1 baon czołgów lekkich, 1 baon saperów, kilku jednostek opl i oppanc, oraz odpowiednich służb.

Strona czerwona, pod dowództwem gen. Trezzani: 2. dywizja szybka „Emanuele Filiberto Testa di Ferro", w składzie 2 pułków kawalerii (Firenze i Vittorio Emanuele), 1 pułku cyklistów Bersaglieri à 3 baony, 1 zmotoryzowanej kompanii c. k. m., 1 pułku artylerii częściowo zmotoryzowanego, jednego batalionu czołgów szybkich, oraz innych jednostek zmotoryzowanych.

Poza tym obydwie strony rozporządzały eskadrami lotnictwa rozpoznawczego i bombardującego.

Położenie wyjściowe stron (patrz szkic Nr. 1):

— 2. armia czerwona przerwała niespodziewanie 2 sierpnia o świcie osłonę niebieskich nad Tagliamento; posuwając się w kierunku południowo-zachodnim, rzuca naprzód 2. dywizję szybką z zadaniem wykorzystania powodzenia i zdezorganizowania mobilizacji przeciwnika.

— 3. armia niebieska znajduje się jeszcze na zachód od Brenta w toku koncentracji i gotowa będzie do działań dopiero 2 sierpnia wieczorem; po zakończeniu koncentracji ma ona zadanie ruszyć w kierunku na Piave i wyprzeć nieprzyjaciela z kraju. Dywizja zmotoryzowana „Po" otrzymuje w związku z tym już 1.VIII. o g. 20.00, w Mantui rozkaz wyruszenia dnia 2.VIII rano, osiągnięcia wpierw rejonu Montebelluna, a następnie posunięcia się nad Piave i powstrzymywania przeciwnika.

Obydwie zatem strony rozdzielone są na początku działań przestrzenią około 400 km. i otrzymują zadania, które muszą doprowadzić do wstępnych bitew spotkaniowych. Zaznaczyć trzeba przy tym, że od początku działań dowódcy mieli zupełną swobodę decyzji i że niebiescy posiadali przewagę działania we własnym kraju oraz pewną przewagę liczebną nad czerwonymi.

Przebieg działań (patrz szkice Nr. 1. i 2)

1. dzień (2. sierpnia). W tym dniu jednostki przeciwników nie zdołały nawiązać ze sobą styczności na ziemi. Natomiast bardzo czynnym było lotnictwo obu stron.

Niebieska dywizja zmotoryzowana ruszyła w 4-ch kolumnach o g. 6.15 z Mantui i już w godzinach przedpołudniowych osięgnęła Brentę, jednak na drugą stronę zdołały przejść tylko oddziały przednie. Ruch niebieskich został szybko rozpoznany przez lotnictwo czerwone, które, pomimo energicznego przeciwdziałania lotnictwa niebieskiego, zniszczyło mosty przez Brentę pod Bassano i Fontaniva oraz most przez Piave pod Vidor, zaś silnie uszkodziło most Ponte della Priula. Niebiescy muszą szukać przepraw przez Brenta dalej na północ i południe.

Nie lepiej powodzi się czerwonym, którzy z powodu wezbrania górskich rzek Cellina i Meduna musieli również przesunąć oś marszu dalej na południe. Niebieska dywizja szybko posuwała się trzema kolumnami, mając na północy kawalerię, w centrum cyklistów, wzmocnionych innymi środkami, na południu jednostki zmotoryzowane i zmechanizowane.

Wydajności marszowe w tym dniu były następujące: dywizja zmotoryzowana posuwała się z szybkością przeciętną 20 — 25 km/godz., osiągając na dobrych drogach niekiedy do 60 km/godz.; dywizja szybka osiągnęła szybkość przeciętną 12 km/godz., co prasa włoska uważa za wydajność dobrą.

Wieczorem obie strony otrzymały dalsze dyspozycje na następny dzień. Marsz niebieskich ma być kontynuowany 3.VIII. od godz. 5,00 z zadaniem zatrzymania czerwonych jeszcze na wschód od Piavy; popołudniu 3.VIII. mosty na Piave zostaną już obsadzone przez oddziały dywizji 1-go rzutu armii niebieskiej. Czerwoni mają również kontynuować swój ruch od g. 5,00 dnia 3.VIII.

Na podkreślenie zasługuje doskonała praca lotnictwa wywiadowczego, szczególnie po stronie czerwonej.

Noc z 3/4.VIII. wykorzystują obydwie strony na budowę przepraw; odbudowują mosty przez Piavę pod Vidor i Ponte

della Priula, czerwoni budują mosty wojenne przez Livenzę pod Frascatti i Cavolano.

2. dzień (3. sierpnia)

Przeprawa niebieskich, rozpoczęta o g. 7,00, została szybko rozpoznana przez lotnictwo czerwonych, które energicznie przeszkadza i dopiero silne zadymienia miejsc przepraw umożliwia przekroczenie Piavy siłom głównym.

W tym samym czasie czerwoni przeprawiają się przez Livenzę, ale ich przeprawa, dzięki zręcznemu wybraniu miejsc odpowiednich nie została wykryta przez lotników niebieskich. Dopiero po jej dokonaniu dowódca sił niebieskich dowiaduje się o niej od swoich oddziałów rozpoznawczych, które weszły w styczność z oddziałami rozpoznawczymi czerwonych na ogólnej linii Cordignano — Orsego — Gaiarine, około 7 km. na zachód o Livenzy (linia kreskowana na rys. 2.)

Niebiescy na wiadomość o przeprawie czerwonych zdecydowali skoncentrować swoje siły w rejonie Colla Umberto — Codogne i przez silne uderzenie w kierunku na Sacile zatrzymać dalsze posuwanie się przeciwnika.

Dowódca strony czerwonej chce od początku manewrować na szerokim froncie. Bersaglierzy wzmocnieni artylerią mają nacierać wzdłuż głównej szosy i linii kolejowej; równocześnie na północnym skrzydle 1 pułk kawalerii, który się przeprawił przez Livenze pod Polcenigo ma wziąć kierunek na północ od Colla Umberto i Susegana, na przeprawę przez Piavę pod Vidor na południowym zaś 1 pułk kawalerii i kolumna zmotoryzowana przez Brugnera i Fontanella na Ponte della Priula. Zadanie kolumn oskrzydlających: zająć przeprawy przez Piavę i przeciąć komunikację przeciwnikowi.

Około południa 3.VIII. oddziały czołowe sił głównych obu stron weszły do walki na linii Mescalina — Codogne; niebiescy szarpani na skrzydłach posuwali się bardzo wolno; szczególnie zażarte walki oddziałów pancernych rozgorzały pod Pianzano. W tym położeniu kierownictwo zarządziło przerwę, po której w ciągu reszty dnia i w nocy z 3/4.VIII. nie zaszły żadne znaczniejsze zmiany.

3. dzień (4. sierpnia).

Zamiary dowódcy strony czerwonej pozostają niezmienione. Natomiast dowódca strony niebieskiej modyfikuje swój plan o tyle, że przenosi punkt ciężkości działania na skrzydło połu-

dniowe z zamiarem uderzenia przez Codogne na przeprawy przez Livenzę z zamiarem odcięcia czerwonych od nich.

Przebieg działań obfitował w tym dniu w momenty dramatyczne. W centrum, dzięki ciężkiemu i nieprzejrzystemu terenowi, w którym czerwoni mogli lepiej wykorzystać swoją ruchliwość, niebiescy posuwają się nadal tylko powoli, jednakże przy silnym wsparciu artylerii i po wkroczeniu do walki odwodów dotarli około południa do Livenzy. Natomiast na skrzydle południowym grupa oskrzydlająca niebieskich natknęła się już pod Roverbasso na nieprzyjaciela i musiała przejść do regularnego natarcia.

W międzyczasie rowijały się pomyślnie działania oskrzydlające, prowadzone przez czerwonych; około południa, w tym samym czasie gdy niebiescy docierali do Livenzy, czerwoni na południowym skrzydle zajęli Ponte della Pruila. Ich północna grupa oskrzydlająca osiągnęła również zachodni brzeg Piave, skutkiem czego niebieska dywizja zmotoryzowana, odciąwszy czerwonych od ich przepraw, sama znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. W tym położeniu kierownictwo zarządziło przerwę, wychodząc z założenia, że tylko ostry strzał mógłby przesądzić wynik działania.

W ciągu 5. i nocy 5/6.VIII. miały miejsce jeszcze ćwiczenia połączone z doświadczeniami w zastosowaniu sztucznych dymów i światła magnezjowego z samochodów, oraz ostrym strzelaniem, między innymi z nowych granatników; równocześnie sztaby prowadziły dalszą rozgrywkę, prawdobodobnie mającą na celu studium możliwości dalszego użycia dywizji zmotoryzowanej i dywizji szybkiej po zaangażowaniu sił głównych armii obydwu stron.

W dniu 6.VIII. odbyła się defilada i omówienie ćwiczeń. W omówieniu tym szef Sztabu Generalnego gen. Pariani podkreślił, że rozwój motoryzacji wojska włoskiego wypływa z konieczności dążenia Włoch do szybkiego rozstrzygnięcia wojny, gdyż nie mogą sobie one pozwolić na długą wojnę na zużycie, wymagającą potężnych rezerw materialnych. Użycie w tegorocznych manewrach odosobnionej dywizji zmotoryzowanej przeciwko dywizji szybkiej określił gen. Pariani jako wypadek wyjątkowy, nie odpowiadający ani istocie ani wzajemnemu stosunkowi sił i możliwości taktycznych tych obydwu jednostek; przeciwstawienie to miało na celu praktyczne wyjaśnienie pewnych nieustalonych jeszcze zagadnień. Zasady organizacji i użycia jednostek zmotoryzowanych i szybkich streścił gen. Pariani w sposób następujący. Dywizja zmotoryzowana nie może działać samodzielnie

w oderwaniu, gdyż, przywiązana do dróg, jest bardzo wrażliwa na oskrydlenia i odcięcie komunikacyj oraz na napady lotnictwa. Najskuteczniejszą ochronę może jej dać dywizja szybka, posiadająca większą ruchliwość taktyczną i mniej wrażliwa na natarcia na ziemi i z powietrza. Konieczność ścisłej współpracy tych dwu istotnie różnych pod względem wartości operacyjnej czynnników prowadzi do nowej koncepcji organizacyjnej — „ożenienia" jednostek zmotoryzowanych i szybkich; powstałby zatem "Korpus szybki" w składzie jednej dywizji szybkiej i jednej lub kilku dywizji zmotoryzowanych, co dałoby organizację, posiadającą zdolność manewrową, a równocześnie poważną siłę przebojową.

Nie brak jednak i głosów sceptycznych. I tak niektóre dzienniki podają w wątpliwość celowość stwarzania specjalizowanych jednostek zmotoryzowanych, których masa pojazdów często będzie stała niewykorzystana w czasie, gdy dywizja walczy lub gdy nie ma okazji jej użycia; zdaniem tych autorów zadania wyznaczane dywizjom zmotoryzowanym mogą być lepiej wykonane przez zwyczajne dywizje piechoty przewożone na samochodach. Inne znów dzienniki podkreślają, że w tegorocznych manewrach weneckich ze szczególną wyrazistością wystąpiło niebezpieczeństwo grożące z powietrza, wyciągając stąd wniosek, że sieć dobrych dróg strategicznych ma o tyle duże znaczenie wojenne, że umożliwia podrzucenie do granicy jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych dużych mas wojsk na samochodach — później drogi te ulegną zniszczeniu przez lotnictwo; można sobie to tłumaczyć jako wyraźną wskazówkę, że należy rozpoczynać działania wojenne bez wypowiedzenia wojny.

II. Manewry na Sycylii.

Jako cel operacyjny manewrów postawiono przestudiowanie możliwości obrony Sycylii w warunkach niekorzystnych przed desantem przeważających sił nieprzyjacielskich; ponadto miała być wypróbowana doświadczalnie organizacja dwupułkowej dywizji piechoty i nowa organizacja brygady pancernej (patrz rysunek Nr. 3).

Manewry odbyły się w czasie od 13. do 17.VIII. w południowo-zachodnim obszarze Sycylii. Jako charakterystyczne cechy terenu ćwiczeń wymienić należy upały podzwrotnikowe, ubóstwo zasobów żywnościowych, brak wody oraz słabo rozbudowaną sieć drożną. To też przygotowania do manewrów ob-

jęły przede wszystkim zapewnienie odpowiednich zapasów żywności wody sterylizowanej i lodu, rozbudowę i naprawę dróg i sieci łączności; ruch na drogach był regulowany systemem blokowym, wprowadzono stały nadzór i patrole drogowe; kierownictwo manewrów rozporządzało 40 stacjami radio, 40 centralami telefonicznymi i 1500 km. linij.

Manewrami kierował gen. Gabba, aparatem rozjemczym gen. Gazzera.

Stany oddziałów rzeczywistych wojenne; dywizje piechoty dwupułkowe. Ogółem w manewrach wzięło udział około 50.000 ludzi, 3.000 pojazdów mechanicznych (w tym 300 czołgów), 2.500 koni i zwierząt jucznych, 500 dział i miotaczy, 1250 c.k.m. i l.k.m., 198 samolotów. O. do B. stron ćwiczących było następujące:

S t r o n a n i e b i e s k a, pod dowództwem gen. Ambrosio: XII korpus w składzie 28. dyw. piech. (Vespri), 29. dyw. piech. (Peloritana) i utworzonej rezerwowej 128. dyw. piech. (Vespri II); jako jednostki dyspozycyjne: 10. pułk Bersaglieri, 166., 167., 171. i 172. batalion „czarnych koszul", 12. pułk. art. korp. i 12. rez. pułk art. korp., XII dyon opl., XII baon sap., kilka plutonów reflektorów, 1 kompania chemiczna i odpowiednie służby zaopatrzenia; poza tym jednostki stałej obrony brzegowej i organizacje milicji terytorialnej.

S t r o n a c z e r w o n a, pod dowództwem gen. Nicolosi XXII. korpus w składzie 62. dyw. piech. (Marmarica) i 178. dyw. piech. (Sirte) oraz przyjętych 63. i 64. dyw. piech.; jako jednostki dyspozycyjne: poraz pierwszy występująca w takim składzie 1. brygada pancerna (gen. Quarra), 2. pułk piech., 22. pułk art. korp. (przyjęty), 20. pułk sap., jednostki obrony przeciwlotniczej, 1. kompania chemiczna i służby.

Ponadto obydwie strony rozporządzały eskadrami lotnictwa rozpoznawczego i bombardującego.

Założenia ogólne manewrów.

Czerwoni, którym poprzednio udało się pobić flotę niebieskich, wysadzają niespodzianie desant na płdn.-zachodnim wybrzeżu wyspy, z zamiarem uderzenia następnie w kierunku na Palermo; lotnictwo niebieskich nie jest w stanie w danym momencie przeciwdziałać, zaangażowane jest bowiem w innych rejonach. Niebiescy, wykorzystując sprzyjające warunki terenowe,

starają się zatrzymać posuwanie się przeciwnika do czasu skoncentrowania odwodów, które następnie mają go z powrotem wrzucić do morza.

Przebieg działań (patrz szkic Nr. 4.).

Dzień 11. i 12.VIII. zeszły na koncentracji sił obu stron i zajęciu położenia wyjściowego. Ze względu na trudności transportowe desant rzeczywisty wykonać miał tylko jeden batalion; pozostałe jednostki strony czerwonej zostały skoncentrowane w położeniu, jakie by zajęły w rzeczywistości po wykonaniu desantu.

1. dzień (13.VIII.).

Czerwoni przy silnym współdziałaniu floty i lotnictwa odrzucają słabą obronę wybrzeża niebieskich (tylko jednostki milicji terytorialnej), wysadzają na ląd pierwsze rzuty desantu pod Mazzara del Vallo i Marsala; demonstracja równoczesna pod Selinunte. W ciągu dnia dywizja Marmarica i Sirte umacniają zajęte przyczółki, osłaniające dalsze wyładowania i wysyłają straże przednie w kierunku Salemi. Lotnictwo i flota (dywizja krążowników i kilka flotylli kontrtorpedowców i torpedowców) współdziała, ostrzeliwując i bombardując intensywnie połączenia tyłowe niebieskich i ich oddziały śpieszące na pomoc.

Po stronie niebieskiej jedyną obronę tworzą początkowo zaalarmowane bataliony milicji „czarnych koszul" i słabe oddziały lotnicze, stacjonujące na Sycylii. Jednakże już w ciągu pierwszego dnia niebiescy zaczynają koncentrować oddziały regularne, nadciągające z półwyspu, w rejonie Salemi. Dla osłony tej koncentracji zostaje wysłana zaimprowizowana jednostka szybka (Bersaglieri, kawaleria, czołgi i artyleria zmotoryzowana) w kierunku na Mazzaro; podobna jednostka ma zabezpieczyć południowe skrzydło zgrupowania niebieskich w Castelvetrano. Zaalarmowana za pośrednictwem rozgłośni radiowych terytorialna organizacja obrony przeciwlotniczej działała dobrze. Prasa włoska podkreśla, że tylko dla celów ćwiczebnych przyjęto tak łatwe udanie się desantu; w rzeczywistości musiałby on trwać znacznie dłużej.

2. dzień (14 VIII).

Koncentracja niebieskich dywizyj Vespri i Vespri II jest niemal zakończona; chcąc przeciwnika odrzucić możliwie szybko, zanim zdoła się usadowić mocno na wybrzeżu, dowódca strony niebieskiej decyduje się uderzyć, nie czekając na przybycie dalszych posiłków; uderzenie ma nastąpić na prawym skrzydle

i w centrum w kierunku na Marsala, podczas gdy jednostki szybkie ubezpieczą lewe skrzydło natarcia z kierunku Mazzara.

Czerwoni, którzy, chcąc wykorzystać jak najszybciej zaskoczenie desantem, zamierzali nacierać koncentrycznie obydwoma dywizjami na Salemi, na wiadomość o koncentracji znacznych sił niebieskich przechodzą na odcinku Marsala (dywizja Marmarica) do obrony; dywizja Sirte ma nacierać w dalszym ciągu w kierunku Sancilio i La Cudata z zadaniem zajęcia Porticato. Pomiędzy obydwie dywizje zostaje wsunięta jednostka szybka, która ma uderzyć na lewe skrzydło sił niebieskich, posuwających się na Marsala.

Obydwie strony nie mają jednak jeszcze dostatecznych sił do wywalczenia rozstrzygnięcia. W tym dniu manewrów lotnictwo czerwone bierze również udział w działaniach, bombardując ośrodki, komunikacje i oddziały na tyłach niebieskich. Po stronie niebieskich jednak zaczyna się już również zaznaczać coraz żywsza działalność napływających stopniowo sił lotniczych, które bombardują głównie punkty desantowe Marsala i Mazzara oraz konwoje morskie czerwonych. Poza tym czerwonym daje się we znaki partyzantka zorganizowana na ich tyłach.

3. dzień (15 VIII).

Przeznaczony przez kierownictwo manewrów na odpoczynek. Niebiescy wycofują swoje oddziały i koncentrują je na silnej pozycji na płdn.-zachód od Salemi, trzymając równocześnie silnie Castelvetrano; oczekują oni przybycia dalszych posiłków, ściąganych ze wszystkich części wyspy i z półwyspu do zamierzonego przeciwnatarcia.

Czerwoni kontynuują wyładowania drugiego rzutu wielkich jednostek i przygotowują się do dalszego natarcia w ogólnym kierunku wschodnim.

4. dzień (16 VIII).

Niebiescy trzymają pozycję umocnioną Salemi, mając na południowym skrzydle dwie szybkie jednostki w rejonie Castelvetrano.

Czerwoni, którzy w międzyczasie zdołali wyładować 63. i 64. dyw. piech. (przyjęte), rzucili do natarcia pomiędzy dywizje Marmarica i Sirte dywizję 63., zatrzymując jeszcze w odwodzie 64. dywizję piechoty. Pomimo przewagi sił natarcie koncentryczne czerwonych na Salemi posuwa się bardzo wolno; niebiescy prowadzą obronę w sposób bardzo ruchliwy, przeciwuderzając kilkakrotnie. Dopiero pod wieczór zaznaczył się wy-

raźniej ruch dywizji Marmarica oskrzydlający niebieskich od północy, a na południowym skrzydle 1. brygada pancerna, która pomimo silnych przeszkód ze strony lotnictwa niebieskiego ukończyła popołudniu swoje wyładowania i odrazu została pchnięta do walki; uderzyła ona niespodzianie na Castelvetrano i spędziła stamtąd niebieskie jednostki szybkie. Warto przy tym zaznaczyć uszykowanie, w jakim posuwała się brygada pancerna: 1. rzut stanowił straż przednią, złożoną z motocyklistów i oddziału Bersaglieri (5-go pułku) transportowanego na samochodach i wzmocnionego artylerią przeciwlotniczą; 2. rzut składał się z 31. pułku czołgów piechoty (regimento di fanteria carrista) o dwóch batalionach — jeden batalion czołgów średnich i jeden batalion czołgów lekkich — mieszanej kompanii brygady i dwóch bateryj przeciwpancernych 4,7 cm; 3. rzut stanowił tabor samochodowy (warsztaty, cysterny itd. — automezzi dei servici).

Po obu stronach panowała w tym dniu bardzo ożywiona działalność lotnictwa; lotnictwo czerwone atakowało głównie posiłki śpieszące do rejonu Salemi, natomiast lotnictwo niebieskie, poza bombardowaniem wyładowań czerwonych, bardzo energicznie brało udział w walce. W każdym razie już wieczorem tego dnia zaznaczyła się wyraźnie bezwzględna przewaga w powietrzu niebieskich, którzy zdołali ściągnąć siły lotnicze z półwyspu, nawet z najdalszych lotnisk, a nawet z Sardynii.

5. dzień (17. VIII.).

W ostatnim dniu manewrów niebiescy uzyskują przewagę pod każdym względem. Dywizje Vespri i Vespri II. trzymają silnie front Salemi, mając w odwodzie grupę batalionów „czarnych koszul". Odrzucone poprzedniego wieczora jednostki szybkie trzymają się na pozycji na płdn.-zachód od S. Niufa. W ciągu nocy z 16/17.VIII. świeża dywizja Peloritana staje w gotowości do przeciwnatarcia w rejonie S. Ninfa—Gibellina, zaś w ciągu dnia również świeża dywizja Peloritana II. osiąga rejon Calatafini—Alcama. Mając zdecydowaną przewagę lotnictwa, niebiescy mają zamiar po skrwawieniu przeciwnika przejść do przeciwnatarcia na całym froncie.

Czerwoni, którzy, chcąc uniknąć katastrofy, muszą dążyć do wywalczenia szybkiego rozstrzygnięcia, przechodzą do ogólnego natarcia wszystkimi siłami w kierunku na Salemi, przy czym główna rola przypada 1. brygadzie pancernej, która ma złamać południowe skrzydło przeciwnika i uderzyć na jego tyły. Brygada ta uderza na S. Ninfa w następującym uszykowaniu: 1.

rzut — czołgi średnie, mające zadanie przełamanie pozycji nieprzyjacielskiej; 2. rzut — czołgi lekkie, przeznaczone do wykorzystania powodzenia; w 3. rzucie piechota zmotoryzowana, przeznaczona do obsadzenia i utrzymania zdobytego terenu.

Około godz. 9.00 następuje akt końcowy manewrów. Brygada pancerna, nacierająca na S. Ninfa, wpada w istny orkan ognia, zorganizowany przez dywizję Peloritana, rozwijającą się dla przedłużenia lewego skrzydła obrony niebieskich; z powietrza spada na nią na dobitek deszcz bomb; w tym piekle załamuje się ostatecznie natarcie tej brygady. Około godz. 11.00, w momencie gdy dywizja Peloritana ruszała do przeciwnatarcia, manewry zostały przerwane.

Co się tyczy wniosków z manewrów na Sycylii, to cała prasa włoska zgodnie podkreśla rolę decydującą lotnictwa, które ściągnięte z najdalszych obszarów, z Libii, Sardynii, Lombardii (niektóre eskadry zrobiły przelot 2.800 km.) zapewniło przewagę niebieskim, współdziałając wzorowo z siłami lądowymi i flotą. Ustala się opinia, że lotnictwo w energicznych rękach Naczelnego Wodza stanowi najskuteczniejszy środek umożliwiający zadawanie przeciwnikowi silnych i niespodziewanych ciosów w wybranym punkcie.

Brygada pancerna, której organizacja i użycie miało być praktycznie przestudiowane, zdaniem większości opinii fachowej nie zdała egzaminu, chociaż na jej usprawiedliwienie dodać należy, że została niewłaściwie użyta: zamiast do przełamania frontu nieprzyjacielskiego, do czego ma środki odpowiednie (jej jądro mają stanowić nowe czołgi średnie, względnie ciężkie i silna artyleria), została użyta do uderzenia na skrzydło i tyły przeciwnika, t. j. do zadania, które zasadniczo mają spełniać jednostki szybkie. Zagadnienie zatem wielkich jednostek pancernych pozostaje praktycznie nierozwiązane; z jednej strony słyszy się głosy za łączeniem dużej siły bojowej i szybkości (potenza e celevita) w ramach jednej jednostki, z drugiej jednak słychać również niedwuznaczne głosy ostrzeżenia, powołujące się na doświadczenia z wojny w Hiszpanii, by nie przeceniać możliwości wielkich jednostek pancernych, nawet gdyby brygada pancerna przeobraziła się w dywizję pancerną.

Próby z dywizją piechoty dwupułkową wiążą się z zamiarem reorganizacji równoczesnej korpusu, króry miałby liczyć w przyszłości 3 dywizje piechoty (à 2 pułki piechoty i 3 dyony artylerii) i 2 pułki artylerii. Próby te, jak się zdaje, nie dały

konkretnych wyników i nie rozwiązały wątpliwości, czy dwupułkowa organizacja dywizji, która zdała egzamin w wojnie kolonialnej, może być zastosowana w warunkach wojny w Europie.

Natomiast napewno został osiągnięty cel manewrów, o który najwięcej włoskim sferom kierowniczym chodziło — cel polityczny. Mianowicie chodziło o wykazanie, że Sycylia, uważana za punkt centralny włoskiego imperium — „Isola Imperiale" — i bazę, z której można kontrolować komunikację na całym morzu Śródziemnym, a równocześnie umożliwiającą Włochom ekspansję na kontynent afrykański, jest zabezpieczona przed inwazją nieprzyjacielską. Chociażby nawet zdarzyło się, że pozostawiona samej sobie nie mogłaby przeszkodzić wysadzeniu silnego desantu, to jednak okupacja wyspy na dłuższy okres czasu jest niemożliwa; wymagałaby ona bardzo dużych sił, a w krótkim czasie nieprzyjaciel znalazłby się w położeniu rozpaczliwym.

Nie wdając się w głębsze rozwiązania, czy wnioski wyciągane z tegorocznych manewrów włoskich są słuszne, trzeba stwierdzić, że dały one okazję do zademonstrowania technicznego bogactwa i sprawności bojowej włoskiej siły zbrojnej.

Zestawił *F. D.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. pil. inż. Ludomił Rayski, płk dypl. Stefan Rowecki, płk dypl. Jan Sadowski, płk dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk dypl. Franciszek Demel, ppłk dypl. Walery Jasiński, mjr Otton Laskowski, mjr dr Wacław Lipiński, mjr dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor: *PŁK DYPL. LEON WACŁAW KOC.*

Zastępca redaktora: *PPŁK DYPL. JÓZEF ENGLICHT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. TADEUSZ SADOWSKI.*

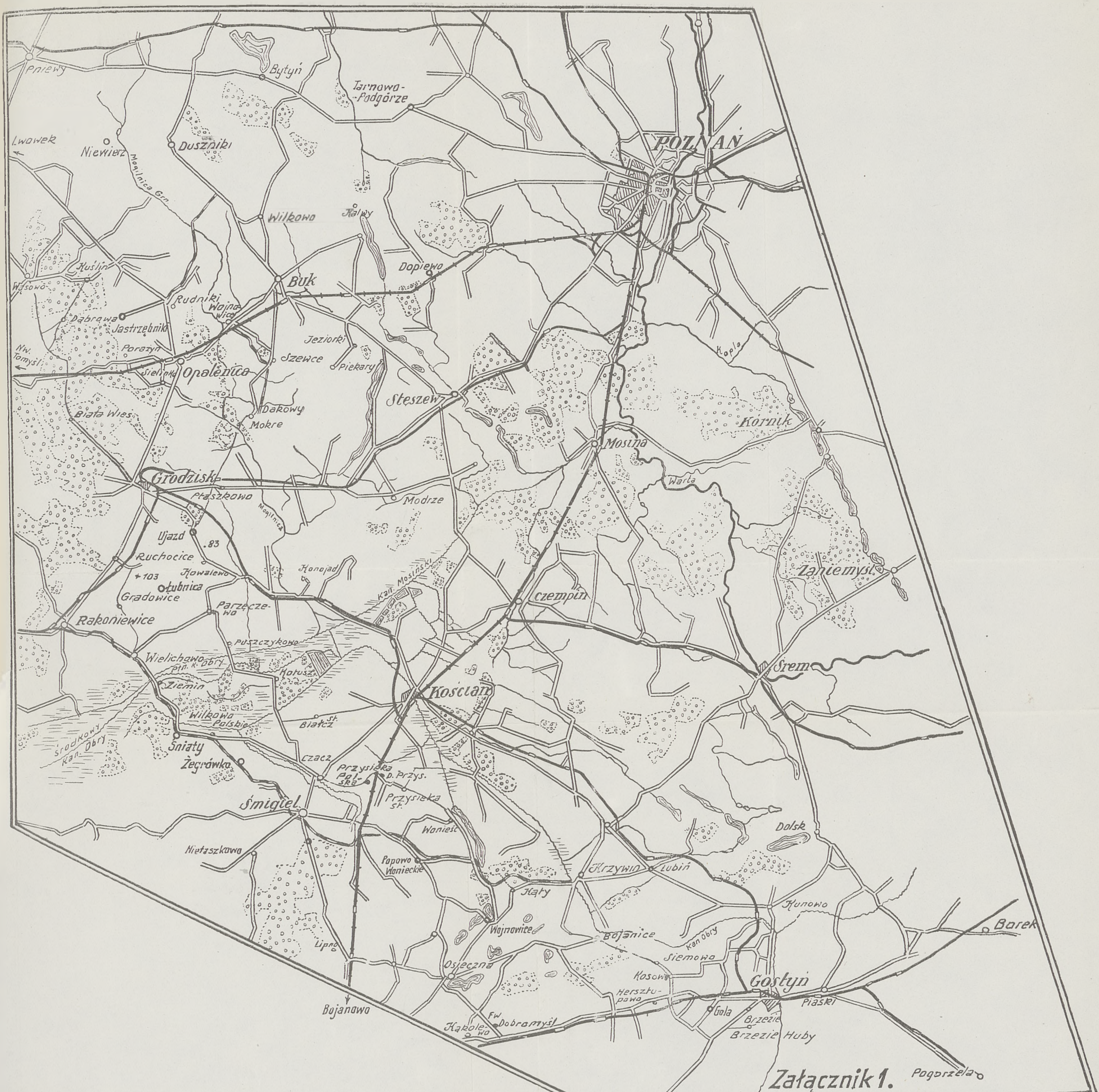
Sekretarz działu „Przegląd Wojskowy":
MJR DYPL. WŁODZIMIERZ MIZGIER-CHOJNACKI.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.
Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.
Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.
Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.
Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.
Administracji: 522-82.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.
Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3.00.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1937 r. — Nr 4612 — 3120. 15 listopada 1937 r.



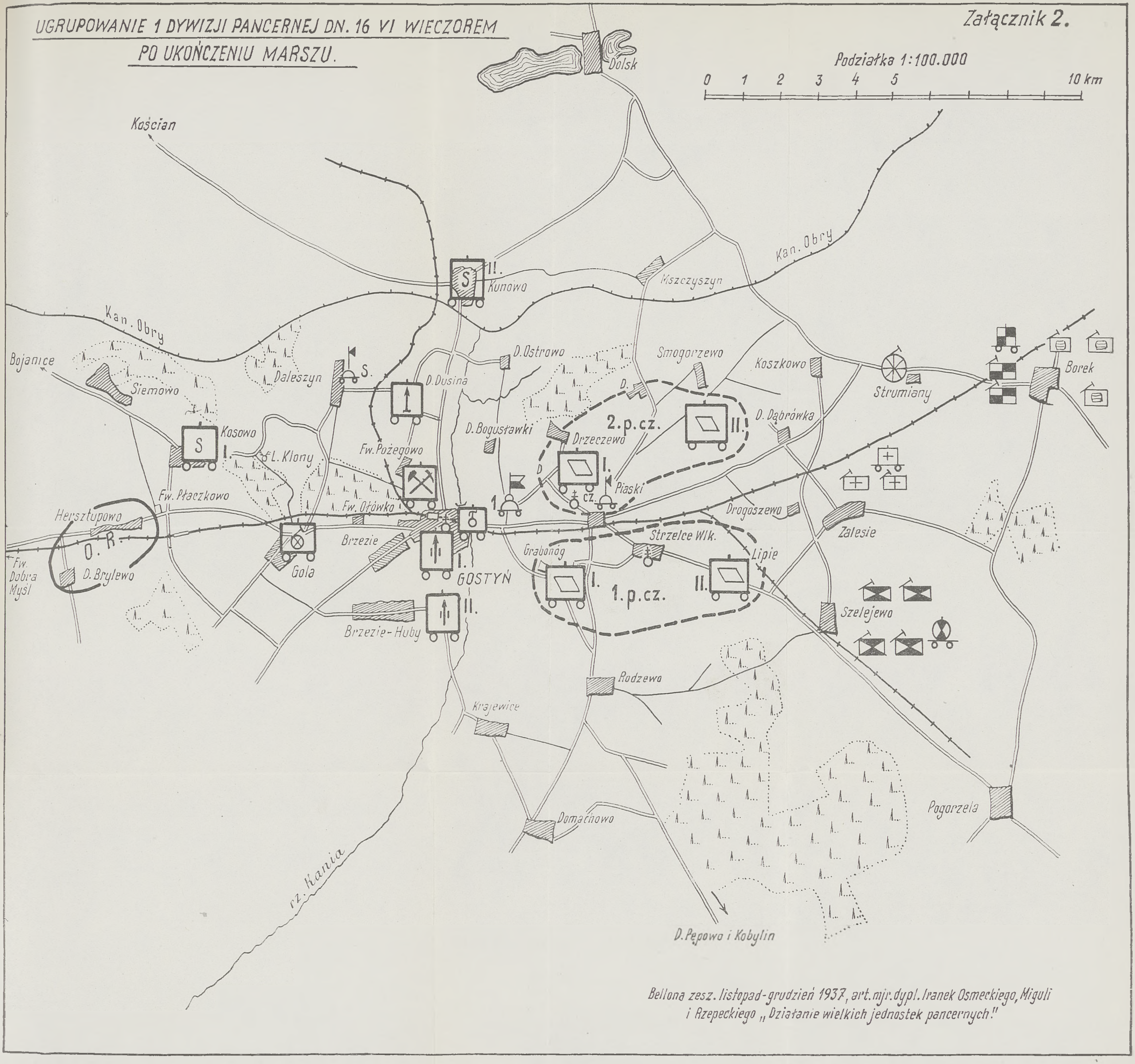
Załącznik 1.

1 300.000

Bellona zesz listopad-grudzień 1937, art. mjr. dypl. Iranek Osmeckiego, Miguli, Rzepeckiego.

Załącznik 2.

UGRUPOWANIE 1 DYWIZJI PANCERNEJ DN. 16 VI WIECZOREM PO UKOŃCZENIU MARSZU.



Bellona zesz. listopad-grudzień 1937, art. mjr. dypl. Iranek Osmeckiego, Miguli i Rzepeckiego „Działanie wielkich jednostek pancernych."



Bellona zesz. listopad-grudzień 1937, art. mjr. dypl. Iranek Osmeckiego, Miguli, Rzepeckiego „Działanie wielkich jednostek pancernych"

TABELA MARSZU.

Załącznik 4.

Załącznik do „Ogólnego rozkazu operacyjnego na dzień 17 VI".

Kolumna i dowódca	Skład i porządek marszu	Marszruta	Punkt wyjścia	Godzina przejścia	Punkty kontrolne	Godzina przejścia (czoła straży przedniej)	Zadanie	Uwagi
a) Kolumna zachodnia. Dowódca: dca brygady czołgów.	a) Straż przednia. Dowódca: dca baonu motocyklistów	Hersztupowo — Raduchowo — st. Lipno — Śmigiel (zach. skraj)— Żegrówko—Wielichowo—Łubnica—Ruchocice—Grodzisk—Opalenica.	Skrzyżowanie dróg 1 km na zach. od Hersztupowa.	22.30	Do Kanału Obry: 1) Fw. Dobramyśl, 2) Nietuszkowo, 3) Wilkowo Polskie, 4) Kanał Obry.	 23.30 1.30 2.30 3.00	Opanować obszar Augustowo — Ruchocice, skąd po odpoczynku na mój rozkaz dalszy ruch w celu jak najśpieszniejszego uchwycenia Opalenicy.	[1]) Skierować na punkt wyjścia drogą przez Golę. [2]) Skierować drogą przez Brzezie — Golę. [3]) Włącza się w kolumnę drogą przez Brzezie — Huby — Gola. [4]) Włącza się w kolumnę drogą przez Grabonóg — południowy most przez Kanię — Fw. Otówko.
	1, komp. motocykl.							
	1. komp. sap [1])							
	pluton ppanc.							
	kompania czołgów [2])							
	I/1. p. czołgów							
	b) Siły główne Dowódca: dca 1. p. czołgów		Skrzyżowanie dróg 114 (na zach. od m. Gola).				1) Od Grodziska wysłać ubezpieczenie w sile 1 plutonu motocyklistów przez Białą Wieś — Dąbrowę Nw. na Kuślin. 2) Zaangażowanie pułku czołgów tylko na mój rozkaz.	
	pluton ppanc.			23.30				
	baon motocyklistów (bez 2 komp.)			23.35				
	pluton łączn.			0.10				
	II dyon p. a. mot. [3])			0 20				
	1. komp. ppanc. (bez 2 plutonów)			1.00				
	I/1. p. czołgów			1.15				
	II 1. p. czołgów			2.05				
b) Kolumna wschodnia. Dowódca: dca brygady strzelców.	a) Straż przednia Dowódca: dca I/2. p. czołgów	Kosowo — Bojanice — Kąty — Wojnowice (wsch. skraj) — Wonieść — Dw. Przysieka — Przysieka Polska — Czacz — Kotusz — Parzęczewo — Ptaszkowo — Dakowy Mokre — Buk.	Płd. skraj m. Siemowo.	22.30	Do Kanału Obry: 1) skrzyżowanie dróg na płd.-zach. od m. Krzywin, 2) Dw. Przysieka, 3) Śluza na północ od m. Brońsko, 4) Kanał Obry.	 23.30 1.30 2.30 3.00	1) Pomóc kolumnie zachodniej w otwarciu drogi przez przejście pod Wielichowem. 2) Opanować obszar Kowalewa, skąd po odpoczynku na mój rozkaz dalszy ruch w celu opanowania wyjść z Mogilnicy pod m. Dakowy Mokre. Zaangażowanie czołgów tylko na mój rozkaz.	[1]) Na punkt wyjściowy skieruje się drogą Fw. Ptaszkowo—Siemowo. [2]) Skierować na punkt wyjściowy drogą leśną na Gostyń Stary—Kosowo. [3]) Skierować drogą jak [2]). [4]) Zwolnić do g. 22.00 szosę Gostyń — Fw. Otówko.
	2. komp. motocykl. [1])							
	2. komp. sap. [2])							
	pluton ppanc.							
	I/2. p. czołgów (bez kompanii czołgów średnich [3])							
	b) Siły główne Dowódca: dca 2. p. czołgów							
	pluton ppanc.			23.45				
	I baon strzelców			23.50				
	Kwat. główna			0.40				
	kompania łączn.			0.50				
	I dyon p. a. mot. [3])			1.00				
	pluton ppanc.			1.35				
	II baon strzelców [a])			—				
	baon ppanc. (bez 2 kompanij)			1.40				
	baon sap. (bez 2 kompanij)			1.55				
	II/2. p. czołgów			2.50				
	4. komp. I/2. p. czołgów [b])			—				

Uwaga: a. i b. — II baon strzelców oraz 4 kompania I/2. p. czołgów pod dowództwem dowódcy II baonu strzelców maszerują do Kanału Obry oddzielnie drogą przez Lubiń — Kościan — Białcz Stary. Włączenie do kolumny wschodniej (sił głównych) nastąpi po odpoczynku z chwilą przekraczania przez siły główne Kanału Obry. Wyruszenie z m. Kunowo o g. 23.

Bellona, zesz. listopad—grudzień 1937, art. „Działania wielkich jednostek pancernych".

TABELA MARSZU

Załącznik 5.

Załącznik do „Rozkazu dla służb na dzień 17 VI".

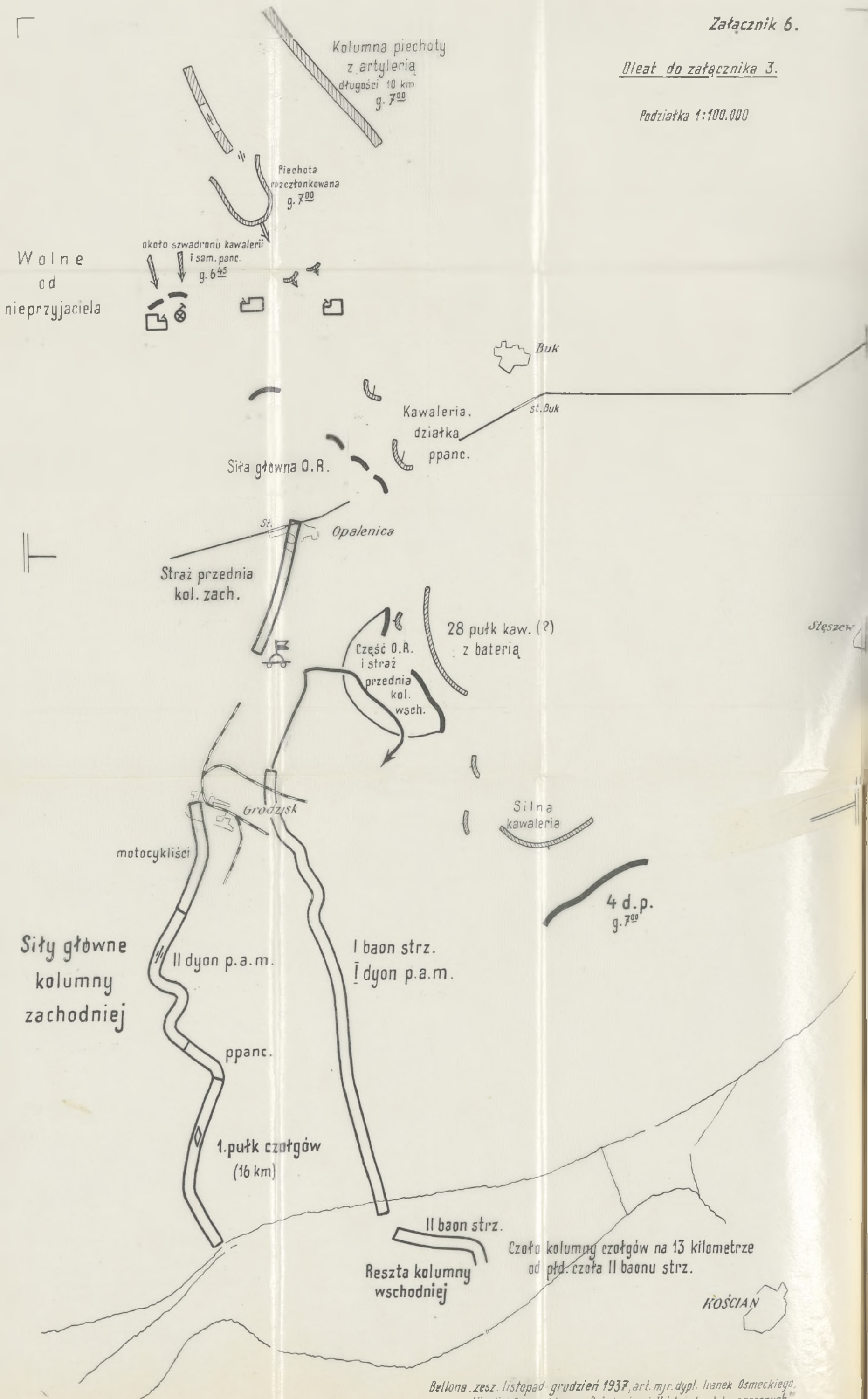
Kolumna i dowódca	Skład i porządek marszu	Marszruta	Punkt wyjścia	Godzina przejścia	Punkty kontrolne	Godzina przejścia czoła	Punkt I przeznaczenia	U w a g i
a) Z g r u p o w a n i e b o j o w e. Kolumna wschodnia. Dowódca: dca komp. san.	kompania sanit.[1]) kolumna cystern nr 1 pluton parkowy[2]) kolumny amun. nr 2, 3 i 4[2]) dyw. czołówka warsztatowa kolumna sam san. nr 1.	Gostyń—Daleszyn—Kosowo—Bojanice—Kąty—Wojnowice—Wonieść — Dw. Przysieka—Czacz—Kotusz—Parzęczewo.	Skrzyżowanie szos Piaski.	5.00	1) Kosowo, 2) Skrzyżowanie dróg na płd.-zach. od Krzywina, 3) Dw. Przysieka, 4) Śluza na płnc. od m. Brońsko.	6.20 7.20 9 00 9.50	Parzęczewo.	[1]) Bez części wydzielonych. [2]) Domarsz do punktu wyjściowego przez Strzelce Wielkie.
b) Z g r u p o w a n i e b o j o w e. Kolumna zachodnia. Dowódca: dca kolumny amun. nr 2.	kolumna sam. san. nr 2 ½ kolumny cystern nr 3[1]) kolumna amun. nr 2 dyw. czołówka warsztatowa[1])	Bodzewo—Krajewice—Gostyń — Hersztupowo—Raduchowo—st. Lipno—Śmigiel—Żegrówko — Wielichowo — Gradowice.	Skrzyżowanie szos ½ km na wschód od Bodzewa.	4.30	1) Skrzyżowanie szos na wysokości Kosowa, 2) Fw. Dobramyśl, 3) Nietuszkowo, 4) Wilkowo Polskie.	5.55 7 05 8.45 9 45	Gradowice.	[1]) Domarsz do punktu wyjścia przez Zalesie — Szelejewo.
c) Z g r u p o w a n i e c i ę ż k i e. Dowódca: komendant warsztatów dywizyjnych.	kolumna cystern nr 2 ½ kolumny cyst. nr 3 warsztat dywizyjny tabor żywnościowy park intendentury	Jak kolumna wschodnia zgrupowania bojowego.	Skrzyżowanie szos przy Fw. Dąbrówka.	6.00	1) Kosowo, 2) Skrzyżowanie dróg na płd.-zachód od Krzywina, 3) Dw. Przysieka.	7.20 8.20 10.00	Czacz.	

Bellona, zesz. listopad—grudzień 1937, art. „Działania wielkich jednostek pancernych".

Załącznik 6.

Oleat do załącznika 3.

Podziałka 1:100.000



Bellona. zesz. listopad-grudzień 1937, art. mjr. dypl. Iranek Osmeckiego, Miguli i Rzepeckiego „Działanie wielkich jednostek pancernych”

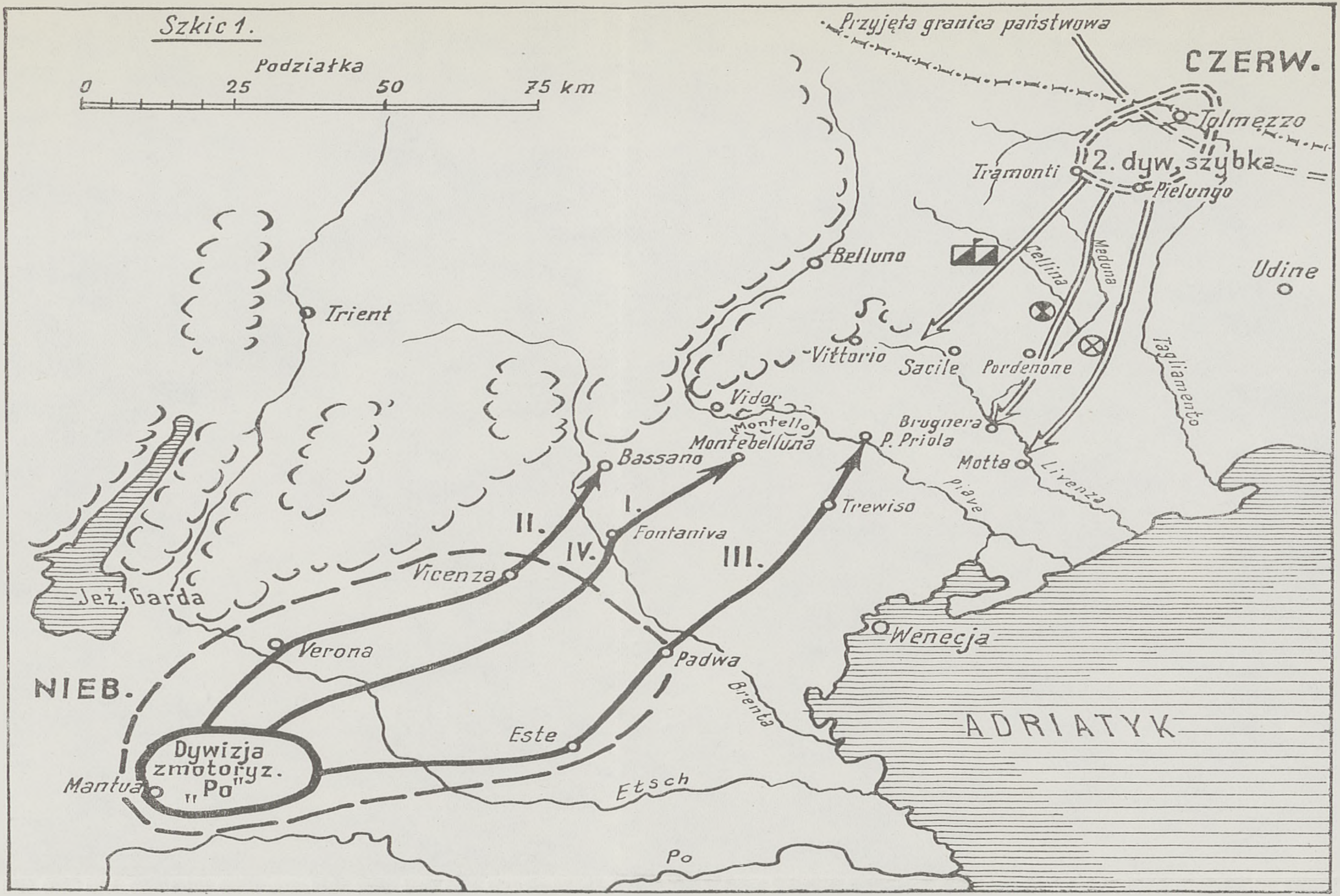
Załącznik 6.

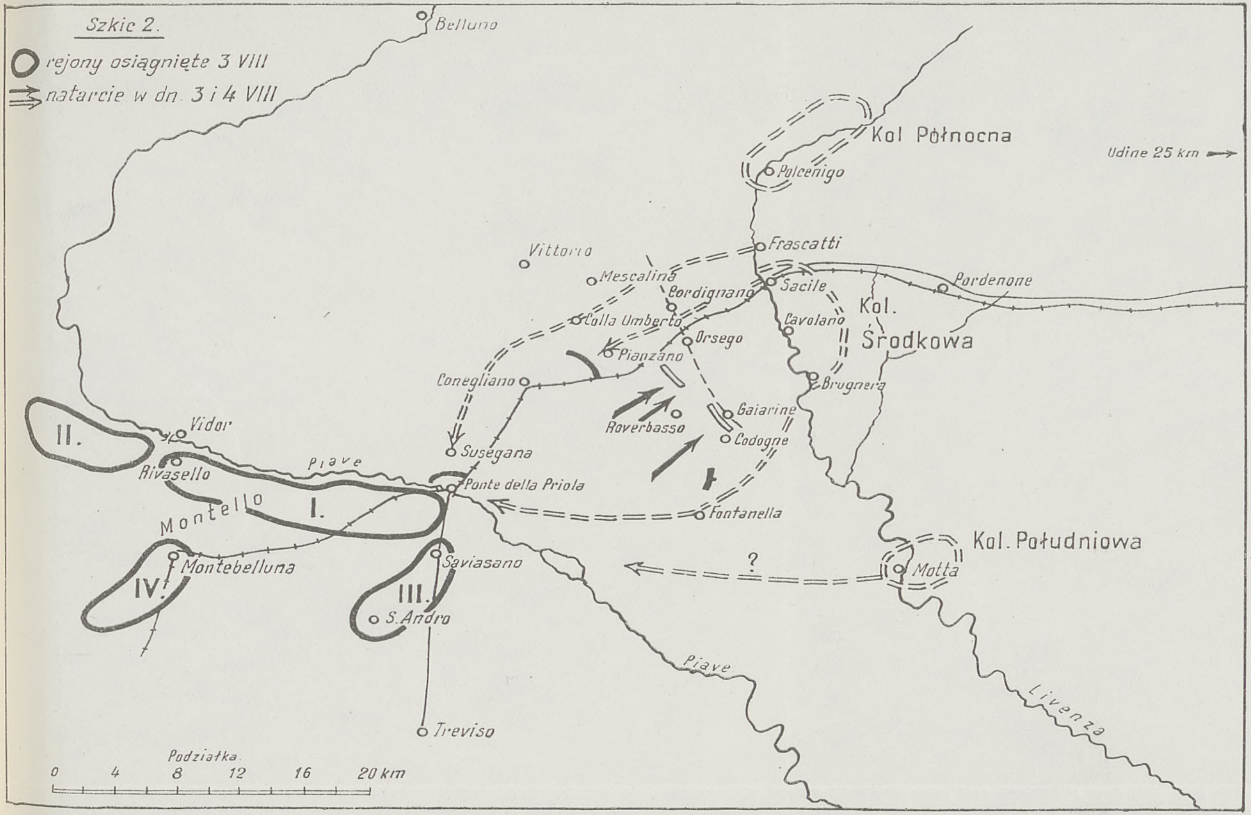
Oleat do załącznika 3.

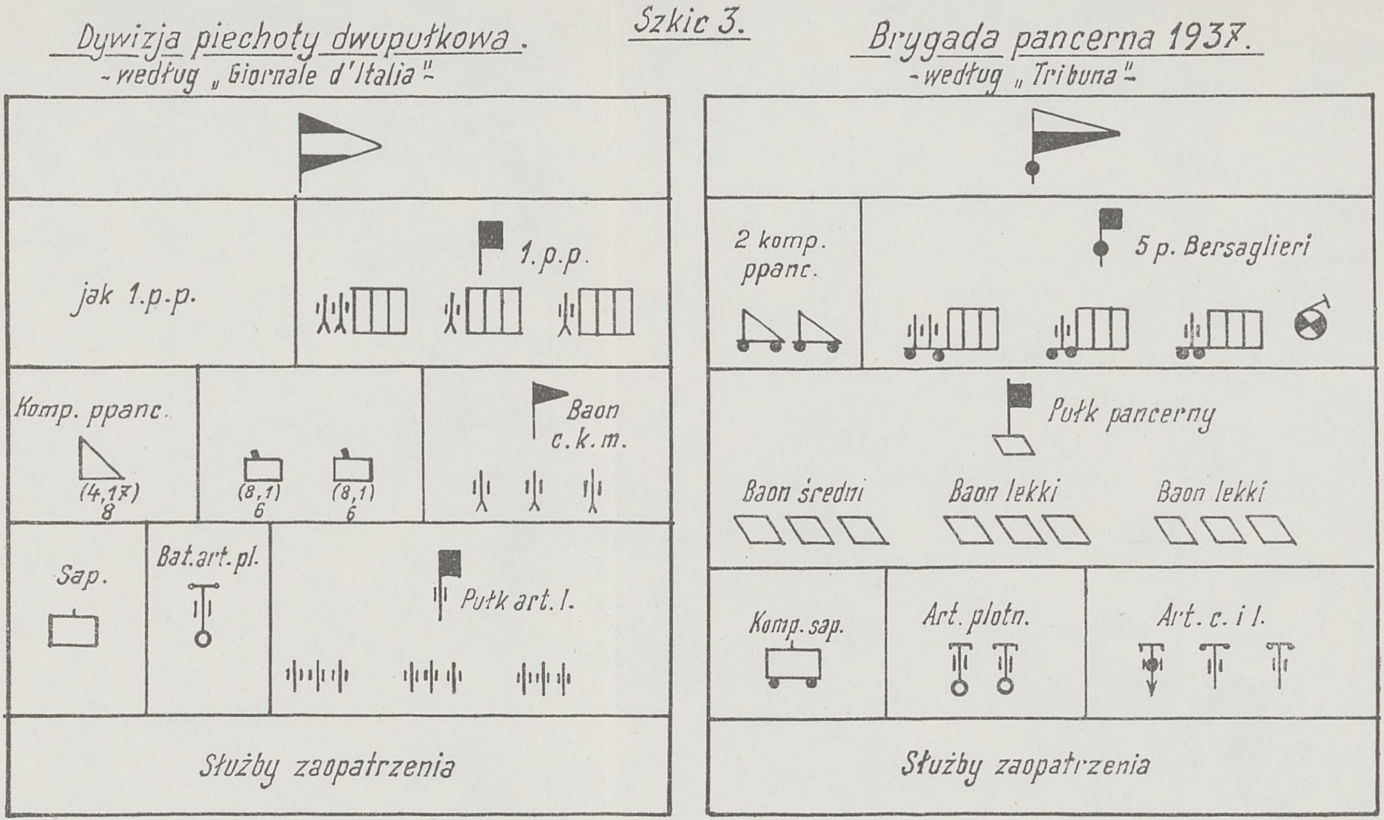
Podziałka 1:100.000



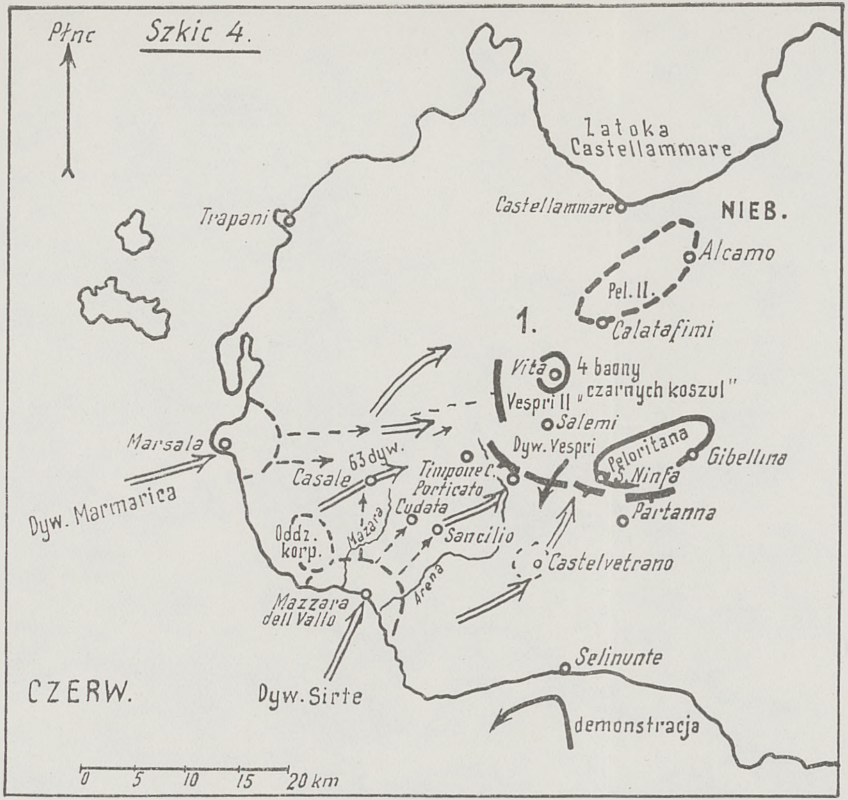
Bellona, zesz. listopad-grudzień 1937, art. mjr. dypl. Iranek Osmeckiego, Migyli i Rzepeckiego „Działanie wielkich jednostek pancernych".


Szkic 1.
Podziałka
0
25
50
75 km
Przyjęta granica państwowa
CZERW.
Tolmezzo
2. dyw. szybka
Tramonti
Pielungo
Belluno
Udine
Trient
Cellina
Meduna
Vittorio
Sacile
Pordenone
Tagliamento
Vidor
Montello
Montebelluna
Brugnera
P. Priola
Motta
Livenza
Bassano
Piave
Trewiso
I.
II.
III.
IV.
Fontaniva
Vicenza
Jeż. Garda
Wenecja
Verona
Padwa
NIEB.
Brenta
ADRIATYK
Este
Dywizja zmotoryz. „Po"
Mantua
Etsch
Po


Szkic 2.
rejony osiągnięte 3 VIII
natarcie w dn. 3 i 4 VIII
Belluno
Kol Północna
Udine 25 km
Polcenigo
Frascatti
Vittorio
Mescalina
Cordignano
Sacile
Pordenone
Colla Umberto
Cavolano
Kol.
Środkowa
Orsego
Pianzano
Conegliano
Brugnera
Gaiarine
Roverbasso
Codogne
Vidor
II.
Susegana
Piave
Rivasello
Ponte della Priola
Montello
I.
Fontanella
Kol. Południowa
?
Motta
Montebelluna
Saviasano
IV.
III.
S. Andro
Piave
Livenza
Treviso
Podziatka
0 4 8 12 16 20 km



Bellona, zesz. listopad — grudzień 1937 r., art.: „Tegoroczne manewry włoskiej siły zbrojnej".


Płnc
Szkic 4.
Zatoka
Castellammare
Castellammare
NIEB.
Trapani
Alcamo
Pel. II.
Calatafimi
1.
Vita
4 baony
„czarnych koszul"
Vespri II
Salemi
Marsala
Dyw. Vespri
Peloritana
Gibellina
63 dyw.
Casale
Timpone C.
Porticato
S. Ninfa
Cudata
Partanna
Dyw. Marmarica
Oddz.
korp.
Mazara
Sancilio
Castelvetrano
Arena
Mazzara
dell Vallo
Selinunte
CZERW.
Dyw. Sirte
demonstracja
0
5
10
15
20 km